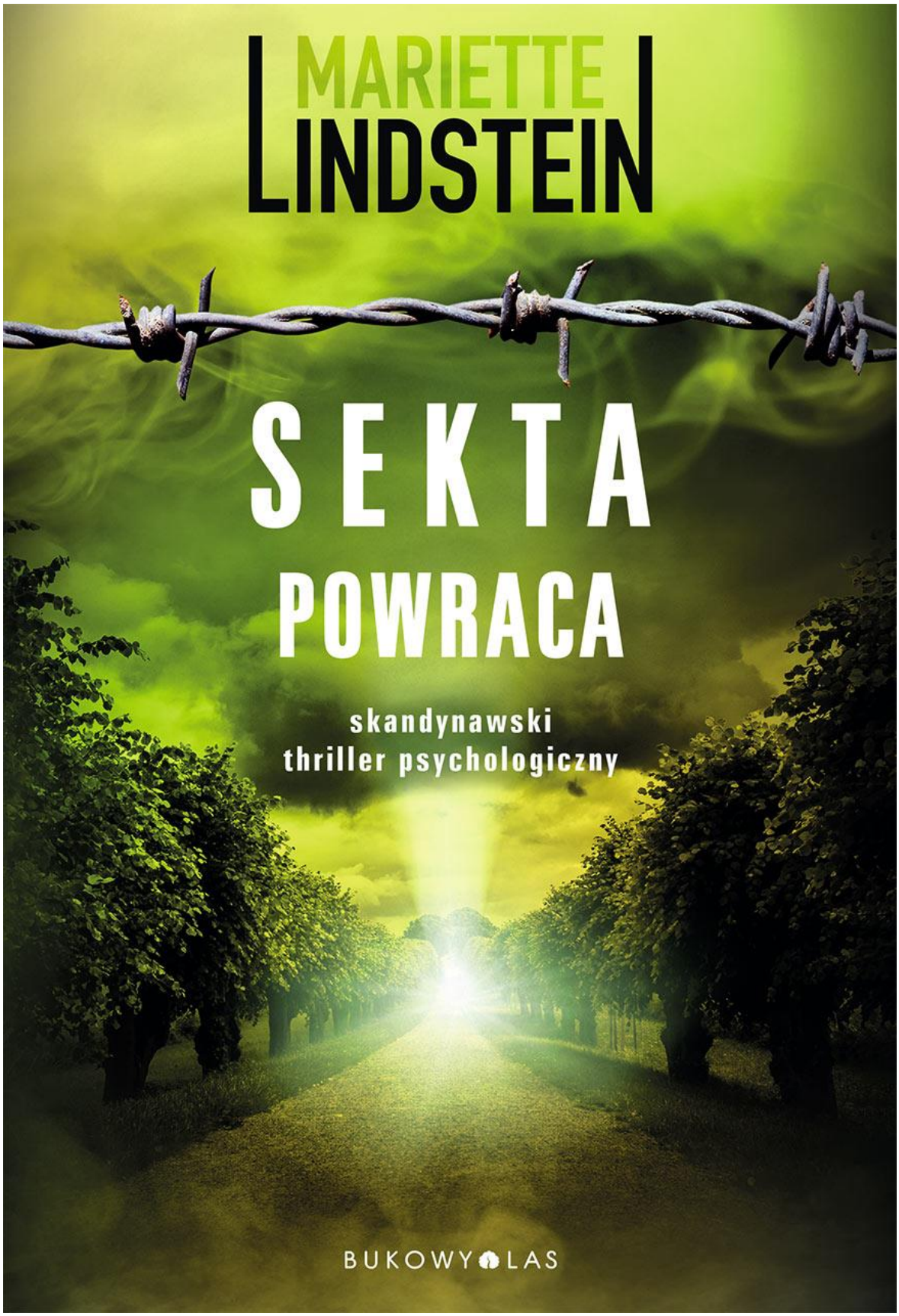
MARIETTE
LINDSTEIN
SEKTA
POWRACA
skandynawski
thriller psychologiczny
BUKOWY LAS

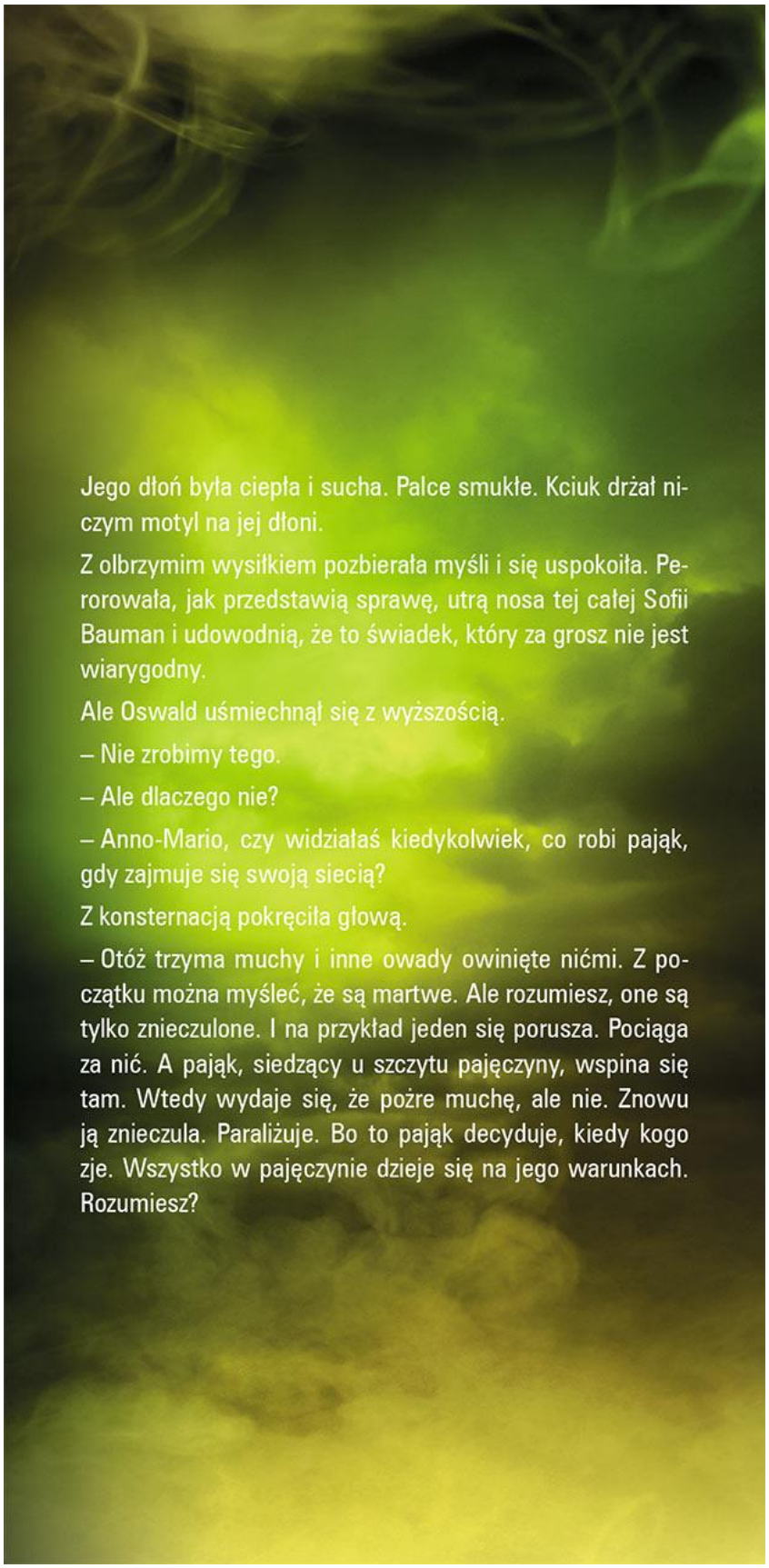

Jego dłoń była ciepła i sucha. Palce smukłe. Kciuk drżał niczym motyl na jej dłoni.

Z olbrzymim wysiłkiem pozbierała myśli i się uspokoiła. Perorowała, jak przedstawią sprawę, utrą nosa tej całej Sofii Bauman i udowodnią, że to świadek, który za grosz nie jest wiarygodny.

Ale Oswald uśmiechnął się z wyższością.

– Nie zrobimy tego.

– Ale dlaczego nie?

– Anno-Mario, czy widziałaś kiedykolwiek, co robi pająk, gdy zajmuje się swoją siecią?

Z konsternacją pokręciła głową.

– Otóż trzyma muchy i inne owady owinięte nićmi. Z początku można myśleć, że są martwe. Ale rozumiesz, one są tylko znieczulone. I na przykład jeden się porusza. Pociąga za nić. A pająk, siedzący u szczytu pajęczyny, wspina się tam. Wtedy wydaje się, że pożre muchę, ale nie. Znowu ją znieczula. Paraliżuje. Bo to pająk decyduje, kiedy kogo zje. Wszystko w pajęczynie dzieje się na jego warunkach. Rozumiesz?

MARIETTE LINDSTEIN

SEKTA POWRACA

przełożyła ze szwedzkiego

Urszula Pacanowska Skogqvist

BUKOWY LAS

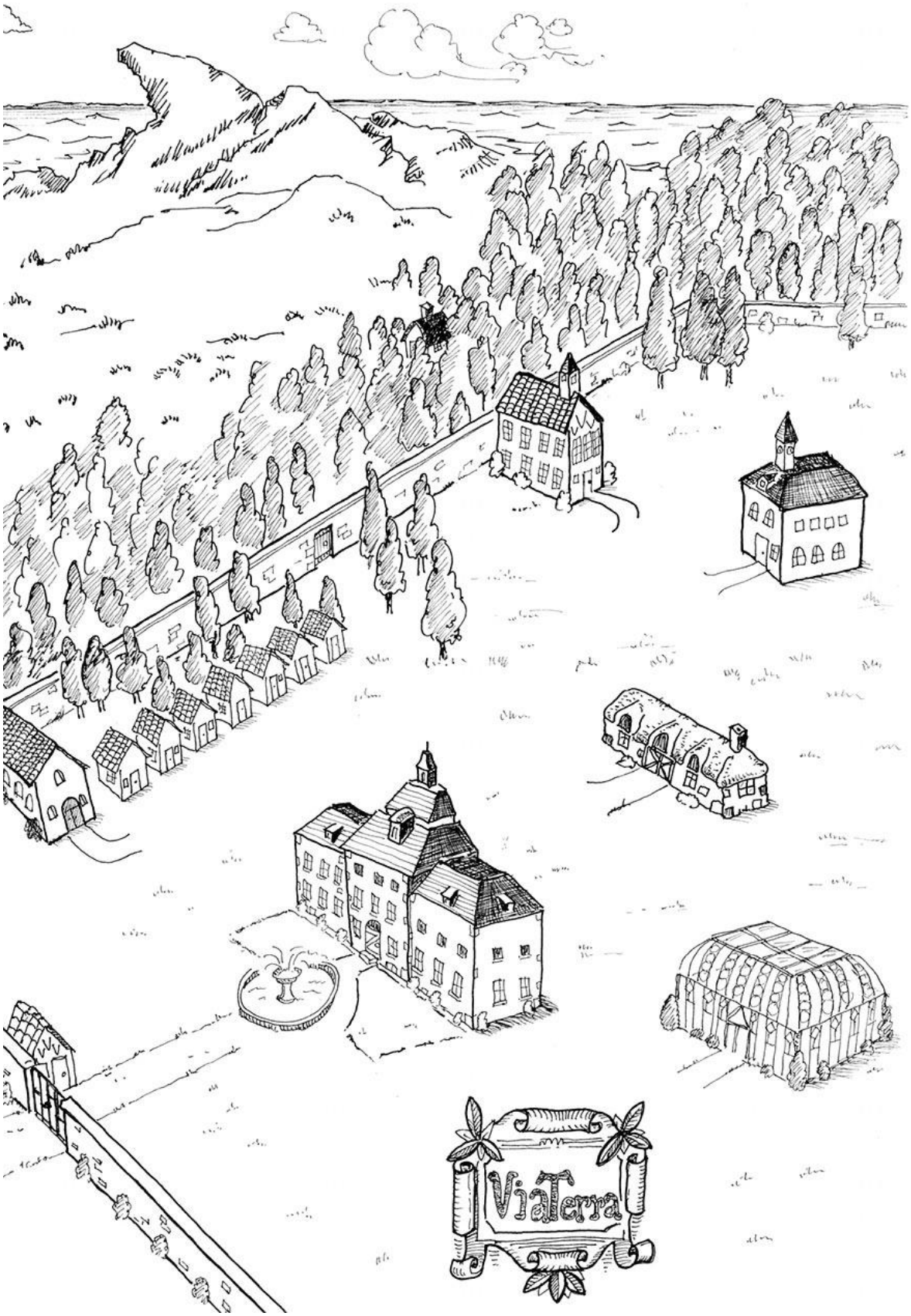
ViaTerra

Prolog

Znowu śniła koszmar. Puls galopuje, warstwa potu pokrywa skórę. Ciało jest ciężkie i bezwładne, trudno się uwolnić od dusznej mgły snu, ale wyrywa się z niego i budzi z jękiem.

Od razu czuje się zagubiona. Czegoś brakuje, tej ulgi, gdy oko trafia na światło, na rzeczy w pokoju. Całkowity mrok. Żadnych zarysów czy cieni. Pachnie ziemią i pleśnią, strumień powietrza jak z otwartego okna.

Coś jest nie tak z ciałem. Ciężka głowa i ciężkie powieki. Zawroty głowy i mdłości. Mózg strajkuje, nie chce tego złożyć w całość. Z każdym oddechem wzbiera trwoga, brakuje punktu zaczepienia. W ustach swędzi, w oczach coś kłuje. Pamięć jest dziurawa. Jakiś czas mocuje się z pustką, aż powracają obrazy. Łóżko w mieszkaniu. Wino, odurzenie. Dłoń na jej czole. *Rozluźnij się!* Te słowa, zanim pokój rozpłynął się i zniknął. Krótki moment ostrości dużo później. Potrząsanie i odgłosy krzyczących mew. Szybkie spojrzenie ku górze i mgła, wszędzie mgła. Ukłucie w udo przed powrotem ciemności.

W żołądku również rośnie jakiś ciężar. Już wie. Nie chce przywoływać więcej obrazów. Nie chce zrozumieć, co się stało. Ale mimo to wie. Gdzieś w głębi duszy zawsze się obawiała, że tutaj trafi.

Strumień światła po otwarciu drzwi wzbudza słabą nadzieję aż do momentu, gdy słyszy znajome kroki. Zapach wody po goleniu unosi się w powietrzu. Jego bliskość jest jak gryzący świąd ogarniający całe ciało. Pojawia się impuls, by wstać i biec, tak silny, że zapiera dech. Ale przytrzymuje ją palący ucisk w piersi. Duszność. Energia opuszcza mięśnie. Puls bije mocno i nierówno. Drobne czarne kropki tańczą przed oczami.

Jego głos jest przyjazny i spokojny.

Witaj z powrotem.

Drzwi zamykają się z głośnym trzaskiem.

Wydaje z siebie krzyk jak zwierzęcy skowyt. Zaczyna się łaskotaniem podniebienia, z płuc wznosi się ku górze, wyrywa się strumieniem z krtani, przechodząc w *crescendo* tak wysokie, że zatyka uszy.

Potem zapada cisza i są tylko on i ona w mroku.

Notatki
Areszt, Göteborg

Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz.

Feniks sam spala się na stosie, a z jego popiołów powstaje nowy ptak, młodszy i silniejszy. Żyje pięćset lat, po czym dokonuje samozniszczenia we wspaniałym rytuale. Powraca w coraz to potężniejszej postaci.

Szybuje wysoko po niebie.

Ostrym wzrokiem omiata surowy krajobraz Ziemi.

Swą oślepiającą pięknością wzbudza intensywne pożądanie i daje niekończącą się inspirację.

Właśnie niczym Feniks odrodzę się ja i to, co uosabiam.

Wszystko, czego poszukuje człowiek, jest tu, jest we mnie.

Grube ściany z betonu, woń środków czystości, brud na ścianach i muchy w kloszach lamp.

To mnie nie porusza.

Pozwala mi tylko dostrzec możliwości, których istnienia nie podejrzewałem w swoich najmroczniejszych wizjach.

Mogę przemieszczać się w czasie i przestrzeni poza to gówniane miejsce, oglądać wszystko z góry.

Ta krótka chwila w niewoli jest tylko uderzeniem serca w nieskończonym pulsie wieczności.

Tylko kilka miesięcy, a potem powrócę. Silniejszy. Mocniejszy.

Już za nią tęsknię.

Ta ulotna woń perfum z jej skóry. Kosmyki włosów, które wymykały się z warkocza i spływały po jej białym karku.

Miękka linia żuchwy.

Sposób, w jaki drgały kąciki ust, gdy coś wytrącało ją z równowagi. Burzowe chmury przepływające czasem przez jej spojrzenie.

Te lekkie ziewnięcia, których nie udawało jej się ukryć. I ten śmieszny sposób, w jaki mówiła „Tak, sir!", nie chcąc wcale tego powiedzieć.

Cała ta pyskatość, której nie zdążyłem okiełznać.

Zawsze byłem mistrzem w dostrzeganiu szczegółów, a detalom tworzącym jej całość nie można było się oprzeć. Była tak czarująco nieskomplikowana.

Czuję, jak mi mocniej bije serce, gdy o niej myślę.

Jest też tlący się gniew, coś, z czym nie doszedłem jeszcze do ładu. Ale gdy zrozumiem, wyładuję na niej tamowaną moc. Zapadam się w tę myśl i przez chwilę

jestem w bardzo ciemnym miejscu.

Tak jakbym znalazł się w jakimś złowieszczym cieniu.

Ale potem myślę o przyszłości rozpościerającej się niczym zroszona, migocząca pajęczyna w porannym słońcu.

Teraz słyszę kroki. Zbliża się stukot wysokich obcasów o betonową posadzkę.

Od razu wiem kto to.

Inna przelotna postać, która przejdzie przez moje bezkresne życie.

Anna-Maria Callini.

Och, Anno-Mario, nie masz najmniejszego pojęcia o moich planach wobec ciebie.

Niedługo staniesz w drzwiach. A ja obdarzę cię moim najlepszym uśmiechem.

Przedstawienie czas zacząć!

1

Anna-Maria Callini ułożyła ubrania na otomanie. Prościutko i schludnie. Bluzka na górze, spódnica niżej. Stanik na bluzce, majtki na spódnicy, samonośne pończochy rozciągnięte na pełną długość. Ustawiła buty i powiesiła marynarkę. Postawiła torebkę na stoliku. Przez chwilę lustrowała swoje dzieło krytycznym wzrokiem. Obcisła, prosto skrojona, grafitowa spódnica Armaniego, biała bluzka, szara marynarka Prady i czerwona torebka od Louis Vuitton. Buty Manola Blahnika ze stalowymi obcasami. Wszystko zakupione podczas ostatniego wyjazdu do Nowego Jorku za prawie pięćdziesiąt tysięcy. Jednak teraz widok tych ubrań powodował, że czuła się w irracjonalny sposób tania. Tak jakby mężczyzna, dla którego to przygotowała, potrafił przejrzeć na wylot tę kosztowną fasadę. Ale przynajmniej już się przygotowała do jutrzejszego dnia, więc czuła, jak stres ulatuje z ciała.

Ściągnęła z łóżka narzutę, wślizgnęła się pod kołdrę i westchnąwszy głośno, położyła na plecach. Żeby tylko mogła teraz zasnąć, tak potrzebny jej był sen piękności. Nastawiła budzik, upewniła się, że alarm jest włączony, i zgasiła światło. Chciała już mieć tę noc za sobą i znowu go zobaczyć. Przez chwilę musiała powalczyć z własną niecierpliwością, zanim udało jej się odprężyć. Pozwoliła myślom powędrować do ich pierwszego spotkania. Zatrzymały się tam, gdzie zwykle. Pojawiło się nerwowe mrowienie pod skórą, pulsowanie w kroczu. Wsunęła palec pod bieliznę i próbowała się zaspokoić, ale nawet to nie pomogło.

Wygłupiła się na ich pierwszym spotkaniu. Kolana miała jak z waty i cała się trzęsła, ale to nie mogło się już powtórzyć. Było tak, zanim przygotowała się na sztorm, który z Franzem Oswaldem uderzył w jej życie. A jednak wciąż tliła się gdzieś myśl, że zmieniała się przy nim. W tyle głowy odzywał się karcący ją głos. Na sądowej sali kobieta z żelaza, która nigdy nie cofała się nawet o milimetr, broniąc klienta, udzielała reprymendy głupiej laluni, którą stawała się w obecności Oswalda.

To zaczęło się już wtedy, kiedy czytała akta sprawy i wśród papierów dostrzegła zdjęcie. To spojrzenie. Widywała oczywiście Oswalda w gazetach, jego zdjęcie było na prawie każdej pierwszej stronie. Ale teraz, kiedy miała go reprezentować, zrobiło się inaczej, bardziej osobiście.

Już przed pierwszym spotkaniem przyciągał ją do siebie jak magnes. Czuła to w samochodzie w drodze do aresztu: z napięcia – ból głowy, który nie chciał ustąpić, ostrzegawczy szept gdzieś z głębi świadomości.

Zaparło jej dech, kiedy w areszcie otworzyła drzwi do celi. Siedział tam,

z długimi nogami wyciągniętymi przed siebie. Ciemne włosy, które opadały na ramiona, nadawały mu wygląd Adonisa. Woń wody po goleniu roztaczała się w powietrzu i dominowała nad dolatującym z podłogi zapachem środków czystości.

Zrobiła parę kroków naprzód. Nagle osłabła i musiała chwycić się krzesła dla odwiedzających. Potem nastąpił moment, który odtwarzała w pamięci wielokrotnie: gdy materiał koszulki napiął się na szerokich barkach Oswalda, kiedy wstał, a jej wzrok zatrzymał się na jego sylwetce i nie mogła oderwać spojrzenia. Poczuła się nieswojo i jakaś przykra myśl pojawiła się nieoczekiwanie. Ta o zachowaniu profesjonalnego dystansu wobec klientów.

Kiedy usiadła, Oswald wyjaśnił Annie-Marii wszystko: jak mieli razem odbyć tę wspólną podróż, proces, okres więzienia, o ile taki będzie, a potem bardziej prywatne spotkania. Tak obiecał. No i, rzecz jasna, to zawrotne honorarium, o którym wspomniał od niechcenia. Suma, przy której niemal stanęło jej serce. Nie mogła się skoncentrować. Szumiało jej w uszach, pociła się pod pachami, a w ustach czuła pragnienie.

– Czy wszystko w porządku? – zapytał z troską.

– Oczywiście, tylko… chyba złapałam jakieś przeziębienie.

– Nie sądzę.

– Słucham?

– Stało się coś innego.

– Nie rozumiem.

– Myślę, że rozumiesz doskonale. Tego, co teraz czujesz, nigdy nie przeżyjesz z nikim innym.

Odwrócił wzrok ku pokrytej kurzem ścianie aresztu. Niemal widziała trybiki kręcące się w mózgu Oswalda. Uwielbiała, gdy tak wyglądał. Intensywnie. Jakby za chwilę miał zostać porażony błyskiem geniuszu i mógł rozwiązać wszystkie problemy świata.

– No, jeśli połączymy nasze dwie mądre głowy, to zapewne poradzimy sobie z tą sprawą – wykrztusiła.

– Albo dojdzie do krótkiego spięcia. – Chwycił ją za rękę. – Ech, żartuję tylko. Jasne, że dobrze pójdzie.

Jego dłoń była ciepła i sucha. Palce smukłe. Kciuk drżał niczym motyl na jej dłoni.

Z olbrzymim wysiłkiem pozbierała myśli i się uspokoiła. Perorowała, jak przedstawią sprawę, utrą nosa tej całej Sofii Bauman i udowodnią, że to świadek, który za grosz nie jest wiarygodny.

Ale Oswald uśmiechnął się z wyższością.

– Nie zrobimy tego.

– Ale dlaczego nie?

– Anno-Mario, czy widziałaś kiedykolwiek, co robi pająk, gdy zajmuje się swoją siecią?

Z konsternacją pokręciła głową.

– Otóż trzyma muchy i inne owady owinięte nićmi. Z początku można myśleć, że są martwe. Ale rozumiesz, one są tylko znieczulone. I na przykład jeden się porusza. Pociąga za nić. A pająk, siedzący u szczytu pajęczyny, wspina się tam. Wtedy wydaje się, że pożre muchę, ale nie. Znowu ją znieczula. Paraliżuje. Bo to pająk decyduje, kiedy kogo zje. Wszystko w pajęczynie dzieje się na jego warunkach. Rozumiesz?

Kiwnęła głową, nie chcąc sprawiać wrażenia, że zbyt wolno myśli.

– Niektóre pajęczyce dla przetrwania gatunku dają się pożreć swojemu potomstwu. To dopiero oddanie. Nie to co te cieniasy w ViaTerra – dodał i zaśmiał się ironicznie.

To, co następnie zaproponował, wprawiło jej nogi w niekontrolowane drżenie pod paskudnym blaszanym stołem.

Od wielu lat nie marnowała energii na związki. Mężczyźni w wypasionych garniturach byli zazwyczaj nieudacznikami, patetycznymi idiotami, którzy rzadko potrafili ją zaspokoić. Ale Franz Oswald był inny. Był mężczyzną z planem.

Szatańskim planem.

2

Kiedy Sofia weszła na salę rozpraw, Franz Oswald już tam siedział ze swoją adwokatką. Nadeszła chwila, na myśl o której przeżywała męki. Podłoga jakby usunęła jej się spod stóp. Żołądek zrobił salto mortale, lecz Sofii mimo to udało się opanować uczucie mdłości.

Oddychaj głęboko.

Strach pojawiał się teraz rzadziej, ale za każdym razem był niczym cios w splot słoneczny. Podniosła głowę i napotkała wzrok Oswalda. Wspomnienia zaatakowały ją tak mocno, że z trudnością stawiła im czoło. Odkryła, że wciąż go nienawidzi, ale brak nienawiści w jego spojrzeniu był rozbrajający. To on pierwszy odwrócił wzrok. Dał jej tę przestrzeń, której potrzebowała, by na chwiejnych nogach zająć swoje miejsce.

Kiedy już siedziała, poczuła ulgę, ale potem pojawiła się złość. *Niech go szlag trafi. Teraz to ja mam przewagę.*

Stronami pokrzywdzonymi w procesie były Elvira i Sofia. Niedobrana para. Elvira, która przez całe postępowanie wylewała z siebie nieustający potok łez. I Sofia, wypierająca wszystkie emocje, zagryzająca zęby w gorzkim uporze, marząca o chwili, gdy będzie już po wszystkim.

Sala była wypełniona po brzegi. Media żerowały na procesie, który zdominował inne wiadomości – politykę, wojny i katastrofy. Wszystkie artykuły ilustrowała jasna twarz Oswalda i jego przenikliwe spojrzenie. Powstawały blogi, fora dyskusyjne i strony internetowe w jego obronie i przeciw niemu. Nie było dnia, żeby sprawy nie poruszały serwisy informacyjne. Grupa reporterów początkowo krążyła niczym hieny wokół domu rodziców Sofii z nadzieją, że ujawni jakiś pikantny szczegółik na temat Oswalda. Mimo że ich unikała, padały pod jej adresem w mediach takie epitety jak „sektofanatyczka" czy „kobieta Oswalda". Ale także „odważna", ze sto razy, ten kochany przez media przymiotnik. Jednak odmawiała jakichkolwiek wywiadów. Było za wcześnie na tego rodzaju zwierzenia.

Rzuciła wzrokiem na Oswalda, który siedział, szepcząc ze swoją adwokatką, Anną-Marią Callini. Kobieta nie była klasyczną pięknością, rysy miała ostre, nos zbyt duży. Ale była umalowana i ubrana w sposób, który podkreślał jej smukłą figurę i duże, ciemne oczy. Seksowna i wyszczekana jak cholera. Kiedy milczała, jej wzrok omiatał salę, zatrzymując się na pojedynczych osobach na chybił trafił, i wtedy przypominała drapieżnego ptaka. Głos, który dobywał się z tej drobnej istoty, był niski i ochrypły, a kiedy zaczynała mówić, nic nie mogło jej

powstrzymać. Nie można było w żaden sposób odciąć się od tego przejmującego dźwięku.

Siedzieli z Oswaldem blisko siebie. Jego ręka spoczywała na oparciu jej krzesła. Nachylił się do niej i zaszeptał do ucha, na co zareagowała przyklejonym, sztucznym uśmiechem.

Kiedy nadeszła kolej Sofii, ta skoncentrowała się na twarzy prokuratorki Gunhild Strömberg. Zignorowała otoczenie. To podziałało, głos się niósł, nawet podczas ostrego przesłuchania, krzyżowego ognia pytań Anny-Marii Callini.

Ale najgorsze były chwile, gdy zeznawała Elvira. Na niej skupił się proces, na czternastolatce, którą Oswald trzymał w zamknięciu na strychu i zmuszał do seksu z podduszaniem. Wszystko, o czym opowiadała Sofia, to, co Oswald wyprawiał z personelem, od razu przestało być ważne, kiedy Elvira zaczęła drżącym głosem zeznawać. Wyglądała jak małe dziecko w swojej letniej sukience w kwiatki. Ledwo dobywała z siebie słowa. A kiedy naskoczyła na nią Callini, twierdząc, że Elvira prowokowała Oswalda do zabaw na strychu, dziewczyna zaczęła szlochać tak rozpaczliwie, że miało się ochotę wziąć ją w ramiona i tylko pocieszać. Sędzia zamknął salę rozpraw na czas zeznawania Elviry, ale Sofia widziała, jak samotna łza potoczyła się po policzku jednego z ławników. Prawniczka dziewczyny, łagodna dama w wieku lat sześćdziesięciu, otaczała Elvirę krzepkim ramieniem przez większość opowieści, od czasu do czasu głaszcząc dziewczynę po plecach. A mimo to łzy ciągle płynęły wodospadem.

Kiedy Gunhild Strömberg chciała wziąć Oswalda w krzyżowy ogień pytań, jego prawniczka natychmiast zaatakowała.

– Pragnę rzucić światło na przeszłość oskarżonego, która ma według mnie wpływ na tę sprawę – rzekła prokuratorka i zwróciła się do Oswalda. – Proszę nam opowiedzieć o nagranym przez pana wyznaniu o życiu przed ViaTerra.

Wszyscy wiedzieli, co chce wykorzystać. Nagranie Oswalda, w którym przyznawał się do ohydnych zbrodni. Gdy jako nastolatek udusił młodą dziewczynę, a potem uciekł z Wyspy Mgieł, odszukał we Francji swoją rodzinę i zamordował wszystkich, by odziedziczyć pieniądze, a później wrócić do dworu na Wyspie Mgieł i założyć sektę ViaTerra. Swoje nagranie umyślnie nazywał „szkicem powieści”. Niczego nie można mu było udowodnić.

Callini zaprotestowała.

– Bez powiązania. To nie ma nic wspólnego ze sprawą.

Ale Oswald uciszył ją nieznoszącym sprzeciwu wzrokiem, więc sędzia pozwolił mu odpowiedzieć.

– To jest szkic powieści, nie żadne wyznanie. Moja filozofia życiowa i wszystko, na czym bazuje ViaTerra, polega na czerpaniu mocy z przeszłości. Jest to proces, który może być długotrwały i wymagający niejakiej przesady, zanim będzie można odrzucić szkodliwą energię. Nikt nie zaszedł w badaniach nad tym

tak daleko jak ja…

Spojrzenia Sofii i Elviry spotkały się i dziewczyna uśmiechnęła się przez łzy. Zniecierpliwiona Gunhild Strömberg przerwała Oswaldowi.

– Ale czy to prawda, że zamordował pan swoją rodzinę we Francji?

Callini wybuchła, ale Oswald znów popatrzył na nią ostro. Miał teraz publiczność, był w swoim żywiole.

– Co jest nie tak z ludźmi w tym kraju? Czy nie można napisać powieści, jeśli ma się na to ochotę? Historia mojej rodziny jest przykra. Trudno mi było pogodzić się ze stratą najbliższych. Chyba nie sądzicie, że mógłbym kogoś skrzywdzić? Moim zadaniem jest dawanie ludziom życia, a nie ich zabijanie. Nigdy nie skrzywdziłbym nawet muchy.

Sofia rzuciła okiem na jednego z ławników, który energicznie, ale bezwiednie kiwał głową. Na sali panowała cisza jak makiem zasiał. Spojrzenia wszystkich kierowały się na Oswalda. Jego głos był tak czysty i opanowany, że budził wokół hipnotyczny spokój.

Gunhild Strömberg odchrząknęła i znów wbiła w niego wzrok.

– Czyli przymuszanie nieletniej do seksu z duszeniem oznacza „dawanie ludziom życia”? U nas mówi się na to gwałt.

– Nie jestem żadnym gwałcicielem, odprawiam uzdrawiające rytuały. Elvira powiedziała mi, że ma szesnaście lat. Była też we mnie zakochana po uszy, więc nie można tego, co nas łączyło, traktować jako gwałtu. Ale odpowiem na twoje pytanie, *Gunhild*. Bo tak masz na imię, prawda?

Tak wymówił jej imię, że zabrzmiało ono śmiesznie i staromodnie.

– Z tego, co wiem, w Szwecji są prawnie dozwolone eksperymentalne zabawy seksualne, dopóki obie strony wyrażają na nie zgodę. Seks z elementami duszenia potrafi dać fantastyczne, oswobadzające doznania. Może chciałabyś spróbować, Gunhild?

W tym momencie wśród słuchaczy rozległ się sprowokowany przez Oswalda przeklęty śmiech, a lekki rumieniec ogarnął policzki Gunhild Strömberg. Zapanował chaos aż do chwili, kiedy sędziemu udało się przywrócić ciszę na sali.

Potem przyszła kolej na zeznania świadków. Tylko chłopak Sofii, Benjamin, i Simon, który pracował jako ogrodnik w ViaTerra, mieli odwagę świadczyć przeciwko Oswaldowi. Reszta personelu zawiodła, być może dlatego, że istnieli blogerzy grożący rozpętaniem piekła za wystąpienie przeciwko niemu. Nie miało znaczenia, ile gnoju wylewały na Oswalda media, miał on oddaną grupę zwolenników, która stale rosła. Oprócz tego byli też wciąż czczący go celebryci.

Znaleźli się poza tym pracownicy z ViaTerra świadczący na korzyść Oswalda. Część z nich Sofia nazywała przyjaciółmi. Madeleine, sekretarka Oswalda, i Bosse, będący jego prawą ręką. Benny i Sten, tępi, ale wierni ochroniarze. I największy zawód: Mona i Anders, rodzice Elviry. Sofia rzucała

w tamtą stronę nienawistne spojrzenia, ale ich pusty wzrok tylko przeszywał ją na wylot.

Jedno po drugim składali zeznania. Zapewniali, że Oswald był najsympatyczniejszym przywódcą świata. Zajmował się nimi. Kierował ich pracą. Harował dzień i noc, żeby wszystko dobrze funkcjonowało, zawsze z uśmiechem na ustach. Tak, dostrzegli, że Elvira przechodziła kryzys nastolatki i miała fioła na punkcie Oswalda.

Sofia wbijała paznokcie w dłonie, chciała wykrzyczeć, że sukinsyny kłamią. Zwróciła uwagę na Simona i Benjamina, siedzących wśród słuchaczy. Spojrzała w pozbawiony emocji profil Simona. Poczuł to, odwrócił się i powoli pokręcił głową. Potem uśmiechnął się, całkiem na luzie, jakby ta hipokryzja na sali rozpraw nie istniała. Cały Simon. Ale dzięki temu rozluźniła się odrobinę.

Wszystko zdawało się oczywiste tego dnia, gdy policja zatrzymała Oswalda. To tak, jakby Sofia brała udział w filmie akcji i oddała ostatni śmiercionośny strzał. Oswalda zabrali do aresztu, a ona pojechała do domu. Wciąż z adrenaliną tętniącą w żyłach. Kręciło jej się w głowie od upojnego uczucia wolności, przeżywanego jeszcze tygodniami.

Ale potem schowane w głębi pamięci wspomnienia zaczęły ożywać, zaskakując ją. Noce były najgorsze. Echa przeżyć zawsze były najsilniejsze w mroku i najbardziej wyraźne godzinę przed bladym blaskiem świtu. Kiedy znów zasypiała, sen był niespokojny i pełen koszmarów. Różnych wersji tego samego koszmaru. Oswald molestujący ją w biurze. Potrafił obudzić ją własny krzyk. Nie wytrzymywała myśli o Oswaldzie, zatrzymywało się jej serce. Czasami wyobrażała sobie, że stoi w cieniu za drzwiami jej pokoju. Widziała w mroku pojawiający się i znikający zarys jego twarzy. Dwie czarne dziury tam, gdzie powinny być oczy. Właśnie tak, jak stał i się czaił tego wieczoru, kiedy na nią napadł w gabinecie.

Sen był tak wyraźny i rzeczywisty, że musiała wstawać z łóżka i pochodzić po pokoju, aż jej tętno zwolni. Przywoływać pocieszające myśli: nie posunął się przecież do końca, są tacy, którzy mają dużo gorzej, przestań już się mazać. Mimo to mroczne, zapowiadające bolesne zdarzenia uczucie nie mijało. Uczucie, że znajduje się w drodze właśnie do tej ściany w biurze.

Próbowała nawet brać tabletki nasenne, ale nie pomagały i wciąż powracał koszmar zatruwający jej noce.

Jednocześnie maszyneria prawnicza ruszyła, stękając i stukając, i nagle Sofia poczuła się, jakby Oswald znowu sapał jej nad karkiem.

Jej zdaniem proces był splunięciem w oko sprawiedliwości. Oswald mógł się panoszyć i rozsiewać swoje kłamstwa. Callini pozwalano szykanować Elvirę aż do granic załamania. A w mowie końcowej prokurator rozłożyła ramiona w geście frustracji i wykrzyknęła:

– Przecież ona ma tylko czternaście lat, do diaska, a ten bydlak zamknął ją

na strychu i gwałcił!

I mimo protestów zarówno adwokatki, jak i sędziego zrobiło to wrażenie.

Cztery godziny czekali podczas narady sędziego i ławników za zamkniętymi drzwiami. Słońce zdążyło zajść za ciężkie od deszczu chmury za oknem ratusza, kiedy oczekiwali na wyrok zarówno z nadzieją, jak i z niepokojem.

Kiedy zostali wezwani na salę, Elvira obgryzała ostatni paznokieć. Sofia wślizgnęła się w objęcia Benjamina i walczyła z okropnymi myślami o tym, jak życie będzie wyglądać, jeżeli Oswald zostanie uniewinniony.

W końcu jednak czekało go więzienie. Żałosne dwa lata. Za to wszystko, co im zrobił na Wyspie Mgieł. Lista zarzutów była długa, ale „gwałt na nieletniej", który jakimś sposobem został uznany tylko za „wykorzystywanie seksualne", był jedynym przestępstwem, jakie zdołano udowodnić Oswaldowi.

Po ogłoszeniu wyroku, gdy było już po wszystkim, Sofia po raz ostatni spojrzała na Oswalda. Wstał i z zadowoleniem skinął Callini. Sofii zakręciło się w głowie. Czy mógł uznać wyrok za dobry? Przecież skazano go na karę więzienia. Wtedy uświadomiła sobie, że tak to właśnie zaplanował. Nie wymigałby się nigdy od kary, więc przyjął te dwa lata, wiedząc, że prawdopodobnie dostanie pojedynczą celę, odpocznie, napisze swoją kretyńską powieść. I z całą pewnością utrzyma kontrolę nad tym, co pozostało z ViaTerra.

Ale mam to gdzieś, pomyślała. Nigdy więcej. Nigdy nie będę musiała być blisko ciebie, czuć zapachu twojej obrzydliwej wody po goleniu, przepisywać twojego bełkotu czy słuchać twojego upierdliwego głosu. Nigdy więcej nie będziesz mnie dotykał. Mam nadzieję, że w pierdlu dostaniesz to, na co zasługujesz. I znajdziesz się sam na sam pod prysznicem z trzema facetami i kijem od szczotki i… Ale jednocześnie pojawiła się też gorzka myśl, że takie rzeczy dzieją się na pewno tylko w telewizji albo w amerykańskich więzieniach.

Odwrócił się i napotkał przelotne spojrzenie Sofii. Przeszył ją dreszcz i musiała szybko nabrać powietrza. Rozpoznała ten blask w jego oczach. Delikatny uśmiech, odbijający się we wzroku, podczas gdy usta pozostawały nieruchome.

I ten wyraz jego twarzy, który pamiętała aż za dobrze, sprawił, że zaczęła się zastanawiać.

Jak wszystko mogło pójść tak źle. Jak Oswald stał się tym, kim jest.

I skąd naprawdę bierze się zło.

3

Simon zerknął na twarz Sofii. Była spięta. Szczękę miała zaciśniętą, wydawała słaby, ale ostry dźwięk. Bezwiednie zgrzytała zębami. Miał wrażenie, że wygląda blado, jest zmęczona. Nawet bardziej zmęczona niż wtedy, gdy razem niewolniczo pracowali w ViaTerra i spali po pięć, najwyżej sześć godzin.

Simon czuł się pogubiony. Z jednej strony niewiele go interesowało z tego, co działo się na sali rozpraw. Oswald miał za dużo brudów na swoim sumieniu i świat się o nich dowiedział. Musiało się to skończyć więzieniem. Z drugiej strony Simon miał jakieś nieprzyjemne, nieokreślone uczucie związane z procesem, a takie emocje były mu całkiem obce. Coś go niepokoiło w postawie Oswalda. Gdyby ktoś nie wiedział, że to on jest oskarżonym, mógłby podejrzewać, że na sali rozpraw Franz rządzi. Sprawiał wrażenie nieporuszonego i obojętnego, niekiedy rozbawionego. I teraz Simon nie wiedział, czy jego złe przeczucia są bezpodstawne, czy też ma rację, niepokojąc się o przyszłość.

Najbardziej jednak chciał wrócić do pensjonatu na Wyspie Mgieł, w którym teraz pracował. Miał nadzieję, że zadbano o szklarnie podczas jego nieobecności. Lubił swoją nową pracę. Niedługo miała nadejść prawdziwa jesień, a pracowali dużo po to, aby i zimą prowadzić uprawy. Ale czasu mu nie brakowało, a życie nigdy nie miało już być takie jak w ViaTerra. W pensjonacie nikt na niego nie krzyczał, żeby pracował szybciej, nie przeżywał żadnych katastrof, nie był przesuwany do innych projektów jak jakiś przeklęty pionek. Nie, lubił swoje nowe zajęcie. Dobrze będzie wrócić na wyspę.

Teraz jednak Simona niepokoił wygląd Sofii. Bladość i cienie pod oczami. Widać było, że nie czuje się dobrze, mimo tej eleganckiej garsonki, którą miała na sobie. A jednak było w Sofii coś szczególnego, co przyciągało spojrzenia innych. Nie wszyscy mężczyźni dostrzegali jej nieoczywiste piękno. Rzadko się malowała i zazwyczaj zaplatała w warkocz długie, falujące włosy. Ale ci, którzy odczuwali jej siłę przyciągania, wpadali z kretesem. Simon pomyślał, że na szczęście on tak Sofii nie traktuje. Chciał, żeby znowu była taka wesoła, jak wtedy, gdy razem pracowali w sekcie: karmili świnie i rozmawiali o książkach, brnęli przez śnieg i stroili miny za plecami Benny'ego, ich wartownika, śmiali się ze wszystkiego i wszystkich. Niewolnicza praca ich nie złamała. Oboje wiedzieli, że Oswald stracił rozum, ale walczyli dalej. Taką Sofię chciał znowu widzieć Simon.

Ale nawet wtedy, kiedy zobaczyli się przed salą po ogłoszeniu wyroku, nie sprawiała wrażenia zadowolonej.

W tamtej chwili Simon wziął ją pod rękę.

– Stawiam obiad. Kto idzie?

Poszli Sofia, Benjamin i Elvira.

– Nie siedź taka skwaszona – zwrócił się Benjamin do Sofii, kiedy zajęli miejsca w restauracji. – Skazano go przecież na więzienie, a tego chcieliśmy, prawda?

– Dwa żałosne lata – odpowiedziała Sofia. – Za wszystko, co nam robił. Nie zmieni go to ani trochę. Potraktuje więzienie jak urlop. Odpocznie i wróci, złośliwszy niż kiedykolwiek dotąd. Pomyślcie też o tych wszystkich listach miłosnych, które dostanie w więzieniu. Nie ma żadnego sposobu na takich jak on.

– Ale przynajmniej to koniec ViaTerra – powiedziała Elvira.

Simon podrapał się po głowie. Nie chciał dużo mówić, ale też nie potrafił trzymać różnych rzeczy w tajemnicy. Opowiedział więc o wszystkim, co się wydarzyło na wyspie, od dnia, w którym policja zrobiła nalot na posiadłość sekty, do dnia, kiedy personel odesłano promem do domu.

Simon ustawiał w szklarni kratę dla winorośli, kiedy przyszła policja. Powietrze między ścianami ze szkła było tak gorące i wilgotne, że trudno się oddychało. Dzień był słoneczny i szklarnia przypominała saunę. Rośliny biły się o tlen, a Simon pocił się na potęgę. I wtedy zobaczył otwierającą się bramę i policję, która wpadła szturmem z wyciągniętą bronią. Przejęli dwór, przetrzepali wszystko. Z początku Simon tylko stał z otwartymi ustami i patrzył w okna budynku. Starał się zrozumieć, co działo się w środku. Zobaczył Elvirę, która wyszła owinięta kocem w asyście policjantki. Wtedy zrozumiał i serce mu podskoczyło. To działo się naprawdę, mury runęły. Tkwił dalej w miejscu i się gapił, aż przyszła po niego policjantka.

– Musisz pójść ze mną – powiedziała, wbijając wzrok w jego brudny kombinezon. – Może chciałbyś się najpierw obmyć. Będziemy przesłuchiwać wszystkich pracowników.

Przesłuchania trwały trzy dni, a Simon opowiedział wszystko. O karach, przymusowej bezsenności i o tym, jak byli przetrzymywani za murami niczym więźniowie. Słowa płynęły z jego ust bez chwili przerwy. Nigdy przedtem tyle nie mówił.

Po przesłuchaniach odesłano do domu nawet tych, którzy nie mieli innego domu niż ViaTerra. Posiadłość była miejscem przestępstwa i musiała zostać zamknięta.

I tak siedzieli wtedy razem na przemierzającym cieśninę popołudniowym promie. Czterdzieści osiem osób, bez Oswalda, przez tyle lat ich gwiazdy przewodniej. Bez pracy i planów na przyszłość. Zaskoczeni, zawstydzeni. Niektórzy zagubieni i załamani. Inni skrycie podekscytowani i oddychający z ulgą.

Madeleine pierwsza zabrała głos, kobieta z oczami bez wyrazu, które przyprawiały Simona o dreszcze.

– To jest nie w porządku, nigdy nie zawiodę Franza – powiedziała. – Sofia przecież całkiem oszalała.

Anna, która zawsze się kochała w Oswaldzie, przytaknęła.

– Widzieliście Elvirę? Beczała jak dziecko, kiedy ją wyprowadzali. Fałszywa jak nie wiem.

– Niedługo wypuszczą Franza – rzekła Madeleine. – On wróci, rozumiecie to chyba? Na razie trzeba trzymać się razem, dopóki wszystko się nie uspokoi.

Tylko siedząca na ławce Mira, która podczas pobytu w sekcie głównie pracowała jak niewolnica, wydawała się rozdarta.

– Ja chyba pojadę do domu i wszystko przemyślę – wymamrotała.

– Co tu jest do przemyślenia? – spytał Bosse, prawa ręka Oswalda. – ViaTerra jest jedyną prawdą, więc to oczywiste, że starają się uciszyć Franza. Jasne, że musimy trzymać się razem.

Tak to wyglądało. Albo należało się całym sercem do grupy, albo było poza nią.

Jednak Simon był wtedy nieco rozkojarzony. Nie mógł się przełamać, żeby uczestniczyć w tej osobliwej rozmowie. Przez trzy lata nie opuszczał wyspy. Z początku, gdy wsiedli na prom, czuł się taki pewny. Pojedzie do rodziców, do domu, na ich gospodarstwo w Smalandii. Tam włoży ręce w ziemię, bo na Wyspie Mgieł już nic go nie czekało. Ni cholery nikt nie wiedział, co myślał i czuł, ani że pomógł Sofii w ucieczce, i tak miało pozostać. Ale kiedy ląd zaczął się zarysowywać cienką nitką na horyzoncie, w myśli Simona wkradło się wahanie. Piskliwy głos matki odbijał się echem w jego głowie. Smutne oczy Daniela tamtego fatalnego wieczoru. Przyrzekł sobie nigdy tam nie wracać. Nigdy nie wybaczyć matce. Schować całe to pieprzone gospodarstwo rolne do pamięciowego archiwum. A teraz siedział w drodze z jednego złego miejsca w objęcia innego. Nie miał pojęcia, co robić. Nie potrafił podjąć żadnej decyzji.

Oderwał się od rozmyślań i przyjrzał grupie, która teraz podzieliła się na dwa obozy. Tych, którzy stanęli po stronie ViaTerra i niezdecydowanych.

Zwolenników było zdecydowanie więcej. Anders i Mona, rodzice Elviry, siedzieli w milczeniu, opierając się o olinowanie. Madeleine też zauważyła, że nie zdradzili się ani słowem.

– No a wy? Co macie zamiar zrobić?

Mona zacisnęła usta w cienką kreskę i odwróciła głowę. Jednak Anders wstał, kładąc dłoń na jej ramieniu.

– Jesteśmy z tobą, Madeleine. To wina samej Elviry, że tak się stało. Marudziła, że chce być z Franzem. Nie zawiedziemy dla niej ViaTerra. Prawda, Mono? Wyrzekniemy się Elviry.

Okrzyk radości wyrwał się z ust Madeleine. – I o to chodzi!

Zaś Simona ogarnęła złość. Wstał i zrobił parę kroków w kierunku Andersa.

Miał ochotę mu przyłożyć i wyrzucić za burtę. Ale właśnie w tej chwili sterowniczy, Edwin Björk, wywołał z mostku imię Simona.

– Ktoś chce z tobą porozmawiać z mojej komórki. Chodź tu, proszę, i odbierz.

Simon porzucił swój zamiar, podszedł do Björka i wziął telefon z jego wyciągniętej ręki.

Nieznajomy żeński głos przedstawił się jako Inga Hermansson, właścicielka pensjonatu w miasteczku. Po długich wyrazach współczucia i ubolewaniach nad okropną sytuacją związaną z sektą przeszła do tego, że dużo wie o pracy Simona. Chciała go zatrudnić, ponieważ w jej pensjonacie postanowiono stosować jedynie ekologiczne środki w uprawach. Cukrowała, że słyszała same dobre rzeczy o Simonie od gości dworu. Serce mu rosło w piersi. Myśli pobiegły ku szklarniom i polom ViaTerra. Widział więdnące i zmarnowane winorośle i krzaczki pomidorów. Łany, które zamieniały się w pustynny krajobraz. Oczami wyobraźni ujrzał to wszystko, co stworzył w ostatnich latach, zaniedbane, zniszczone i porzucone. Głos matki nagle powrócił, by po chwili wyciszyć się i połączyć z dźwiękiem wody chlupoczącej o dziób statku. Napięcie w klatce piersiowej puściło.

– Kiedy miałbym zacząć? – zapytał.

– Jak najszybciej.

– Wracam następnym promem – powiedział do Ingi Hermansson i rozłączył się, nie czekając na odpowiedź.

Tego samego dnia wrócił na wyspę. Podjął pracę w pensjonacie. Wspomnienia sekty rozpływały się i znikały, kiedy tylko wkładał ręce w ziemię. Ale teraz zastanawiał się, czy mimo wszystko ViaTerra nie odrodziła się niczym żywy, oddychający organizm. Gdzieś. Jakoś.

Wszyscy siedzieli w milczeniu, gdy skończył opowiadać.

– Ale chyba nie myślisz, że wrócą na wyspę? – zapytała Elvira z przestrachem.

– Kto wie – odpowiedział Simon. – Mam wrażenie, że coś jest na rzeczy.

– E tam, byłby piekielny bałagan, gdyby Madde miała kierować tym miejscem – rzekł Benjamin. – I czemu mielibyśmy w ogóle się tym przejmować? Co mogliby nam zrobić? Zupełnie nic.

– Nie mam nawet siły o tym myśleć – powiedziała Sofia. – Ale możesz mieć dwór na oku, prawda, Simonie?

Simon kiwnął głową. Zupełnie nie czuł się uspokojony. Ale najlepiej nic nie mówić, dopóki nie będzie wiedział czegoś konkretnego.

– Ale co ty teraz zrobisz, Elviro? – zapytała Sofia. – Czy ma się kto tobą zająć?

– Mieszkam u cioci w Lund. Skończę szkołę. A potem zobaczymy.

W oczach Elviry pojawił się jakiś cień. Między wyblakłymi brwiami zarysowała się zmarszczka. Rozmyślała nad czymś i Simon nie był wcale pewien, że chodziło o rozprawę.

Sine cienie pod zaczerwienionymi oczami chyba nigdy nie znikały. Tak źle wyglądała już rano. Coś było z Elvirą nie w porządku.

– Jesteś pewna, że nie potrzebujesz pomocy? Czy jest ci przykro, że Anders i Mona tak cię traktują? – zapytał.

– Nie, jest spoko. I tak nigdy nie byliśmy szczególnie blisko. Jasne, lubię ich i tak dalej, ale zawsze byliśmy w jakichś grupach religijnych i mam już dość. Tata nie chce się poddać. Mówi, że mamy olewać wszystko, co materialne. Rozumiecie? No a wtedy to wszystko jedno, gdzie się mieszka, albo czy się chodzi do szkoły.

– Albo czy sadystyczna świnia gwałci ci córkę – dodała Sofia i szybko wciągnęła powietrze, jakby chciała cofnąć te słowa. Ale Elvira nie sprawiała wrażenia dotkniętej, tylko pokiwała głową i tak spojrzała, że długie rzęsy musnęły brwi.

– Ale jednego nie rozumiem – odezwał się Benjamin. – Jak to się stało, że Anders i Mona pozwolili ci składać zeznania przeciwko Oswaldowi? Przecież nie jesteś pełnoletnia.

– Powiedzieli, że mogę robić, co chcę. Wyrzekli się mnie. Nie istnieję dla nich.

– Przecież to jest chore! – wykrzyknęła Sofia.

– Tak będzie lepiej. Chcę już tylko czuć się normalna, a nie jak jakieś pieprzone dziecko sekty. Zdobyć przyjaciół. Skończyć ostatnią klasę.

Simon przyglądał się siedzącej naprzeciw niego Sofii. Jej policzki nabrały trochę koloru. Oczy odzyskały dawny blask. Pomyślał, że teraz, po procesie, dobrze sobie poradzi.

– A ty co teraz będziesz robić? – spytał. – Masz jakąś pracę?

– Szukam – odpowiedziała, a jej wzrok natychmiast stał się nieobecny. Simon od razu wiedział, że niechcący poruszył drażliwy temat.

4

I znowu padło to pytanie. Pytanie, którego się obawiała i na które czekała, wiedząc, że je usłyszy. Recytowała w myślach odpowiedź. Ćwiczyła w drodze. Przekonywała siebie, że tym razem pójdzie dobrze. Wystarczyło tylko sprawiać wrażenie nieporuszonej, na granicy nonszalancji.

Kobieta o okrągłej twarzy zmrużyła szare oczy, spoglądając na nią zza okularów.

– Tak, a co pani robiła przez ostatnie dwa lata?

Sofia zbierała się do odpowiedzi. Do diabła, znowu potykała się o słowa, jej głos stał się ochrypły, tak idiotycznie nieporadny, jakby rozmówczyni przyłapała ją na gorącym uczynku, a ona czuła się winna.

– Cóż, zeszłam, że tak powiem, z drogi. Dołączyłam do sekty.

Kobieta drgnęła.

– Którą już zostawiłam – dodała Sofia pospiesznie. – To znaczy, absolutnie już do niej nie należę.

– Aha. Co to za sekta, jeśli mogę spytać?

– Pewnie pani o niej nie słyszała. ViaTerra.

Ale kobieta chyba jednak słyszała o ViaTerra. Uniosła brwi i zacisnęła usta. Wyjrzała na trawnik. Było szare, pochmurne przedpołudnie. Po niebie przetaczały się ciężkie chmury, a pachnące deszczem chłodne powietrze przeciskało się przez szparę w uchylonym oknie. Sofia zadrżała. Starała się pochwycić spojrzenie kobiety, ale ona patrzyła teraz na biurko. Zapanowało między nimi sztuczne, nerwowe napięcie, którego wcześniej nie było. Atmosfera w gabinecie zrobiła się niezręczna.

– Teraz przynajmniej mam już pani CV, więc odezwę się, jeżeli będziemy zainteresowani.

Ta, kurna, odezwiesz się, jasne.

Znowu to uczucie ciężkości w żołądku. Kolejne rozmowy kwalifikacyjne tak się kończyły. I nikt się nie odzywał. *ViaTerra.* Już wypowiedzenie tego słowa automatycznie powodowało, że Sofia się nie kwalifikowała. Ktoś, kto był takim idiotą, żeby dołączyć do tej szalonej sekty, nie mógł przecież nadawać się do pracy. Złożyła wiele podań od czasu powrotu do Lund. Chciała pracować w bibliotece. Ale znaleźć pracę – łatwo powiedzieć, trudniej zrobić. Szczególnie z przeszłością osoby należącej do sekty.

Kobieta podniosła wzrok, teraz już lekko poirytowana.

– To by było wszystko.

Nadeszła ta chwila, kiedy należało wstać, podziękować i nigdy więcej nie szukać pracy w tym miejscu. Ale tego dnia z Sofią nic nie było jak zwykle. Desperacko pragnęła dostać tę posadę, chciała pracować jako asystentka w bibliotece uniwersyteckiej. Uwielbiała to miejsce. Zapach wyschłego na słońcu kurzu i skórzanych mebli. Światło słońca zaglądającego do wielkiej sali. Mieniące się za oknami barwy drzew jesienią.

Gula w gardle rosła, aż Sofii zachciało się płakać, bo cała ta sytuacja była jej zdaniem taka niesprawiedliwa.

Wstała, ale nogi nie chciały jej nieść do wyjścia. Ma powiedzieć prawdę? Dać upust poczuciu niesprawiedliwości? Piętrzyły się przed nią różne przeszkody. Niedobrze być nachalną. Może przylgnie do niej zła opinia, jeśli się postawi, zaprzepaści wszystkie szanse na pracę w jakiejkolwiek bibliotece.

Nie rób z siebie ofiary!

Napotkała wzrok kobiety.

– Wiem, uważa pani, że jestem wariatką, bo dołączyłam do tamtej sekty, ale prawda jest taka, że posiadam wszelkie kwalifikacje do tej pracy. Mam licencjat z literaturoznawstwa i sama zaplanowałam od zera całą bibliotekę. Mogę wyrecytować alfabet od początku do końca albo od końca do początku, jeśli pani chce. Błyskawicznie. Znam się na komputerach. I gwarantuję, że ani jedna książka na półkach nie znajdzie się na niewłaściwym miejscu.

Wokół ust kobiety pojawiły się zmarszczki rozbawienia.

– Odezwę się po południu. Tylko sprawdzę przedtem kilka rzeczy.

Autobus powrotny był pełny i Sofia stała w tłumie ludzi. Kiedy z jej komórki popłynął delikatny jazz, z początku myślała, że to telefon chłopaka obok. Wiele razy zmieniała ostatnio dzwonek. Podskakiwała od głośnych sygnałów, bo zdawało jej się, że to policja dzwoni, żeby ją poinformować, że Oswald uciekł i na nią poluje. Ale ten dzwonek brzmiał jak spokojne zamyślenie, a melodia zdążyła prawie zamilknąć, kiedy wyciągnęła telefon z kieszeni. Od razu poznała głos, rzeczowy i niski, ale tym razem z ciepłym odcieniem.

– Kiedy może pani zacząć, Sofio?

– Natychmiast. Od jutra, jeżeli chcecie.

– Jutro jest sobota.

– Nie ma znaczenia.

Tata wyszedł jej naprzeciw do przedpokoju. Chciała mu od razu przekazać dobrą nowinę, ale nie zdążyła nawet zacząć.

– Sofio, jest wolna śliczna kawalerka blisko centrum. Byłem już ją oglądać. Wiem, że jeszcze nie masz pracy, ale przecież możemy ci z mamą pomóc, zanim staniesz na nogi…

– Właśnie, że mam pracę!

I to wtedy życie Sofii zmieniło kierunek.

Wszystko złożyło się w całość. Szczegóły, na które przedtem nie zwracała uwagi, nabrały niezwykłej ostrości: tworzona wieczorami przez słońce poświata ponad miastem, niebiańskie zapachy płynące porankami z piekarni i kawiarni, jednostajny, usypiający szum oddalonej autostrady przed zaśnięciem.

Rzeczy, które uważała w oczywisty sposób za zwykłe, nabrały całkiem nowego znaczenia. Mieć wolne weekendy, jeść to, na co miała ochotę, spotykać się z rodzicami i przyjaciółmi. Móc dłużej pospać. To oznaczało coś wyjątkowego po przymusowej bezsenności w sekcie. Teraz nastawiła budzik na szóstą rano w niedzielę, wstała na chwilę, a potem wślizgnęła się znów do łóżka i zasnęła. Tylko dlatego, że mogła. Pisanie maili i SMS-ów bez żadnej cenzury dawało poczucie wolności, nie wspominając o swobodnym przeglądaniu Internetu.

Wszystkie te drobnostki napawały ją szczęściem.

Mieszkanie było niewielkie, z alkową na łóżko, wnęką kuchenną i pokojem, w którym ledwo się mieściły sofa z fotelami, sprzęt grający i kilka półek. Ale urządziła je w jasnych kolorach i utrzymywała w czystości i porządku z gorliwym oddaniem, które tak naprawdę było do niej całkiem niepodobne. Rano Sofia owijała się kocami i siadała na tarasie, patrzyła, jak Lund zarysowuje się niczym fatamorgana na tle wschodzącego słońca. Zachłystywała się poczuciem wolności, które powróciło teraz, gdy miała swoje stałe miejsce na ziemi.

Praca w bibliotece polegała przede wszystkim na ustawianiu książek na półkach, ale Sofia od razu znalazła odpowiednie tempo, wpadła w przyjemny rytm. Często myślała o pobycie w ViaTerra. Starała się zrozumieć, dlaczego tkwiła tam tak długo, ale zawsze dochodziła do tego samego wniosku. Tak naprawdę nie miało to znaczenia. Takiej pomyłki się nie powtarza i to jest najważniejsze.

Odświeżyła kontakt z Wilmą, która przed dołączeniem Sofii do sekty była jej najlepszą przyjaciółką. Wilma zmieniła się, od kiedy zaczęła pracować w branży modowej. Ubierała się w wyblakłe, pogniecione ubrania w naturalnych kolorach, a jednak wyglądające na zaskakująco drogie. Włosy obcięła na pazia i pofarbowała na kruczoczarno. Opływowe, piękne kształty zniknęły i przyjaciółka głównie siedziała, grzebiąc w sałatkach, kiedy jadły w mieście. Sofia myślała, że może oddaliły się od siebie, ale Wilma zdecydowanie chciała się spotykać raz w tygodniu. W czasie pierwszych spotkań Sofia musiała opowiedzieć o wszystkim, co wydarzyło się na wyspie, w najdrobniejszych szczegółach. Wilmę szczególnie fascynował Oswald.

– W pewien sposób rozumiem, że cię przyciągał – oznajmiła pewnego dnia. – Jest przystojny jak cholera, nie da się zaprzeczyć. Wiesz, gdzie kupuje ubrania? Bo wszystko, co ma na sobie, jest najmodniejsze.

– On twierdzi, że jest ponad takimi rzeczami jak moda, Wilmo. Cała jego garderoba jest uszyta na zamówienie. To jedyna osoba, o której słyszałam, że szyje sobie dżinsy na miarę.

– O cholera.

– Cokolwiek o nim sądzisz, podle traktował personel.

– Pomyśleć, że był takim potworem. Trudno go zrozumieć.

– I tu się mylisz – powiedziała Sofia. – Takich jak Oswald aż nazbyt łatwo zrozumieć. Sprawia wrażenie normalnego faceta, na tym polega problem.

– Zastanawiam się, czy można by go zmienić…

– Wilmo, uwierz mi. Takich jak on nie da się zmienić, nigdy by ci się nie udało.

– Pomyśleć, że był tak tobą zafascynowany. Znaczy, nie obraź się, ale…

– Wilmo, czy możesz się po prostu zamknąć?

– Dobra, będę cicho. Ale jeszcze tylko jedno. Kiedy zainteresował się tobą taki zabójczo przystojny typ jak Oswald, to nie kumam, dlaczego musiałaś prowadzać się z tak nudnym facetem bez jaj jak Benjamin.

– Nie znasz go, Wilmo. Benjamin jest dla mnie odpowiedni. Jest wszystkim, czego potrzebuję.

Wilma skrzywiła się i dalej grzebała w sałatce.

Sofia dotrzymywała wierności Benjaminowi. Sam jego widok powodował, że mocniej kołatało jej serce. Został w Göteborgu, mieszkał u siostry i pracował w firmie transportowej, ale odwiedzał Sofię w Lund w weekendy. Co piątek o ósmej wieczorem stał przed jej drzwiami. Przygotowywała się do jego wizyt. Zaczynała snuć seksualne fantazje już w środę wieczorem i kiedy w piątek wracała z pracy do domu, była tak podniecona, że pół godziny przed jego przyjazdem już nie umiała znaleźć sobie miejsca, jakby pociąg Benjamina miał z jakiegoś powodu przyjechać przed czasem. Wkładała seksowną bieliznę. Kiedy tylko mężczyzna przekraczał próg, wczepiali się w siebie, oszołomieni bliskością. Najczęściej byli zbyt niecierpliwi na przejście do sypialni i kochali się na podłodze w przedpokoju. Ich związek nigdy nie był bezproblemowy, ale seks zawsze był dobry. Więcej niż dobry.

Nastała mroźna, śnieżna zima, ale styczniowe dni były coraz jaśniejsze. Jedynie noce zrobiły się ciemne i ciężkie. Wciąż śnił jej się Oswald i koszmary powracały częściej, kiedy przyjeżdżał Benjamin. Może przypominał Sofii o okresie na wyspie. Czasem nie wytrzymywał jej krzyku i delikatnie ją budził.

– Znowu miałaś zły sen.

Zazwyczaj była zdezorientowana i mokra od potu.

– Strasznie wrzeszczałaś.

– Cholera jasna!

– Nie mogę znieść, że tak cierpisz.

– Z czasem się poprawi. Musi chodzić o coś, czego nie rozumiem.

– Co tu jest do rozumienia? Kiedyś musisz to do siebie dopuścić, Sofio.

– Co takiego?

– Całą swoją traumę.

Przytulała się do niego, aż jej puls zwalniał.

– Nie masz nigdy koszmarów, Benjaminie?

– Czasem miewam. Ale są jedynie denerwujące. Nie jak twoje.

– Co ci się śni?

– Zawsze ten sam sen. Jestem w jakimś mieście. To Göteborg, który nie jest Göteborgiem, bo są tam pagórki i skała zwieszająca się nad morzem.

– Jak na Wyspie Mgieł?

– Właśnie. Czuję niepokój i zagubienie. Chodzę wkoło i czegoś szukam, ale nie wiem czego. Dochodzę do tunelu i zaczynam odczuwać mrowienie. Ktoś tam stoi. Różni ludzie z ViaTerra. Czasem to jest Madeleine, czasem Bosse albo Benny. I wtedy sobie przypominam, że to ciebie szukam, i pytam ich, gdzie jesteś. Zawsze pada ta sama odpowiedź: „Nie wiesz? Wróciła. Znowu pracuje dla Franza". Jestem wtedy taki zrozpaczony. Wiem, że muszę cię wydostać, ale nie wiem jak. I kiedy się budzę, chwilę to trwa, zanim do mnie dotrze, że jestem w domu. A z tobą jest wszystko w porządku.

– Zastanawiam się, dlaczego nie może przestać nam się śnić tamto miejsce. Co nas tam trzyma?

– E tam, moje sny na pewno miną. Są niczym w porównaniu z twoimi. Proszę, idź do psychologa. Przecież Oswald prawie cię zgwałcił. Potrzebujesz profesjonalnej pomocy.

– Powiedzą mi tylko, że cierpię na syndrom sztokholmski, bo nie mogę go sobie wybić z głowy. Nie mam siły słuchać podobnego pieprzenia.

– Tego nie wiesz.

– Właśnie, że wiem. Dlaczego nikt nie mówi: „Super, że udało ci się stamtąd uciec, że go wsadziłaś za kratki"? Nie, chcą tylko wiedzieć, ile razy mnie przeleciał w biurze.

– Ale chyba cię nie przeleciał? – spytał Benjamin z przerażeniem.

– Nie, przecież wiesz, że nie.

– Proszę cię, skontaktuj się z jakimś psychologiem. Spróbuj chociaż raz.

Więc mu obiecała, ale nigdy tego nie zrobiła.

5

Anna-Maria z trudnością koncentrowała się na drodze przed sobą. Świadomość, że niedługo go spotka, była oszałamiająca, a ich spotkanie decydujące. Planowali stworzyć podwaliny współpracy, teraz, gdy Oswald został skazany. W jakiś sposób miała stać się jego liną ratunkową do rzeczywistego świata, a myśl, że będzie od niej zależny, była nieco odurzająca.

Zwoje kolczastego drutu majaczyły w oddali i zakład penitencjarny Skogome ukazał się w dolinie. Otoczony jesiennym lasem barwy bursztynu, ale surowy w swojej betonowej szacie. Szary, anonimowy i brzydki. Bywała tu wcześniej. Przestępcy seksualni byli jej specjalnością. Rozumiała ich i potrafiła rozpoznać sposób myślenia.

Parking wydawał się zadziwiająco pusty, chociaż zaczęły się godziny odwiedzin. Zaparkowała samochód, podeszła do zewnętrznej bramy i się przedstawiła. Brama otworzyła się z przytłumionym brzękiem. W strażnicy centralnej oddała dowód i schowała komórkę w szafce na kluczyk, wymieniła kilka zwrotów grzecznościowych ze strażniczką, którą od razu rozpoznała, Helgą McLean. Pracowała tu wiele lat. Ostra jak żyleta.

– Na ciebie to się naczekał – rzuciła.

– Przecież jestem na czas.

– Wiesz, jaki on jest – odpowiedziała McLean, uśmiechając się lekko. Callini przyjrzała się jej i z zimnym ukłuciem w sercu stwierdziła, że kobieta ma ładne oczy. Ale tutaj romanse na pewno się nie zdarzają. Chociaż z Franzem nigdy nic nie wiadomo, nie może być całkiem pewna. Wzięła głęboki oddech, starając się przerwać ten irytujący tok myśli.

Strażnik czekał na nią w korytarzu prowadzącym do sali odwiedzin. Poprowadził ją do pomieszczenia gdzieś w połowie korytarza. Kiedy otworzył drzwi, widok Oswalda pozbawił ją tchu. Wyglądał, jakby się skurczył, gdy siedział zapadnięty w niskim żółtym fotelu, ubrany w szarą, nieforemną więzienną odzież. Franz Oswald w brzydkim dresie to obraz, który tak naprawdę był nie do wyobrażenia. Ostre oświetlenie sprawiało, że wydał się blady. Ale on wstał i błyskawicznie odzyskał swoją moc. Poczuła się niezręcznie, chciała go przytulić, ale wiedziała, że Oswald to mężczyzna, który unika czułych gestów.

– Wyobrażasz to sobie? – powiedział, pokazując na fotele. – Mamy siedzieć w tych cholernych mebelkach dla karłów. Ale proszę, siadaj.

Postawiła torebkę na stoliku i opadła na fotel. Stał dalej, przyglądając się jej z gorzkim uśmiechem.

– Co jest, Franz? Jak się czujesz? – spróbowała zacząć rozmowę.

– A jak myślisz? Mówiłem, że będę wzorowym więźniem. Zgłosiłem się do wszystkich pieprzonych grup naukowych i szkoleń. Orzę jak niewolnik w gorącu potwornej pralki kupionej za sześć milionów. Tak, tak, wszystko w porządku. Czy możemy dać sobie spokój z uprzejmościami i przejść do rzeczy?

Zauważyła papiery porządnie ułożone w stosik na stojącym pomiędzy fotelami stoliku.

– To ten plan, o którym mówiłem – rzekł. – Z najmniejszymi detalami. Możesz go sobie wziąć. Wydrukowałem kopię. W czasie następnej wizyty możemy przedyskutować szczegóły. Poza tym jest tam lista rzeczy, których potrzebuję. Plan dzieli się na trzy części. Po pierwsze, dotyczy tych idiotów z ViaTerra, którzy wpadli prosto w gnojówkę, na najniższy poziom inteligencji. Ktoś musi mieć na nich oko. Potem książka. Zajmiesz się kontaktami z wydawcami i tak dalej. No i oczywiście Sofia Bauman. Czas się nią zająć.

Wspomnienie Oswalda o Sofii Bauman jak zwykle odczuła niczym cios w splot słoneczny. Gdy o niej mówił, coś się wtedy zmieniało w jego wzroku. Ostrość znikała, zastąpiona upiornie marzycielskim blaskiem. Jasne, że życzyła źle tej suce. Im gorzej, tym lepiej. Należało tylko opanować tę niemal obsesyjną fascynację Oswalda Sofią. *Jak*? Tego Anna-Maria jeszcze nie wiedziała.

– Ta cała Sofia. Czy to naprawdę konieczne? Przecież od zakończenia rozprawy nie sprawiała żadnych kłopotów. Dlaczego mielibyśmy w ogóle się przejmować kimś tak nieważnym…

– Czy zaczęłaś studiować tezy? – przerwał jej.

– Słucham?

– Pytałem, czy zaczęłaś studiować tezy, tak jak cię prosiłem.

– Nie, to znaczy… minął dopiero tydzień i myślałam…

– To tłumaczy twoje naiwne nastawienie do Sofii Bauman. Ty nawet nie masz pojęcia, co reprezentuje ViaTerra, prawda?

– Nie, znaczy, tak. Wszystkiego się dowiem. Obiecuję. Ale jeśli chcesz, możemy podać Bauman do sądu.

– Podać do sądu? A dlaczego niby mielibyśmy to robić? Przecież to nic zabawnego.

– Myślę o zniesławieniu.

Roześmiał się głośno. Jego wybuch odbił się pustym echem po niewielkim pomieszczeniu.

– Czy ty naprawdę nie masz oleju w głowie? Takich jak Sofia Bauman trzeba urabiać powoli, Annie. Lekki znak na początek, ale wystarczająco duży, by włosy na karku się zjeżyły. Wydawało mi się, że już ci to wszystko tłumaczyłem. Zacznij od poznania tez. I przeczytaj jeszcze raz *Sztukę wojny* Suna Tzu. Bo chyba już ją czytałaś?

Anna-Maria zdumiona pokręciła przecząco głową.

– Co? Jesteś partaczką, nie adwokatką, wiesz? – rzucił i powoli, mocnym głosem wyrecytował: – „Zwabiaj przeciwnika pozornymi zyskami. Wywołuj i wykorzystuj chaos w jego szeregach”[1].

Z zapałem pokiwała głową, chociaż nie całkiem rozumiała, co to ma wspólnego z Sofią Bauman.

– Zanim pójdziesz, chcę tylko wyjaśnić zasady – powiedział. – Nikt nie może czytać, słuchać albo w inny sposób dowiadywać się, o czym rozmawiamy, ponieważ jesteś moim adwokatem, tak?

– Zgadza się.

– Obowiązuje cię całkowita tajemnica zawodowa, więc podpiszesz wszelkie wymagane papiery dotyczące poufności.

– Oczywiście.

– Dobrze, to umowa stoi.

Nachylił się, wsunął dłonie pod jej ręce i postawił ją na nogi. Stał tak blisko, że czuła lekko przypalony zapach żelazka ze świeżo pranego więziennego ubrania, tak niepodobny do rześkiego aromatu, który roztaczała jego woda po goleniu. Od razu przypomniała sobie o przyniesionym flakoniku. Sięgnęła po torebkę.

– Mam twoją wodę po goleniu.

Przyciągnął jej rękę i pokręcił głową.

– Olej to. I tak nie mogę tu jej używać. Może na przepustce, ale na nią trzeba będzie poczekać. Poza tym każą nam robić striptiz po każdych odwiedzinach. Ty przecież powinnaś to wiedzieć.

– Tak, zapomniałam, przepraszam.

– Całkiem do naga. Strażniczki też – dodał i się wyszczerzył.

Trzymał jej ręce w żelaznym uścisku, przymusił do cofania się, aż zatrzymała się przyciśnięta plecami do ściany, przysunął się tak blisko, że prawie nie mogła oddychać. Znajome podniecenie nagłym dopływem krwi sięgnęło jej krocza. Kiedy wreszcie naparł ciałem na jej ciało, jęknęła z pożądania. Szybko położył dłoń na jej ustach, a drugą objął gardło.

– Jeszcze za wcześnie na łamanie tutejszych przepisów. Musisz się trochę powstrzymać – wyszeptał jej do ucha.

– Lubię… – Udało jej się wykrztusić.

– Ćśśś – szepnął i ścisnął mocniej za gardło. – Wiem, co lubisz.

1 Fragment *Sztuki wojny* Suna Tzu w przekładzie Dariusza Bakałarza, Wydawnictwo Helion, Gliwice 2004 (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

6

O jednym Simon im nie powiedział, kiedy jedli obiad ostatniego dnia procesu. W zasadzie było to tylko przeczucie, które pojawiło się, kiedy pewnego ranka przechodził obok dworu. Przeczucie, że coś się tam dzieje.

Parę tygodni po procesie przeszedł się tam znowu. Październik miał się ku końcowi. Surowy, zimny wiatr wkradał się pod ubrania. Niebo było grafitowe, a listowie mieniło się to żółto, to pomarańczowo. Z miasteczka do siedziby sekty wiodły dwie drogi: samochodowa – biegła wzdłuż prawego brzegu wyspy aż do żwirówki, w którą skręcało się bezpośrednio do posiadłości – i na skróty, przez las, prowadząca wąskimi ścieżkami, latem zazwyczaj zarośniętymi.

Zaczynało się ściemniać, więc Simon ruszył drogą dla pojazdów. Szedł niespiesznie z rękami w kieszeniach, pogwizdując. Ani śladu samochodu. Wyspa sprawiała teraz wrażenie opustoszałej, kiedy letnicy wyjechali po sezonie. Zapadający mrok osaczał go, żadnego księżyca czy gwiazd, tylko kładąca się na drodze ciężka kołdra zmierzchu. Wiało zdrowo, na prawo morze pieniło się i prychało. Kilka mew żeglowało na wietrze i w niezwykły sposób dotrzymywało Simonowi kroku. Kiedy szedł żwirówką prowadzącą do ViaTerra, widział wznoszącą się ku niebu fasadę dworu. Okazałą, mieniącą się biało w półmroku. W oknach było ciemno. Wszędzie panowały bezruch i pustka. To dobrze, czyli tylko mi się wydawało, że coś się tu dzieje, pomyślał.

Posiadłość ogradzał wysoki na trzy metry mur zakończony drutem elektrycznym. Wejście główne to masywna żeliwna brama, a przy niej znajdowała się wartownia. Po podejściu do bramy Simon zauważył, że obok budki wartownika stoi motocykl. Dziwne. Był prawie całkiem pewny, że nie było go tam, kiedy przechodził ostatnio. Pojazd przypięto łańcuchem. Wyglądał na motocykl Benny'ego, który używał go do patrolowania terenu. Zaintrygowało to Simona. Spróbował otworzyć bramę, ale była zamknięta. Poszedł wzdłuż muru, do mniejszej bramki prowadzącej do lasu. Ta też była zamknięta. Franz Oswald czasami z niej korzystał i jako jedyny miał do niej klucz. Tego dnia, kiedy policja przypuściła szturm na dwór, wymknął się przez nią i pobiegł nad morze, aby schować się w grocie.

Simon spojrzał ponownie na dwór i tym razem dostrzegł łopoczący na wietrze proporzec. Była to flaga ViaTerra, zielona i biała, symbolizująca władzę przyrody nad ludzkością. Teraz Simon zorientował się, że jednak coś się święci, poprzednio nie było na maszcie żadnej flagi.

Mur był zbyt wysoki, żeby cokolwiek zobaczyć. Pierwsza jesienna wichura

powaliła już kilka drzew, więc z dużym wysiłkiem Simon przyciągnął niewielką brzozę i oparł ją o mur. Zaczął się wspinać, kilka razy się ześlizgnął, ale w końcu dotarł wyżej. Spojrzał na dziedziniec po drugiej stronie i zobaczył coś niespodziewanego – wielki wóz meblowy zaparkowany przed głównym wejściem. Pakę wypełniały różne meble i walizki. Dwóch facetów, których nie znał, wnosiło przez drzwi biurko.

Ktoś się tam wprowadzał.

Simon zszedł z powrotem, oparte wcześniej o mur drzewo położył na ziemi. Jeszcze raz nacisnął klamkę bramy, tak dla pewności. Była jednak zamknięta.

Gdy wracał do domu, było już tak ciemno, że ledwo widział, gdzie kończy się żwirówka i zaczyna rów. Szedł powoli i niepewnie. Nagle oślepiły go reflektory nadjeżdżającego drogą samochodu. Przysłonił oczy dłonią, ale zdążył zobaczyć zarysy postaci siedzącej na miejscu kierowcy. Kobieta. Znajome ostre rysy bladej twarzy. Była to Anna-Maria Callini, prawniczka Oswalda. Tak go to zaintrygowało, że chciał zawrócić, by ją śledzić. Ale postanowił działać krok po kroku, teraz najważniejsze było uzyskanie dostępu do posiadłości.

Tego wieczoru Simon długo siedział w Internecie. Kiedy skończył, wiedział już, jak się zmienia zamki. Następnego dnia była sobota. Po porannym obchodzie szklarni popłynął promem na stały ląd i kupił potrzebne rzeczy.

Po zapadnięciu zmroku ruszył znów w stronę dworu. Tym razem miał pewność, że nikogo tam nie ma. Okna budynku były ciemne, panowała cisza, którą od czasu do czasu przeszywało pohukiwanie w lesie sowy. Poszedł na tyły, przywiązał latarkę do drzewa, skierował strumień światła na bramę i przystąpił do pracy. Wymiana zamka zajęła mu dwie godziny. Teraz w każdej chwili mógł mieć dostęp do dworu. Ale musiał zrobić jeszcze jedną rzecz.

Nucił, wracając do domu w mroku, omiatał latarką korony drzew, oślepił sowę i zaśmiał się z tego, jak się na niego gapiła. Ptak ruszył ku niemu z krzykiem, nadleciał nisko i szybko, tak że podmuch powietrza spod skrzydeł owiał mu twarz, a szpony musnęły włosy. Simon krzyknął, upuścił latarkę i nagle znalazł się w całkowitej ciemności. Osunął się i chodził na czworaka, macając rękami żwirówkę, aż znalazł latarkę.

Przez resztę drogi do domu towarzyszył mu strach, czuł nieprzyjemny ciężar na żołądku. Pomyślał, że sowa to może zły znak. Ostrzeżenie, że najlepiej zrobi, trzymając się z daleka od ViaTerra. Ale jednocześnie wiedział, że to, co planował, jest ważne.

W swojej chatce, znajdującej się na terenie należącym do pensjonatu, usiadł przed komputerem i wysłał do Sofii maila. Pisywali do siebie czasami, to znaczy wtedy, kiedy Simon miał siłę przyczłapać do komputera i się zalogować. Sofia odpowiadała bezzwłocznie.

Masz adres mailowy do Ellisa? Potrzebuję porady eksperta, chodzi o mój

komputer, napisał.

Ellis był dawnym chłopakiem Sofii, z czasów, kiedy jeszcze nie należała do sekty. Geniusz informatyczny, który, kiedy się rozstali, prześladował ją i obmawiał w Internecie. Ale istniały okoliczności łagodzące: kiedy Sofia uciekła z ViaTerra, Ellis przyszedł jej z pomocą, włamał się do komputera Oswalda i wyszukał dowody.

Sofia wysłała Simonowi adres mailowy Ellisa tego samego wieczoru i napisała, że właśnie dostała pracę i mieszkanie. Simonowi zrobiło się ciepło na sercu, odpowiedział jej, gratulując, ale nie napomknął nic o swoich dworskich odkryciach. Nie chciał jej niepokoić – była taka zadowolona.

Zaraz też napisał do Ellisa maila, opisując swoją sprawę. Dostał odpowiedź rano następnego dnia. Tak, Ellis mógł spełnić prośbę Simona za niewielką opłatą. Fałszywki są nielegalne, ale się o nie postara, jeżeli miałoby to w jakikolwiek sposób pomóc Sofii.

* * *

Koperta od Ellisa nadeszła kilka dni później. W środku było pismo z nagłówkiem policji, zaadresowane do właścicieli ViaTerra. Krótko informowano, że w trakcie akcji we dworze zaistniała potrzeba wyłamania zamka, ale został on wymieniony na inny, a nowe klucze do bramy są przesłane w liście. Simon wziął kopertę i zaadresował ją do dworu. Do zamontowanego przez niego zamka były trzy klucze. Dwa włożył do koperty, a jeden zachował. Zakleił kopertę, miał zamiar wrzucić ją do skrzynki pocztowej następnego dnia, bo jechał na ląd. Zakręciło mu się w głowie od własnej pomysłowości.

Od tego czasu Simon chodził do dworu raz w tygodniu, przeważnie w dzień świąteczny. Przemykał się przez las do bramki i otwierał ją swoim kluczem. Wewnątrz była połać lasu graniczącą z dziedzińcem w posiadłości. Jeżeli stanął całkiem cicho i nieruchomo, nikt go nie mógł stamtąd dojrzeć.

Czasami najpierw szedł nad morze. Siadał na skałach i rozmyślał. Mgła zaczynała już napływać nocami. Powietrze stało się wilgotne i nieprzyjemne. Jego zdaniem krajobraz nadmorski wyglądał najpiękniej, kiedy spowijała go mgła. Żadnych cieni czy wyraźnych odblasków. Delikatny bezruch. Uspokajał się tak, że prawie zasypiał, ale jego myśli zawsze wędrowały w stronę dworu.

Po ostatniej wspólnej podróży promem, gdy Madeleine stworzyła nową grupę, sądził, że członkowie sekty będą się spotykać na lądzie. Snuć wspomnienia, pisać pełne uwielbienia listy do Oswalda w więzieniu. Nie przypuszczał, że mogą wrócić na wyspę. Nie podobało mu się też, że znowu się pokazali. Ani trochę.

Na początku listopada pewnego ranka dało się słyszeć głosy spoza murów. Potem dźwięki, które kojarzyły się Simonowi z czasem spędzonym w ViaTerra. Chrzęszczące o żwir stopy, pogawędki, rzadkie minuty swobody przed

sprawdzaniem obecności, bo potem zaczynał się koszmar.

A więc znowu wprowadzili apele.

Przecież to, do cholery jasnej, nienormalne, myślał. Jak to w ogóle możliwe? Ich przyjazd na wyspę i ponowna działalność sekty są bezprawne.

Zaciekawiony pospiesznie ruszył na tyły dworu i wszedł ukradkiem przez bramę. Drzewa już straciły liście, musiał więc schować się za pniem dużego dębu.

Stali w rzędach. Dwadzieścia pięć, trzydzieści osób, połowa wcześniejszej gromady. Madeleine i Bosse przed personelem. Katarina, Anna, Benny i Sven w pierwszym szeregu.

Bosse wygłaszał kazanie o priorytetach. Jego głos przyprawił Simona o nerwowość, był jak irytujący świąd na skórze.

Udało im się wygrzebać gdzieś mundurki, bo wszyscy byli ubrani na szaro, ale dostrzegł, że kurtki wiszą na nich jak worki, a nogawki spodni kończą się nad kostkami. Wyglądali poza tym na zmęczonych i zmarniałych. Daleko im było do tej pyskatej grupy, którą pamiętał. Ale tak stać, słuchając Bossego, co w tym fajnego? Był pewien paradoks w tych ciężkich, szarych ciałach i fladze ViaTerra tak dumnie powiewającej na wietrze. Jednak znowu się odrodzili.

Nieszczęście wydarzyło się w dzień Bożego Narodzenia. Simon przysypiał po obfitym świątecznym obiedzie w pensjonacie i wybrał się na spacer, żeby się rozruszać. Kiedy skręcił na żwirówkę prowadzącą do dworu, zauważył karetkę i dwa radiowozy stojące przed bramą, a na drodze zbiorowisko ludzi. Nie chciał, żeby go rozpoznali, więc schował się w lesie. Z bramy wyszło dwóch mężczyzn z noszami przykrytymi dużym szarym kocem. Wskoczyli do karetki, która wyjąc, spiesznie przemknęła obok niego. Naprawdę coś się stało.

Zbiorowisko zaczęło się przerzedzać i dostrzegł idącego drogą Edwina Björka, sterowniczego z promu. Simon wyszedł z lasu i do niego dołączył.

– Dzień dobry, Simonie! – pozdrowił go Edwin. – Te diabelskie nasienia znowu zaczynają działać. Wiesz, że ci idioci wrócili?

– Nie, nie miałem pojęcia. Ale co się stało?

– Nie wiem dokładnie. Wynieśli kogoś pod kocem. Słyszałem, że to samobójstwo.

Więcej Simon się tego dnia nie dowiedział. Nie mógł się w ogóle na niczym skoncentrować. Starał się domyślić, kto leżał na noszach. Musiał to sprawdzić, więc wrócił do dworu rano drugiego dnia świąt. Zakradł się przez bramę i schował za dębem. A na dziedzińcu personel stał z opuszczonymi ramionami, niczym szara smutna masa. Przed nimi zobaczył Bossego, który trzymał stos papierów. Mówił głośno, więc Simon wyłapał kilka słów; „bez paniki” i „pracujcie jak zwykle”.

Kiedy Bosse zaczął rozdawać papiery, powiew wiatru wyrwał mu z ręki pokaźną liczbę kartek. Jak motyle poleciały one nad dziedzińcem, lądując to tu, to tam na zwiędniętym trawniku. Wzrok Simona zatrzymał się na jednej z kartek,

która zdawała się szybować w jego kierunku, ale Anna podbiegła i ją złapała. Po zebraniu i rozdaniu wszystkich kartek personel się rozszedł.

Opiekujący się zwierzętami Jacob, który był jednym z niewielu przyjaciół Simona, szedł chwiejnym krokiem w stronę zagrody. Simona ogarnęło współczucie, Jacob sprawiał wrażenie przygnębionego.

Simon już miał wymknąć się przez bramę, kiedy zauważył coś białego leżącego na kupce igliwia. Położył się na brzuchu, poczołgał w tamtą stronę. Biała plama okazała się kartką papieru, którą Simon schował pod kurtkę.

Dopiero w domu przeczytał znajdujący się tam tekst. Były to wytyczne do jakiegoś planu. Sprawy, którymi należało się zająć w posiadłości. Projekt remontu, zakupy, sprzątanie budynków. Wykrzywił się w ironicznym uśmiechu, kiedy przeczytał: *Znaleźć kogoś, kto zajmie się uprawą*. Czyli odnawiali dwór, przygotowywali na coś budynek. Powrót Oswalda? Raczej nie. Miał jeszcze długo pozostać w zamknięciu. Ale Simona zastanowiło to, że może da się kierować działalnością sekty z więzienia.

Jego wzrok padł na ostatni punkt listy. Nieco oddzielony od reszty. Prawie jak refleksja.

Sofia Bauman? – przeczytał. Tylko imię i nazwisko ze znakiem zapytania.

7

Sofia miała właśnie pójść spać. Położyła telefon i klucze na stoliku, wyłączyła telewizor i szła myć zęby. Miała na sobie koszulę nocną, owinęła się szlafrokiem, bo styczniowe zimno sączyło się przez szpary w oknach. Kiedy zabrzmiał dzwonek do drzwi, z początku myślała, że to Benjamin spóźnił się na pociąg. Ale on dzwonił zawsze trzy razy. Ten dzwonek był krótki i niepewny. Po chwili usłyszała szuranie nóg skrobiących nerwowo o kamienną posadzkę korytarza.

Podeszła do drzwi, zerknęła przez judasza i natychmiast rozpoznała Elvirę. W ułamku sekundy humor zdecydowanie się jej pogorszył. Z Elvirą łączyła ją jedynie ViaTerra i podejrzewała, że dziewczyna nie przyszła, by podtrzymywać starą znajomość. Poza tym wyglądała fatalnie: potargane włosy, brud na policzkach tam, gdzie z rzęs spłynął tusz, od stóp do głów ubrana na czarno i tak blada, że w oświetleniu klatki schodowej jej cera wydawała się Sofii zielonkawa.

W jej głowie zaczęły się pojawiać różne scenariusze. Stać całkiem cicho, nie ruszać się, nie oddychać, aż Elvira sobie pójdzie. Krzyknąć przez drzwi, że jest chora na coś zakaźnego, jak grypa żołądkowa. Albo uchylić tylko drzwi i wyjaśnić, że po prostu nie ma siły na spotkanie. *To nic osobistego, ale odcięłam się całkowicie od ViaTerra.*

Ta krótka chwila przy drzwiach, która zdawała się wiecznością, wywołała u Sofii poczucie *déjà vu*. Podejmowała wcześniej szybko ważne decyzje. I zawsze wychodziła na tym źle.

W jej małym mieszkaniu atmosfera stała się przytłaczająca. Cichy szum pojazdów za oknem umilkł, jakby wyłączony przyciskiem. Światło górnej lampy przygasło. Będę tego żałować, pomyślała, i otworzyła drzwi.

Wpuszczając Elvirę do przedpokoju, zastanawiała się, co zrobić, żeby skrócić tę wizytę do minimum. Zapytać, czy Elvira potrzebuje ubrań lub pieniędzy. Pomóc jej, o ile nie chodzi o ViaTerra.

Elvira wybuchnęła płaczem, już ściągając płaszcz.

– Te gnoje nie pozwalają mi iść na pogrzeb mamy – wychlipała.

Ale Sofia ledwo zarejestrowała te słowa, bo kiedy Elvira zdjęła płaszcz, zrobiło się dziwnie. Sofia z niedowierzaniem wbiła wzrok w jej brzuch, napęczniały i wielki, oczywisty kontrast na tle wątłego ciała.

Elvira wzruszyła ramionami w geście rezygnacji.

– Czy to jego dziecko? – zapytała Sofia wciąż w stanie lekkiego szoku.

– A jak, kurwa, myślisz? – odwarknęła Elvira. – Nie miałam szczególnie

dużych możliwości przebierania w facetach siedem miesięcy temu. Jak wszystko może tak się schrzanić? Przecież to się w pale nie mieści!

Ubrana była w czarne spodnie ciążowe i czarną koszulkę na ramiączkach, miała okrągły kolczyk w nosie i tatuaż osy na szyi. Mimo minusowej temperatury na zewnątrz Sofia nie zauważyła ani czapki, ani rękawiczek, tylko ten duży czarny płaszcz włożony na cienką odzież, a na stopach zimowe obuwie.

– Chodź, usiądź – powiedziała Sofia. – Co się stało?

Elvira weszła do salonu i rzuciła płaszcz na sofę.

– Tata mówi, że nie mogę iść na pogrzeb.

– Jaki pogrzeb?

– Mamy. Nie wiesz? Mama się powiesiła.

– Co?! Serio?

– No kurwa, nikt nie wiesza się chyba na niby! – To była całkiem nowa Elvira. Zła jak osa na jej szyi.

– Siadaj i opowiadaj. Zacznij od początku.

Elvira opadła na sofę i wydała z siebie przeciągłe westchnienie. Rozejrzała się po mieszkaniu.

– Ładnie tu masz.

Sofia podeszła do wnęki kuchennej i nastawiła kawę, a jednocześnie powróciło do niej poczucie beznadziejności i przygnębienia. Mona nie żyła. Z pamięci wyłoniło się wspomnienie pierwszej próby samobójczej matki Elviry. Wtedy Oswald tak pomiatał Moną, że kobieta poszła do swojego pokoju i próbowała powiesić się na sufitowej lampie. Gdyby Sofia nie zauważyła nieobecności Mony i nie zdążyła z pomocą, kobieta już wtedy by nie żyła. Sofia nigdy nie była z nią blisko, ale teraz ogarnął ją wstyd, że sekta tak Monę szykanowała, traktowano ją zawsze jak popychadło.

Gdy wróciła do salonu, Elvira siedziała, spoglądając przez okno pustym, obojętnym wzrokiem. Sofia postawiła kubki z kawą i usiadła obok niej na sofie.

– Teraz mi wszystko opowiedz.

Elvira zaczęła mówić. Wróciła do szkoły i mieszkała u cioci w Lund. Rodzice nie odzywali się do niej od czasu procesu, ale tego można się było spodziewać. Jednak w drugi dzień świąt Anders, jej ojciec, zadzwonił na stacjonarny i poprosił ciocię do telefonu. Elvira od razu poznała go po głosie i powiedziała, że cioci nie ma w domu, a wtedy on opowiedział, co się stało. Mona powiesiła się w Boże Narodzenie u siebie w pokoju. Prawie natychmiast zmarła i nie dało się jej odratować.

– Chcesz powiedzieć, że znowu są we dworze? ViaTerra działa? – spytała Sofia.

– Ty w ogóle nic nie wiesz. Są tam od miesięcy. Wiem, bo przysłali mi stamtąd wszystkie moje graty. I tata mówił cioci, że wrócili na wyspę. Ale teraz on

nie utrzymuje kontaktu także z ciocią. Tylko dlatego, że u niej mieszkam.

Sofia poczuła gorzki, metaliczny posmak w ustach, mdłości zawsze powiązane z myślą o wszystkich niegodziwościach ViaTerra.

– Ale co było potem, co mówił Anders?

– Na początku nie mogłam w ogóle rozmawiać, tak bardzo zrobiło mi się przykro. Ale potem zapytałam o pogrzeb i tak dalej. A tata powiedział, że moja obecność jest niemile widziana. Mój własny pierdolony ojciec. Rozumiesz? Powiedział, że pogrzeb mamy odbędzie się w posiadłości, a strażnik mnie nie wpuści.

– Do jasnej cholery, Elviro. Przecież to chore. Nie wiem nawet, co powiedzieć.

– Pomóż mi się zemścić, chcę tego.

– Ale przecież chyba nie mogą jej tam pochować, w posiadłości?

– Zaplanowali jakąś obrzydliwą ceremonię, a potem wyślą zwłoki do kremacji na lądzie.

– Czy to wszystko?

– A co, nie wystarczy?

Sofia popatrzyła znacząco na brzuch Elviry.

– Aha, to. Tak, to kolejny problem. Nie wiem, jak mam skończyć szkołę i być mamą jednocześnie. – Oczy jej wypełniły się łzami, ale przygryzła mocno wargę, żeby powstrzymać płacz.

Sofia próbowała opanować przyspieszony oddech i też się uspokoić. W rzeczywistości nie chciała dać się wciągnąć w całe to bagno, ale poczucie niesprawiedliwości huczało jej teraz w głowie niczym dźwięk piły spalinowej. Czy to w ogóle zgodne z prawem? Czy można zabronić dziecku pójść na pogrzeb własnej matki?

– Czy on w ogóle o tym wie? Znaczy, o dziecku? – zapytała.

Wtedy stało się coś dziwnego. Elvira zaczęła się śmiać. Z początku był to chichot, który przerodził się w głośny śmiech dochodzący znad sterczącego brzucha. Łzy trysnęły jej z oczu. Kilka razy próbowała coś powiedzieć, ale znowu ogarniał ją nieopanowany rechot. W końcu i Sofia zaczęła się śmiać.

– No ale czy Oswald wie o dziecku? – wykrztusiła wreszcie.

– To dwójka. Dwa dzieciaki!

– Co? Bliźniaki!

– Tak, chłopcy.

– O, do cholery! Co ty zrobisz, Elviro?

– Chyba ich oddam do adopcji. Nie mam nawet piętnastu lat. Nie mam swojego domu. Moje życie się zmieni na jeszcze gorsze, jeśli ich zatrzymam.

– A co mówi twoja ciocia?

– Mówi, że mogę zrobić, co zechcę. Ale powiedziała, że na pewno nie będzie

się zajmować dziećmi. To co ja mam zrobić?

– A nie mogłaś… kiedy się dowiedziałaś?

– Nie mogłam. Czułabym się z tym źle. To chyba to moje religijne wychowanie, pewno mi mózg wyprali czy coś. Poszłam do kliniki, ale kiedy już mieli zaczynać… Zaczęłam wrzeszczeć jak idiotka.

– A czy on wie?

Elvira pokręciła głową.

– Wydaje mi się, że musisz mu o tym powiedzieć.

– Nie powiem, póki nie zrobię mu z życia piekła. Teraz siedzi w więzieniu i na pewno jest mu tam bardzo dobrze. Ja chcę coś zrobić. Dlatego tu przyszłam.

– Ale co chcesz zrobić?

– Nie wiem, Sofio. Nie rozumiem po prostu, jak to może być moja wina. Franz spieprzył mi całe życie i nikogo to nie obchodzi.

– Mnie obchodzi.

Sofia wstała. Przez głowę przebiegało jej tysiące myśli. Włączyły się dzwonki ostrzegawcze, ale nie miało to znaczenia. Świat nie był sprawiedliwy dla takich zbiegów jak Elvira. Trzeba to załatwić na własną rękę.

– Wiem, co możemy zrobić. Ten pomysł przyszedł mi do głowy, zanim uciekłam z wyspy. Założymy bloga. Nazwiemy go „W szponach sekty" albo coś w tym stylu. Nie, jeszcze lepiej, „Dziecko sekty", bo przecież byłaś dzieckiem, gdy to wszystko się wydarzyło. Spiszemy twoją historię i roześlemy wszędzie. I będzie strona na Facebooku, i skontaktujemy się z różnymi mediami, i…

Elvira roześmiała się.

– Brzmi mega. Wiedziałam, że mi pomożesz.

– Znam kogoś, kto może się przydać. Skontaktuję się z nim dziś wieczorem i jutro dam ci znać.

Elvira wyszła od niej chwilę potem. Jej policzki nabrały trochę kolorów. Wzrok był jaśniejszy. Zaczął prószyć śnieg, a Sofia patrzyła przez okno, jak dziewczyna idzie drogą. Płatki śniegu spływały miękko, tworząc aureolę wokół jej włosów. Postać zniknęła powoli w mroku poza światłami ulicznych latarni.

Sofia wyjęła z kieszeni komórkę i wysłała SMS-a do Ellisa. Następnie zadzwoniła do Benjamina i opowiedziała mu wszystko. O Elvirze, dzieciach i samobójstwie Mony. O sekcie, która zmartwychwstała. Rozmawiali, aż głos Benjamina zrobił się cichszy i zrozumiała, że chciałby się już położyć. Pomyślała o Simonie, który jest gdzieś tam, na wyspie. Była jedenasta wieczorem, zrobiło się za późno, żeby dzwonić. Chciała najpierw wysłać mu maila, ale odpowiadanie zawsze zajmowało Simonowi całą wieczność, więc zamiast tego napisała SMS-a. Zastanawiała się, czy on w ogóle wie, jak się pisze SMS-y. Jej wiadomość była krótka. *Elvira w ciąży. Oswalda. Mona się powiesiła. VT znowu we dworze. Zadzwoń, gdy wstaniesz.*

Odpowiedź przyszła po chwili.

Muszę ci opowiedzieć kilka rzeczy. Możemy się spotkać?

Od razu się zainteresowała.

Nie możesz napisać maila?

Tym razem odpowiedź była od razu. Simon widocznie wiedział, jak się pisze SMS-y, i robił to szybko.

Lepiej, jak opowiem osobiście.

Serce jej lekko podskoczyło, naprawdę chciała go znów zobaczyć.

Chętnie, ale moja noga nie postanie znowu na tej przeklętej wyspie.

Teraz potrwało to chwilę, ale w końcu telefon brzdęknął.

Więc przyjadę cię odwiedzić.

I w ten sposób Simon znów pojawił się w życiu Sofii.

8

Wpadające przez okno słońce obudziło Simona. Starał się zatrzymać uciekające fragmenty przyjemnego snu, w którym wszystko bujnie rosło na jego grządkach, ale dostrzegł błysk szronu na tafli okna i z ciężkim sercem przypomniał sobie, że wciąż trzyma zima.

Telefon zadźwięczał i Simon od razu wiedział, że dostał kolejnego maila od Sofii, ale postanowił przeczytać go później, po pracy. Cieszył się, kiedy Sofia się odzywała, ale była nieobliczalna. Jej wiadomości wymagały pełnej uwagi, a on w tej chwili chciał po prostu robić to, co do niego należy.

Jednak po jakimś czasie ciekawość zwyciężyła, zalogował się w telefonie i znalazł maila, w którym był tylko jakiś link. Kiedy otworzył, aż się żachnął, bo zdjęcie było niesamowite. Przedstawiało Elvirę, całkiem nagą, z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Brzuch był wyeksponowany i niewiarygodnie duży. Włosy miała rozpuszczone, jeden długi spiralny kosmyk sięgał pępka. Reszta włosów spływała złotą falą po jej plecach. Umalowane oczy sprawiały wrażenie olbrzymich. Rozchylone usta ukazywały rząd zębów nad dolną wargą. *Dziecko sekty* brzmiał tytuł.

Simon zazwyczaj nie korzystał z Internetu w godzinach pracy, ale teraz siadł na odwróconym wiadrze i zaczął czytać. Było to historia Elviry, bardzo szczegółowa. Najbardziej nieprzyjemny był opis tego, co Oswald z nią robił w pokoju na strychu, zmuszał do seksu i raz prawie udusił.

Tekst był dziecinny, na pewno napisany przez samą Elvirę, bo zawierał sporo błędów ortograficznych i przekleństw. Ale to tylko czyniło go lepszym, bardziej rzeczywistym. Już miał sporo komentarzy.

Simon poczuł nerwowe ssanie w żołądku i zauważył, że się spocił, chociaż w szklarni nie było ani trochę ciepło. To będzie duża sprawa, pomyślał, uznając, że blog był bombą, która niedługo eksploduje. Nie wiedział, czy to dobrze, czy źle, ale wiedział jedno: prawda wyszła na jaw, a Franz Oswald z pewnością nie pobłogosławi bloga. Miał szczerą nadzieję, że Sofia i Elvira zdawały sobie sprawę, co zaczęły.

Wyprawa do Lund przebiegała sprawniej, niż myślał, chociaż nie lubił podróży. Obcy ludzie, nieprzyjemne zapachy i dźwięki. Rodzice nigdy z nim nie podróżowali, bo nie można przecież zostawiać zwierząt na gospodarstwie bez opieki. Ale chciał zobaczyć Sofię, były też sprawy, o których musiał jej opowiedzieć. Na dworcu centralnym w Göteborgu poszedł do kiosku, aby kupić gazetę, i od razu zauważył nagłówki.

DUSZONA I GWAŁCONA PRZEZ PRZYWÓDCĘ SEKTY
– czternastolatka wyznaje wszystko
BYŁA NIEWOLNICĄ SEKSUALNĄ FRANZA OSWALDA
– teraz musi nosić jego potomstwo
NAZNACZONA SEKTĄ NA ZAWSZE
– czternastolatka odkrywa karty

W wieczornych gazetach historię umieszczono na pierwszej stronie, ale nawet w „Göteborgs-Posten" Simon znalazł artykuł o Elvirze. Prasa użyła zdjęcia z blogu, na którym wielkie, niewinne oczy patrzyły prosto w obiektyw.

Simon usiadł na jednej z ławek na stacji i podrapał się po głowie. Dobrze czy źle? Nie mógł zdecydować. Ale cieszył się, że Oswald będzie miał w więzieniu powody do zmartwienia. W pewien też sposób mu ulżyło, bo to, co miał do powiedzenia Sofii, było niczym w porównaniu z tym, co działo się tutaj.

Wyszła po niego na stację. Włosy jej odrosły i sięgały do pasa. Była nieumalowana, ubrana w skafander z olbrzymim futrzanym kołnierzem i dżinsy z dużymi dziurami na kolanach. W środku zimy. Policzki pałały rumieńcem i zastanawiał się, czy to od zimna, czy dlatego, że cieszyła się na jego widok.

– Chodźmy coś zjeść, musisz być głodny. – Zawsze był. Wiedziała o tym.

– Aleście narobiły zamieszania – zaczął, kiedy usiedli w restauracji.

– Czas najwyższy, nieprawdaż?

Pozwolił Sofii opowiedzieć pierwszej. Mówiła bez przerwy. Miały już ponad sto tysięcy odwiedzin na stronie. Pisały do nich inne kobiety, opowiadając swoje historie. Elvira już była umówiona na udział w telewizyjnym talk-show, kolejne zapowiadano.

Będzie tak się kręcić przez parę miesięcy, dopóki ma taki duży brzuch, pomyślał Simon. Zrobi się z pewnością porządne zamieszanie, kiedy dzieci się urodzą. Ale co potem? Zastanawiał się, jak długo można żyć w ten sposób.

Sofia od razu wyczuła, że w środku zdania straciła jego uwagę.

– Czy ty mnie słuchasz?

– No jasne. Tylko to trochę dużo naraz. Odda dzieci do adopcji?

– Wciąż nie zdecydowała. Ale raczej nie może ich zatrzymać. Nie sądzisz, że będą jej ciągle przypominać o Franzu?

– Wydaje mi się, że to nie tak jest z dziećmi. Jak się urodzą, to są chyba po prostu sobą.

Sofia kiwnęła głową i ujęła dłoń Simona nad stołem.

– Jak dobrze cię znowu widzieć.

– Ciebie też. Super, że to zrobiłyście. I mam nadzieję, że Oswald czyta tego bloga.

– Chciałeś mi coś powiedzieć?

– Tak. Czy przyjdzie Benjamin? Bo jeśli tak, to opowiem wam obojgu.

– Nie, nie w ten weekend. Tym razem jesteśmy tylko ty i ja.

Simon już wiedział, że nie da się tego więcej przeciągać. Opowiedział o wszystkim. O tym, jak wrócili do dworu, kto tam teraz był, kiedy się zbierali, i o bramce, i o zamku. Kiedy opowiadał, wyraz twarzy Sofii się nie zmieniał. Od czasu do czasu tylko potakiwała, mrużyła oczy, jakby chcąc przemienić jego opowieść w obrazy.

– No ale to świetnie! – wyrwało jej się, kiedy skończył. – Ekstra, że wymieniłeś zamek. Mogłeś mi wysłać maila. O takich rzeczach mogę się dowiadywać bez problemu. A Elvira powiedziała mi, że wrócili na wyspę, więc to już wiedziałam.

– No i jeszcze to.

Wyjął z kieszeni kartkę, rozłożył i położył przed Sofią na stole. Obserwował ją, kiedy czytała. Widział, jak drgnęła przy ostatnim zdaniu. Położyła tam palec. Podniosła na niego wzrok.

– Jak myślisz, co to znaczy?

– Nie wiem. To może oznaczać wszystko, począwszy od tego, że odeślą ci twoje rzeczy, do tego, że zamierzają cię zabić.

Natychmiast pożałował ostatnich słów.

– Ktoś z policji odesłał moje rzeczy. Dawno temu. Poprosiłam o to, bo nie chciałam wracać na wyspę.

– Aha, czyli nie w tym rzecz.

Simon zauważył, że jest piękna, kiedy tak siedziała, starając się rozgryźć, co to zdanie znaczy. Patrzyła przed siebie jak w transie, rysy jej twarzy stały się miękkie i gładkie. Sofia zawsze miała zdolność odpływania w trakcie rozmowy. W jednej sekundzie obecna, w kolejnej pochłaniały ją własne myśli. Rozumiał, dlaczego mężczyźni do niej lgnęli, dlaczego fascynowała Oswalda. W Sofii było tyle życia, w oczach, ciele i nawet w końcówkach niesfornych włosów. Mimo to mogła sprawiać wrażenie bardzo spokojnej, kiedy oddawała się rozmyślaniom. Była jak mgła na wyspie. Ogarniała wszystko w swoim zasięgu i puszczała wolno w momencie, kiedy skończyła się zastanawiać.

– Simon, co oni, do diaska, mają na myśli?

– To może nic nie znaczyć – odrzekł. – Wiesz, jak tam jest. Katastrofa za katastrofą. Mieli ponad pół roku, żeby cię dorwać. A nic się nie stało, prawda?

– Nie, ale teraz jest blog… – Znów na chwilę odpłynęła do swojego świata. – Simon, tobie tak dobrze szło docieranie do prawdy. Pomyśl jak Oswald. Tak naprawdę, co on teraz knuje?

Simon pomyślał o blogu, potem o Oswaldzie i się wzdrygnął.

– Szczerze mówiąc, uważam, że jest ostro wkurwiony. W mediach jest pokazywany jako świnia, a do tego dowiaduje się tą drogą, że zostanie ojcem. Wiesz co, wydaje mi się, że jego myśli są w tej chwili daleko od ciebie. Tyle że

jeśli będziecie dalej prowadzić bloga, to musicie oczywiście być przygotowane na konsekwencje.

Dzień okazał się jeszcze krótszy, niż Simon sobie wyobrażał. Niebo zaczęło się rozchmurzać i cały Lund błyszczał tą fantastyczną przejrzystością, która towarzyszy promieniom słońca w dżdżysty dzień. Chodzili po mieście godzinami. Sofia zaprowadziła go do katedry, tak potężnej, że Simona aż przechodziły dreszcze. W końcu musiała go stamtąd wyciągnąć, bo utkwił na dobre przy średniowiecznym zegarze astronomicznym przy wejściu głównym i nie mógł się od niego oderwać. Wiele razy czytał opis działania zegara, chłonął szczegóły – jak można rozróżnić fazy księżyca, pozycję słońca względem horyzontu, rycerza ukazującego czas i kalendarz, który kończył się w roku 2123.

– Co będzie później po dwa tysiące sto dwudziestym trzecim? – zapytał Sofię.

– A skąd mam to wiedzieć? Wtedy i tak będziemy martwi. Chodź, idziemy już.

Przeszli się po terenie uniwersytetu. Sofia pokazała mu bibliotekę, w której pracuje, i opowiedziała o tym, że wypożyczają ponad pół miliona książek rocznie. Słońce zachodziło, a oni siedzieli na ławce w parku Lundagård i Simon zdał Sofii relację z tego, co widział we dworze. Niektóre rzeczy musiał jej kilka razy powtarzać. W końcu zgodzili się, że nowa grupa to wielki żart. Zbieranina nieudaczników, ludzi, którzy w żaden sposób nie stwarzali zagrożenia.

Sofia przygotowała kolację u siebie w mieszkanku. Spał tej nocy na jej kanapie, a następnego dnia rano wsiadł w powrotny pociąg. Przed wyjazdem przyrzekł Sofii, że będzie miał ViaTerra na oku i będzie się z nią kontaktował co najmniej raz w tygodniu.

Kiedy opadł na siedzenie w pociągu, pomyślał, patrząc na nagi zimowy krajobraz za oknem, że właściwie to nie takie głupie czasem gdzieś wyjechać.

9

Przez czysty przypadek Anna-Maria zauważyła artykuł w gazecie. Jeden z klientów zostawił „Expressen” w poczekalni. Od razu rozpoznała twarz Elviry na pierwszej stronie.

Gdy powoli podniosła i rozłożyła gazetę, przeszył ją zimny dreszcz. Tytuł do tego stopnia przyprawił ją o mdłości, że musiała się oprzeć o ścianę.

BYŁA NIEWOLNICĄ SEKSUALNĄ OSWALDA

– teraz musi nosić jego potomstwo

Kiedy czytała artykuł, nasilające się zawroty głowy niemal wymazały cały otaczający ją świat. Nie chodziło nawet o to, że ta mała wariatka zaszła w ciążę, lecz o to, że istniał jakiś blog. Blog, o którym Anna-Maria nie wiedziała, mimo że był w sieci od wielu dni. Jednym z punktów porozumienia między nią a Oswaldem było monitorowanie tego, co o nim piszą media. Teraz zawiodła i mogła tylko mieć nadzieję, że nie czytał tej gazety. Jednak z drugiej strony zbyt dobrze znała jego przyzwyczajenia, więc pewnie już wiedział. Echa jego gniewu dochodziły od Skogome aż do jej gabinetu.

Od razu zrozumiała, że ta sprawa nie może czekać. Wszystko mogło się jeszcze wydarzyć. Prawdopodobnie Franz był potwornie wściekły. A co, jeśli ją wyrzuci i postanowi znaleźć innego adwokata? Złe przeczucia osaczały ją jak małe demony, denerwowała się coraz bardziej, aż zaczęła spanikowana przemierzać gabinet tam i z powrotem. Jakiegoż miała pecha, że to się wydarzyło! A było tak dobrze. Plan Oswalda szedł jak po maśle i zaczęła przywoływać do porządku czubków z ViaTerra.

Franz nawet zasugerował, że w przyszłości mogą wejść w bardziej intymną relację. Wiele razy sugerował. A teraz to…

Spojrzała na zegarek, który pokazywał wpół do ósmej wieczorem, więc czas odwiedzin w więzieniu dawno się skończył. Pomyślała jednak, że mimo to musi coś zrobić, i wybrała numer do Skogome. Odebrała Helga McLean. Anna-Maria przygotowała się do konfrontacji o zmianę czasu wizyty, ale nie było takiej potrzeby.

– Chyba najlepiej będzie, jak tu przyjedziesz – powiedziała McLean, gdy tylko Anna-Maria się przedstawiła. – Z twoim klientem nie jest za dobrze. Umieściliśmy go w izolatce.

– Co takiego? Chyba nie ma skłonności samobójczych?

– Nie, ani trochę. Jest tylko wściekły. Porządnie wściekły. Wrzeszczał i groził nam, zakłócał pracę, więc musieliśmy go odizolować. A ty pewno już

wiesz, o co chodzi.

– O Elvirę Asplund.

– Właśnie. Żąda widzenia z nią. Natychmiast. A ty wiesz, jaki mamy regulamin. Nic z tego.

– Już jadę. Jak długo zatrzymacie go w izolatce?

– Do twojego przyjazdu.

Przez całą drogę do Skogome słyszała w głowie głos rozsądku, który przemawiał do niej podobnie jak na sali sądowej. Podpowiadał strategię: *Tylko stój i słuchaj, aż zacznie mu przechodzić złość. Zawsze przechodzi. Potem wyłożysz swoje argumenty bez pyskowania.* W końcu jednak miała dość tych rozterek i poczuła się silniejsza. Do diaska, to nie ona siedzi za kratkami. Czas się wziąć w garść, przejąć kontrolę nad sytuacją.

Gdy przeszła przez wszystkie więzienne kontrole, kolejne drzwi i dojrzała Oswalda za przeszkloną ścianą otaczającą izolatkę, zaskoczyło ją, że sprawiał wrażenie całkiem spokojnego. Siedział pochylony naprzód z łokciami na udach i brodą opartą na splecionych dłoniach. Jedynie lekko potargane włosy świadczyły o pewnym zamieszaniu. Przelotnie dojrzała w szybie odbicie własnej twarzy i pomyślała, że wygląda na zmęczoną i niezadowoloną, ale przecież tak nie było.

– Proszę pójść do pokoju odwiedzin numer siedem, przyprowadzę więźnia – powiedział strażnik.

Czekając na niego, uspokoiła oddech, a kiedy wprowadzano Oswalda, patrzyła w podłogę. Strażnik zamknął drzwi, zostawiając ich samych. Oswald nie siadał. Zamiast tego oparł się o ścianę.

– Chcę się zobaczyć z Elvirą – wypalił natychmiast.

– Franz, wiesz, że to niemożliwe. Mogę oczywiście spróbować, ale…

– To chcę zobaczyć się z jej ojcem – przerwał. – Z Andersem.

Brak oporu zaskoczył ją i dał niewiele czasu na odpowiedź.

– Mogę to pewnie załatwić. Nadal jest pracownikiem ViaTerra, prawda?

– Zgadza się.

– Jeżeli się martwisz dziećmi, to mogę…

Zaśmiał się krótko i ochryple.

– Dziećmi? Naprawdę jesteś taka głupia? Myślisz, że chodzi o te bachory? Jak by to wyglądało, gdyby największy duchowy przywódca Szwecji porzucił własne dzieci? To kwestia PR. Ogarnij się. Wydawało mi się, że mamy ten sam cel.

– Oczywiście, mamy – pospieszyła z odpowiedzią. – Zajmę się tym, naturalnie.

– I chcę też mieć wyłączną opiekę nad dzieciakami. Moja sprawa dlaczego.

– W porządku, rozumiem. Z tym wszystkim mogę ci pomóc, daję słowo. – Ciągle miała ten uspokajający ton głosu. Jeszcze nie wspomniał nic o blogu.

Wyciągnął rękę i przyciągnął do siebie jej notes. Wyjął też z ręki długopis

i szybko zapisał w notesie kilka cyfr.

– Zadzwonisz pod ten numer. Powołaj się na mnie. On zajmie się blogiem i paroma innymi sprawami. Ty masz mu tylko podziękować i dać sobie pomóc, jasne? Mam do ciebie zaufanie, Annie. Wiesz o tym.

On jedyny nazywał ją Annie. Z naciskiem na „a", tak miękko. Stał się cud. Już się na nią nie gniewał.

Jego słowa krążyły jej po głowie i wprawiły w stan upojnego szczęścia. *Mam do ciebie zaufanie, Annie.*

– Dziękuję, Franz. Czy jeszcze czegoś potrzebujesz?

– Nie, teraz idź i zajmij się tym wszystkim, a ja pouśmiecham się z całych sił i przekonam strażnika, że już się uspokoiłem. – Machnął ręką w odsyłającym ją geście.

Obawiała się, że czar pryśnie i ta krótka chwila zaufania przejdzie w kolejny wybuch wściekłości. Pospieszyła do wyjścia, a gdy zamknęła za sobą drzwi, wzięła głęboki, łapczywy oddech pełen ulgi. Złośliwy diabełek w jej sercu fiknął koziołka.

Będzie dobrze. Wszystko się ułoży.

10

Zaczęło się od tego, że blog zniknął. Było to w drugim tygodniu lutego. Po drodze z pracy do domu przez park Sofia zauważyła, że zrobiło się już jaśniej, a powietrze zdawało się cieplejsze. Smugi kondensacyjne samolotów kreśliły wzory na bladym niebie. Parę dużych obłoków zatrzymało się daleko i przyciągało wzrok głębokim różem.

Życie płynęło naprzód, w bibliotece pracy nie brakowało, a wieczorami po powrocie do domu Sofia miała ręce pełne roboty z blogiem. Ponad trzy miliony odsłon. Codziennie ukazywało się tyle komentarzy, że nie nadążały z czytaniem wszystkich. Elvira gościła praktycznie w każdym talk-show, gdzie siedziała ze swoim wielkim brzuchem i wyglądała bosko pięknie. Nikt nie mógł wątpić, że mówi prawdę. Od czasu do czasu pojawiało się pytanie o dziwny brak jakiejś reakcji ze strony Oswalda. Minął już cały miesiąc. Nic się jednak nie działo.

Elvira czekała na nią na klatce schodowej. Posapując, człapała po schodach w kierunku mieszkania Sofii.

– Nie wiem, czy wytrzymam jeszcze miesiąc – narzekała. – Ledwo mogę oddychać, a te łobuzy kopią mnie jak piłkę na boisku. I na okrągło chce mi się spać i jem jak wilk.

– Ale niedługo będzie po wszystkim. Zdecydowałaś już, co zrobisz?

Elvira milczała.

– Może popracujemy trochę nad blogiem, a potem pójdziesz do domu i położysz się spać?

– Dobra, ale ty pisz, bo ja robię za dużo błędów.

Sofia usiadła przed komputerem i się zalogowała. Poszukała bloga wśród ulubionych, ale kiedy kliknęła w link, było tam pusto. Dziwne, ale natychmiast przemknęło jej przez myśl, że może Ellis go wyłączył dla aktualizacji, bo blog urósł do takich rozmiarów, że przekroczył limit danych. Postanowiła zapytać Ellisa.

– Co się stało? – zaciekawiła się siedząca na sofie Elvira.

– Nie ma bloga. Dziwne. Ale to na pewno Ellis coś przy nim majstruje. Nie martw się. Zadzwonię do niego.

Elvira wyciągnęła się na sofie. Powieki jej opadały, niemal zasypiała. Sofia przeszła do części kuchennej i zaparzyła filiżankę mocnej kawy, a kiedy wróciła, Elvira spała. Zadzwoniła na komórkę Ellisa. Nic nie robił z blogiem i był tak samo zdziwiony jego brakiem jak Sofia.

– Ktoś go musiał zhakować i usunąć. Co za świnie! – powiedział.

– Możesz się dowiedzieć, kto to zrobił?

– Spróbuję. Oddzwonię do ciebie.

Czekając na jakąś wiadomość, Sofia szukała filmików z wywiadami z Elvirą, które były na YouTubie. Ale w ich miejsce wyświetlała się tylko informacja od YouTube'a, że musieli usunąć nagrania.

Od razu wiedziała, że coś jest nie w porządku. To było tylko przeczucie, ale tak silne, że kolacja zaczęła przewracać jej się w żołądku.

Chwilę później zadzwonił Ellis.

– Ktoś się włamał i skasował bloga. Mogę go chyba dziś uruchomić od nowa.

– Masz możliwość sprawdzić, kto to zrobił?

– Może być trudno, ale poszukam, skąd to zrobili.

Sofia opowiedziała mu o filmikach na YouTubie.

– W takim razie ktoś naciskał na nich, żeby skasowali zawartość. Możemy się dowiedzieć, kto, jeśli się skontaktujemy z YouTube'em. Słuchaj, jest jeszcze coś, co powinnaś zobaczyć. Wysłałem ci linka.

Link prowadził do nowego bloga. Była to swojego rodzaju imitacja ich bloga, ale tu usta Elviry skierowane były do dołu, a na głowie miała rogi. Nazwa *Dziecko sekty* nadal widniała, ale z podtytułem: *Prawda o Elvirze*. Prawdopodobnie po to, żeby szukający bloga Elviry trafiali na ten fałszywy. Tekst był długą perorą opisującą Elvirę jako poszukiwaczkę szczęścia, która zrobiła wszystko, by usidlić Franza Oswalda. Język był tak wulgarny, że tekst po prostu odrzucał. Były zarówno zakładki ukazujące każdy podpisany przez Elvirę dokument dotyczący poufności, jak i krótkie wpisy personelu ViaTerra, jaka była okropna. Sofia pomyślała, że żaden normalny człowiek w to nie uwierzy. A jednak zmartwiła się, kiedy wodziła oczami po tekście. Ludzie będą to czytać. Może nie we wszystko uwierzą, lecz w taki czy inny sposób zmieni się ich postrzeganie Elviry.

Podeszła do niej i spojrzała. Dziewczyna spała na sofie z otwartymi ustami. Pochrapywała lekko i coś jej się śniło, gałki biegały pod powiekami. Wtem Sofię ogarnęła bezmierna czułość. Elvira nie będzie potrafiła toczyć żadnej wojny z Franzem Oswaldem. Musi zająć się sobą i dziećmi. Może najlepiej będzie dać sobie spokój z blogiem, odwrócić się od tego gówna, postawić na prawdziwe życie.

Zadzwoniła komórka, to był Ellis.

– Taak, ten, kto zażądał usunięcia filmików, znajduje się na Zachodniej Wyspie Mgieł. Więcej chyba nie musimy wiedzieć.

Sofia nawet nie zauważyła, że nie odpowiedziała Ellisowi. Cała jej uwaga skupiła się gdzieś między mózgiem a telefonem. Gdzieś z tyłu głowy szalały sprzeczne myśli.

– Halo! Jesteś tam? Wciąż chcesz, żebym opublikował bloga?

Skupiła się znowu na rozmowie.

– Tak, ale chciałabym cię jeszcze o coś poprosić.

– Co tylko zechcesz.

– Napisz pod zdjęciem Elviry komentarz. Niech to będzie informacja, że Elvira ma przerwę w pisaniu, można to nazwać urlopem macierzyńskim. A potem dodaj, że Sofia Bauman, jej przyjaciółka, przejmie bloga na jakiś czas. Będę odpowiadać na pytania i tak dalej w zależności od czasu.

– Jesteś pewna, że chcesz, by tam widniało twoje nazwisko?

– Całkowicie.

– Dobra. Jeszcze jedno, Sofio.

– Tak?

– Pamiętasz tę noc, kiedy przyjechałem na Wyspę Mgieł i stałem przed murem, krzycząc, żeby cię wypuścili?

– Jak mogłabym zapomnieć?

Zdarzyło się to wtedy, gdy Sofia zaczęła pracować w grupie personelu ViaTerra. Ellis przypłynął promem na wyspę pewnego wieczoru, nadziobany jak szpak, stał pod murem i się darł. Żądał, aby wypuścili Sofię. Było to potwornie żenujące.

– No i miałem rację.

– Daj spokój! A wpisy na blogu z moją twarzą na nagich ciałach w fotomontażu były oczywiście wspaniałe. O nie, tak łatwo ci tego nie zapomnę. Masz wobec mnie dług do końca życia.

Ellis się roześmiał. Sofia pomyślała, że to osobliwe, jak życie zmienia ludzi i pokazuje ich na nowo w innych odsłonach. Któregoś dnia największy wróg mógł stać się ostatnią deską ratunku.

– Co się dzieje? – Elvira obudziła się i stęknęła z kanapy.

Sofia podeszła do niej i usiadła obok. Czoło Elviry zraszał pot, nogi miała opuchnięte, a żyły na łydkach tu i ówdzie popękane. Zaledwie piętnaście lat i tak wyglądała. Przecież tak naprawdę powinna chodzić do szkoły, spotykać się z chłopakami i snuć plany na przyszłość.

– Usunęli twojego bloga i założyli inny, wstrętny, którego moim zdaniem nie powinnaś czytać. Ellis się w tej chwili tym zajmuje.

– Tak myślałam. Znaczy, że się do mnie dobiorą. Nie chcę czytać tego gówna. Chcę tylko spokoju, pozbyć się dzieciaków z brzucha i zacząć żyć od nowa.

– Rozumiem.

– Muszę teraz iść do domu przygotować się do jutrzejszego wywiadu w telewizji. To będzie ostatni. Nie mam siły na więcej.

– Dobrze, chcesz, żebym cię odprowadziła?

– Dlaczego? Sądzisz, że mnie zaatakują? Rzucą się na kobietę w ciąży? No, to by mnie wcale nie zdziwiło.

– Nie, nie o to chodzi. Chciałam ci tylko dotrzymać towarzystwa. Na zewnątrz jest przecież ciemno.

– Nie, nie trzeba. Ale o czymś muszę ci powiedzieć, zanim pójdę.

Policzki Elviry lekko się zarumieniły, a wzrok zaczął uciekać w bok.

– Tata do mnie wczoraj zadzwonił.

– Co? Żartujesz?

– Nie. Powiedział, że Franz chce, abym przyjechała na Wyspę Mgieł z dziećmi, że zbudują dla mnie domek w posiadłości, będę dostawać pięćset tysięcy rocznie. Nianię i tak dalej. Nauczanie indywidualne, żebym mogła skończyć szkołę. Nie muszę mieć z Franzem do czynienia, jeżeli odmówię. On chce tylko mieć opiekę nad dziećmi. Tata powiedział, że Franz i tak nie jest zainteresowany seksem ze mną, bo ciało po ciąży bardzo się zmienia. Drobne, niewinne ciała dziewczynek, rozumiesz. To Franza kręci.

Sofii się zdawało, że podłoga ucieka jej spod stóp. Zaschło jej w ustach, serce w piersiach zamarło. Elvira zaczęła płakać. Ciche łzy spływały nieprzerwanym strumieniem po policzkach.

– Elvira, do jasnej cholery! Nie możesz tego zaakceptować!

– Nie, wydaje się, że nie powinnam. Tata mówi, że istnieją pewne warunki. Przede wszystkim muszę zerwać wszelki kontakt z tobą i Benjaminem.

Elvira przycisnęła się plecami do ściany przedpokoju i zsunęła się po niej w dół, aż siadła na podłodze. Objęła rękami brzuch i zaczęła się bujać w przód i w tył, jakby kołysała swe nienarodzone dzieci. W jednej chwili zrobiła się blada jak trup, co uwydatniło sine kręgi pod oczami. Łzy kapały jej na brzuch.

Sofia oparła się o ścianę, wciąż skołowana sensacjami Elviry. Wpatrywała się w jej brzuch z rosnącym poczuciem bezradności. Jaki był sens wszystkiego, co robiły?

– Elviro, ty absolutnie nie możesz tam pojechać.

– Myślisz, że wszystko jest takie proste. Elwira pociągnęła nosem. – Ale ja nie mam żadnego życia. Żadnej, kurwa, przyszłości. Wszystko jest zniszczone.

– On cię gwałcił!

– Nie całkiem tak było. Z początku chciałam, potem wszystko szlag trafił.

– Miałaś tylko czternaście lat! – Sofia czuła rosnącą desperację. Szum w uszach oznaczał, że traciła nad sobą kontrolę.

– Możesz tu zamieszkać. Pomogę ci zajmować się dziećmi. Tylko tam nie wracaj.

Elvira wstała, nachyliła się ponad brzuchem i uścisnęła Sofię tak mocno, że prawie zabrakło jej oddechu.

– Jesteś taka kochana. ViaTerra to ostatnie miejsce na ziemi, do którego chcę jechać. Rozumiesz to chyba. Ale może tu wrócę, kiedy dzieci się urodzą. Oswald dostanie swoje dzieciaki, a ja odzyskam swoje życie.

– Nigdy by się na to nie zgodził.

– Nie wiesz tego. Proszę cię, muszę mieć możliwość przemyśleć to w spokoju.

– Oczywiście, że sama musisz zadecydować.

Sofia pomogła jej włożyć kurtkę i zimowe buty. Patrzyła w jej ślad, kiedy to chwiejąc się, to truchtając, podążała w kierunku centrum. Od tyłu nie było widać wielkiego brzucha. Wyglądała jak całkiem zwyczajna dziewczyna. Na ulicy nie było żywej duszy poza Elvirą, znikającą w cieniach drzew rosnących wzdłuż chodnika. Uliczne latarnie nadawały jej długim falującym włosom niebieskiego koloru.

Widok ten na długi czas miał dla Sofii pozostać ostatnim obrazem Elviry.

11

Tej nocy Sofii znowu śnił się Franz Oswald, ale tym razem dotykał jej delikatnie, tak jak to robił na początku jej pobytu w ViaTerra. Masował jej ramiona i plecy.

Obudziła się lekko podniecona i okropnie zawstydzona. Nigdy sobie nie wybaczyła, że ją pociągał. Brzydziła się myślą, że tak łatwo ją było omotać. Ale potem uświadomiła sobie, że Oswald wciąż tkwi w jej głowie, dlatego że nigdy nie zrozumiała, jak się taki stał. Istniała kronika jego rodu, szukała jej, kiedy pracowała dla sekty. Ale miał ją Oswald, więc nigdy się nie dowie, co się naprawdę wydarzyło.

Westchnęła głęboko i wstała z łóżka. Uświadomiła sobie, że nie widziała Elviry od trzech dni i w tym samym momencie zauważyła kartkę na podłodze. Pognieciony papier, który ktoś wrzucił przez szparę w drzwiach. Podniosła kartkę i od razu poznała dziecinny charakter pisma Elviry. Wiadomość napisała w pośpiechu.

Wybacz, muszę myśleć o dzieciach.

Tylko tyle. Nawet bez podpisu. Ale Sofia wiedziała, co te słowa znaczyły. Przeczuwała to, patrząc za Elvirą znikającą w ciemności.

Od razu poczuła zawód i gorycz. Myśli pobiegły ku Simonowi, chciała natychmiast z kimś o tym porozmawiać. Na pewno pracował w polu, może powinna mu wysłać krótkiego maila przed wyjściem z domu.

Tego dnia zmuszała się w pracy do koncentracji. Decyzja Elviry wciąż ją bolała i łzy piekły pod powiekami. Ale najbardziej uwierała myśl, że Oswald wbił swoje szpony w niewinne dzieci i w pewien sposób wygrał.

Gdy tego wieczoru wróciła do domu, na klamce drzwi do jej mieszkania wisiała reklamówka. Zajrzała do niej i z początku nie zorientowała się, co w niej jest. Powstrzymała odruch włożenia ręki do środka i zamiast tego wyrzuciła zawartość na posadzkę korytarza. Krzyknęła tak, że echo odbiło się o ściany. W torbie była ropucha. Przypłaszczona i całkiem martwa. Sofia użyła reklamówki jak rękawiczki do jej podniesienia, wyniosła z klatki i wyrzuciła w krzaki, pełna obrzydzenia. Pomyślała, że musi się za tym kryć któryś z dzieciaków z sąsiedztwa. Wróciła do domu i umyła ręce.

Zasiadła do komputera i zalogowała się, aby sprawdzić, czy przyszła odpowiedź od Simona. Pojawił się mail od nieznajomego nadawcy. Było to potwierdzenie zamówienia za pięćset koron czegoś, czego nigdy nie zamawiała. Towary nie były wyszczególnione, napisane było tylko *adult contents*, zawartość

dla dorosłych. Pomyślała, że to spam, i otworzyła kolejnego maila. Był od Simona. Napisał *Czy to ty?* w odpowiedzi na maila wysłanego z jej konta, składającego się z długiego ciągu przekleństw i nazw narządów płciowych. Sama myśl, że Simon brał pod uwagę, że mogła to napisać, była przykra. Ktoś włamał się na jej konto mailowe.

Otworzyła folder z wysłaną korespondencją i złe przeczucia się potwierdziły. Więcej obscenicznych wiadomości zostało wysłanych do jej przyjaciół i znajomych. Szybko zalogowała się na swoje konto w banku i zobaczyła, że pobrano pięćset koron, sumę, za którą zostały zamówione te *adult contents* u dostawcy, który, jak się okazało, znajdował się w Wielkiej Brytanii.

Pośpiech, kiedy próbowała poradzić sobie z sytuacją, sprawił, że zaczęły jej drżeć ręce. Kilka razy wybrała niewłaściwy numer, zanim dodzwoniła się do banku i zablokowała swoje konto. Następnie wysłała przeprosiny do wszystkich, którzy dostali obscenicznego maila, włącznie z jej rodzicami i szefową biblioteki. Przeszły ją dreszcze, gdy pomyślała, co Edith Bergman, jej szefowa, musiała sobie pomyśleć po przeczytaniu tego wstrętnego tekstu. Potem założyła nowe konto z innym hasłem, a adres wysłała do wszystkich swoich kontaktów. W końcu opadła na sofę, całkiem osłabiona, na granicy omdlenia.

Coś tu się nie zgadzało. Gdyby ktoś włożył wysiłek po to, żeby włamać się na jej konto bankowe dla kradzieży, nie wziąłby tylko pięciu stówek. I ta ropucha w reklamówce. Tu chodziło o coś innego. A na całym świecie miała tylko jednego wroga.

Świadomość, że rozpętuje się piekło, dotarła do Sofii i mocno ją przeraziła. Wzrok pobiegł w kierunku okna i wydawało jej się, że zobaczyła w nim zarysy postaci. Mieszkała na parterze, wygodna rzecz w domu bez windy, ale teraz przestraszyła się, że każdy, kto chciał, mógł ją z zewnątrz oglądać.

Podeszła do okna, ale nikogo tam nie było. Starała się zrozumieć, co się dzieje. Dlaczego chcieli się do niej teraz dobrać, po ponad pół roku od procesu. Przekupili Elvirę, czego jeszcze chcieli? Ale to Sofia widniała jako głównie odpowiedzialna za bloga.

Maile pozostawiły głęboki niesmak. Napisano je jedynie po to, by wzbudzić zgorszenie. Ten, kto je napisał, nie był bystry, prędzej durny, bo nie przebierał w środkach. Skojarzenia ruszyły w stronę Benny'ego i Stena, wartowników ViaTerra.

W momencie, kiedy udało jej się uspokoić na tyle, że tętno zaczęło wracać do normy, poderwał ją ostry dźwięk dzwonka do drzwi. Spojrzała przez judasza i zobaczyła swoją sąsiadkę, panią w wieku lat około osiemdziesięciu, która zawsze przyjaźnie się uśmiechała, gdy spotykały się na klatce. Wizytówka na jej drzwiach głosiła *Alma Petersson*. Tyle że teraz nie wyglądała ani trochę przyjaźnie. Raczej sprawiała wrażenie rozwścieczonej.

Sofia otworzyła drzwi.

– Ten żart nie jest ani trochę śmieszny – wysyczała Alma i podniosła tuż pod nos Sofii jakieś pudełko.

– Przepraszam, ale nie rozumiem…

– Nie udawaj głupiej.

Sofia spojrzała do środka na dużego, realistycznego sztucznego penisa leżącego na zwojach bibuły. Sąsiadka wyciągnęła z pudełka jakąś karteczkę i podała ją Sofii.

Od Sofii spod jedynki na samotne wieczory.

Coś ścisnęło jej żołądek i żółć nabiegła do ust, jak preludium nagłego ataku jelitówki.

– Rany boskie! To jest nieporozumienie, włamali mi się na konto bankowe…

Ale sąsiadka chyba nie rozumiała, co to znaczy włamanie na konto. Cisnęła kartonowe pudełko pod nogi Sofii, odwróciła się i pokuśtykała z powrotem do swojego mieszkania, podczas gdy Sofię paliły ze wstydu policzki. Zdążyła podbiec i postawić stopę w drzwiach sąsiadki, bo nie mogła znieść myśli, iż starsza pani wierzy, że Sofia zrobiła coś tak wstrętnego. Łzy popłynęły jej strumieniem, czuła się upokorzona i całkiem jak idiotka. Chlipiąc, wyjaśniła Almie, że prześladuje ją sekta. I przenigdy by nie wysłała nikomu tak paskudnych rzeczy. Przepraszała wiele razy.

Skończyło się na tym, że Alma zaprosiła ją na kawę, zafascynowała się opowieścią Sofii i obiecała mieć oko na podejrzanie wyglądające typy w okolicy. A kiedy tak siedziały, popijając kawę w przytulnej kuchni, Sofia zaczęła się uspokajać.

Jednak obawa powróciła wraz z przyjściem do domu. Niebo za oknem straciło barwę i w pokoju zapanował ponury półmrok. Było tak cicho, że lodówka wyła jak przebiegająca przez mieszkanie autostrada. Sofia zadzwoniła do Benjamina, który się porządnie zdenerwował tym, co się stało, przeklinał Oswalda i chciał wsiąść w samochód, aby przyjechać od razu. Zapewniła go jednak, że da sobie radę do piątku, aż spotkają się jak zwykle.

Trzeba tylko odwrócić tę całą upokarzającą sytuację na moją korzyść, pomyślała. Zaprzyjaźniłam się teraz z sąsiadką i założyłam nowe konto mailowe, więc mam spokój od spamu. Mnie nie złamią.

Mimo to mieszkanie wydało jej się opustoszałe i milczące.

Próbowała zadzwonić do Wilmy, która dostała pracę w żurnalu w Sztokholmie, ale odezwała się tylko poczta głosowa. Pierwszy raz od opuszczenia sekty Sofia poczuła się samotna. Stałe przebywanie wśród innych ludzi było w ViaTerra do tego stopnia wymuszane, że zazwyczaj własne towarzystwo sprawiało Sofii przyjemność. Ale tym razem samotność sprowokowała myśli o zamieszkaniu z Benjaminem. Z drugiej strony nie czuła się

gotowa na ponowne oswajanie się z jego bałaganiarstwem i niesystematycznością. Wyobrażała sobie jego ubrania rozrzucone po całym domu, otwarte na oścież wszystkie szafki, i jeszcze jego chrapanie, które przygrywałoby jej do snu co noc.

Zdecydowała się napisać maila do Simona, wyrzucić z siebie strach, dać ujście emocjom. Opisała ostatnie prześladowania i zaproponowała rozmowę następnego dnia, a gdy zorientowała się, że jest już po północy, przebrała się w piżamę i poszła umyć zęby. Patrzyła we własne wystraszone odbicie w lustrze nad umywalką. Poczuła, jak bardzo jest zmęczona, podeszła do drzwi wejściowych i upewniła się, że są zaryglowane, pogasiła wszystkie światła oprócz lampki na stoliku w salonie.

Dopiero kiedy znalazła się pod kołdrą, dopadły ją wszystkie zdarzenia. To stało się tak szybko. Normalny dzień pracy. Życie toczyło się całkiem zwyczajnie do tej chwili, kiedy dostrzegła reklamówkę na drzwiach. Przecież to jest jakieś chore, pomyślała. Kto wysyła dildo do osiemdziesięcioletniej kobiety? Z jakimi ja ludźmi mam do czynienia? Lodowaty chłód opanował jej ciało. Świadomość, że tacy osobnicy nie znają żadnych granic, była najgorsza. Przypomniała sobie o kartonie z penisem. O kurde! Wciąż stał przed jej drzwiami. Pomyśleć, że ktoś z bloku mógł go zauważyć. Narzuciła szlafrok i wyszła z mieszkania. Podniosła pudełko i wyniosła je do śmietnika za domem. Chłód był przeraźliwy, a w oddali mimo zimy głucho dudniła burza. Sofia poczuła ciarki na karku, odwróciła się, ale nikogo za nią nie było.

Kiedy otworzyła śmietnik, od razu zobaczyła torbę ze śmieciami, którą wyrzuciła rano, idąc do pracy. Widać było wielkie rozdarcie przez całą szerokość, niczym cesarskie cięcie. Ktoś grzebał w jej odpadkach. Resztki wczorajszego azjatyckiego makaronu wychodziły przez dziurę wraz z pustym opakowaniem po tamponach. Nagle poczuła tak silne nudności, że zwinęła się wpół. Ten widok był dla Sofii jednocześnie i odpychający, i intymny, bezradna i poniżona chwyciła się śmietnika i zwymiotowała na kwietnik.

12

Annie-Marii od razu nie spodobał się człowiek, z którym skontaktowała się na polecenie Franza, szczególnie sposób, w jaki na nią patrzył – jakby była przedmiotem – to, jak jej kazał stać i czekać przed drzwiami, zamiast zaprosić ją do mieszkania, czy ten arogancki ruch głową. To ona przecież była prawą ręką Oswalda, a ten chłoptaś traktował ją jak gońca.

Jego zachowanie wzbudziło w niej zazdrość, którą wciąż czuła, myśląc o Franzu. Czyżby ją obmawiał za plecami? Dlaczego ten idiota się nawet nie przedstawił? Miał chyba jakieś imię, do cholery! Nie, stał w japonkach i porwanych dżinsach, ziewał szeroko i wyglądał, jakby właśnie zwlókł się z łóżka. Zauważyła potargane włosy, pusty wzrok. Złość, że Franz wybrał takiego nieudacznika do kontaktów między nimi, opanowała Annę-Marię, ledwo poznała faceta.

Irytowały ją też koperty, które Oswald mu przekazywał. Zawsze tak dokładnie zaklejone. Nie było nawet imienia, tylko adres. Kiedyś pojechała najpierw do siebie i włożyła kopertę pod mocne światło, ale i tak nie potrafiła rozczytać liter. Rozpoznała na kartkach jedynie charakter pisma Franza.

Siedziała teraz na balkonie, zastanawiając się, co zrobić, żeby Franz pozbył się chłopaka. Ale jednocześnie myślała o czymś innym. *Co się ze mną dzieje? Jaki sens ma miłość, skoro tak boli?*

Resztki dnia zniknęły za horyzontem. W powietrzu wisiał zapach deszczu. Wzięła głęboki oddech i wciągnęła tę świeżość, a po chwili znów pogrążyła się w rozmyślaniach. Tak była pochłonięta analizowaniem swoich emocji, że zapomniała o upływie czasu.

Zorientowała się zbyt późno, że powinna już być w drodze do Skogome. Podróż samochodem przebyła pełna obaw. Wiedziała, że Oswald będzie wściekły z powodu spóźnienia. Przekonywała siebie, że z czasem będzie lepiej, na pewno kiedy on już wyjdzie z więzienia. Takie sytuacje stresują każdego. Zaczęła snuć marzenia o przyszłości. Wyobraziła sobie siebie, lekko opierającą się o ramię Franza na spotkaniach i rautach w świetle jupiterów. Zdjęcia ślubne w kobiecych czasopismach, na których ich twarze dotykałyby się z czułością.

Ale te fantazje nie pomogły się uspokoić, więc starała się wymyślić wiarygodne kłamstwo, które mogłoby usprawiedliwić spóźnienie. W Internecie było przecież w ostatnim tygodniu sporo aktywności dotyczącej Sofii Bauman. Nic konkretnego, ale jednak.

Z duszą na ramieniu dotarła do centralnej wartowni. Na miejscu był strażnik

– młody, sprawiał wrażenie lekko roztargnionego – i Anna-Maria poczuła ulgę, bo miała coraz częściej wrażenie, że McLean przeszywa ją wzrokiem na wylot. Strażnik podniósł dłoń i zatrzymał ją gestem, kończąc rozmowę przez telefon.

– Franza Oswalda nie ma już w pokoju odwiedzin – powiedział po odłożeniu słuchawki. – Czekał na panią kwadrans, a potem poprosił o możliwość powrotu do celi, do nauki.

– Cholera, naprawdę muszę z nim dzisiaj porozmawiać.

– Możemy go spytać, ale nie możemy go przecież przymusić do spotkania.

– No tak, rozumiem. Ale proszę powiedzieć, że musiałam zająć się czymś, co ma związek z jego sprawą – skłamała – i że mam informacje, które go zainteresują.

Strażnik westchnął z rezygnacją.

– Dobrze, ale będzie lepiej, jeśli następnym razem przyjedzie pani na czas. Pora odwiedzin prawie się już skończyła.

Odwrócił się i gdzieś zadzwonił.

– Niedługo przyjdzie.

Oswald kazał jej na siebie czekać piętnaście minut. Kiedy strażnik odeskortował ją do pokoju odwiedzin, siedział już tam ze złośliwym wyrazem oczu.

– Czego chcesz?

– Przepraszam, że musiałeś czekać, ale nazwisko Sofii Bauman wyskoczyło w moich alertach Google. Pomyślałam, że najlepiej będzie, jeśli przeczytam wszystko jeszcze przed przyjazdem do ciebie.

– Aha, coś konkretnego?

– Nie, na razie nie. Jedynie wpisy na Facebooku i temu podobne. Napisała o Elvirze, że to okropne, że wróciła do ViaTerra.

– Wymieniła mnie z imienia i nazwiska?

– Słucham?

– Słyszałaś, co powiedziałem. Czy mnie wymieniła? Moje imię i nazwisko, Franz-kurwa-Oswald.

– Wiesz, no nie pamiętam dobrze. Ale chyba tak. Albo nie, nie bezpośrednio, ale dała do zrozumienia…

– Zamknij się.

– Proszę?

– Przestań pieprzyć. Myślisz, że nie widzę, że siedzisz mi tu i łżesz?

Przeciągnął dłonią po włosach bezwiednym, powtarzającym się gestem, tak dobrze jej znanym. Teraz po raz pierwszy uświadomiła sobie, że ten właśnie gest to zapowiedź wybuchu gniewu. Zacisnął szczękę, wzrok mu pociemniał, a między brwiami zarysowała się zmarszczka.

– Nie masz nad tym najmniejszej kontroli. Ile ja ci płacę za godzinę? Za to,

żebyś mi tu kłamała. To się, kurwa, w pale nie mieści.

Głos miał nieprzyjemny, wysoki. Kiedy się taki stawał, przekręcał wszystko, co powiedziała, i obracał słowa przeciwko niej. Najlepiej siedzieć cicho, aż się uspokoi.

– Chcę wiedzieć o wszystkim, co robi. O wszystkim. Kumasz? Chcę znać każdy komentarz. Każde głupie zdjęcia, które publikuje. Każdy pierdolony emotikon w jej kretyńskich wpisach. Wszyściuteńko.

Przez krótką chwilę w głowie Anny-Marii zapanowała kompletna pustka. Mówiące usta Oswalda zmieniły się w bezdźwięczny otwór. Czuła się tak, jakby ktoś położył jej ciężar na piersi. Słyszała własny oddech przez nos, czuła bijące tętno, delikatne i rytmiczne. Ucisk w klatce puścił, pozostawiając jednak lekki zawrót głowy. Oparła się o ścianę, bo nogi nie mogły już unieść ciężaru ciała. Miejsce, w którym się znajdowali, zniknęło z jej świadomości, głos Oswalda zaczynał znowu pobrzmiewać gdzieś w oddali. Kiedy tak stała, dotknęło ją obrzydliwe uczucie, mieszanina jasności umysłu i przerażenia. Było to coś, czego cały czas się domyślała, ale ta konstatacja nigdy nie wykluła się w jej mózgu. Dopiero teraz zrozumiała stosunek Oswalda do Sofii Bauman w całkiem inny sposób. Tu nie chodziło o zemstę. Czy PR. Czy nawet o dobre imię ViaTerra. To było coś osobistego. Szaleńcze opętanie, na które nie można było wpłynąć ani go zatrzymać.

– Słyszałaś, co powiedziałem? – krzyknął.

– Tak, co do słowa. Rozumiem. Poinformuję cię o wszystkim, obiecuję.

– Dobrze, bo mam dość twoich kłamstw i twojej niekompetencji. Teraz ci pokażę, co ja muszę znosić, kiedy ty masz całkowicie w dupie to, co się ze mną dzieje.

Chciała zaprotestować, ale uniósł dłoń w powstrzymującym geście. Drugą wsunął w kieszeń spodni i wyciągnął coś, co było owinięte w papier toaletowy. Położył zawiniątko na dłoni i na jej oczach rozłożył papier. Cofnęła się, a zawrót głowy powrócił, przez chwilę sądziła, że patrzy na obcięty palec. Starała się rozpoznać to, co przed nią leżało. Krwawa błona pokryta białymi kropkami.

– Co to?

– Isterband[2]. Muszę to jeść, podczas gdy ty niszczysz mi życie i trwonisz moje pieniądze. Masz to wziąć do domu i zjeść. Może wtedy zrozumiesz powagę mojej sytuacji.

Anna-Maria głośno przełknęła ślinę, przygnieciona niszczącym ją poczuciem winy.

2 Isterband – szwedzka podwędzana kiełbasa z tradycyjnej kuchni chłopskiej, składająca się głównie z mięsa, gotowanych ziemniaków, kaszy i tłuszczu.

13

Mimo danej Sofii obietnicy Simon nie chodził do ViaTerra co tydzień. Nie podobało mu się skradanie wokół dworu, był jak jakiś złodziej czy szpieg. Czuł się z tym głupio. Ale codziennie, kiedy spacerował w pobliżu, przyglądał się dworskiej fasadzie.

W pensjonacie było mnóstwo roboty. Mieli teraz trzy szklarnie, a Simon przygotowywał wiosenne sadzonki na dworze. Znane czasopismo kulinarne zwróciło uwagę na ekologiczną żywność z własnych upraw podawaną w pensjonacie i opublikowało artykuł. *Ekologiczne uprawy w najlepszej formie*, brzmiał tytuł nad zdjęciem Simona opartego o łopatę. Simon nie miał potrzeby sławy czy pochwały za to, co robił. Natomiast artykuł spowodował, że przeżywał niemal oszałamiającą złośliwą radość względem Oswalda. A widzisz, cholero. A mówiłeś, że nikogo nie obchodzi moje zielsko.

Ingę Hermansson artykuł ucieszył do tego stopnia, że zaproponowała Simonowi podwyżkę, której odmówił.

– Tak naprawdę to chciałbym, byśmy tego lata wzięli udział w zawodach Grupy Ekologicznej – oznajmił – i abym dostał część pieniędzy z nagrody, o ile wygramy.

Grupa Ekologiczna była stowarzyszeniem, które ogłaszało coroczny konkurs na najlepsze gospodarstwo ekologiczne w kraju. Simon czytał o nim w sieci. Kwota wygranej była pokaźna. Tak naprawdę nie wiedział, co by zrobił z takimi pieniędzmi, ale czuł, że wygrana porządnie rozdrażniłaby Oswalda, który zawsze powtarzał pracownikom, że mają niską wartość „w świecie", dlatego tylko on, Franz Oswald, może mieć kontakty z mediami i grubymi rybami Szwecji. Powtarzał też wiele razy, że jeżeli zostawią ViaTerra, to staną się bezrobotni. W najlepszym wypadku będą harować w McDonaldzie, przewracając hamburgery. Teraz Simona bawiła informacja, że w ViaTerra z wielkim trudem szukali ogrodnika.

Inga Hermansson cała się rozpromieniła, słysząc jego propozycję.

– Ale panie Simonie, jeżeli wygramy, to wszystkie pieniądze będą dla pana.

– Nie, w takim razie niech to będzie połowa. Ale skoro mowa o konkursie, potrzebuję zaorać większy kawałek pola. Wiosną chcę zacząć stałe uprawy. Myślałem też, żeby w zielniku postawić kilka ławeczek, by goście mogli tam odpoczywać. Latem zioła naprawdę ładnie pachną. Mogliby też brać je ze sobą do domu, wykorzystujemy tylko część tego, co tam rośnie.

Inga Hermansson sprawiała wrażenie zdumionej, że tyle słów naraz

usłyszała z ust Simona.

– Jak to dobrze, że pana mam!

Nieco później tego dnia do Simona zadzwoniła jego matka, która przeczytała artykuł. W pierwszej chwili Simon jej nie poznał. Nie rozmawiał z nią ani razu od czasu, kiedy wyniósł się z domu. Wysłał tylko parę razy kartki świąteczne, z mikołajami i saniami, nigdy z elementem religijnym. Głos matki był cichy i łagodny, nie ostry, jakim go pamiętał.

– Chcę tylko pogratulować artykułu, Simonie.

– Dziękuję. Czy coś jeszcze?

– Chciałabym, żebyś przyjechał na gospodarstwo w odwiedziny.

– Czy dalej należycie do Drogi Bożej?

– Naturalnie, drogi Simonie. Nie można chyba opuścić Boga? On jest przecież życiem i wiecznością.

– Usłyszałem wystarczająco. Dziękuję za telefon. Muszę wracać do pracy.

– Obiecuję nie suszyć ci głowy, gdy przyjedziesz.

– Ciągle się modlicie przed jedzeniem?

– Rozumiesz chyba, synu, że musimy. Simonie, nie możesz nas zaakceptować takimi, jakimi jesteśmy?

– Nie po tym, co się stało z Danielem.

– Daniel jest w niebie, Simonie. Mimo tego, co zrobił, wierzę, że Bóg zabrał go do siebie.

Simon się rozłączył. Jego oddech stał się ciężki. Wciąż dużo kosztowały go rozmowy z matką. Obrazy z tamtego okropnego wieczoru dopadły go nagle. Wieczoru, kiedy wypędzano szatana z młodszego brata Simona, Daniela, którego jedynym przestępstwem było to, że pokochał mężczyznę. Obrazy rozpaczliwych krzyków ze stodoły, w której ksiądz i tak zwani mężowie rady batożyli Daniela, wzywając Boga i wołając do szatana, aby porzucił ciało brata. Pamiętał ból w jego oczach, kiedy następnego dnia opuszczał gospodarstwo.

Zaledwie kilka godzin potem zadzwonił na komórkę. Głosem zmienionym od płaczu poprosił Simona, żeby go nie oceniał, a on źle zrozumiał brata i za każdym razem, kiedy myślał o tym potwornym nieporozumieniu, miał ochotę tłuc czołem aż do krwi. Simon odpowiedział Danielowi, że życzy mu jak najlepiej. Osobliwe słowa do kogoś, kto teraz zdaniem jego matki znajdował się w niebie.

Ale gdzieś w głębi duszy Simon wiedział, jak to się skończy. A kiedy radiowóz wtoczył się na podwórze ich gospodarstwa, Simon zaczął po prostu krzyczeć tak głośno, że miał wrażenie, że pękną mu bębenki. Aż wszedł policjant, chwycił go za ramiona i posadził na sofie w kuchni. Trzymał go jak w imadle, gdy Simon próbował wyrwać się i rzucić na rodziców. Wrzeszczał, aż zupełnie zachrypł i głos przeszedł mu w zwierzęce wycie.

Wszyscy mówili, że z czasem będzie lepiej. Ale wcale nie było. Simon

wiedział, w którym to miejscu Daniel stanął na torach. Zakradali się tam po kryjomu jako dzieci. Siedzieli na stoku, cieszyli się falą powietrza, która dolatywała od przejeżdżających pociągów, i liczyli wagony składów towarowych. W to miejsce Simon nigdy nie wrócił. Nigdy nie wróci. Nie tam i nie na gospodarstwo rodziców. Nigdy, przenigdy.

Simona wciąż rozpraszały ponure myśli, kiedy przeczytał maila od Sofii. Podejrzewał, że nie ona go napisała, ale i tak odpowiedział. Natychmiast tego pożałował i przeklął niemożność cofnięcia wysłanego pytania. Kiedy później tego wieczoru przyszedł jej mail z wyjaśnieniem i Simon zrozumiał, co przeżyła, tak się wzburzył, że o mało nie roztrzaskał monitora.

Od razu wiedział, że powinien znów odwiedzić ViaTerra.

W powietrzu czuło się już wiosnę, chociaż dopiero zaczął się marzec. Nie miało to nic wspólnego ze słońcem czy temperaturą, bo było pochmurnie, a gęsty szron milcząco zalegał na polach i lasach. Nie, to było coś w powietrzu, ciepława wilgotność zapowiadająca, że zimno i śnieg na polach już niedługo przeminą. Na wrzosowisku szron pokładał się białą kołdrą. Zamarznięte wciąż gałązki trzeszczały pod twardymi podeszwami butów Simona.

Doszedł do zbocza, z którego skały opadały w morze. Zsunął się po nich do Diabelskiego Bloku i stanął na samym krańcu skały. Morze było ciche, miało ciemniejszy odcień szarości niż niebo spoczywające jak zasłona dymna nad horyzontem.

Simon pomyślał o tych, których Oswald zmusił do skoku ze skały. Była to jedna z kar za przewinienia. Czy to wysokie fale, porywisty wiatr czy lodowata woda – skakali. Nigdy Simon, na szczęście, ale kilka razy mało brakowało.

Usiadł na brzegu skały ze zwieszonymi nogami, słuchając oddechu wody, jej plusków i westchnień. Kilka mew wisiało nieruchomo na tle nieba. Dzikie kaczki siedziały na skałach, chowając dzioby pod skrzydłami. Na jednym kamieniu stał bez ruchu kormoran ze skrzydłami rozpostartymi niczym żagle. Panowała całkowita cisza, tylko jakiś pies szczekał gdzieś w głębi wyspy.

Pomyślał, że może zejdzie po skałach do morza, by sprawdzić, czy nie ma tam małży, ale wiedział, że to pretekst i w rzeczywistości tylko odwleka wizytę we dworze. A przecież musiał coś odpowiedzieć Sofii na jej maila.

Zdążył przejść przez bramkę tuż przed rozpoczęciem apelu. Stanął za dębem, wciągnął brzuch, starając się wtopić w tło drzew.

Gromada przed dworem wydawała się większa niż w czasie jego ostatniego rekonesansu. Mundurki leżały lepiej, personel stał wyprostowany w rzędach, nawet one sprawiały wrażenie równych. Zauważył parę osób, których wcześniej nie widział. Stojącego za Bennym i Stenem szczupłego chłopaka z półdługimi włosami i dziewczynę, która jeszcze nie dostała uniformu. Jej czerwony skafander rzucał się w oczy jak przynęta, jedyny kolorowy akcent w szarym krajobrazie. Simon

zastanawiał się, jak można werbować nowych członków do grupy mającej tak złą sławę jak ViaTerra. Było pewno sporo ciekawskich. Poza tym charyzma Oswalda zawsze przyciągała jak magnes. Przyjeżdżały do sekty dziewczyny, które były w nim tak ślepo zakochane, że zatrudniały się w nadziei, że je zauważy.

Simon powiódł wzrokiem po posiadłości. Dostrzegł, że dużą szopę, w której trzymał swoje narzędzia, przerobiono na budynek mieszkalny. Został przemalowany, wstawiono więcej okien i wymieniono dach. Dom otaczało ogrodzenie, a od frontu wznosiły się swego rodzaju drabinki.

Wtedy zobaczył Elvirę. Stała przed domem w wielkim, czarnym, nieforemnym płaszczu. Przyglądała się apelowi. Włosy luźno opadały jej na ramiona i boki płaszcza, była jak czarny trójkąt ze złotymi brzegami na tle ściany budynku. Przez chwilę Simon całkowicie odczuł jej emocje. Było to najbardziej telepatyczne doświadczenie w jego życiu. Ciężar na jej sercu. Ścisk w gardle i trwoga powiązana z murami i drutem kolczastym. Wszyscy, którzy tam pracowali, w pewnym momencie przeżywali to samo. A teraz on poczuł to u Elviry. Nie słyszę stąd i dobrze nie widzę, ale i tak wiem, że ona płacze, przemknęło mu przez myśl.

Wycofał się do furtki i ostrożnie zamknął ją za sobą. Kiedy się odwrócił, wciąż myślał o Elvirze i nie uważając, potknął się o brzozę, którą sam tam położył. Upadł na ziemię z hukiem. Zdążył tylko wyciągnąć przed siebie ręce, ale i tak uderzył głową o zamarznięty grunt.

Najpierw zapadła absolutna cisza, a po chwili rozległo się wycie alarmu.

14

Przez dwa tygodnie nic się nie działo. Żadnych maili, przesyłek czy innych przykrych niespodzianek.

Tak, jakby cały świat wstrzymał oddech, i Sofię otaczał osobliwy spokój. Ale nie było jak zwykle. Czas nie płynął normalnie, co chwila odrywała się od swoich rutynowych czynności, by się rozejrzeć wokoło, wyjrzeć przez okno, sprawdzić w komputerze, czy nie dostała podejrzanych maili. Lekki niepokój podkradał się blisko, kiedy gdzieś szła. Wcześniej niewidoczne cienie teraz czaiły się za krzakami. A to, że nic się nie działo, na swój sposób potęgowało strach. Czuła się tak, jakby wodzili za nią oczami z daleka, obserwowali ją. Czasami chodziła do śmietnika, aby sprawdzić, czy nikt nie otwierał jej śmieci. Myślała, że musi wyglądać idiotycznie, stojąc tak i grzebiąc w odpadkach. Ale worki ze śmieciami pozostawały nietknięte.

Adresaci fałszywych maili potraktowali je jak należy – ignorując. Jej szefowa Edith Bergman zaśmiała się z zakłopotaniem, mówiąc, że od razu się domyśliła, że mail nie pochodził od Sofii. Rodzice nawet nie czytali swojej poczty elektronicznej. Obecnie głównie rozmawiali przez telefon. Wilma zadzwoniła z pytaniem, czy Sofia tak za nią się stęskniła, że straciła rozum.

Ona za to spędzała teraz więcej czasu u rodziców, ale kiedy przy jakiejś okazji próbowała porozmawiać o swoim pobycie w sekcie, wypadło to źle. Mama natychmiast odrzuciła temat.

– Nie myśl o tym teraz. Masz przecież całe życie przed sobą!

Głos mamy ożywił się i wyostrzył jak u aktorki sztuki teatralnej.

– Uważam, że powinnaś zrobić u nas przyjęcie – zagadywała dalej radośnie – i zaprosić wszystkich swoich znajomych z dzieciństwa. Odnowić więzi.

W pierwszej chwili Sofia nie mogła wydobyć z siebie głosu, tak idiotycznie zabrzmiała ta propozycja.

– Dziękuję, ale teraz potrzebny mi jest tylko spokój – wykrztusiła w końcu.

Nigdy więcej nie poruszała tematu ViaTerra w rozmowach z mamą.

Czasami łajała samą siebie za pomysł prowadzenia bloga. Dlaczego była tak uparta? Dlaczego nie mogła zrobić tego, co wszyscy jej doradzali – zapomnieć o Oswaldzie i o ViaTerra? Ale takie myślenie było jałowe i zaczynała kłócić się sama ze sobą za pomocą wszystkich możliwych argumentów.

Benjamin przyjechał i zabezpieczył mieszkanie. Dodatkowy zamek z łańcuchem od środka i czarne żaluzje, których Sofia co prawda nie znosiła, ale Benjamin powiedział, że zasłonią widok z zewnątrz. Kiedy jednak chciał

zadzwonić do firmy ochroniarskiej i zamówić alarm, powiedziała, że już wystarczy. W końcu prześladowania chyba się skończyły.

Mimo to miała problemy z zaśnięciem. Bała się, że osaczą ją znów koszmary, które wcześniej zdominowały sny. Często budził Sofię niespokojny sen, rzucanie się po łóżku, mokrym od potu. Zdarzało się, że zanim otworzyła powieki, leżała jak sparaliżowana ze strachu, bojąc się, że znów jest w sypialni dworu ViaTerra.

Pewnego ranka, gdy sen był wyjątkowo wyraźny, starała się go zatrzymać i powrócić do swojego ciała, przyciśniętego do ściany pod ciężarem Oswalda. Na własne życzenie odtwarzała w sobie tamten strach, który przebiegał wzdłuż kręgosłupa. Próbowała odwrócić się i kopnąć Oswalda w krocze. Ale jego obraz rozwiał się, a wtedy jej świadomość przejęła kontrolę i droga powrotna do snu została odcięta.

Wstała z łóżka i podeszła do okna. Latarnie na ulicy zgasły, a pokój wypełnił się bladym świtem. Ogarnęło ją osobliwe poczucie nierzeczywistości. Poranek za oknem budził się bez ruchu, poza delikatnym powiewem, który potrząsnął liśćmi osiki. Przed blokiem ktoś przechodził po trawniku, obejrzał się i spojrzał na Sofię. Stężała na ułamek sekundy, ale mężczyzna odwrócił wzrok i poszedł dalej w stronę centrum. Zauważyła, że miał plecak, i pomyślała, że to ktoś, kto idzie do pracy. Jednak gdzieś w podświadomości pojawiało się ostrzeżenie jak muzyczne tło w filmie grozy.

Któregoś późnego wieczoru nieoczekiwanie zadzwonił Ellis.

– Co chcesz zrobić z blogiem?

– Cholera, prawie całkiem o nim zapomniałam.

Sofia nie opowiadała mu o włamaniu na konto mailowe, ale kiedy rozmawiali, uświadomiła sobie, że to był błąd. Jeżeli ktoś mógł jej pomóc, to Ellis. Zrobiła wtedy coś przełomowego, choć wcześniej obiecała sobie, że nigdy nie zaryzykuje z nim podobnej sytuacji. Zaprosiła Ellisa do domu, co okazało się bardzo dobrym pomysłem. Zainstalował różne systemy zabezpieczające w jej komputerze, zapory sieciowe, szyfrowanie i programy, których działania nawet nie rozumiała.

No i blog. Zainteresowanie nim spadło. Elviry przecież nie było i z pewnością nie pojawi się znowu. Wiele osób nadal pisało komentarze, głównie z pytaniami o Elvirę: *Gdzie się podziała? Czy dzieci się urodziły?*

Ellis z Sofią usiedli, aby porozmawiać, każde z lampką czerwonego wina w ręce. W dalszym ciągu nie potrafiła patrzeć mu w oczy bez pewnej rezerwy. Zachował się w przeszłości jak totalne bydlę i wciąż nie umiała mu zaufać. Nawet się zastanawiała, czy ta nieco nadmierna życzliwość z jego strony nie jest sposobem na ponowne wślizgnięcie się w jej życie. Zdawał się czytać w myślach Sofii, bo się roześmiał.

– Rozmyślasz o dawnych dobrych czasach? Słuchaj, ja się naprawdę zmieniłem. Nie jesteś mi nic a nic dłużna za moją pomoc. Zobacz, mogę siedzieć z tobą i pić wino, nie upijając się w sztok. Ale musisz teraz zdecydować, co chcesz zrobić z blogiem.

Korciło ją, żeby poprosić, by go skasował. Wszystko się uspokoiło. Benjamin i Ellis zmienili jej mieszkanie w pancerną łódź podwodną. Nikt nie dałby rady się do niej wedrzeć, a na jej konta też trudno byłoby się włamać. To dobry moment, aby się wycofać z pola bitwy.

Jednak poczucie niesprawiedliwości wciąż ją męczyło.

Żaden sukinsyn nie powstrzyma mnie od mówienia prawdy.

– No to jak, Sofio, ściągamy bloga?

– Nie, nie chcę tego.

– Żartujesz?

– Nie, przerobimy go na mojego bloga. Na pewno nie będę miała tylu czytelników co Elvira, ale to nieważne. Opowiem tylko, jak było w moim przypadku. Jeżeli odwiodę choć jedną osobę od przyłączenia się do sekty, będzie warto.

– Podejmujesz ogromne ryzyko…

– O ryzyko właśnie tu chodzi, prawda?

Siedzieli całą noc. Zmienili nazwę na *Po sekcie*. Usunęli zdjęcie Elviry i zastąpili je ponurą fotografią dworu, osnutego mgłą, z drutem kolczastym na pierwszym planie. Tego samego zdjęcia użył dziennikarz Magnus Strid w swoim artykule o ViaTerra. Zachowali historię Elviry i dodali opowieść Sofii. Ellis opracował wygląd strony i layout. Sofia wyciągnęła pamiętnik, który potajemnie pisała na wyspie. Ostatnie zapiski pochodziły z pociągu z Lund do Haparandy po ucieczce z ViaTerra. Zawartość nadawała się na bloga, ponieważ pisała to w stanie wzburzenia i lęku. Tekst zawierał szczegółowe opisy tego, jak Oswald traktował personel – kary, przemoc, wszystko, co zdarzyło się przed jej ucieczką. Na podstawie pamiętnika napisała długi wpis, który Ellis następnie umieścił na blogu.

– Musimy wspomnieć o tym, co się stało z Elvirą – powiedział.

– Tak, napiszmy, że Oswald ją znowu kupił, oferując jej tyle pieniędzy, że nie mogła odmówić. Ludzie się wściekną. Może to nawet spowoduje demonstrację na wyspie. Zbiorowisko z transparentami przed bramą. Byłoby super.

– Jasne. Tak jak wtedy, kiedy ja przyjechałem i krzyczałem, żeby cię uwolnili, Sofio.

Wczesnym rankiem blog był dostępny.

– Kurde, jak świetnie wygląda – oceniła Sofia. – Naprawdę robi wrażenie. Rzeczywiście jesteś w porządku.

– Jak sądzisz, co na to powie Benjamin?

– To moja sprawa. Mogę dalej żyć w zakłamaniu albo coś z tym zrobić.

Przyjmę to na klatę.

Kiedy Ellis się pożegnał, było za późno, żeby się kłaść spać, za dwie godziny Sofia miała wychodzić do pracy. Usiadła na tarasie i wpatrzyła się w księżyc, przebłyskujący zza porwanych cienkich obłoków. Nadchodził świt, na horyzoncie pojawiło się światło. Poszła do łazienki, gdzie zrzuciła ubrania na podłogę.

Czuła zimno płytek pod stopami. Odkręciła prysznic, gorącą wodę, tak gorącą, że cała łazienka wypełniła się parą, a jej twarz w lustrze zniknęła. Długo tam stała, pozwalała wodzie biczować ciało i zmywać zmęczenie, które zaczynała czuć po pracowitej nocy. Potem się wytarła, ubrała i zaparzyła filiżankę mocnej kawy.

Wróciła na taras i podziwiała wschód słońca nad Lund, rozkoszując się duchem walki, który znów się w niej obudził.

15

Simon leżał bez ruchu tam, gdzie upadł, wstrzymując oddech. Przeklinał w duchu własną niezgrabność. Alarm wył. Simon już chciał wstać i uciec stamtąd, ale uświadomił sobie, że może go zobaczyć strażnik z wartowni przy głównej bramie. Po chwili rozległ się warkot odpalanego motocykla. Serce Simona waliło tak głośno, że słyszał je wśród cichego, bezwietrznego poranka. Chłód podłoża przenikał nie tylko jego ubranie, ale całe ciało. Motocykl stanął. Do Simona doleciał teraz dźwięk wyciąganej podpórki, a następnie kroków po poszyciu. Pisk, trzeszczenie i głos w krótkofalówce.

– Widzisz tam kogoś? Alarm uruchomił się przy bramce.

– Nie, nikogo tu nie ma. – Simon rozpoznał przeciągły głos Benny'ego. – To musiała być wiewiórka lub jakiś ptak.

– Nie możesz pójść zobaczyć?

– Nie, nie mam klucza.

– Wisi tutaj w wartowni. Przyjedź po niego. I weź ze sobą psa.

Psa? Simon przypomniał sobie szczekanie, które słyszał przy Diabelskim Bloku. Sądził, że dochodziło z jakiegoś gospodarstwa w głębi wyspy. A kiedy teraz leżał wyciągnięty na lodowatej ziemi, wyobraźnia podsunęła mu obraz olbrzymiego rottweilera ze złymi oczami, wielkimi szczękami, odsłoniętymi kłami i zwisającą z kącików pyska śliną.

– OK, przyjadę i go wezmę.

Motocykl zapalił, ślizgnął się na żwirze i odjechał. Simon przestał oddychać, a jego ciało na jedną chwilę przymarzło do pokrytej szronem ziemi. Ale nogi wstały same i natychmiast wystartował.

Biegł bez przerwy, pomimo ciężkich zimowych buciorów, pędził na oślep przez las, nie mając pojęcia, dokąd zmierza. W płucach czuł bolesne kłucie, a serce mu łomotało. Zupełnie nie wiedział, jak długo biegnie, bo czas przestał istnieć, tylko obraz psa stał mu wyraźnie przed oczami i go poganiał.

Ponad zwalonymi drzewami, pod górkę, przez polany i w głąb lasu, wciąż biegł. Słychać było jedynie sapiący oddech i chropowaty dźwięk, gdy jego buty deptały zamarznięty mech i chaszcze. W którymś momencie przestał słyszeć alarm. Przyroda wstrzymała oddech. Tak jakby Simon wbiegł w próżnię. Zatrzymał się dopiero, gdy w piersiach poczuł mocny ból i nie miał siły biec dalej. Widać było jedynie drzewa, krzewy i błyszczącą białą ziemię. Obfita para otaczała jego ciało, mokre od potu.

Oddech zwalniał, a on omiótł wzrokiem okolicę i od razu wiedział, że

zabłądził. Myśli podążyły ku psu. Dlaczego pies? Czyżby zauważyli, że wchodził przez furtkę? Ale w takim razie wymieniliby zamek. Czego się tak obawiali?

Westchnął głęboko i skupił się na aktualnym problemie, jak trafić do domu. Wiedział, że musi znaleźć wzgórze wystarczająco wysokie, by mieć widok na wyspę. Inaczej będzie chodził w kółko. Na szczęście drzewa nie miały liści, parę metrów wyżej powinna być dobra widoczność. Przez chwilę pokrążył, aż dojrzał zbocze bloku skalnego pokryte mchem. Kamienie były wilgotne od topiącego się szronu i nie miał się jak złapać, zjechał i spadł głucho na tyłek. Zaklął pod nosem. Przeklinał własną głupotę. Zastanawiał się, czemu w ogóle przejmuje się tą kretyńską sektą. W końcu włożył dłonie w szparę pomiędzy kamieniami i podciągnął się w górę po skale.

Różne punkty odniesienia stały się widoczne pomiędzy potarganymi przez wiatr drzewami. Kościół w miasteczku, dwór i spokojne szare morze w oddali. Zszedł po kamieniach i ruszył w kierunku mieściny. Znużony wysiłkiem mamrotał coś do siebie. Jego czoło było jak swoisty kompas, który prowadził go naprzód. Nie biegł już, lecz jego kroki były długie i szybkie.

Gdy się uspokoił, dostrzegł, że wokół jest pięknie. Powietrze delikatne i wilgotne, słońce znalazło przerwę w chmurach i pobłyskiwało na szronie, wciąż pokrywającym igliwie sosen. Chwilami znikało za obłokiem, a rześki powiew wiatru przeciągał przez krajobraz.

Uderzyło go, że nigdy wcześniej nie biegł w taki sposób. Niesamowite doświadczenie. Zauważył, jak dobrze się poczuł już po wszystkim, i zaczął lekko podskakiwać i pogwizdywać. Po jakimś czasie drzewa się przerzedziły i jego oczom ukazała się kręta droga do miasteczka. Jakaś część Simona wciąż była podekscytowana, a inna, bardziej dla niego charakterystyczna, burczała pod nosem, że jest idiotą.

Kiedy wrócił do pensjonatu, była już pora obiadu. Simon postanowił dać spokój jedzeniu i poszedł do szklarni. Miał nadzieję, że nikt go nie szuka. Wyciągnął z ziemi marchewkę i pogryzając ją, ruszył do zwykłych zajęć. Prędko wszedł w swój codzienny rytm.

Tego wieczoru napisał do Sofii maila i opowiedział o zdarzeniach dnia. Trochę je podkoloryzował i kiedy przeczytał tekst jeszcze raz, zaczął się śmiać sam do siebie. Zakończył pytaniem: Pies?

Sofia odpowiedziała niemal natychmiast. Napisała, że był to najzabawniejszy mail, jaki kiedykolwiek czytała. A pies stanowił wyraz paranoi Oswalda, od kiedy Elvira wróciła do ViaTerra. Wysłała mu też linka do swojego nowego bloga. Kiedy go czytał, poczuł kamień na sercu, chociaż nie był tekstem zdziwiony. Mógł się tego spodziewać po Sofii, a poza tym uważał, że potrafiła dobrze pisać. Postanowił odpowiedzieć później. Po dramatycznych wydarzeniach dnia czuł się całkiem wypluty. Ostatnią rzeczą, o której pomyślał przed zaśnięciem,

był pies. Zastanawiał się, czy to rzeczywiście był rottweiler.

Simon miał swój poranny rytuał. Był on święty i niezmienny. Szedł na śniadanie godzinę przed rozpoczęciem pracy i jadł je w pensjonacie, wtedy smakowało najlepiej i było świeże i gorące. Przy jedzeniu czytał lokalną gazetę „Göteborgs-Posten". Gazety były formą łączności ze światem, sposobem dowiedzenia się, co się dzieje poza wyspą. Było to jego jedyne źródło informacji oprócz sporadycznych rozmów z gośćmi i kontaktem z Sofią.

Kiedy zjadł, wypił co najmniej trzy filiżanki kawy i przeczytał gazetę, czuł się gotowy do pracy i całkowicie niezainteresowany niczym innym poza swoimi roślinami.

Ogłoszenie pojawiło się tydzień po zdarzeniu przy dworze. Doszedł do stron ogłoszeń rodzinnych w lokalnej gazecie. Zazwyczaj je omijał, ale czasami przeglądał, żeby zobaczyć, czy nie zmarł ktoś znajomy. Ale tego dnia jego wzrok przyciągnęło ogłoszenie w dziale *NARODZINY*.

Bliźniacy

Thor Oswald i Invictus Oswald von Bärensten

(Elvira Asplund & Franz Oswald von Bärensten)

Simon przeczytał uważnie tekst. Szukał wzrokiem, przeglądając stronę, bo czegoś tam brakowało. Nie było żadnej fotografii dzieci. Żadnego *Witamy na świecie!* albo *Witajcie, kochani Invictusie i Thorze!* Tylko zielono-biała flaga i logo ViaTerra: trzy litery V otoczone czymś na kształt ust, symbol hasła „Podążamy drogą ziemi", motta Oswalda dla działalności sekty. Ci, którzy pracowali dla ViaTerra, wiedzieli, że istnieje też ukryte znaczenie tych liter. Victorius, victorius, victorius, bo Oswald był przekonany, że któregoś dnia zawładnie światem.

Simon pomyślał o Elvirze, potem o Oswaldzie. O wydanych na świat dzieciach, nieświadomych, co je czeka. Odłożył gazetę na stół i przeszedł go dreszcz.

Wieczorem zadzwonił do Sofii, ale ona nie uważała, że flaga i logo Oswalda w ogłoszeniu o narodzinach dzieci były czymś dziwnym.

– On taki jest. Wszystko ma być tajemnicze i szczególne. Wiesz chyba, dlaczego logo wygląda jak usta?

– Nie, nie wiem.

Sofia zaśmiała się.

– Powiedział mi o tym kiedyś. Pocałunek śmierci, rozumiesz. Do tego stopnia jest szalony.

W jednej chwili Simon miał pełną jasność. Nigdy nie rozumiał osobliwego symbolu, którego Oswald używał w nagłówkach swoich pism, nawet tych skierowanych do personelu.

– To teraz wiesz – ciągnęła Sofia. – Ale te imiona! Kto nadaje dziecku imię Invictus? Albo Thor przez h. Takie to chore, że śmiać mi się chce. Dręczenie

w szkole mają jak w banku. Biedni.

– Tak, ale oni będą pewno się uczyć w jakiejś prywatnej szkole dla snobów, w której wszystkie dzieci pochodzą ze szwedzkiej szlachty. Benedictus von Krusenstjerna i temu podobne imiona i nazwiska.

Sofia znowu się zaśmiała, ale Simon usłyszał w jej głosie jakąś poważną nutę.

– Czy coś się stało? – zapytał zaniepokojony.

– Właściwie nie, ale może i tak, mam tylko pewne przeczucie. Nic konkretnego. Dam znać, jeśli coś się będzie działo.

Nie drążył tematu, ale czuł się nieswojo, kiedy skończyli rozmowę.

16

Zdenerwowanie pojawiło się dopiero wtedy, kiedy dostali się do mieszkania. Głos rozsądku zaczął wygłaszać kazanie. *Co ty robisz, do cholery? Oszalałaś? Co się z tobą stało?* Ale nauczyła się go nie słuchać. Głęboki wdech przez nos i rozsądek był przez nią kontrolowany. Gdy ustami wydychała powietrze, była z powrotem w teraźniejszości. Ten głos był tak naprawdę małym tchórzem, trzymającym ją w ryzach przez te wszystkie lata.

– Przecież to było dziecinnie proste – powiedział Damian Dwight, jej kompan. Tak naprawdę Anna-Maria nie wybrałaby Damiana do pomocy, bo nie wiedziała, czy potrafi dochować tajemnicy. Ale był jedyną spośród znanych jej osób, która potrafiła wykonać tego typu zlecenie i to za niewielkie pieniądze. Anglik, ale mieszkał w Szwecji przez całe dorosłe życie. Poznali się na uniwersytecie i byli w krótkim związku, który szybko się wykoleił, kiedy miała dość kłamstw i niezdrowych nawyków Damiana. Był gościem w garniaku z pięknie wypucowaną fasadą, która imponowała, dopóki się nie zajrzało do środka. Przerwał studia na uniwersytecie i zajmował się teraz drobnymi nieuczciwymi zleceniami. Potrafił zrobić w zasadzie wszystko, o ile cena była odpowiednia. Chociaż nie mieli już ze sobą wiele wspólnego, Anna-Maria utrzymywała z nim kontakt. Przydawał się, kiedy na imprezę potrzebowała czegoś mocniejszego niż alkohol.

A teraz w ciągu mniej niż jednej minuty włamał się do mieszkania i było to tak niesamowite i fenomenalne, że dostała gęsiej skórki.

Damian się rozejrzał.

– Zabezpieczyli drzwi wejściowe, ale całkiem przeoczyli drzwi na taras. Co za idioci.

Anna-Maria omiotła wzrokiem niewielką kawalerkę. Porządnie, ani jednej rzeczy na niewłaściwym miejscu. Jakaś sterylna pustka charakteryzowała tę przestrzeń. Jakby ktoś używał jej niczym schronienia, ale nie mieszkał tu na stałe. Właśnie tak jak ona lubi. Poczuła się zirytowana myślą, że Sofia jest taką pedantką, choć i zadowolona, bo mieszkanie było pełne taniego szitu z IKEA do tego stopnia, że nawet pachniało plastikiem. Ta cała Bauman jednak nie miała klasy.

– Jak bardzo łamiemy prawo? – zapytała Damiana.

– To ty jesteś prawniczką.

– Nie mam doświadczenia w takich sprawach, że tak powiem.

– Wystarczająco, żeby cię na zawsze pogrążyć. I jest to rzadkie, zajebiście rzadkie.

– Tak się składa, że nie jest to nic nowego. – Anna-Maria uśmiechnęła się

krzywo. – Franz miał kamery wszędzie w ViaTerra. To dopiero początek. Ale ma też inne rzeczy na oku. Mniejsza z tym. Pewno nic tak odważnego jak to.

Damian spojrzał na nią zdziwiony.

– On o tym wie?

– Jasne, że nie. Przynajmniej na razie.

– Co ta biedna dziewczyna zrobiła, żeby sobie na to wszystko zasłużyć?

– Nie chcesz wiedzieć. Chyba mnie nie wsypiesz?

– Już przecież obiecałem. Ile mamy czasu?

– Jest w pracy. Do domu wraca późnym popołudniem.

– Zajmie mi to mniej niż godzinę.

Anna-Maria usiadła na sofie i w milczeniu obserwowała Damiana montującego kamerę na suficie. Małe oczko zmieściło się za wentylacją na samej górze ściany.

– Całe mieszkanie będzie widoczne – powiedział. – Będziesz ją widzieć z góry. Cały czas kontrolować, co robi.

– Oprócz łazienki – wyszczerzyła się. – Założymy też jedną pod prysznicem?

– O, cholera. Nie wiedziałem, że jesteś taka.

– Nie jestem, ale znam kogoś, kto lubi dziewczyny pod prysznicem. – Zaśmiała się krótko i ochryple, ale nagle umilkła uciszona niespodziewaną myślą. – Co będzie, kiedy Sofia znajdzie kamerę? Można ją namierzyć? Nie chcę, żeby ktoś mógł dojść po śladach kamery do mojego mieszkania, chyba rozumiesz?

– Oczywiście, że da się namierzyć.

Zerwała się z kanapy, jakby ktoś ją dźgnął w tyłek widelcem.

– Wyluzuj – powiedział – jest alarm, ostrzeże cię, jeżeli ktoś ruszy kamerę. Wtedy wystarczy przerwać połączenie i nikt go nie namierzy.

Kiedy skończyli pracę, Anna-Maria posprzątała pedantycznie i mieszkanie Sofii prezentowało się identycznie jak obraz w głowie prawniczki, który zapamiętała, gdy przekroczyli próg.

– Teraz jedziemy do ciebie – rzekł Damian. – Zainstaluję monitoring, wszystko podłączę i pokażę ci, jak tego używać.

– Jesteś całkowicie pewien, że to będzie działać? Na tak dużą odległość?

– Całkowicie pewien. Chodź, idziemy, zanim ta laska wróci.

Pozwoliła Damianowi prowadzić samochód w drodze do domu. Opadła na siedzenie pasażera i w duchu szczerzyła się sama do siebie. To było takie proste, że aż chciało jej się śmiać. Zaczął padać deszcz, gwałtowny, biczujący przednią szybę i zasłaniający widok, więc wlekli się po autostradzie. Ale zrobiło się za to przytulnie, mruczała jak kot, zapatrzona w wielkie krople spływające po mokrej szybie.

Franz zrobił się taki marudny po narodzinach dzieci. Nie pomogło, że

Anna-Maria przywiozła Elvirę z dziećmi do dworu i było im tam całkiem dobrze. Teraz sobie ubzdurał, że chłopcy nie będą właściwie wychowywani, i chciał wyjść jak najszybciej z więzienia. Za „dobre sprawowanie". Tak jakby nagle potrafiła czarować i spowodować, że go zwolnią. Gdy starała się mu wyjaśnić, że to tak nie działa, zagroził jej, że może w takim razie wcale nie jest mu przydatna. I był złośliwy. Ale niedługo wszystko miało się zmienić, bo tym razem miała coś, czemu Franz się nie oprze: stały wgląd w życie Sofii Bauman.

Anna-Maria zastanawiała się, w jaki sposób mogłaby przemycić materiał z kamery do więzienia. Franzowi spodobałoby się oglądanie nagrań z mieszkania Sofii w celi. Była nawet zdziwiona, że nie odczuwa zazdrości, ale ważniejszy był cel. Kiedy Franz zobaczy, jak ta tandetna dziwka żyje, poczuje niesmak i się nią znudzi. Nic, co się działo w tym klaustrofobicznym mieszkaniu z meblami z IKEA, nie mogło stymulować takiego mężczyzny jak Franz Oswald. A wtedy z pewnością przekona się, jak wiele Anna-Maria ma mu do zaoferowania. To bezdyskusyjnie sytuacja wygrana dla obu stron.

Zwróciła się do Damiana.

– Słuchaj, czy mógłbyś mnie nauczyć, jak się montuje nagrania i robi z nich DVD?

– Jasne, to nic trudnego. Mogę. Za parę groszy, ma się rozumieć.

W kieszeni marynarki Anny-Marii zawibrowała komórka. Rozmowa ze Skogome, cóż za wyczucie czasu. Była to Helga McLean.

– Kiedy będzie pani znowu u nas?

– Jutro, w godzinach odwiedzin. A co?

– Chciałam tylko się dowiedzieć. Pomówimy jutro.

– Czy coś się stało?

– Nie, w zasadzie nic. Oprócz tego, że pani klient zbawia wszystkich więźniów w swojej części. Powtarzają teraz każdego wieczoru tezy ViaTerra. Chcielibyśmy, żeby to się skończyło, rozumie pani. Może pani potrafi nam pomóc. Namówi go, aby zaprzestał nauczania.

Anna-Maria zdusiła w sobie rechot. Wyobraziła sobie Franza z więźniami, z których zrobił sobie podwładnych. Było to tak przekomiczne, że musiała ugryźć się w wargę, żeby nie wybuchnąć głośnym śmiechem. Nastała długa cisza, ale po niej ponownie zabrzmiał głos McLean.

– Halo, jest tam pani?

– Tak, tylko się zastanawiałam. Wie pani co, jest coś, co mogłoby go odciągnąć wieczorami od nauczania i może zakończyć te seanse. Wie pani chyba, że on lubi oglądać stare filmy?

– Nie, nie wiedziałam o tym.

– Otóż lubi. Ale muszą to być szczególne filmy, reżyserów, których ceni. Czy mogę przynosić mu płyty DVD przy okazji odwiedzin? Ma chyba telewizor

z odtwarzaczem?

– W zasadzie to wbrew regulaminowi, ale możemy sprawę przedyskutować, gdy pani przyjedzie. Być może da się zrobić wyjątek – odpowiedziała McLean. – I jeszcze jedno, zanim zapomnę. Zbliża się termin jego pierwszej przepustki pod nadzorem. Proszę to przyjąć do wiadomości. I ta przepustka będzie nadzorowana, bez względu na to, co on o tym sądzi. Muszę już iść. Do zobaczenia jutro.

Dobre samopoczucie Anny-Marii przeszło w uczucie lekkiej ekstazy. Teraz wszystko będzie dobrze. Bardzo dobrze. Spojrzała w lusterko, żeby poprawić makijaż. Na krótką chwilę zatrzymała wzrok na swoich oczach. Coś w nich mignęło, coś, czego nie dostrzegała wcześniej. *Czy jestem złym człowiekiem?* Ale kto tak naprawdę potrafi zdefiniować zło?, pomyślała po chwili. *Teraz moja kolej trochę się w życiu zabawić.*

17

Szefowa Sofii, Edith Bergman, powitała ją sztucznym uśmiechem, kiedy przyszła do biblioteki tego ranka. Sofia zaś odebrała go jako dziwny, bo w pracy szło jej przecież dobrze.

Ponad tydzień temu Edith zapytała ją, czy chciałaby zająć się niektórymi zapytaniami czytelników i pomagać im w szukaniu książek. Nowy zastępca miał wspomóc Sofię w porządkowaniu ich na półkach. Spotykała więc teraz codziennie pasjonatów czytania. Edith nadmieniła też, że jest z niej zadowolona, więc ten podejrzany uśmiech zaskoczył Sofię. Nagle dało się wyczuć niemiłe napięcie i te negatywne wibracje nie pochodziły od Sofii. Właśnie miała iść na przerwę, kiedy pojawiła się Edith.

– Sofio, czy możesz przyjść po obiedzie do mojego gabinetu?

– Oczywiście, a o co chodzi?

– Wolę to omówić w cztery oczy.

Poszła zjeść w swoim stałym miejscu, ale jedzenie rosło jej w ustach. Dostanie wypowiedzenie? Czy są zwolnienia personelu na uniwersytecie? Czy chodziło o coś innego? Edith zachowała się inaczej, jakby dzieliło je coś niewypowiedzianego. Nie miała pojęcia, co by to mogło być. Czy ktoś wysłał maila do Edith? Mało prawdopodobne, bo Sofia była niemal pewna, że na jej nowe konto mailowe nie można się włamać.

Kiedy weszła do gabinetu, Edith siedziała już za biurkiem, przeglądając jakąś teczkę, którą na widok Sofii zamknęła.

– Usiądź, Sofio, proszę.

Nieznośnie długo zwlekała z rozpoczęciem rozmowy, więc sytuacja zmroziła Sofię. Co się stało? Co było aż tak poważne?

– Najpierw pragnę podkreślić, że jesteśmy zadowoleni z twojej pracy tutaj, naprawdę przeszłaś nasze oczekiwania.

– Dziękuję, miło mi to słyszeć.

– Niemniej jednak biblioteka uniwersytecka ma dobrą renomę, jest szanowana i stawiamy naszym pracownikom pewne wymogi etyczne.

– O co tu chodzi?

Edith powoli podsunęła Sofii teczkę. Pozwoliła, by otworzyła ją sama. Napięcie było teraz jak naelektryzowana stojąca fala między nimi. Pierwsze, co Sofia zobaczyła po otworzeniu teczki, to zdjęcie jej własnej twarzy, przyklejone do nagiego ciała. Nieprzyjemne uczucie rosło w niej, gdy zaczęła czytać tekst i zrozumiała, że był to wydruk ze starego bloga Ellisa, tego, który kilka lat temu

założył, żeby się na niej zemścić. Panika nieco osłabła. To były stare sprawy, dało się je wytłumaczyć.

– O mój Boże! Nie wiedziałam, że to jeszcze istnieje. To stary blog. Mój były go opublikował. Ja nie miałam z tym nic wspólnego. Został skasowany dawno temu, a przynajmniej tak myślałam.

– Tak, to prawda, widziałam – odpowiedziała Edith, przyciągnęła do siebie teczkę, pogrzebała w niej chwilę i położyła przed Sofią inną kartkę. Kiedy Sofia zaczęła czytać, miała wrażenie, jakby silny prąd rzeczny porywał ją ze sobą. Poczuła, jak twarz jej blednie. Był to kolejny wydruk z sieci. Nosił tytuł *Kącik zabaw Sofii*. Fotografia była jednym ze starych zdjęć Ellisa, ale tekst był nowy, a cały blog opublikowano zaledwie kilka dni temu.

Zadzwoń do mnie, jeśli się czujesz samotny.

Gwarantowana satysfakcja i jeszcze więcej. Piszę się na wszystko, naprawdę wszystko.

Jej numer komórkowy.

Jej adres.

Zaproszenie na *sekswizytę* wieczorem.

Ale Edith jeszcze nie skończyła. Szybkimi ruchami kogoś, kto codziennie kartkuje książki, ułożyła przed Sofią wiele innych dokumentów.

– Tu ty na stronie Sex4You, a tu wpis na czymś, co się nazywa *Moja własna Wenus*. Część tych wpisów ma zaledwie parę tygodni. Chyba sama rozumiesz, że nie możemy zatrudniać pracowników, którzy oferują takie usługi w Internecie. To nie do przyjęcia.

Sofia oparła łokcie o masywne biurko Edith, podparła głowę rękami i zaczęła płakać. Przeklęte łzy ciekły niepowstrzymanie, to wszystko było okrutne i niesprawiedliwe. Nie tylko to, że Edith zobaczyła te strony przed Sofią, ale że naprawdę we wszystko uwierzyła. Jakby Sofia prowadziła jakieś podwójne życie, które zostało teraz odkryte. Kiedyś członkini sekty, więc już na zawsze stuknięta.

– Proszę cię, Sofio, wytłumacz o co tu chodzi? Nie brakuje ci chyba pieniędzy?

Drżącym głosem udało jej się opowiedzieć o prześladowaniach, włamaniu na konto mailowe i atrapie penisa wysłanej do Almy. Spojrzała na Edith i dostrzegła, że podejrzliwość w jej oczach ustąpiła miejsca współczuciu.

– Chryste, to okropne! Nie wiedziałam. Ale jak to się stało, że tego nie zauważyłaś? Mam na myśli, że nie dostałaś żadnych propozycji i tak dalej.

– Zmieniałam adres mailowy jakieś dziesięć razy w ciągu ostatniego miesiąca. Zrobiłam się nieco przeczulona po pierwszym włamaniu na moje konto.

– I nie miałaś żadnych, hm… wizyt domowych?

– Nie, ale ten ostatni blog ma tylko parę dni. A teraz naprawdę zaczynam się bać… przecież to jest niedorzeczne!

– Uspokój się, proszę. To na pewno da się załatwić.

– Kto to do pani wysłał? – spytała Sofia.

– Nie wiem. Anonimowy nadawca. Żadnego listu. Tylko koperta z teczką.

Wzięła leżącą na biurku kopertę.

– Stempel pocztowy z Lund.

– Ja się tym zajmę, proszę. Mam przyjaciela, który wie o komputerach wszystko, może usunąć blogi, wytropić, kto się za tym wszystkim kryje, słowo.

– To chyba nie on za tym stoi?

Zawahała się przelotnie. Ellis? Nie, niemożliwe, ale w tej chwili nie była już taka pewna. Był niemal nadgorliwie pomocny ostatnimi czasy. Czy po to, żeby się do niej zbliżyć? Wydawało się to całkiem nieprawdopodobne, ale z doświadczenia wiedziała, że ci, których się zna i którym ufa, mogą zmienić się nie do poznania.

Głos Edith przywołał ją do rzeczywistości.

– Myśleliśmy, że zerwałaś z tamtą sektą, a teraz ta sprawa. Nie wygląda to dobrze, ale jeśli wszystko, co mówisz, jest prawdą, jeśli to manipulacja sekty, będziemy cię wspierać. Takie prześladowanie jest niewytłumaczalne i karalne. Musisz od razu iść na policję.

Zgłoszenie sprawy na policję nawet nie przeszło jej przez myśl, bo wcześniejsze kontakty były bezowocne, ale teraz zdawało się to oczywistością. Zastanowiła się, czy Wilgot Östling, komendant policji, który był członkiem ViaTerra i ubóstwiał Oswalda, wrócił na swoje stanowisko. W takim przypadku czarno to widziała.

Edith wyciągnęła z pudełka papierową chusteczkę i podała ją Sofii.

– Jak mówiłam, jestem bardzo zadowolona z twojej pracy. Weź wolne na resztę dnia. Idź na policję i to zgłoś. Miejmy nadzieję, że będziemy mieć to za sobą. I zabierz te papiery, bo zatruwają mój gabinet. – Podała Sofii teczkę.

– Ale czy nie muszę dzisiaj pracować?

– Przez resztę dnia ja zajmę się twoją pracą. Ważniejsze jest, żebyś rozwiązała ten problem, bo w innym wypadku niedługo będziemy musieli się rozstać.

Sofia pomyślała, że ostatnie zdanie zabrzmiało jak groźba, a już na pewno dyskryminacja, ale nie chciała nic mówić. Tylko wstała, podziękowała Edith i oznajmiła, że zajmie się wszystkim, a do pracy wróci następnego dnia.

Poszła na piechotę na komisariat. W powietrzu czuła wiosnę. Pomyślała, jak piękna była wiosna na Wyspie Mgieł, i zatęskniła w szczególny sposób, nie za sektą, ale za tym nieokiełznanym, surowym krajobrazem. Każde wspomnienie niosło ze sobą ślad uczuć. Zajęła myśli ich przywoływaniem. Nie chciała myśleć o tym, co właśnie się zdarzyło. Nie chciała znów zacząć płakać, miała serdecznie dość zmieniania się w chlipiącą ofiarę.

– Czy Wilgot Östling w dalszym ciągu jest komendantem policji

wojewódzkiej? – zapytała na komisariacie recepcjonistkę.

– Nie, przeszedł na emeryturę. A o co chodzi?

Nadzieja zaświtała.

– Pytam z ciekawości. Chciałabym złożyć doniesienie o prześladowaniu w Internecie.

Recepcjonistka, młoda kobieta w olbrzymich okularach, w których wyglądała jak owad, wzruszyła ramionami w bezradnym geście. Sofia odczytała go jako swoiste „powodzenia" sugerujące, że jej zgłoszenie i tak do niczego nie doprowadzi. Zapytała więc, czy jest gdzieś może kopiarka, gdyż chciała wydrukować i załączyć bloga. Recepcjonistka westchnęła, jakby ją spotkała jakaś uciążliwość, wzięła papier, zniknęła w pomieszczeniu za recepcją i wróciła z kopią, którą podała Sofii. Rozbawiony, pełen *schadenfreude* uśmiech błądził po jej ustach.

Sofia wypełniła nieco skomplikowany formularz, oddała go kobiecie i pospieszyła do domu, bo nadszedł czas na rozprawienie się z Ellisem. Pomyślała, że może powinna była zażądać rozmowy z dyżurnym policjantem, i postanowiła w tym celu wrócić tam następnego dnia po pracy.

Ellis obraził się i pogniewał, kiedy zasugerowała, że mógł być w to zamieszany.

– Czyś ty zwariowała? Omal nie wylądowałem w więzieniu poprzednim razem, dlaczego miałbym coś takiego robić?

– Chciałam się tylko upewnić, byłoby to dla ciebie dziecinnie łatwe, jakbyś chciał.

– Daj spokój! Że ci to w ogóle przyszło do głowy.

– Ale kto to może być w takim razie? Ludzie z Wyspy Mgieł to komputerowi analfabeci. Co do jednego. Oswald też, bo prosił mnie zawsze o pomoc w najprostszych rzeczach. Musieli kogoś zatrudnić. Jesteś przecież w różnych kręgach geniuszy informatycznych i tajemnych wspólnotach. Nie mógłbyś się podowiadywać, kto za tym stoi? Może ktoś z powiązaniami z ViaTerra, jakiś gość lub ktoś bezpośrednio od Oswalda.

– OK, wypytam dyskretnie.

– Dobrze, a potem musisz skasować to gówno, bo właśnie o mało mnie nie wylali. Nie chcę też, żeby wieczorem odwiedzili mnie jacyś seksualni maniacy.

Po skończeniu rozmowy położyła się na łóżku i wlepiła wzrok w sufit. Strach jej jeszcze nie dopadł, bo mózg pracował gorliwie nad znalezieniem rozwiązań i stłumił wszelkie emocje. Dwie rzeczy wiedziała na pewno. To nie Ellis wysłał list do Edith, a policja tu nie pomoże. Widziała to w oczach kobiety przyjmującej zgłoszenie. Protekcjonalne nastawienie typu „nie masz pojęcia, ile mamy roboty i jak błaha jest twoja sprawa".

Wahała się przez chwilę, ale potem wybrała w komórce numer Magnusa Strida. Dodzwoniła się do poczty głosowej i zostawiła wiadomość.

Strid oddzwonił prawie natychmiast.

– Cześć, Sofio Bauman, co tam znowu zmalowałaś?

– Cóż, nie jest to pytanie bez sensu.

Strid chyba posiadał umiejętność czytania w myślach Sofii nawet na odległość. Takie miała wrażenie już na Wyspie Mgieł, kiedy zapytał, czy naprawdę lubi pracę dla ViaTerra. Jego oczy przewiercały Sofię na wylot, bo odkrył prawdę. Od tamtej pory nie potrzebowali używać wielu słów, by się nawzajem zrozumieć.

Sofia zaczęła opowiadać o tym, co się stało.

– Mam pomysł – przerwał jej Strid w połowie zdania. – Mogę o tobie napisać reportaż. Ciąg dalszy. *Po sekcie*, taki damy tytuł, albo *Następstwa.* Zaczniemy od procesu Oswalda i pójdziemy chronologicznie. To może być sprawozdanie, jak może wyglądać życie uciekiniera. Co myślisz?

– Tak, ale nie mam przecież żadnych dowodów, że to oni się za tym wszystkim kryją.

– Żartujesz? A kto mógłby to być? Weź się w garść, Sofio, myślałem, że jesteś bystra.

– W pewien sposób obiecałam sobie, że pozostawię to wszystko za sobą, a jednak tak się zachowuję.

– Wiesz co? Kiedyś, wiele lat temu, kiedy wróciłem do domu i miałem otworzyć drzwi do mieszkania, poczułem lufę pistoletu przystawioną do głowy. Skurwiel powiedział, że mam dać spokój z researchem, grzebałem wtedy w jednej rzeczy. W ciągu sekundy, kiedy tak stałem z pistoletem przy głowie, obiecałem sobie, że skończę z dziennikarstwem śledczym, jeśli tylko przeżyję. Solennie to obiecałem samemu sobie i Bogu, w którego nawet nie wierzyłem.

– Co było dalej?

– Uciekł. Po prostu odwrócił się i pobiegł. Niecałą godzinę mi zajęło, nim złamałem tę obietnicę daną sobie i Bogu. Robiłem dalej reportaż. Kopałem jeszcze głębiej. I nic się nie stało. Zupełnie nic.

– Ale nie bałeś się?

– O tak, jasne, ale to część mojej pracy. Więc jak?

– Robimy. Przyjedziesz tutaj czy ja mam się wybrać do Sztokholmu?

– Przyjadę. Porobimy zdjęcia u ciebie w mieszkaniu i w bibliotece. Mogę pewnie dostać całą rozkładówkę. Powinno to zamknąć usta babie z biblioteki. A potem wyślemy gazetę do Oswalda jako propozycję lektury.

Nic się więcej nie wydarzyło tego wieczoru. Nikt nie stukał do drzwi mieszkania Sofii. Kiedy w Google szukała bloga założonego przez sektę, już go nie było. W mieszkaniu zrobiło się całkiem cicho. Nie była to do końca przyjemna cisza, ale wystarczająca, by Sofia mogła zasnąć.

Tej nocy nie śnił jej się Oswald.

18

Simon nie mógł przestać myśleć o psie. Jak rzadko miał trudności ze skoncentrowaniem się na zajęciach w szklarniach. Bardzo go męczyła ta niewiedza. Jeżeli to był pies obronny, Simon nie mógłby już szpiegować dworu. Zrobiłoby się zbyt niebezpiecznie.

Kiedy nie myślał o psie, jego myśli biegły ku Sofii. Nie odzywała się od kilku dni, co było całkiem normalne. Ale tym razem niepokoił się bez żadnej konkretnej przyczyny. Miał jedynie przeczucie, takie samo jak wtedy, gdy zniknął Daniel. Od procesu wciąż martwił się o Sofię. O to, jak lekko z Benjaminem odnieśli się do wyroku Oswalda. Jakby było całkiem po wszystkim. Simon znał wcześniej ludzi pokroju Franza. Nie darowali nikomu poniżenia. A teraz na wyspie coś się działo, choćby sztab, który wrócił na posesję. Pies. Elvira tak smutno wyglądająca. Ale jak miał ostrzec Sofię, nie wywołując paniki? Zazwyczaj rozmyślania Simona urywały się z chwilą, gdy zanurzył dłonie w ziemi. Dziś jednak nawet to nie pomagało.

Po obiedzie poszedł do swojego domku i wyciągnął z garderoby strzelbę. Używał jej do polowania na zające i bażanty, kiedy mieszkał z rodzicami w Smålandii. Ustrzelenie czegoś na kolację było w gospodarstwie częstą praktyką. Dziś nie miał nawet amunicji. Strzelba stała nieużywana, ale teraz mogła mu się przydać. Jeśli ktoś by go przyłapał na skradaniu się w okolicy dworu, powie, że jest na polowaniu. Nie był to co prawda sezon łowczy, ale na tym się idioci z ViaTerra nie znali. Był tego całkowicie pewien.

Przebrał się w najgrubszy zimowy kombinezon i najcieplejszą kurtkę. Poszedł do szklarni po nóż i schował go do kieszeni. Widział kiedyś film, w którym faceta napadł owczarek, a on rozciął psu gardło nożem. Czysta samoobrona. Tak przygotowany Simon ruszył w kierunku dworu. Droga zajmowała ponad pół godziny, jeśli szło się szybkim krokiem. Miasteczko leżało na południu wyspy, dwór na jej północnym krańcu. Szedł tego wieczoru drogą samochodową wzdłuż wybrzeża. Wieczór był chłodny i rześki. Widok z drogi był oszałamiająco piękny o każdej porze roku. Przydrożne skały schodziły prosto do morza. Dął wiatr, ale nie wystarczająco silny, żeby dodać falom rozpędu, więc tylko bulgotały, pokrywając się białą pianą. Słońce skłaniało się ku horyzontowi, nie było stąd widoczne, dostrzec można było jedynie czerwoną poświatę na niebie.

Simon szedł szybko. Włożył ręce do wielkich kieszeni kurtki. Droga świeciła pustkami. Żadnego samochodu, żywej duszy na horyzoncie. Skręcił na żwirówkę w stronę dworu i zboczył do lasu, a już po chwili znalazł się przy bramie. Było

prawie całkiem ciemno, ale przemierzał tę drogę tyle razy, że nogi szły same. Dobrze wymierzył czas, bo zza murów dał się słyszeć gwar głosów, więc niedługo zacznie się apel. Czyli dochodziła siódma. Jeśli Simonowi sprzyja szczęście, to na zbiórce pojawi się też i pies.

Nie miał odwagi przejść przez bramkę, nie chciał zostać przyłapany w posiadłości. W lesie mógł zawsze wyjaśnić, że wyszedł na polowanie, ale na terenie ViaTerra to kłamstwo by nie przeszło. Podniósł więc wciąż leżącą pod murem brzozę, wbił nóż w pień i użył rękojeści jako uchwytu. Wspiął się po drzewie i sięgnął brzegu muru. Pomyślał, że idiotycznie musiało wyglądać, kiedy jego głowa nagle wychynęła zza kolczastego drutu. Ale nikt go nie zauważył. Podwórze było słabo oświetlone. Personel stał w szeregu, wyprostowany i skupiony, niemal tak, jak w obecności Oswalda. Powiódł wzrokiem po tej grupie. Zobaczył kilka znajomych twarzy, jednak Elviry wśród nich nie było.

Madeleine i Bosse stali przed ludźmi, ale żadne z nich nie zaczęło jeszcze mówić. Simon daremnie rozglądał się za psem. Pomyślał, że może trzymają go w budzie, i w tym momencie go dostrzegł. Leżał wyciągnięty z głową opartą na łapach na trawniku nieopodal. Faktycznie był duży. Simon musiał zdusić śmiech. Cała sytuacja była absurdalna, stał tak blisko, szpiegując, a tamci myśleli, że są tacy sprytni, i postarali się o psa do pilnowania. Był to stary kudłaty bernardyn, który wyglądał na zmęczonego i grubego. Simon wyszczerzył się w duchu. Nawet porządnego psa ci idioci nie potrafili sobie załatwić.

Wróciła mu odwaga. Postanowił mimo wszystko zakraść się przez furtkę. Otworzył ją kluczem, bezszelestnie i ostrożnie, i stanął za szerokim pniem dębu.

Apel już się zaczął. Mówiła Madeleine. Do Simona docierała większość jej słów. Słyszał w nich jakiś nowy żar. Jej głos był silny i przejmujący. Gesty szerokie, lecz zdecydowane. Nie było już tej małej, delikatnej dziewczyny, jaką Simon zapamiętał. Miała teraz w sobie siłę i aurę, która emanowała na cały personel. Oświetlenie tworzyło nawet aureolę wokół jej głowy, a oddech Madeleine tworzył jasny obłok, kiedy wygłaszała różne dyrektywy.

Simon od razu wiedział, że to Oswald przez nią przemawia. W pewien niezwykły sposób znalazł się w ciele Madeleine i strofował personel, tak jak dawniej. To jest ta chwila, na którą czekała, pomyślał Simon, Madeleine stała się głosem Oswalda. Nawet nie chciał myśleć o tym, jak wyglądało życie stojących w rzędach biedaków.

Przypuszczenia Simona się potwierdziły, gdy posłuchał tego, co mówiła. Tylko „Franz powiedział" i „Franz chce tego i tamtego". Tylko Franz wciąż i na okrągło.

Mówiła o wprowadzeniu nowych reguł i kar za złe sprawowanie. Brzmiały jeszcze gorzej niż kary, które Oswald wymyślał w swoim czasie. Ryż z fasolą, prace karne i projekty pokutne. A teraz jeszcze pracownicy za niektóre

wykroczenia mieli zanurzać się w lodowatym morzu.

To całkiem nie do pojęcia, pomyślał Simon. Wielu z nich pobyt w sekcie zniszczył. Te rzeczy, które Oswald musiał usprawiedliwiać w sądzie. Skandale, na których media żerowały przez cały rok. A jednak ci ludzie tutaj zachowywali się, jak gdyby nigdy nic się nie stało, nie było żadnego procesu.

W tym momencie Simon zrozumiał, że ViaTerra odrodziła się naprawdę. A ci biedacy stojący w szeregu mieli przejść przez takie samo piekło, jakiego on sam nie tak dawno doświadczył. I są na dziedzińcu też tacy, którzy już przez to piekło przeszli, a mimo to stali tu i gorliwie kiwali głowami.

Simon pomyślał, że potrzeba czegoś więcej niż skandalu w prasie i rozprawy sądowej, by zniszczyć sektę, a Oswald nadal jest w ViaTerra obecny. Czy ciałem, czy tylko duchem, nie miało to najmniejszego znaczenia.

Kazanie Madeleine zaczęło mu brzęczeć w uszach, ale wtem usłyszał coś, co skłoniło go do wsłuchania się w jej słowa uważniej. Ochrzaniała Benny'ego, który widocznie wyglądał na niezainteresowanego, kiedy mówiła.

– Nie masz najmniejszego prawa stać tu i się lenić! – krzyczała. – Franz podkreślał, że projekt „Sofia Bauman" jest w tej chwili naszym priorytetem.

Benny drgnął.

– Mamy wszystko pod kontrolą – odpowiedział.

– Tak by było najlepiej dla ciebie. Franz chce dostać raport. Nie położysz się spać, dopóki nie znajdzie się na moim biurku.

Tymi słowami zakończyła apel. Personel zaczął się rozchodzić. Simon został jeszcze chwilę.

I nagle zrobił coś, na co nigdy wcześniej się nie zdecydował. Wysłał do Sofii SMS-a, mimo że wciąż znajdował się na terenie dworu.

19

Sofia zauważyła wiadomość od Simona dopiero kilka dni później. Zazwyczaj czytała SMS-y od razu po ich otrzymaniu, ale ostatni okres był tak intensywny, że wieczorami tylko przykładała głowę do poduszki i natychmiast zasypiała.

Najpierw przygotowywała się do wizyty Magnusa Strida. Chciał, żeby wyciągnęła kilka dokumentów z procesu Oswalda i załatwiła pozwolenie na fotografowanie jej w bibliotece. Przyniosło to pozytywny efekt, bo Edith Bergman była zachwycona, gdy dowiedziała się, że o Sofii ma napisać „Dagens Nyheter". Sprawiała nawet wrażenie lekko zawstydzonej. Z pewnością była zadowolona, że jej niedawno nie wylała.

Była też policja, która Sofię porządnie zirytowała, więc odwiedzała posterunek codziennie. Za pierwszym razem dziewczyna owad w recepcji odesłała ją z kwitkiem, mówiąc, że żaden z policjantów nie ma czasu z Sofią rozmawiać. Następnego dnia Sofia odmówiła wyjścia, dopóki ktoś jej nie przyjmie. Siedziała i czekała przez dwie godziny, w ciągu których rzucały sobie z kobietą obrażone spojrzenia. Policjant, który w końcu ją wysłuchał, był dwudziestolatkiem z błądzącym gdzieś wzrokiem. Jabłko Adama podskakiwało mu w trakcie rozmowy tak, że Sofii trudno było oderwać od niego wzrok. Ale nie zauważył jej spojrzenia, bo głównie gapił się w okno. Gdy opowiedziała mu wszystko i pokazała wydruk z bloga, przez chwilę siedział w milczeniu.

– Aha. Więc co, pani zdaniem, mamy zrobić? – zapytał w końcu.

– To chyba wy o tym decydujecie. Ja tu przyszłam po pomoc.

Policjant podrapał się po głowie. Dla Sofii stało się jasne, że nigdy wcześniej nie zajmował się przestępstwami popełnionymi w sieci.

– Taak, mamy oczywiście eksperta od spraw informatycznych…

– Świetnie. Ta osoba może chyba wytropić stronę i dowiedzieć się, kto ją założył.

– No tak, taką można mieć nadzieję – westchnął policjant.

Sofia miała już tego dość. Wyciągnęła telefon z kieszeni i trzasnęła nim o biurko policjanta. Nawet to nie wywołało żadnej reakcji.

– Czy był pan kiedyś szykanowany w sieci? – zapytała.

– Co? Nie, no skądże.

Sofia włączyła funkcję aparatu i podniosła przed policjantem telefon.

– W takim razie zrobię panu teraz zdjęcie, a potem pójdę do domu i zmontuję jakąś obrzydliwą stronę porno. Przykleję pańską głowę do nagich ciał.

Może to pozwoli panu potraktować sprawę poważnie.

Obojętny wyraz jego twarzy zniknął, a w oczach mignął zły błysk. Parsknął i zapewnił ją, że jak najbardziej traktuje sprawę poważnie i się nią zajmie. Następnie odesłał Sofię do domu, a ona teraz czuła się jeszcze gorzej niż przed rozmową w komisariacie.

I jeszcze sprawa z Benjaminem. Nie mógł przyjechać w weekend, bo siostra wyprawiała przyjęcie dla mnóstwa osób, które chciały poznać jego i Sofię. Benjamin mówił, że chcieli posłuchać o ich ucieczce z sekty, ale ostatnią rzeczą, na jaką miała teraz ochotę, było odpowiadanie na pytania o przeszłość. Tacy ludzie zawsze miło się uśmiechają, chociaż widać w ich oczach, co tak naprawdę myślą. *Jesteś naiwna i głupia*. Udają tylko współczucie.

Benjamin nie przejął się zbytnio szykanami w sieci. Powiedział jedynie, że Ellis na pewno to załatwi, a w Internecie jest tyle szajsu, że nikt nawet nie zauważy wpisów na temat Sofii. Sam nawet nie miał konta na Facebooku i korzystał z Internetu tylko wtedy, gdy zamawiał materiały do firmy. Gdy Sofia nie przyjęła zaproszenia na imprezę i propozycji przyjazdu, Benjamin się obraził. A kiedy opowiedziała mu o Magnusie Stridzie i artykule prasowym, zdenerwował się porządnie.

– Dlaczego sama robisz z siebie cel dla tych idiotów? Niech Oswald ma tę swoją obrzydliwą sektę na wyspie. Kiedy wreszcie zaczniemy się zachowywać jak normalni ludzie?

– Przecież to on nie chce zostawić mnie w spokoju!

– Dlatego że go drażnisz swoim blogowaniem. To jego sprawa, co robi z ViaTerra. Olej go, a wszystko się ułoży.

Teraz brzmiało to zdecydowanie tak, jakby Benjamin bronił Oswalda, i Sofia straciła całkiem panowanie nad sobą, obsypując chłopaka zgryźliwymi epitetami, których liczby nawet nie kontrolowała.

– Schrzaniaj więc swoje własne życie, ale trzymaj się z daleka od mojego! – warknął i się rozłączył.

Pogodzili się dopiero następnego dnia. Przynajmniej na chwilę. Benjamin zaczynał wydawać się jej odległy. Nie chciał wiele od życia, wystarczały mu praca i spotkania z Sofią w weekendy. Jeżeli ktoś by go dręczył w sieci, wzruszyłby tylko ramionami. Zostawił za sobą ViaTerra z taką łatwością i nonszalancją, że Sofia odczuwała zazdrość.

* * *

I jeszcze ten incydent z listem. Wpadł pewnego dnia rano przez szparę w jej drzwiach. Biała koperta bez nadawcy. Pomacała ją palcami i wyczuła w środku coś twardego, długiego i cienkiego. Rozerwała kopertę, włożyła rękę do środka i wyjęła ołówek. Odcinały się na nim wyraźne ślady zębów, a wokół jednego końca

owinięta była gumka recepturka. Zakręciło jej się w głowie. Zmusiła się, by usiąść na kanapie. Był to jej własny ołówek, jeden z używanych w biurze Oswalda. Tak bardzo przypominał przeszłość, że stres, który, trzymając go, odczuwała, teraz powrócił. W kopercie nie było żadnego listu. Dlaczego ktoś zadał sobie tyle trudu, by wysłać coś tak kretyńskiego?

W momencie, w którym odłożyła ołówek na stolik, komórka brzęknęła sygnałem przychodzącej wiadomości. Krótki SMS z nieznanego numeru.

Napisz tysiąc razy przepraszam za te wszystkie kłamstwa, które o nas głosisz.

Zerwała się na równe nogi, podeszła do okna i wyjrzała, ale nie było tam nikogo. Otworzyła drzwi wejściowe, korytarz był pusty, skąpany w delikatnej poświacie słońca wpadającego przez okno. Otaczająca ją cisza była tak konkretna, że Sofia czuła, jakby znalazła się w próżni. Otrząsnęła się i pospieszyła do pracy. Jednak myśl o ołówku wciąż powracała, psując jej dzień.

Wszystko to działo się w jej życiu, gdy jednocześnie w telefonie powiększała się liczba wiadomości bez odpowiedzi. W końcu usiadła raz w parku przy bibliotece po długim dniu pracy. Wyciągnęła komórkę z kieszeni i zobaczyła, że ma trzydzieści nieodczytanych SMS-ów.

Wiosna przyszła wcześnie. Był początek kwietnia, mimo to trawa już bujnie porastała park, a żonkile sprawiały, że rabatki wyglądały jak rozświetlone. Blade światło przypominało welon. Wysoko na niebie płynął powoli samolot. Siedziała w parku sama i ten bezruch wydawał jej się nienaturalny. Gdy omiotła wzrokiem bladoróżowe wiosenne niebo, poczuła ulgę. Niedługo miało nadejść lato. Mijał prawie rok od dnia, w którym opuściła sektę. I wciąż była wolna.

Zajęła się tymi trzydziestoma SMS-ami, siedząc na ławce, ale ten od Simona zostawiła na koniec. Reszta była mniej ważna, choć jedna z wiadomości pochodziła od Strida, który podał godzinę swojego przyjazdu pociągiem następnego dnia. Ścisnęło ją w dołku, kiedy przeczytała to, co napisał Simon. Jak zwykle krótko, bez wyjaśnień, ale całkowicie jasno.

Oswald znowu rządzi ViaTerra, poprzez Madde. Nazistowskie reguły i kary, gorzej niż przedtem. Benny ma projekt, który ma ci zatruć życie. Zadzwoń, gdy będziesz miała czas. Ale nie od razu. Piszę to wewnątrz murów VT. Pies to stary i gruby bernardyn, nie jest obronny.

Strach, który poczuła, nie był nie do zniesienia. Jeszcze nie. Strach był czymś nieokreślonym i trudnym do opanowania, jeszcze zanim trafiła do sekty. Czasami ją paraliżował. Teraz dopingował ją do natychmiastowego szukania rozwiązań. Życie w ViaTerra, już pod koniec jej pobytu tam, polegało na znajdowaniu rozwiązań. Stała się w tym dobra: wykraść dla siebie odrobinę snu, siedząc na klapie sedesu. Podebrać trochę jedzenia w kuchni, kiedy myśl o kolejnej porcji ryżu z fasolą powodowała mdłości. Wymyślić wiarygodne kłamstwo w ułamku sekundy, gdy Oswald przyłapywał ją na węszeniu. Zawsze istniało

wyjście, tego ją nauczyło doświadczenie. A potem przychodził kolejny krok, odwracanie sytuacji na swoją korzyść. W tym też się zrobiła całkiem dobra.

Właśnie to musiała teraz uczynić. Zastanowiła się, czy może się dowiedzieć więcej o projekcie, o którym pisał Simon. Wykorzystać te informacje, żeby im zaszkodzić. Albo przynajmniej być o krok przed nimi.

Postanowiła zadzwonić do Simona, który odebrał natychmiast słuchawkę.

– Jak się o tym wszystkim dowiedziałeś? – rzuciła od razu.

– Dzień dobry i tobie. I w ogóle mam się dobrze, dzięki, że pytasz.

– Oj tam, nie bądź już taki formalny, Simonku. Jasne, że masz się dobrze. Ale ja mam się do dupy, bo te sukinsyny nie dają mi spokoju. Opowiadaj.

Wstała i szła w kierunku domu, gdy on opowiadał. Gdy skończył, kolana się pod nią ugięły i musiała znów przysiąść na ławce. Nie chodziło tak bardzo o projekt, co o sam fakt, że cała ta piekielna maszyneria znowu ruszyła. Za długo było cicho.

Simon chrząknął.

– Jesteś tam?

– Tak, zamyśliłam się tylko. Myślisz, że udałoby ci się zdobyć ten okólnik?

– Na pewno mogę pójść do wartowni i poprosić Benny'ego o kopię.

– Przestań. Ale wiem, jak go możemy zdobyć. Ellis może zhakować ich komputery. Włamali się do mojego, nie? Więc będziemy kwita.

– A jak potem wyjaśnisz, skąd masz te materiały?

– Oj tam, mogłeś przecież pójść na spacer i znaleźć kopię trzepoczącą na wietrze, tak jak było z tą pierwszą znalezioną przez ciebie kartką. Możemy ją nawet ubrudzić, żeby wyglądało wiarygodnie.

– Jesteś cholernie zabawna, wiesz o tym?

– Pogadam z Ellisem i potem się odezwę. A zanim zapomnę, wszystko z tobą w porządku?

– Lepiej by być nie mogło. Przyszła wiosna. Jestem w swoim żywiole.

Od początku przecież czuła, że tak będzie. Coś planowali, mogła się tego spodziewać. Gdyby tylko znalazła sposób, by się dowiedzieć, co knują.

Kiedy doszła do swojego budynku, od razu zauważyła rozgardiasz. Ktoś otworzył śmietnik i porozrzucał torby z odpadkami po trawniku. Na ścianie śmietnika napisano:

TU MIESZKA KURWA

Gwałtowna fala mdłości, która podeszła jej do gardła, była tak silna, że miała ochotę oprzeć się o śmietnik i zwymiotować. W tym samym miejscu, w którym zrobiła to nie tak dawno po znalezieniu rozciętej torby. Ślady zaschniętych resztek jedzenia wciąż były widoczne na rabatce. Kucnęła, przycisnęła ręce do żołądka i przełknęła ślinę kilka razy. Zmusiła się do wstania i zrobiła komórką zdjęcia. Pozbierała torby ze śmieciami i wrzuciła je z powrotem do środka. Z części

wyciekały resztki z opakowań po mleku, puszek konserwowych i butelek po napojach, gdy skończyła sprzątać, jej ręce kleiły się obrzydliwie.

Gdy weszła na klatkę schodową, od razu zobaczyła napis na drzwiach do swojego mieszkania.

DZIWKA

Słowo namalowano czarnym, grubym, rozstrzelonym pismem na połowie drzwi. Ale jeszcze większe litery dostrzegła na drzwiach Almy:

WIEDŹMA

20

Na policji powiedzieli, że przyjadą najprędzej, jak się da. Sofia sfotografowała drzwi, wyszła z klatki i usiadła na zewnątrz, czekając. Siedząc przed domem, zadzwoniła do Benjamina. Poczuła się lepiej, gdy przerażony przejął się, kiedy mu opowiedziała, co się stało. Zrozumie teraz, że są rzeczy ważniejsze od nudnego przyjęcia jego siostry. Ale kiedy zaproponował, że przyjedzie natychmiast do Lund i zostanie na noc, odmówiła. Zdążyłoby się zrobić późno, poza tym ciągle się na niego trochę boczyła. Na pewno zaczęliby się kłócić na temat imprezy, a Sofia była zmęczona tym dniem, czuła się rozpalona, mdliło ją i zastanawiała się, czy nie łapie jej choroba.

W domu, w którym mieszkała, były dwa piętra z czterema mieszkaniami. Alma i Sofia zajmowały parter. Nigdy nie rozmawiała z lokatorami z piętra wyżej, parę razy tylko wpadła na nich na klatce, mówiąc „dzień dobry". Na górze mieszkał starszy pan z jamnikiem i młoda para. Pary chyba nigdy nie było w domu. Teraz sąsiad z jamnikiem pojawił się w parku przed blokiem. Pies na smyczy ciągnął go mocno, więc mężczyzna poruszał się nieco przygarbiony, idąc naprzód chwiejnym krokiem. Zatrzymał się, kiedy ujrzał Sofię na schodku.

– Czy wszystko w porządku?

– Tak, chociaż właściwie to nie, ktoś tu narozrabiał. Porozrzucał śmieci i namalował okropne hasła na drzwiach pani Almy i moich. Zadzwoniłam na policję.

Sąsiad zmarszczył czoło z niepokojem.

– Widziałem bałagan, kiedy wychodziłem. Dokucza mi rwa kulszowa, więc nie mogłem się schylić i pozbierać śmieci. Pomyślałem, że może ktoś inny… – Urwał, wyglądając na lekko przepraszającego.

– Nic nie szkodzi, posprzątałam – odpowiedziała.

– Ale śmieci nie było, gdy kilka godzin temu szedłem do sklepu – dodał i pokręcił głową.

Sofię poruszyło, że ten, kto to zrobił, musiał stać w pełnym świetle dnia, wyrzucając śmieci ze zbiornika i malując sprayem napisy na drzwiach, mimo ryzyka, że zostanie przyłapany. Miał niesamowity tupet i wielką determinację.

– Nie widział pan tu kogoś, kto by się skradał po okolicy? – zapytała mężczyznę.

Zastanowił się przez chwilę.

– Właściwie to widziałem. Ale nie wyglądał podejrzanie. Młody mężczyzna, schodził po schodach. Zauważyłem tylko jego plecy. Ale miał na sobie elegancką

odzież, to nie był Jonas spod czwórki, bo wiem, jak on wygląda. Zawsze ubrany w bluzę z kapturem, dżinsy i tak dalej. Ten człowiek był w garniturze.

– Bardzo proszę, czy mógłby pan zostać tu ze mną i porozmawiać z policją?

Mężczyzna kiwnął głową i w tej samej chwili pojawił się radiowóz.

Policjantka, która z niego wysiadła, uśmiechnęła się do Sofii przepraszająco i pokręciła głową na widok napisu na śmietniku. Była niska i umięśniona, miała czarne włosy związane w ciasny ogon, piwne oczy, a nad nimi dwa perfekcyjne łuki brwi. Po jednej stronie nosa kolczyk w kształcie kółka. Bił od niej niesamowity spokój. Wyciągnęła rękę i przedstawiła się jako Andrea Claesson.

– Pozbierałam śmieci – oznajmiła Sofia. – Może nie powinnam…

– Nic nie szkodzi – odpowiedziała Andrea. Najpierw porozmawiała z mężczyzną z psem, który zdążył sobie przypomnieć, że nieznajomy na schodach miał plecak, dziwnie wyglądający przy eleganckim ubraniu. Poza tym jego rysopis był bardzo ogólny. Krótko obcięte włosy, średni blond, średni wzrost, mógł to być prawie każdy.

Weszli na klatkę. Andrea skrzywiła się na widok słowa na drzwiach. Alma wychyliła głowę i przez chwilę z nią rozmawiała. Nic nie widziała ani nie słyszała, bo miała włączony telewizor, ale nie wydawała się ani trochę wzburzona napisami, a raczej poruszona dramatycznymi zdarzeniami, które spotykały Sofię, bo wcześniej niewiele się działo na ich raczej sennym osiedlu.

– Mam nadzieję, że ich złapiecie – powiedziała do policjantki. – Sofio, musisz wszystko opowiedzieć pani oficer o tej strasznej sekcie, to na pewno zrobili ludzie stamtąd.

Andrea z Sofią weszły do mieszkania i siadły przy stole. Sofia wyrzuciła z siebie wszystko, od dnia, kiedy uciekła z ViaTerra, aż do ostatnich wydarzeń. Kiedy skończyła, czuła się półżywa. Widziała, jak twarz Andrei się zmieniała w trakcie słuchania. Z początku błysk w oku, z pewnością słyszała o ViaTerra, ale potem spojrzenie stało się nieugięte. Kiedy Sofia skończyła opowieść, Andrea wstała tak gwałtownie, że krzesło przewróciło się na podłogę.

– To jest okropne. Proszę wybaczyć, że nie brano pani na poważnie. Obiecuję, że się tym zajmiemy.

Podała Sofii wizytówkę.

– Proszę natychmiast do mnie zadzwonić, jeśli znowu coś by się stało. O każdej porze.

Sofia stała przy oknie, patrząc, jak radiowóz zawraca na podjeździe i odjeżdża. Poczuła się samotna. Wydawało jej się, że widzi coś za śmietnikiem. Długi cień sięgał do miejsc parkingowych. Otworzyła okno i wychyliła się, żeby lepiej widzieć. Nagły trzask spowodował, że podskoczyła, a pusta metalowa puszka potoczyła się na wietrze po asfalcie. Cień zniknął. Zamknęła okno i sprawdziła kolejny raz, czy drzwi do mieszkania są zaryglowane. Zauważyła, że marznie.

Serce jej tak mocno biło, że czuła je aż w tętnicy szyjnej. Włączyła telewizor, opuściła żaluzje, lecz ciągle była niespokojna, zjadła kanapkę nad kuchennym blatem i wypiła piwo, aby się odprężyć.

Trudno jej było jednak zasnąć tego wieczoru. Ciągle wydawało jej się, że słyszy dźwięki na zewnątrz, i tęskniła za Benjaminem. Dlaczego kazała mu nie przyjeżdżać?

Następnego dnia Magnus Strid miał dotrzeć pociągiem o dwunastej i Sofia wzięła wolne. Przedpołudnie spożytkowała na kupno farby i zamalowanie bazgrołów. Na szczęście zarówno drzwi, jak i śmietnik były szare, więc dwie warstwy farby wystarczyły do pokrycia wyzwisk. Zdążyła się tylko umyć i przebrać, a już nadeszła pora, aby odebrać Magnusa z pociągu. Wskoczyła na rower i w zawrotnym tempie pojechała na stację.

Zobaczyła go od razu po wejściu na peron. Szedł po staremu jak niedźwiedź, objuczony torbami i wyposażeniem fotograficznym, i roześmiał się na jej widok.

– Teraz damy popalić temu dupkowi Oswaldowi!

Materiał do artykułu zebrali podczas popołudnia: porobił jej zdjęcia w bibliotece i w domu, Magnus zapisywał, gdy opowiadała o wszystkim, co się wydarzyło. Przejrzał cały zebrany przez nią materiał z procesu Oswalda, kopie nienawistnych maili i zrobione przez nią zdjęcia drzwi i śmietnika. Zebrał wszystko w jednej teczce i poprosił ją o przekopiowanie zdjęć do jego laptopa.

Kiedy skończyli, postanowili zjeść kolację w centrum Lund.

– Chodźmy gdzieś, gdzie będziemy mogli porozmawiać w spokoju – powiedział.

Poszli do prawie pustej tajskiej restauracji przy Stortorget; wiedziała, że podają tam dobre jedzenie.

– Słuchaj, a może byś przemyślała wyjazd – oznajmił Magnus, kiedy zjedli. – Odcięła się od wszystkiego na dłużej.

– Co takiego? To przecież tak, jakby się poddać.

– Wcale nie. Odpoczęłabyś. Przecież to nie znaczy, że nie mogłabyś dalej prowadzić bloga i zatruwać życia Oswaldowi.

Zastanawiała się przez chwilę. Ale myśl o tym, żeby zostawić wszystko, do czego dopiero co doszła w Lund, była przytłaczająca. Praca, bliskość rodziców i mieszkanie.

– Może. Muszę to przemyśleć.

– Zdajesz chyba sobie sprawę, że wszystko, co ci robią, to nic nowego? Że prześladują każdego, kto ich krytykuje?

– Co masz na myśli?

– Kiedy napisałem tamten artykuł o ViaTerra, robili wszystko, żeby mi zniszczyć życie. Zatrudnili prywatnego detektywa, który chodził za mną dzień i noc, przeglądali moje śmieci, włamali mi się na maila, gazety, dla których

pracuję, otrzymywały okropne listy na mój temat. Nie mów mi, że nic o tym nie wiesz. Pracowałaś przecież z Oswaldem prawie dwa lata.

Myśli Sofii pobiegły w kierunku gabinetu Oswalda. Spotkania z Bossem, szefem działu etyki. Wielkie archiwum z folderami, w których przechowywano osobiste informacje o wszystkich, których noga postała w ViaTerra. Jasne, że wiedziała, że śledzili Strida. Ale wtedy odbierała to inaczej. Zrozumiałe było, że sekta zwalczała swoich wrogów bez pardonu, bo wszyscy, którzy chcieli uniemożliwić działanie ViaTerra, szkodzili przecież całej ludzkości.

– Tak, ale wtedy wydawało mi się to w porządku. Choć nigdy nie znałam szczegółów – dodała szybko.

– Musisz wiedzieć, że Oswald ma nieograniczone możliwości finansowe. Poszperałem trochę w jego interesach. Odziedziczył miliardy po swojej rodzinie we Francji. Poza tym ViaTerra przynosiła niezły zysk. Ludzie płacili fortunę za jego tak zwany program. Myślę, że jest faktycznie jednym z najbogatszych ludzi w Szwecji. Dlatego może kupować różne ohydne usługi. Postrzega cię jako małego komara, którego może zgnieść z łatwością. – Zrobił przerwę w swoim monologu i zerknął na nią spod niesfornej grzywki. – Ale to właśnie jest ekscytujące. To jest wyzwanie, rozumiesz? Być tym komarem, który ciągle lata przed nosem i tak denerwująco brzęczy. Gryzie go wtedy, kiedy on się najmniej tego spodziewa. Być tym, którego wciąż nie udaje mu się unicestwić.

Przyjazny nastrój, który panował między nimi wcześniej w ciągu dnia, się zmienił. Strid dotykał czegoś drażliwego, czego Sofia sama nie rozumiała. Jakiegoś czułego punktu, do którego istnienia nie chciała się przyznać.

– Tak, ale prawie wszyscy mówią, żebym to zostawiła za sobą.

– Oczywiście, że mówią. Idź naprzód. Słyszałem to tysiące razy. Ale na świecie dzieje się za dużo zła. Niektórzy z nas nie wytrzymują tego, że wielkie gnoje depczą tych, którzy są słabi. Tak to po prostu jest. Mam wrażenie, że ty jesteś takim wrażliwym człowiekiem. Pozostaje to jedynie zaakceptować.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Przypomniało jej się, kiedy po raz pierwszy spotkała Magnusa Strida. Oswald sądził, że dziennikarz przyjechał do ViaTerra, by napisać o nich pozytywny tekst. Ośrodek prawie sparaliżowało po ukazaniu się artykułu. Oswald wpadł w paranoję i wyżywał się na ludziach.

– Wiesz, ja zawsze uważałam, że wpłynąłeś do ViaTerra pod fałszywą banderą, kiedy udawałeś zainteresowanie – powiedziała.

– Ale byłem zainteresowany, Sofio. Przekroczyłem bramę z całkowicie otwartym umysłem. A to, co zobaczyłem, sprawiło, że zrobiło mi się niedobrze. Wiesz, co moim zdaniem było najgorsze?

– Co?

– Raczej kto, dziewczyny. Faceci, którzy tam pracowali, to byli idioci. Roboty. Dla nich Oswald był mega cool i starali się go naśladować. Ale

dziewczyny były bez szans. Leciały na niego jak mucha do miodu. Zatkało mnie, jak Oswald was traktował.

Sofia poczuła rumieniec, który rozlewał jej się teraz po policzkach aż po samo czoło. Magnus go zauważył.

– E tam, ty przejrzałaś go w końcu, prawda? Pomyśl o dziewczynach, które ciągle tam są i wielbią go jak jakiegoś bożka.

– To co według ciebie powinnam zrobić?

– Nie usuwaj bloga. Pisz dalej. Pisz o całym tym gównie, które ci robią. Publikuj zdjęcia. Mogłabyś nawet zastanowić się nad napisaniem książki, lubisz przecież pisać.

– Myślałam o tym. Chciałam napisać powieść grozy o dworze na wyspie. Byli tak naznaczeni nieszczęściem, ten ród, który tam mieszkał. Oswald jest przecież synem ostatniego hrabiego. Wydawało mi się, że coś się tam wydarzyło, kiedy był dzieckiem. Istnieje kronika rodu, która ponoć zawiera wszystkie odpowiedzi, ale Oswald ją ma i nie chce nikomu udostępnić.

– A widzisz! To masz czym się zająć. Zacznij od researchu. Niesamowite, ile można znaleźć w sieci. Ale wyjedź na trochę, jeśli ci będzie za ciężko. To minie pewnego dnia, z całą pewnością. Mój artykuł będzie brzemienny w skutki. Przygotuj się na to. Dzwoń do mnie, gdy tylko będziesz chciała z kimś porozmawiać.

Kiedy następnego ranka patrzyła, jak pociąg Magnusa znika za torami, czuła się inaczej, jakby należała do drużyny, która nigdy nie zawodzi.

Prosto ze stacji poszła do pracy. Był piątek, w bibliotece panował spokój, co dało jej czas na przemyślenie wszystkiego, co Magnus powiedział. Zaczynała pojmować tę wewnętrzną walkę, którą toczyła od czasu opuszczenia sekty. Wszyscy na różne sposoby stawiali czoło traumatycznym doświadczeniom, a ona nie była takim szczęściarzem, który potrafi zostawić wszystko za sobą jednym wzruszeniem ramion.

W drodze z pracy do domu zastanawiała się, jak spędzi weekend. Benjamin miał zostać w Göteborgu, a ona pożyczyła w bibliotece kilka dobrych książek.

Wyobrażała sobie leniwy weekend. Gorące kąpiele, bezczynne siedzenie na kanapie i czytanie z filiżanką kawy w ręce. Myślała o wszystkich, których zaniedbała w ostatnim tygodniu i z którymi porozmawia: rodzice, Wilma, Simon i może też Benjamin, o ile się uspokoił.

Samochód stał zaparkowany przed bramą. Benjamin opierał się o drzwi auta i twarz mu się rozjaśniła na widok Sofii.

– Jesteś! Co z przyjęciem twojej siostry?

– Nie jest tak ważne jak spotkanie z tobą.

Właśnie miała rzucić mu się na szyję, gdy podniósł do góry dłoń powstrzymującym gestem.

– Poczekaj, mam ze sobą prezent dla ciebie.

– Co?

– Stój tam, gdzie stoisz, nie ruszaj się.

Powoli otworzył drzwi samochodu.

Pies wystrzelił z auta i zaczął skakać jak gumowa piłka po trawniku, po czym rzucił się na Sofię z niekłamanym entuzjazmem. Był brązowo-biały, mały, na krótkich łapach. Jedno ucho stało na baczność, drugie zaś zwisało. Brzydki w taki śmieszny sposób.

– Powiedz, że to jest żart, Benjaminie, ja chyba nie mogę mieć psa.

Od razu wyglądał na urażonego.

– Ależ tak, musisz. Będzie pilnował mieszkania.

– Ten tutaj? Żartujesz sobie?

Popatrzyła znowu na psa siedzącego i wpatrującego się w nią, wesoło machającego ogonem.

– Nie. To skrzyżowanie teriera z psem stróżującym. Będzie pilnować, ma to w genach.

– Masz na myśli szczekanie jak wariat za każdym razem, kiedy ktoś będzie wchodził po schodach albo przechodził obok bloku?

– Nie, babka, od której go kupiłem, powiedziała, że uczy się rozpoznawać dźwięki. W końcu będzie cię tylko ostrzegał przed nietypowymi hałasami.

– A jak długo to potrwa?

– Sofio, popatrz na niego. Już cię przecież polubił. Nie chcę, żebyś była sama.

Pies nie spuszczał z niej oka i teraz piszczał cicho. Kucnęła i go pogłaskała. Futro miał miękkie i gładkie. Nos, który dotknął jej policzka, był wilgotny i zimny.

– Nie da rady, Benjaminie. Nie mogę mieć psa. Pracuję przecież na pełny etat.

– Rozmawiałem już z twoją sąsiadką, z panią Almą. Chodzi dwa razy dziennie na spacery i chętnie będzie go zabierać ze sobą.

– Nie możesz tak po prostu rozmawiać z moimi sąsiadami.

– Wszystko w porządku. Zaprosiła mnie na kawę. A potem kazała mi opowiedzieć, jak uciekłem z ViaTerra. Musiałem powtórzyć całą historię dwa razy.

– Benjaminie, przecież to nierozsądne.

– Przeciwnie, całkiem rozsądne.

– Jak się wabi?

– Dilbert.

Pies podniósł głowę i nastawił oklapłe ucho. Potem skoczył na nią w wybuchu szczerej miłości.

21

Na dworcu centralnym było zimno i hulały przeciągi. Anna-Maria postanowiła wejść do kawiarni i usiąść w dużej odległości od niewielkiej grupki.

Z początku chciała tylko zajrzeć i zobaczyć, z kim Oswald się spotka. Ale ciekawość wzięła górę. Gdyby ją zauważył, mogłaby udawać, że zatrzymała się na kawę w drodze do Sztokholmu. Miała tam przecież klienta. *Tak jakby Oswald nie przejrzał na wylot kłamstwa.* Uporczywa myśl znów powróciła. To nie do pomyślenia, co ona wyprawia. Okulary przeciwsłoneczne w pochmurny dzień, postawiony kołnierz marynarki. Niczym rasowy szpieg. Ale nie potrafiła trzymać się na uboczu. Chodziła tam i z powrotem po mieszkaniu. Obgryzła dwa paznokcie. Nienawidziła siebie za to, kim się stała. Pieprzoną dziunią, która nie kontroluje własnych uczuć. Ale ta chwila, na którą czekała, była blisko. Widziała to w oczach Franza. Przeczuwała, że miał to pytanie na końcu języka. Nic nie mogło popsuć tego, co ich teraz łączyło.

Ich relacje poprawiły się od czasu, gdy dała mu nagrania. Małe wycinki z piekielnie nudnych wieczorów Bauman, która głównie siedziała na sofie i czytała. Parę razy kamera uchwyciła Sofię z chłopakiem, kiedy się bzykali na kanapie. To był ostry seks. Raz tańczyła nago po salonie, szczupła, z małymi, kołyszącymi się cyckami. Jeśli takie widoki nie zniechęcą do niej Franza, to Anna-Maria nie ma już pomysłu, co jeszcze mogłaby zrobić.

Gdy przywiozła ze sobą nagrania i opowiedziała o kamerze, Oswald z początku wyglądał na wściekłego.

– Coś ty zrobiła, do jasnej cholery? Postradałaś rozum?

Ale po niedługim czasie lekka zmarszczka zatańczyła mu w kącikach ust, a w oczach pojawił się filuterny błysk. Niecierpliwie wyjął płytę DVD z jej rąk. Tego dnia, zanim wyszła, przytulił ją i poskubał swawolnie po koniuszku ucha.

– Jesteś niegrzeczna, Anno-Mario. Lubię niegrzeczne dziewczynki.

Gdy odwróciła się do wyjścia, dał jej mocnego klapsa, aż przeszły ją ciarki rozkoszy.

To było dla niej oczywiste, że będzie mu towarzyszyć na pierwszej przepustce. Gdy do niej dotarło, że Franz ma zamiar spędzić ją po swojemu, była wściekła. Ale jego wyjaśnienie zabrzmiało tak rozsądnie.

– Muszę spotkać się z różnymi ludźmi. Ty i ja, my widzimy się prawie codziennie. Kiedy wreszcie zrozumiesz, że coś nas łączy? Chyba nie będziesz zazdrosna o moją przepustkę, bo tego bym nie zniósł.

– Jasne, że nie – zapewniła go, jednocześnie mając przed oczami obrazy

różnych kobiet. Pięknych kobiet z Oswaldem poza więzieniem.

– Dobrze. Przeczytaj jeszcze raz tezę numer dwa. Tę, że jesteś swoją przeszłością. I wyluzuj. To niesmaczne, kiedy tak gryziesz wargę. Rozluźnij się, do diabła.

Więc się poddała, jak zwykle, i pomyślała o pozytywach, o tym, że według Franza mają coś wspólnego. *Ona i on przeciwko światu.* Wyjaśniał to wiele razy.

* * *

Odwróciła się dyskretnie i popatrzyła na grupkę. W okularach przeciwsłonecznych nie widziała dobrze, ale rozpoznała osoby przy stoliku. Bosse, szkieletor z ViaTerra, który zawsze śmierdział potem. Madeleine, pusta dziewka z białymi brwiami. No i nieudacznik bez imienia, dzisiaj bez japonek i dżinsów, tylko w koszuli z krawatem, no proszę. Strażnik stał w odpowiedniej odległości oparty o ścianę. Głos Franza niósł się po całej kawiarni. Angażował grupę swoim autorytetem i pasją. Opowiedział coś, a oni wybuchnęli śmiechem. Inni ludzie odwracali się, nadstawiając uszu. Niektórzy go pewno rozpoznali, bo zauważyła dwie dziewczyny, które gapiły się na Franza i coś szeptały.

Uświadomiła sobie, w jakim napięciu przyszła do kawiarni, ale teraz czuła się lepiej. Franz umówił się, aby pogadać o pracy, a nie na randkę. A teraz Anna-Maria musiała tylko wyjść z kawiarni.

Zrobiła to dyskretnie i zatrzymała na zewnątrz. Zastygła, gdy usłyszała za sobą głos Franza, odwróciła się i zobaczyła, jak wychodzi z resztą grupy. Zdążyła odwrócić głowę. Usłyszała jeszcze, jak z czegoś zażartował i pozostali znów się roześmiali, trochę zbyt głośno. Czyli wszystko dobrze poszło. Nie mogła się oprzeć pokusie śledzenia ich. Celem były szerokie plecy Oswalda. Dała grupie fory, ale szła za nią, aż wszyscy opuścili budynek dworca. Stała za oszklonymi drzwiami, patrząc na nich. Oswald wsiadł do samochodu ze strażnikiem. Mówił, że jedzie na zakupy. Bosse i Madeleine niezdarnie stali przez chwilę i patrzyli, jak Franz odjeżdża, a potem zniknęli w tłumie. Nieudacznik podniósł rękę w stronę samochodu Oswalda, a potem wskoczył do innego, wyjątkowo porządnie wypucowanego. Anna-Maria poczekała, aż znikną.

Z jakiegoś powodu jej myśli powróciły do rozmowy z Oswaldem o pajęczynie i w tej chwili wreszcie ją zrozumiała. Ci żałośni osobnicy siedzieli wszyscy w jego sieci. Tak jak Sofia Bauman. Pociągał za nitki, a oni byli na każde skinienie. Ale Anna-Maria i Oswald siedzieli na górze razem, wszystkim kierując. To dlatego nie była mu potrzebna na przepustce. Dlaczego wcześniej tego nie zrozumiała!? Co ona robiła na dworcu w tym kretyńskim przebraniu?

Po powrocie do mieszkania poczuła się niespokojna. Chciała znowu zobaczyć Franza, ale miało to nastąpić dopiero za kilka dni. Jej niepokój miał jeszcze inne źródło. Coś jej dokuczało, coś gniotło. Postanowiła przejechać się na

motocyklu, taka przejażdżka zawsze rozjaśniała jej myśli.

Harleya kupiła w Londynie. Kosztował fortunę, ale był jej wart. Po ukończeniu studiów zrobiła sobie rok przerwy i zamieszkała w Londynie. Kiedy przyjeżdżała na babskie spotkania w pełnym skórzanym rynsztunku, dziewczyny nazywały ją *the bitch lawyer from hell*. Podobało jej się to przezwisko. Znała tylko jedną osobę z ładniejszym harleyem i był to Franz. Poprosił ją, żeby doglądała jego motocykla w ViaTerra. Omal jej serce nie stanęło, kiedy zobaczyła pojazd w garażu, gdzie stał i błyszczał. Specjalnie dopasowana konstrukcja na zamówienie, bez zbędnych detali, z osobistym wykończeniem. Logo ViaTerra po obu stronach baku. Wiedziała, że jeździł na nim tylko w szczególnych sytuacjach. Na dłuższe wypady miał hondę shadow 1100, która też nieźle wyglądała. Ale harley był perełką.

– No widzisz – powiedział jej, gdy o tym rozmawiali – jesteśmy sobie pisani.

* * *

Przebrała się i poczuła seksownie w skórzanej kurtce i kozakach. Był słoneczny, ale chłodny wiosenny dzień i od jakiegoś czasu już nie padało, więc ziemia była sucha, a żwir chrzęścił zmysłowo pod twardymi obcasami. Wyjazd z miasta zajmował chwilę, ale była tam droga, na której mogła rozwinąć prędkość do prawie stu trzydziestu kilometrów na godzinę. Kosmyk włosów wymknął się spod kasku i smagał ją przyjemnie po twarzy. Jej myśli przejaśniły się niemal natychmiast. Od razu wiedziała, co przeoczyła. Widziała ten samochód wcześniej. Ten, którym odjechał nieudacznik. To był merol i należał do Oswalda od dwudziestego roku życia i tak o niego dbał, że wyglądał na całkiem nowy wóz. Dlaczego, na miłość boską, miałby dać komuś innemu go prowadzić? Czy też chodziło tylko o odstawienie samochodu do serwisu?

Klarowność myśli zastąpiło tępe brzęczenie. Zwolniła, nagle przejażdżka motocyklem przestała być przyjemna. Uświadomiła sobie, że nie wie wszystkiego o Franzu Oswaldzie, w tej układance wciąż brakowało najważniejszego elementu.

22

Simon poszedł po gazetę i kupił „Dagens Nyheter” tego ranka, kiedy miał się ukazać artykuł o Sofii. Wróciwszy do domu, rozsiadł się w fotelu i przeczytał tekst dwa razy. *NASTĘPSTWA – życie po sekcie* taki nosił tytuł.

Na pierwszym zdjęciu Sofia stała oparta o poręcz na swoim tarasie. Jej profil zarysowywał się na tle zamglonego nieba. Na kolejnym stała na drabince opierającej się o półkę w bibliotece. W ręce trzymała książkę, którą właśnie odkładała. Fotograf namówił ją do odwrócenia twarzy w kierunku obiektywu. Usta miała wpółotwarte, na twarzy malowało się zdziwienie.

Było też zdjęcie z wyzwiskami, które ktoś namalował sprayem na jej drzwiach. Simon słyszał o tym zdarzeniu od Sofii. Podobał mu się artykuł, szczególnie zakończenie, w którym Magnus Strid porządnie utarł Oswaldowi nosa. Twierdził, że Oswald, siedząc w więzieniu, kieruje kryminalną organizacją tuż pod bokiem wymiaru sprawiedliwości. Na samym końcu widniał link do bloga Sofii.

Po przeczytaniu artykułu Simon odłożył gazetę na stolik, zamknął oczy i przez chwilę trwał w bezruchu. W domku panowała cisza, słychać było jedynie dźwięk muchy obijającej się o szybę. Rosło w nim poczucie, że stanowi część czegoś wielkiego, niepojętego i nie był pewien, czy mu się to podoba, czy nie. Z jakiegoś powodu pomyślał o Jacobie, opiekunie zwierząt we dworze. Lubił Jacoba, który oprócz Sofii był jego jedynym przyjacielem w ViaTerra. Nigdy nie mógł zrozumieć, dlaczego wybrał on powrót do sekty po nalocie policji. Pomyślał, że może ze względu na zwierzęta, bo Jacob odczuwał podobne wyrzuty sumienia, jak Simon po porzuceniu swoich roślin.

Właśnie teraz myśli Simona zatrzymały się na tym starym przyjacielu, który z całą pewnością codziennie stał, słuchając zrzędzenia Madeleine, i zagryzał zęby ze względu na zwierzęta. Myśl ta nie dawała Simonowi spokoju. Chciał dotrzeć do Jacoba, przekazać mu wiadomość. Przekonać, że istnieje życie poza murami dla tych, którzy nie boją się ciężkiej pracy. Simon poszedł do kuchni i pogrzebał pod zlewem, aż znalazł to, czego szukał. Kartonowe pudełko z Adlibris. Simon dużo czytał. Jedną, czasami dwie książki tygodniowo. Ponieważ na wyspie nie było biblioteki, a nie chciał jeździć na stały ląd, zamawiał książki przez Internet. Nauczyła go tego Sofia i była to bardzo przydatna umiejętność. Nie wiedział poza tym, na co wydawać zarobione pieniądze. Jadł za darmo w pensjonacie, mieszkanie miał opłacone, a jedyne ubrania, jakie nosił, to odzież robocza. Zawsze się cieszył, kiedy przychodziła poczta. Lubił to uczucie zaskoczenia, gdy otwierał paczkę i jego oczom ukazywała się książka niczym przyjaciel, który przybył, by mu przez

jakiś czas towarzyszyć.

Podszedł do biurka i odłożył karton. Poszukał na półce i znalazł jedną z książek, którą kiedyś zamówił. O całorocznych uprawach, ale już ją przeczytał. Wziął ze stolika „Dagens Nyheter". Siadł przy biurku i wyciął artykuł o Sofii. Wrócił do stolika, wziął magazyn z artykułem o sobie i również go wyciął. Oba wycinki złożył i schował do książki. Była duża, ze zdjęciami, więc artykułów nie było widać, ale zrobiła się nieco grubsza. Podszedł znów do zlewu i znalazł folię bąbelkową. Owinął nią książkę, a brzegi zlepił taśmą klejącą. Wyglądało to trochę niechlujnie, ale nie mógł nic na to poradzić. Zapakował książkę do pudełka i je zakleił. Z dużym wysiłkiem zeskrobał naklejkę ze swoim adresem. Utworzył nowy dokument w komputerze: *Jacob Runesson* i adres dworu. Wydrukował, przyciął do odpowiednich rozmiarów i przykleił na kartonie w miejscu, w którym poprzednio były jego dane. Adlibris wciąż widniał jako nadawca, więc przesyłka wyglądała całkiem wiarygodnie. Simon zastanowił się, czy strażnicy ViaTerra nie uznają za podejrzane, iż opiekun zwierząt zamówił książkę o całorocznych uprawach. Zaśmiał się. Pomyślał, że są na to zbyt głupi. Ale Jacob z pewnością zrozumie, kto nadał przesyłkę, kiedy znajdzie artykuły.

W spożywczaku w miasteczku dziewczyna przy kasie powiedziała, że w zasadzie nie przyjmują poczty w soboty. Simon rozejrzał się po pustym sklepie i spytał, czy może dałoby się zrobić wyjątek. Sklepikarka uśmiechnęła się, mówiąc, że i owszem, dla Simona można. Zdawało mu się, że dostrzegł na jej policzkach lekki rumieniec, i pomyślał, że jest bardzo ładna.

– Nie będzie innego nadawcy na paczce? – zapytała dziewczyna.

– Nie, tak wystarczy. To książka, przekazuję ją przyjacielowi.

Po wyjściu ze sklepu był w świetnym humorze. Szpiegowanie sekty go podniecało. Próba nawiązania kontaktu w ten brawurowy według niego sposób, bliskiego kontaktu, który był surowo wzbroniony, to było coś wielkiego.

Zadzwonił do Sofii tego wieczoru i pogratulował jej artykułu.

– Mam tylu czytelników i tyle komentarzy na blogu, że już nie mam odwagi tam zaglądać – powiedziała.

W tle dało się słyszeć szczekanie.

– Jesteś poza domem?

– Nie, jestem w domu.

– Kupiłaś sobie psa?

– Nie ja, to Benjamin go kupił. Sądzi, że ten pies będzie mnie pilnował. Jest okropnie brzydki, ale jest w nim też coś szczególnego. Zdaje się, że postanowił się mną opiekować.

– No proszę. Dobrze, że masz psa.

Simon opowiedział jej o przesyłce, a wtedy Sofia zaczęła się śmiać.

– Jeszcze trochę, a będziesz mógł szukać pracy jako prywatny detektyw.

Simon miał zapamiętać tę rozmowę, bo długo musiał czekać, aby usłyszeć znów tak radosną Sofię.

Ponieważ wiosna zagościła na dobre, czas zajęć Simona wydłużał się i często pracował siedem dni w tygodniu. Teraz miał pod opieką zarówno uprawy na powietrzu, jak i trzy szklarnie. Poza tym wszystko musiało być perfekcyjnie utrzymane przed zawodami upraw ekologicznych, do których już się zgłosił.

Pewnego wieczoru pod koniec kwietnia Simon wrócił do swojego domku o dziewiątej wieczorem. Zaczynało już się ściemniać i marzył o złożeniu głowy na poduszce. Wiedział, że zaśnie od razu. Wziął długi, gorący prysznic, włożył szlafrok i usiadł na sofie, żeby przejrzeć gazetę przed pójściem do łóżka.

Rozległo się niespodziewane stukanie do drzwi. W pierwszej chwili pomyślał, że to Inga Hermansson, ale pukanie było zbyt stanowcze i niecierpliwe. Przez moment się zawahał. Nikt w pensjonacie nie przychodził do niego tak późno i nie miał ochoty odkładać gazety, aby otworzyć. W końcu zrobił to jednak, ciężko przy tym wzdychając.

Za drzwiami stał Benny z ViaTerra.

23

Sofia czuła się obserwowana, gdy wychodziła z domu. Zaczynało się od mrowienia w karku, które rozchodziło się wzdłuż kręgosłupa. Uczucie robiło się tak silne, że często musiała się zatrzymać i obejrzeć się za siebie. Ale wszystko było jak zawsze. Ludzie szli w swoją stronę, ani jedno spojrzenie nie kierowało się na nią. Z początku sądziła, że miewa lekkie napady paranoi. Aż pewnego dnia zobaczyła samochód.

Tego wieczoru wróciła do domu późno, już się ściemniało. Dilbert za długo siedział sam i dlatego bardzo się spieszyła. Mimo to zatrzymała się na parkingu. Znowu to samo uczucie. Lodowaty dreszcz na karku.

Samochód stał na parkingu przed blokiem. Czarne volvo, zwyczajne, ale z jakiegoś powodu przyciągnęło jej wzrok. W szoferce paliło się światło. Widać było niewyraźną sylwetkę jakiegoś mężczyzny. Coś nieokreślonego przyprawiło ją o dreszcze.

Dotarła do mieszkania i zauważyła, że przy wkładaniu klucza do zamka trzęsie jej się ręka. Dilbert skoczył na nią z typowym dla siebie entuzjazmem. Dała mu powariować. Pies ją zaskakiwał, miała wrażenie, że to on ją adoptował, a nie odwrotnie. Szedł za nią niczym dobry partner w tańcu, zawsze blisko. Po zaledwie kilku dniach już się nauczył rozpoznawać różne kroki lokatorów i chód listonosza, więc nie szczekał, kiedy przechodzili. Tak jakby był zaprogramowany do reagowania na obce dźwięki i miał wbudowany czujnik wykrywania niebezpieczeństwa. Jeśli się co do niego nie myliła, to i tym razem tak zareaguje.

Nie zdejmowała butów ani okrycia. Podniosła ze stolika notes i ołówek. Wyjęła worek ze śmieciami z kubła pod zlewem i wyszła z mieszkania z depczącym jej po piętach Dilbertem. Gdy tylko znaleźli się za bramą, pies nadstawił oklapłe ucho i rzucił się w kierunku samochodu. Skoczył na drzwi po stronie pasażera i zaczął wściekle ujadać. Sofia podeszła i chwyciła go za obrożę. Mężczyzna wyłączył w samochodzie światło, ale to z ulicznych lamp padało na jego twarz: był gruby, łysy oprócz wieńca naokoło głowy, miał grube usta.

Rzucił jej puste spojrzenie. Dilbert ujadał dalej, więc go uciszała. Mężczyzna odwrócił twarz i widoczne były tylko łysina i fałdy tłuszczu na karku.

Sofia zastukała delikatnie w okno samochodu.

– Przepraszam, czy mogę panu w czymś pomóc?

Mężczyzna powoli pokręcił głową, nie odwracając się jednak w kierunku Sofii.

– To jest prywatny parking.

Żadnego dźwięku. Żadnego ruchu. Tylko siedział, bez słowa i bez życia.

– Jeżeli chcesz moje śmieci, to tu je mam – powiedziała Sofia i podniosła worek do góry, ale on nie drgnął ani o milimetr.

Obeszła samochód i spisała numer rejestracyjny, a Dilbert obsikał koła. Potem poszła do śmietnika, wrzuciła odpadki do kontenera i trzasnęła klapą. Gdy wróciła do mieszkania, wybrała numer Andrei Claesson, policjantki, która odebrała telefon natychmiast.

– Przed moim domem w zaparkowanym samochodzie siedzi mężczyzna. Podejrzany typ. Nie chciał ze mną rozmawiać.

– Czy jest tam jeszcze?

Sofia podeszła do okna w części kuchennej i wyjrzała na parking. Auta już nie było.

– Nie ma go, musiał odjechać. Ale mam rysopis i numer rejestracyjny pojazdu.

– Dobrze. Proszę mi przesłać SMS-em.

Po wysłaniu wiadomości Sofia zaciągnęła wszystkie żaluzje, zaryglowała drzwi wejściowe i te prowadzące na taras. Poszła do kuchni i wsypała Dilbertowi do miski karmę, ale nie chciał jeść. Poszedł za nią i wskoczył na kanapę, kiedy usiadła. Położył się na plecach, próbując skłonić Sofię do podrapania go po brzuchu. Zaczynał się zaokrąglać, więc podejrzewała, że Alma częstowała go tym i owym w ciągu dnia. Zzuła buty, wyciągnęła się na sofie i zamknęła oczy. Starała się zignorować powracające lęki. Zazwyczaj czuła się bezpiecznie w mieszkaniu, ale nie teraz. Wrażenie bycia śledzoną już nie znikało po powrocie do domu. Teraz odczuwała to samo co w sekcie. Obserwujące ją oczy. Pilnujące ją oczy.

Pomyślała, że właściwie powinna coś zjeść, ale tak jak pies straciła apetyt i w rezultacie długo leżała z Dilbertem wyciągniętym wzdłuż jej ciała. Był ciepły i uspokajający, i prawie zasnęła, gdy zadzwonił telefon. Była to Andrea Claesson.

– Właściciel samochodu nazywa się Gunnar Wahlin. Znam go. Prywatny detektyw. Kawał świni, o ile mogę tak się wyrazić. Mamy sporo zgłoszeń od ludzi, których prześladował. Choć nie jest groźny, bywa potwornie denerwujący. Nie mogę go rzecz jasna zatrzymać za to, że siedział w samochodzie przed pani domem, ale przynajmniej teraz wiemy, że ktoś wynajął prywatnego detektywa. Czy sądzi pani, że to sekta?

– Jestem tego pewna. Ale co on może zrobić?

– Miejmy nadzieję, że nic. Prawdopodobnie usiłują jedynie wywrzeć na pani presję. Ale już rozmawiałam ze spółdzielnią i obiecali, że założą monitoring.

Sofia zaczęła się zastanawiać, dlaczego policja nagle zrobiła się taka pomocna, czy to mogło mieć coś wspólnego z artykułem w „Dagens Nyheter”. Ale przyczyny nie miały znaczenia, czuła wdzięczność za każdego rodzaju pomoc. A w głosie Andrei słyszała coś, co sugerowało, że policjantka się przejmuje.

Chciała zignorować Wahlina, ale było to trudne, wciąż pojawiał się to tu, to tam. Samochód przejeżdżał powoli ulicą albo stał zaparkowany, kiedy wychodziła z biblioteki. Ciągle był blisko, jak czarny cień, i zatruwał jej życie. Nigdy przedtem nie była prześladowana w ten sposób. Teraz zrozumiała, dlaczego to takie nieprzyjemne. Świadomość stale spoczywającego na człowieku wzroku, ale i przeczucie, że prowadzi to do czegoś innego, dużo gorszego, niepokoiły. A gdy nic się nie działo, napięcie stawało się nie do wytrzymania. Mogła odreagować, strojąc do niego miny, pokazując mu środkowy palec albo robiąc zdjęcie komórką. Ale jego niemy wyraz twarzy nie zmieniał się ani na jotę bez względu na to, co robiła.

W weekendy, kiedy przyjeżdżał Benjamin, Wahlin znikał. Pewno brał sobie wolne. Ale było to irytujące, bo mogła pokazać Benjaminowi jedynie zamazane zdjęcia zrobione telefonem. Gunnar Wahlin nie powracał aż do poniedziałku.

I tak to trwało przez parę tygodni. Nic innego się nie działo, tylko ta ciągła obecność niechcianego towarzystwa doprowadzała ją do szaleństwa. Wpadała w coraz większą paranoję, gdy była sama w mieszkaniu. Opuszczała żaluzje, zamykała na klucz drzwi wejściowe i zakładała łańcuch zamontowany przez Benjamina, ale to nie pomagało. Gdy spała, pozostawiała część swojej świadomości w stanie alertu. Potrafiło jej się przyśnić, że ktoś siedzi na łóżku i się jej przygląda, budziła się wtedy gwałtownie.

Blog urósł do projektu zabierającego jej kilka godzin każdego wieczoru. Traktowała go jak rodzaj pamiętnika, w którym spisywała prześladowania, ale też i wspomnienia z wyspy. Miała wielu czytelników, część z nich była prawie jak przyjaciele. Ale były też trolle, ci, którzy na pewno siedzieli w wartowni na Wyspie Mgieł i pisali negatywne komentarze. Chociaż łatwo ich było rozpoznać po prymitywnych, nieskładnych wpisach. Nikt też się nimi nie przejmował.

Na początku maja Sofia pojechała na weekend do Göteborga i poszła z Benjaminem do Liseberg[3]. Skorzystała prawie z każdej atrakcji, poczuła się oszołomiona, rozchichotana i niemal wolna. Ale jej radość przyćmiło pewne spotkanie, gdy wpadli na szczupłą, opaloną blondynkę, którą Benjamin przedstawił jako „Sjenę, koleżankę z pracy". Miała może z osiemnaście lat, ubrana była w dżinsowe szorty, które kończyły się centymetr pod pępkiem, sandałki na dziesięciocentymetrowych szpilkach i skórzaną kurtkę w kolorze niebieskim. Krótko ostrzyżona, miała wielkie błękitne oczy. Śliczna! Natychmiast rozdrażniła Sofię. Do tego jej imię: Sjena. To tak, jakby się nazywać Turkus czy Rdzawka, swego rodzaju potwierdzenie, jakim się jest naiwnym i beznadziejnie głupim indywiduum. Sjena patrzyła na Benjamina z podziwem i rzucała Sofii ponure spojrzenia. Chociaż on zapewnił, że to tylko koleżanka z pracy, Sofia miała wrażenie, że zbyt długo gapił się na jej goły brzuch. Benjamin był zbyt prostoduszny i nieodpowiedzialny, by oprzeć się takiej pannie jak Sjena. Sofia nie

była głupia. To tylko kwestia czasu.

Było jej smutno i ciężko na duszy, kiedy żegnała się z Benjaminem. Kochała go głęboko i czule. Ale jej chłopak był taki prosty i nieskomplikowany. Czasami zastanawiała się, czy całe życie z nim nie byłoby nudne. Czy nie odkryłaby pewnego dnia, że nie mają wiele wspólnego.

Odprowadził ją na dworzec i całowali się długo na peronie. Ręka Benjamina wśliznęła się pod jej bluzkę, a ona przycisnęła się mocno do niego, aż wydał cichy jęk. Nagle nie chciała jechać do domu. Pomyślała, żeby wrócić do pokoiku Benjamina w mieszkaniu siostry. Ale wciąż była lekko obrażona z powodu tej całej Sjeny. No i poza tym czekała na nią praca.

W drodze powrotnej siedziała w pociągu pogrążona w rozmyślaniach. Dilbert, który uczestniczył w wyprawie, wyczuł jej ponury nastrój. Zrobił się niespokojny i próbował siąść Sofii na kolanach, chociaż wielokrotnie sadzała go z powrotem na podłodze.

Powietrze w Lund było surowe, zimne i wciskało się pod cienką bluzkę Sofii. Przyspieszyła kroku, ciągnąc Dilberta, który się zatrzymywał i wąchał każdą kępkę trawy. Kiedy przekroczyli bramę bloku, psa jakby ktoś podmienił. Zaczął się szarpać na smyczy i węszył tak, jakby wyczuł na klatce schodowej jakieś zwierzę. W końcu Sofia musiała go wziąć na ręce i wnieść do mieszkania.

Podniosła piątkową pocztę, która zalegała na wycieraczce, i położyła ją na stoliku. Wśród reklam zauważyła ręcznie zaadresowaną kopertę, ale postanowiła otworzyć ją później. Była głodna i zmęczona, chciała od razu się rozpakowywać. Dilbert stał z nosem przy szparze u drzwi i intensywnie wąchał. Nawet jedzenie w misce nie oderwało go od tego osobliwego zajęcia.

– A ty węszysz i węszysz – powiedziała Sofia do psa, ale on nie zwrócił na nią uwagi. Był całkowicie zafiksowany na odkrytym przez siebie nowym zapachu.

Podgrzała azjatycki makaron i zjadła go na stojąco przy blacie. Wzięła prysznic i narzuciła szlafrok, jednak wciąż nie czuła się dobrze. Wybrała numer Benjamina, ale odezwała się tylko poczta głosowa. Przemknął jej przed oczami obraz odkrytego brzucha Sjeny. Nagrała Benjaminowi wiadomość, że już się za nim stęskniła. Poczuła ogromne zmęczenie, gdy tak siedziała na sofie, położyła się więc i przysnęła.

Nie wiedziała, jak długo spała, ale obudziło ją to warczenie, to szczekanie Dilberta. Sierść zjeżyła mu się na karku. Zrozumiała, że ktoś stał za drzwiami. Wtem rozległo się głuche uderzenie i okropne skomlenie psa, a po chwili jakiś trzask. Nie zdążyła nawet zobaczyć, co wrzucono przez otwór w drzwiach, gdyż natychmiast po przedpokoju rozszedł się dym.

Ciało ruszyło na autopilocie, rzuciła się naprzód i chwyciła psa, wybiegła otoczona dymem za drzwi. Zatrzymała się dopiero za wejściem na klatkę. Była bosa, ubrana tylko w szlafrok, a pod pachą trzymała wciąż ujadającego psa.

Na podwórku dopadły ją dreszcze. Ciało trzęsło się bezwiednie. Przed oczami przemknęła jej ta chwila, gdy dym rozchodził się po mieszkaniu, i zakręciło jej się w głowie. Zachwiała się i upadła tak, że uderzyła kolanami o asfalt. Usiadła i objęła nogi rękami. Policzki szczypały od zimnego powietrza, a w płucach coś kłuło. Nagle zaszczękała zębami. Mięśnie nie chciały jej słuchać, całe ciało przestało działać.

Poczuła coś wilgotnego na policzkach. Płakała. Dlaczego płakała?

W oknie widać było dym, który osaczał całe mieszkanie. Wymsknęło się jej żałosne chlipnięcie. Poszukała komórki w kieszeni szlafroka, zsunęła z kolan psa i zadzwoniła pod numer alarmowy. Głos jej rzęził w słuchawkę, jakby płuca zajął ogień. Wydusiła z siebie coś, dukając, że pali się u niej w mieszkaniu. Starała się zrozumieć, co się stało. Cofnęła się do momentu, w którym obudził ją huk. Strach chwycił ją za gardło, kiedy pomyślała o wszystkim, co znajdowało się w mieszkaniu. Jej komputer i torebka, zastanawiała się, czy zaczną się palić. Pomyślała, że to dziwne, że nie widzi ognia, a tylko sam dym.

Musi przestać się trząść.

Policja przyjechała szybko, a po niej straż pożarna. Zaciekawione twarze pojawiły się w oknach sąsiadów. Ostatecznie stwierdzono, że ktoś wrzucił jej przez otwór w drzwiach małą świecę dymną. Andrea Claesson, która też się pojawiła, zasugerowała, żeby Sofia spędziła noc u koleżanki albo u rodziców, ze względu na zadymienie mieszkania. Policjant miał zostać na noc. Andrea starała się zrozumieć, co się wydarzyło.

– Czy widziała pani kogoś, wracając do domu?

Sofia pokręciła przecząco głową.

– Proszę sobie spróbować przypomnieć, gdy przechodziła pani przez trawnik. Czy słyszała pani lub widziała coś niezwykłego? Coś innego niż zwykle?

Sofia potrząsnęła głową, tym razem bardziej zdecydowanie, ale dostrzegła dym, wylatujący z jej kuchennego okna niczym trujący obłok i wybuchnęła niekontrolowanym płaczem.

Andrea obejmowała ją przez chwilę.

– Co ja, kurde, mam teraz zrobić?

– Dozorca powiedział, że dopiero co zainstalowali monitoring. Obejrzę nagranie dziś wieczorem. Złapiemy tego, kto to zrobił.

Sofia zadzwoniła do swoich rodziców. Odebrał tata i obiecał natychmiast po nią przyjechać.

Poszła na górę do mieszkania zabrać rzeczy na noc. W przedpokoju strażak siedział w kucki i oglądał mały przedmiot, z którego wciąż nieprzyjemnie się kurzyło. Dymu było mniej, ale kładł się nadal wszędzie jak cienka zasłona. Dilbert, który nie odstępował Sofii na krok, zaczął kichać, gdy tylko wszedł do przedpokoju.

– Proszę się pospieszyć – rzucił strażak – nie należy tu teraz przebywać.

Weszła do sypialni, włożyła majtki, dżinsy i bluzkę i rzuciła szlafrok na podłogę. Chwyciła torebkę na ramię, komputer, szczoteczkę do zębów, koszulę nocną i ubrania na następny dzień. Spostrzegła kopertę na stoliku w chwili, gdy miała wyjść, i wzięła ją ze sobą. Od razu wydała jej się ważna. Rozstrzelone pismo. Żadnego adresu czy znaczka, tylko jej nazwisko. Myśli wciąż krążyły jej po głowie. Powoli zaczynała rozumieć: ktoś to zrobił specjalnie.

Stojąc przed bramą w oczekiwaniu na ojca, rozerwała kopertę i wyjęła zawartość. Nie było listu. Tylko jedna fotografia.

Jej rodziców.

3 Liseberg – wesołe miasteczko w Göteborgu.

– Nie, dziękuję! – powiedział i zatrzasnął drzwi Benny'emu przed nosem, tak jak się to robi natarczywym akwizytorom.

Ale Benny dalej stukał.

– Simon, otwórz! Chcę cię tylko poprosić o pomoc.

A więc nie chodziło o paczkę, którą wysłał do Jacoba. Zainteresowany Simon uchylił drzwi.

– O co chodzi?

– Simon, chcę tylko porozmawiać. Sądzimy, że będziesz mógł nam w czymś pomóc.

– Zostawiłem ViaTerra całkowicie i na zawsze.

– Wiemy o tym. Nie o to chodzi. Czy mogę wejść na chwilę?

W Simonie toczyły ze sobą walkę dwie siły. Jedna chciała kazać Benny'emu spierdalać, druga namawiała do otwarcia drzwi i sprawdzenia, co oni tam wyprawiali we dworze. Simon nie bał się Benny'ego – był od niego większy i silniejszy.

– Poczekaj, sprzątnę trochę.

Zamknął drzwi, nie czekając na odpowiedź. Poprawił stojące na podłodze buty, powiesił bluzę, która spadła z wieszaka. Rozejrzał się. W domku jak zwykle panował porządek, tak naprawdę chciał mieć chwilę dla siebie, zanim wpuści Benny'ego.

Na zewnątrz rozległo się niecierpliwe chrząknięcie. Simon otworzył drzwi. Kiedy Benny wszedł do środka, miał rozbiegany wzrok, jakby czegoś szukał. Pod pachą trzymał duży segregator. Nie zdjął kurtki ani butów i wlazł na dywan w dużym pokoju, a gdy Simon zobaczył mokre liście i brudne plamy z buciorów, pożałował, że go wpuścił. Musiał więc dopilnować, żeby ta wizyta trwała jak najkrócej.

– Usiądź, ale nie mam cię czym poczęstować.

– Nie szkodzi.

Benny usiadł na ulubionym fotelu Simona, co go od razu zirytowało. Sam siadł na krześle naprzeciwko. Benny wyglądał na zmęczonego i przepracowanego. Oczy miał rozbiegane jeszcze bardziej niż zwykle. Włosy przetłuszczone i nieuczesane, bladą cerę. Widać było, że nie jeździł szczególnie często swoim motocyklem w wiosennym słońcu. Poza tym jego twarz pokrywały okropne pryszcze.

– To czego chcesz?

– Znaczy, tego, no, kumamy, że nie chcesz wracać, że masz tu pracę. Ale wiemy, że przecież wspierasz ViaTerra, nie? To znaczy Franz powiedział, że tak myśli. Że składałeś zeznania przeciwko niemu tylko ze względu na naciski Sofii Bauman.

Simon od razu nadstawił uszu. Benny zdawał się coś wiedzieć o działaniach Oswalda.

– Czego tak naprawdę chcesz?

– No, rozumiesz, wszystko, co Elvira i Sofia mówiły o Franzu na rozprawie, to były kłamstwa. Tak tylko, żebyś wiedział. Mam ze sobą dokumenty, które są dowodem na…

Zaczął przekładać kartki segregatora. Simon podniósł dłoń do góry.

– Nie, odłóż to cholerstwo i przejdź do rzeczy.

– Zastanawiamy się, czy miałeś jakiś kontakt z Sofią.

– Dlaczego?

– No, bo przecież były różne nieporozumienia między Franzem a nią. Rzeczy, które chciałby w końcu wyjaśnić. Oczyścić powietrze.

Simon westchnął. Czyżby sądzili, że jest tak beznadziejnie głupi? Prosty wieśniak, którego mogą podejść z łatwością.

– Wiemy, że ciebie polubiła.

– Co chcesz, żebym zrobił?

Benny powiercił się w fotelu i nerwowo potarł dłonie. Na czoło wystąpił mu pot i Simon modlił się w duchu, by nie zaczął kapać na jego ulubiony mebel. Poza tym od Benny'ego bił ostry smród, prawdopodobnie ze zdenerwowania i stresu. Simon wyobraził sobie, co musiało się stać: Oswald na spotkaniu z Madeleine, wściekły, że projekt „Sofia Bauman" nie idzie tak, jak chciał. Madeleine, opieprzająca Benny'ego. „Skontaktuj się z tym półgłówkiem Simonem natychmiast! Jeszcze przed pójściem spać!".

Benny pewno nie miał tam lekko.

– Miałeś jakiś kontakt z Sofią? – powtórzył pytanie.

– Oczywiście, że nie. Chyba mnie znasz. Trzymam się na uboczu.

– Bo tego, myśleliśmy, że mógłbyś się z nią skontaktować. Trochę pogrzebać. Używasz chyba maila?

Simon zignorował lekko protekcjonalny ton w głosie Benny'ego.

– Szpiegować, masz na myśli?

– Niee, no nie, tylko nawiązać kontakt. Przekazać nam trochę informacji.

– Nazywa się to chyba informator?

Benny odpowiedział nerwowym chrząknięciem podobnym do śmiechu, który zabrzmiał fałszywie.

– Nazywaj to, jak chcesz. Słuchaj, wiemy, że trudno jest się utrzymać z pensji ogrodnika. To jest okazja, aby zarobić ładną kasę. Możesz to potraktować

jako dodatkową robotę.

– Nadal nie rozumiem, co miałbym według ciebie robić.

– Złapać kontakt z Sofią. Dowiedzieć się, co teraz robi. A w przyszłym roku, kiedy Franz wróci, mógłbyś ją może tu zaprosić. Na pewno zechce obejrzeć twoje uprawy. Przecież pisali o tobie w gazecie, kurde. Kiedy tu przyjedzie, to Franz może przy okazji skontaktować się z nią, rozumiesz?

– A dlaczego do niej po prostu nie zadzwoni? Ma chyba w więzieniu dostęp do telefonu.

– On wierzy w bezpośrednią komunikację, o ile rozumiesz, co mam na myśli.

Simon nie chciał już o nic pytać. Nie chciał słyszeć ani słowa więcej. Tak naprawdę chciał wstać i trzepnąć to przepocone, śmierdzące indywiduum, które siedziało w jego fotelu. Opanował się jednak. Wstał tak szybko, że Benny też automatycznie się podniósł.

– Słuchaj, muszę to trochę przemyśleć. Masz jakiś numer, pod który mogę zadzwonić?

Na twarzy Benny'ego pojawiła się nadzieja. Uśmiechnął się krzywo.

– Tak, jasne, masz kartkę i długopis?

Simon podał mu notes z pisakiem i Benny zapisał numer.

– I to zostaje między nami, prawda?

– A z kim miałbym rozmawiać?

– Tak, to dobre pytanie.

Simon usłyszał dźwięk ruszającego motocykla. Podszedł do okna i upewnił się, że Benny naprawdę zniknął. Siadł na fotelu i odetchnął. Zauważył, że pieką go policzki. *Przecież to chore, to jest, kurwa, całkiem chore!* Kiedy się pozbierał, zadzwonił do Sofii.

Od razu się rozpłakała, gdy usłyszała jego głos.

– Sofio, o co chodzi? Czy coś się stało?

– Ci dranie wrzucili mi przez drzwi świecę dymną.

Opowiedziała wszystko jednym długim zdaniem, zrobiła wdech i znowu zaczęła płakać.

– Może nie chcesz teraz rozmawiać, to znaczy… – zaczął Simon.

– Z nikim nie chcę rozmawiać bardziej niż z tobą. Jestem u rodziców. Nie mam nawet siły wracać do domu. Dwa dni nie byłam w pracy.

– Cholera! Co robi policja?

– Namówili spółdzielnię do założenia monitoringu, ale ten, kto wrzucił świecę, powiesił coś na kamerze. Z boku. Nie widać nawet, kto to był.

– To przecież całkiem nie do pomyślenia!

– Prawda? Ale nie to jest najgorsze. Zrobili zdjęcie rodzicom i wysłali je do mnie. Co to znaczy? Czy to jakaś pieprzona groźba, jak myślisz?

– Nie wiem. Ale uważam, że powinnaś dać sobie spokój z blogiem. Nie czujesz się przecież dobrze, nie może tak dalej być.

– Nie mam najmniejszego zamiaru. – Simon dostrzegł zmianę w jej głosie, już się nieco pozbierała. I wracała jej buńczuczność. – Ale jak myślisz, czego oni chcą ode mnie?

– Myślę, że przede wszystkim chcą ci dokuczyć na wszystkie możliwe sposoby.

– Tak, ale świeca dymna? Przecież takie rzeczy robią chuligani.

– Właśnie. A skoro już o mowa o zagrożeniach, jesteś gotowa na jeszcze jedną informację?

Opowiedział jej o wizycie Benny'ego. Z jakiegoś dziwnego powodu Sofia zaczęła się śmiać. To było typowe: nigdy nie dawało się przewidzieć jej reakcji. Zawsze targały nią skrajne emocje. Była to jedna z cech Sofii, którą Simon uważał za czarującą. Ale teraz jej śmiech zabrzmiał jakoś przerażająco.

– O kurde! Możemy ten ich pomysł obrócić na naszą korzyść.

– Ale jak?

– Chyba sam rozumiesz? Możesz ich przecież wprowadzać w błąd, udawać, że mnie szpiegujesz, i karmić fałszywymi informacjami.

Przez chwilę się zastanawiał. Nie był pewien, czy podobała mu się ta nowa rola, którą starała się mu narzucić Sofia. Miał teraz mnóstwo zajęć. Zbliżało się lato i jego plany ograniczały się do wygranej w konkursie. Ale to, co proponowała, było jakimś rozwiązaniem. Nie musiał się przecież wysilać. Tylko udawać głupiego, któremu wszystko się miesza.

– Simon, jesteś tam jeszcze?

– Jasne. Zamyśliłem się tylko.

– Słuchaj, brzmi to tak, jakby Oswald chciał mnie porwać.

– Da się to zrobić w dzisiejszych czasach, w Szwecji?

– Już raz próbował. Nie pamiętasz? Wysłał Benny'ego i Stena, żeby mnie przywieźli, kiedy zaszyłam się w domku w Norrlandii.

– Tak, ale nie wydaje mi się, żeby próbował po raz drugi. Nie podejmie takiego ryzyka po odsiadce w więzieniu.

– Oswald może zrobić wszystko. Uważa, że jest Bogiem Wszechmogącym.

– Ale dlaczego jesteś nagle taka podekscytowana? Byłaś przecież okropnie smutna.

– Jestem taka przygnębiona tylko wtedy, gdy czuję niepewność, co będzie dalej. Słuchaj, musimy ich wykorzystać!

Zaledwie chwilę wcześniej była załamana. Teraz – żywy ogień. Dla Simona było to jak przejście ze świata umarłych do żywych w ułamku sekundy. Ogarnęło go niemiłe poczucie, że jest wciągany w coś nieprzyjemnego, jakby wchłaniał go niewidzialny prąd.

– Wiesz co, przemyślę wszystko i oddzwonię, dobrze?

– Oczywiście.

Rozsiadł się w fotelu i zamyślił. Półksiężyc prześwitywał pomiędzy sosnami za oknem. Panował bezruch, w powietrzu nie było już tego drgania, które czuł, gdy był u niego Benny. Simon zamknął oczy. Dał myślom popłynąć. Odtwarzał rozmowę kolejny raz. Zauważył, że go zdenerwowała. Szczególnie sposób, w jaki Benny go traktował. Jak głupiego wieśniaka, któremu można było wszystko wmówić.

Myśli Simona pobiegły do dnia, gdy Oswald uderzył go przy całym personelu. Teraz żałował, że mu nie oddał. Nie zgniótł Oswalda. Nie wykończył sukinsyna już wtedy. Wszystko, co się w ostatnim okresie wydarzyło, było zbyt pokręcone. Zhakowane konta mailowe, wyzwiska wypisane sprayem na drzwiach i dymne świece. Oswald był bardziej systematyczny. Na pewno on się za tym krył, ale musiała to być część większego planu. Tym razem Simon się zastanawiał, czego Oswald chciał od Sofii. Dlaczego była dla niego taka ważna. Podejrzewał, że musi istnieć jakaś przyczyna, której nie rozumiał.

Myśl o tym niepojętym sprawiła, że przebiegł go dreszcz.

25

Czerwiec rozpoczął się od fali gorąca. Temperatura wzrosła do ponad trzydziestu stopni. Było bezwietrznie i upał rozsnuwał się drżącą powłoką po ulicach i parkach. Zapachy wczesnego lata konkurowały z duszącymi oparami z pojazdów. Nawet w cieniu było parno i gorąco. Starsi ludzie dostawali udaru słonecznego. Dopiero co wyrośnięta trawa wyschła i pożółkła tak bardzo, że miasto nabrało osobliwego bladego poblasku. Ludzie szukali różnych sposobów, aby znaleźć odrobinę ochłody. Kąpali się w fontannach, chodzili pod parasolkami, kupowali tyle lodów, że wyczerpały się ich zapasy, a media wylansowały słowo *lodokryzys*. Na plażach Lomma niektórzy leżeli i smażyli się na słońcu jak sardynki. Ci, którzy nie mieli siły wlec się nad wodę, szukali schronienia przed upałem w budynkach. Liczba odwiedzających bibliotekę wzrosła dwukrotnie, gdyż wewnątrz grubych kamiennych ścian starej budowli było nadal dość chłodno.

Sofia miała ręce tak pełne roboty, że nie starczało jej czasu na zamartwianie się. Nawet Wahlin chyba skapitulował przed słońcem, bo czarne auto zniknęło. Kiedy przychodziła po pracy do domu, zazwyczaj była tak zmęczona, że spędzała wieczory tylko na popijaniu mrożonej herbaty i blogowaniu.

Ale spała niespokojnie. W mieszkaniu było gorąco, nie miała jednak odwagi zostawiać otwartych okien. Kupiła wiatrak, który tylko obracał powietrzem w kółko i zakłócał sen swoim brzęczeniem. Budziła się często w środku długiej, dusznej nocy, łapczywie łapiąc oddech.

Upał stał się swoistym katalizatorem koszmaru, który powrócił z nową intensywnością. Zawsze ten sam sen. Przytrzymujący ją przy ścianie Oswald. Zmieniały się jedynie szczegóły. Jego oddech był czasem sapiący, czasem świszczący i ochrypły. We śnie jej zmysły były boleśnie wyostrzone. Czuła ból, gdy gryzł ją po szyi. Słyszała dźwięk opadających na marmurową posadzkę guzików, gdy Oswald rozrywał jej bluzkę. Po przebudzeniu była ledwo żywa. Wmawiała sobie, że kiedyś koszmary się skończą i przestanie we śnie przeżywać tę scenę.

Nigdy nie opisała na blogu tamtego wieczoru. Jedynie Benjamin i Simon wiedzieli, co się wydarzyło. Jednak przeczuwała, że klucz do chorej pogoni Oswalda za nią tkwił w jego sapiącym oddechu tamtego dnia. Być może powinna o tym napisać.

Z początku się wahała, bo dostrzegała pewien schemat. Ataki na nią pojawiały się po jej zwierzeniach z coraz większą intensywnością. To mogła być ta przyczyna, o której marudzili Benjamin i Simon. Wystarczyło zamilknąć, a Oswald

zostawiłby ją w spokoju. Ale nie zniknęłyby koszmary i poczucie winy. Miała przyjaciół, którzy wciąż tkwili w ViaTerra. Zmuszani do skakania ze skał do lodowatej wody i jedzenia codziennie ryżu z fasolą. Myślała o Elvirze i po prostu wiedziała, że jest jej źle. Słowa Magnusa Strida powróciły. *Niektórzy z nas nie wytrzymują tego, że wielkie gnoje depczą po tych, którzy są słabi.*

Pewnego wyjątkowo gorącego i dusznego popołudnia zrobiła na blogu wpis. Pisała i usuwała, przepisywała na czysto i poprawiała. Przeglądała tekst krytycznym wzrokiem tak długo, aż nie mogła znaleźć nic więcej do poprawki, a wtedy Dilbert już od kilku godzin chrapał na jej łóżku.

Kiedy następnego dnia zajrzała na bloga, znalazła tam wiele komentarzy. Większość brzmiała *Biedna* albo *Jesteś odważna, że o tym opowiedziałaś.* Ale po jednym komentarzu zabolało ją w środku. *Powinnaś była kopnąć tego gnojka w jaja. Sama jesteś winna, nie powiedziałaś mu nie.*

Wpis pochodził od kogoś, kto krył się pod nickiem Ultrafemina. Sofia od razu się zirytowała, głównie dlatego, że było w tym trochę prawdy. Ale zdecydowała, że Ultrafemina może spadać, bo nie miała zielonego pojęcia, jak to było tam, na wyspie. O następstwach, gdyby postawiła się Oswaldowi. Pomyślała, że Ultrafemina to stara baba, która nigdy nie uprawia seksu i daje upust swojej frustracji, zamieszając złośliwe komentarze w Internecie.

Sofia, pisząc ostatni tekst, nie spodziewała się natomiast, że popołudniowe gazety w parę dni podchwycą jej wyznanie w formie przekręconych, sensacyjnych nagłówków.

BRUTALNY GWAŁT OSWALDA NA SOFII

SOFIA BAUMAN OPOWIADA O GWAŁCIE

W większości różni pseudodziennikarze skopiowali jej wpis na blogu i dołożyli mocne nagłówki i jej zdjęcie. Benjamin zadzwonił do niej do pracy, wiedząc, że to surowo wzbronione.

– Co to wszystko oznacza? – Głos miał cienki i zaniepokojony.

– Zapytaj te gazety, które to napisały. Skopiowali mojego bloga. Chyba, do cholery, mogę pisać, co chcę na własnym blogu.

– Ale chyba cię nie zgwałcił?

– Nie, i tego też nie napisałam.

Westchnienie ulgi dało się słyszeć po drugiej stronie słuchawki.

– Słuchaj, a czy Oswald może cię za to podać do sądu?

– Nie, może podać gazety. Czy nie możesz przestać mnie męczyć? To nie moja wina, że media wszystko przekręciły. Muszę wracać do pracy. Do zobaczenia w weekend.

– Słuchaj, wyskoczyło mi coś…

– Co takiego?

– Impreza z pracy w sobotę. Jesteś mile widziana, ale spotyka się głównie

personel.

W tej chwili Sofia pomyślała o Sjenie, którą ostatnio poznała, i zauważyła jednocześnie, że Edith Bergman rzuca jej ostrzegawcze spojrzenie. Przy jej kontuarze ustawiła się kilkuosobowa kolejka.

– Muszę iść. Baw się dobrze na imprezie.

Rozłączyła się, zanim Benjamin zdążył odpowiedzieć.

Tylko kwestia czasu…

Uśmiechnęła się przepraszająco do mężczyzny na początku kolejki.

– W czym mogę pomóc?

– Nie mogę znaleźć pewnej książki, ale proszę mi powiedzieć, czy to nie pani jest na pierwszej stronie dzisiejszego „Expressen”?

I tak to trwało. Przez cały cholerny dzień.

Upał w końcu ustąpił chłodniejszemu powietrzu napływającemu nad miasto. Potem powietrze stało się wilgotne, ciężkie i nadszedł deszcz. Małe, uparte kropelki wieczorem i silna ulewa następnego poranka. W porze obiadowej przejaśniło się i niebo zrobiło się czyste, świeże i przejrzyste.

Był piątek. Sofii udało się zdusić złość po rozmowie z Benjaminem, ale kiedy przyszedł weekend, wciąż nie potrafiła mu wybaczyć. Nie odezwał się, a ona nie miała zamiaru go ugłaskiwać. Niezgoda między nimi była tak duża, że rozciągała się jak przewód elektryczny między Göteborgiem a Lund. Idąc przez park w stronę domu, Sofia kopała kamyki na żwirowej alejce tak, że odskakiwały na trawnik. Spojrzała w kierunku bloku i dostrzegła Almę. Nie widziała jej twarzy, ale wyczuła emanujący z niej niepokój. Podbiegła do bramy.

– Co się stało?

– Dilbert zniknął, ktoś go zabrał.

– Co?

– To moja wina, przepraszam. Poszłam po mleko i przywiązałam go przed sklepem. Miało to mi zająć tylko parę minut, ale była długa kolejka i kasa szwankowała. Kiedy wyszłam, już go nie było. – Rozpłakała się. – Nigdy bym nie przypuszczała… smyczy też nie ma. Zniknął całkiem.

Sofia pomyślała, że Alma pewno zapomniała, w którym miejscu przywiązała psa. Dilbert na pewno siedział jak głupek przed sklepem i czekał.

– Chodźmy, pani Almo. Pójdźmy jeszcze raz zobaczyć. Może się zerwał ze smyczy, ale już wrócił.

Przed sklepem nie było jednak żadnego psa. Alma pokazała, gdzie przywiązała Dilberta smyczą wokół stojaka na rowery. Teraz Sofia się wystraszyła, ale starała się nie panikować. Była przekonana, że Alma zawiązała węzeł niezdarnie. Pies się widocznie zerwał, wyczuł coś dzikiego i się zgubił.

Panika pojawiła się później, gdy Sofia odprowadziła Almę do domu, chodziła, wołając Dilberta, i uzmysłowiła sobie, jak bardzo kochała tę małą istotę.

Lęk o psa wyobraźnia wypełniała strasznymi obrazami: Dilbert rozjechany na autostradzie. Dilbert, który zahaczył smyczą o drzewo albo pniak i nie mógł się wydostać. Dilbert zwabiony zatrutym mięsem i leżący gdzieś teraz w męczarniach. Dilbert ukamienowany przez okrutny gang.

Zadzwoniła do taty, który zaraz przyjechał samochodem. Jeździli w kółko, szukając psa. Jej wzrok był wbity w krawężniki, obawiała się, że tam lada moment ukaże się jej oczom zwiotczałe ciało Dilberta. W końcu pojechali na komisariat i zgłosili jego zaginięcie. Zanim tata odwiózł Sofię do domu, próbował długo ją uspokajać.

– Nie martw się. Pewno niedługo się znajdzie. Psy mają niesamowitą zdolność trafiania do domu. A Dilbert ma świetny węch.

W domu zrobiła wpis na blogu, Instagramie i Facebooku. „Czy ktoś widział mojego pieska?"

Zaczął już zapadać zmrok, ale wyszła z domu z niewyraźnym zdjęciem Dilberta, które przyklejała na sklepie, drzewach i ścianach domów w okolicy. Zdała sobie sprawę, że nie ma nawet porządnego zdjęcia swojego psa na pamiątkę i ścisnęło ją coś w gardle.

Nie mogła zasnąć. Leżała, wpatrując się w ścianę do późna w nocy. Wydawało jej się, że słyszy szczekanie na zewnątrz, podeszła do okna i wyjrzała na ciemne, puste osiedle. Nie dzwoniła do Benjamina. Była wciąż wściekła na niego i tę jego kretyńską firmową imprezę, która była ważniejsza niż przyjazd do Sofii.

Następnego dnia kontynuowała poszukiwania. Zrobiła rundkę na rowerze. Rozmawiała z ludźmi. Wszyscy byli przyjaźni i pomocni, ale nikt nie widział Dilberta. Zapomniała o zjedzeniu obiadu i w myślach obiecała Bogu, że zrobi wszystko, byleby tylko pies wrócił.

Dzień był pochmurny i wiszące nad miastem stalowe niebo potęgowało poczucie smutku.

Kiedy zaczęły padać drobne krople deszczu, wszystko stało się tak beznadziejne, że Sofia usiadła na ławce w parku i chwilę płakała. Naciągnęła na głowę kaptur i zacisnęła zęby. Postanowiła pójść do parku przy sklepie, sprzed którego zniknął Dilbert.

Gwizdnęła i zawołała psa po imieniu. Komórka brzęknęła. Najpierw chciała to zignorować, bo była skonana, pozbawiona siły. Ale usiadła na ławce, wyciągnęła telefon z kieszeni i kliknęła na SMS-a. Było tam zdjęcie. Dilbert siedzący na kamiennych schodkach. Serce jej podskoczyło. Ktoś go znalazł? Była jakaś wiadomość? Ale było to tylko zdjęcie wysłane z zastrzeżonego numeru. Nadzieja opadła niczym zestrzelony ptak. Czy to była groźba? W komórce rozległo się ponownie brzęknięcie, znowu zdjęcie. Kliknęła. Próbowała zrozumieć, na co patrzy, i komórka wypadła jej z ręki na trawnik. Ale obraz pozostał w świadomości. Twarz zakryta czarnym kapturem i widać było tylko oczy.

Wiadomość wielkimi literami: *OKALECZONY PIES ZA KAŻDY RAZ, KIEDY PISZESZ O NAS KŁAMSTWA*.

Podniosła telefon i ruszyła z miejsca przez trawnik. Biegła co sił do domu przez park, bo zrozumiała, gdzie zrobiono zdjęcie psa. Poznała tło. Klatka schodowa w jej bloku. A teraz była pewna, że znajdzie tam martwe ciało Dilberta, i biegnąc, łkała zrozpaczona.

Kiedy Sofia zbliżała się do klatki, dostrzegła coś białego. Zmrużyła oczy i zauważyła brązowe łaty. Znajomy zarys, poruszenie, odwracającą się głowę, gdy pies ją usłyszał. Podbiegła do niego, okryła go ramionami i płakała ze szczęścia. Ale coś było nie tak. Nie skakał na nią. Wiecznie machający ogon leżał zwiotczały na betonie. Pies trząsł się jak osika. Całe jego ciało drżało. Poczuła na ręce coś miękkiego i kleistego. Krew rozmazała się jej na dłoni i pobrudziła dżinsy. Kawałek wiecznie nastroszonego ucha został odcięty. Krew zakrzepła, ale z jednego miejsca wciąż kapała na ręce Sofii. Pomyślała o okropnych rzeczach, które go spotkały, o tym, jak ktoś musiał go skrzywdzić, Dilbert bał się, a ucho bardzo go bolało. Wystraszony czekał na ratunek, który nie nadchodził.

Ale Dilbert chyba rozumiał, że trafił do domu, bo polizał ją po twarzy, a drżenie ustawało. Wniosła go do środka i trzymała mocno jedną ręką, podczas gdy drugą grzebała w torebce, aż znalazła klucz do mieszkania.

Kiedy Sofia opadła skonana na sofę, siedziała długo i głaskała futro psa. Następnie zadzwoniła do weterynarza, który wyjaśnił, jak ma zajmować się raną, i umówił ją na następny dzień. Przemyła uszkodzone ucho. Zaczęła wyć z płaczu, ale wtedy Dilbert zaczął się niespokojnie wiercić na kolanach, więc zacisnęła zęby.

Kolejny dźwięk telefonu. Nie chciała patrzeć, ale pomyślała, że to może podpowiedź, więc uwolniła jedną rękę i otworzyła wiadomość.

Było to jej zdjęcie. Półnaga, podciągająca dżinsy. Wzrok Sofii powędrował do tła, sofa, czarne żaluzje, a potem do podpisu: *WIDZIMY CIEBIE. ZAWSZE.* Ale ledwo co zarejestrowała te słowa, a już była na nogach. Coś zauważyła na tej fotografii. Była zrobiona z góry. Żaluzje stanowiły tło. Pojawiła się pewność, że to zdjęcie zrobiono w jej mieszkaniu.

Narzuciła koc na Dilberta, który już przysypiał, ale jednym otwartym okiem śledził jej ruchy. Rozejrzała się wysoko po ścianach, szukając wentylacji, bo wiedziała przecież, jak kamery funkcjonowały w ViaTerra, gdzie znajdowały się te pilnujące oczy. Dostrzegła wylot w suficie, przyciągnęła kuchenne krzesło i wdrapała się na nie. Nie było trudne do znalezienia, to małe oczko, wbite prosto w nią. Z furią wyrwała kamerę z wentylacji tak mocno, że wypadła jej z ręki i spadła na parkiet. Kiedy Sofia zeszła z krzesła i pochyliła się, by ją podnieść, zatoczyła się i niemal się przewróciła. Czarne plamy zamigotały jej przed oczami, nogi zaczęły drżeć i fala omdlenia zmusiła do opadnięcia na podłogę. Jednak i tak wszystko wirowało. Usłyszała własny śmiech, strasznie wysoki, a potem krzyk.

Dilbert przerażony zeskoczył z kanapy i próbował wejść na kolana Sofii, ale nie miała siły go przytulić. Nic nie funkcjonowało. Ramiona stężały, obejmując spazmatycznie ciało. Nogi trzęsły się jak galareta. Krążąca krew wydawała się gorąca, pulsowała jej w żyłach. Starała się pozbierać. Próbowała uchwycić tę wewnętrzną moc, tę ostatnią rezerwę sił, na którą zawsze mogła liczyć.

Lecz na próżno.

Wszystko w niej pękło z niesłyszalnym, ale bolesnym trzaskiem.

Oswald był w dobrym humorze, przyjazny, czuły. Dziś nie chciał rozmawiać o interesach, a o ich wspólnej przyszłości. Wyjął coś z kieszeni. Anna-Maria cofnęła się, bo w pierwszej chwili myślała, że to jakaś resztka jedzenia, jak tamta kiełbasa, ale była to klamerka do bielizny.

– Mam ją w kieszeni od początku pobytu tutaj – powiedział. – Baba rozrzucała je po całym domu. Przypomina mi, jak nędzne jest życie, jeśli się nie sięga po swoje. Nie stać nas było nawet na pralkę.

– Jaka baba?

– Moja stara. Człowiek, bez którego światu byłoby lżej.

– Nie żyje?

Nigdy wcześniej nie mówił o swojej rodzinie i chciała dowiedzieć się czegoś więcej.

– Jeszcze nie umarła, ale dla mnie w każdym razie jest martwa. Nie masz chyba zamiaru brać mnie teraz na spytki?

– Oczywiście, że nie – odrzekła, spuściwszy wzrok.

– Poza tym przydaje się, gdy chce się, żeby któryś z tych więziennych imbecyli zamknął mordę.

Zaśmiał się, przysunął i udał, że zakłada jej klamerkę na usta.

– Ale poważnie. Były też dobre dni.

I opowiedział o swoim dzieciństwie na Wyspie Mgieł. Tamtejszej pięknej przyrodzie. Miejscach, które chciał jej pokazać. Jak już jako dziecko wiedział, że życie ma wobec niego wielkie plany. Znów przywołał przykład pająka. Pewnego razu jako dziecko powyrywał trzmielowi skrzydełka i, tak, zgadza się, brzmi to potwornie, ale czyż wszyscy mali chłopcy nie robią takich rzeczy? Jednak dzięki temu zrozumiał, że istnieją różne gatunki. Takie, które są sprytne i groźne jak skorpion. Czy wiedziała, że skorpiony zabijają do pięciu tysięcy ludzi rocznie? Albo ta japońska, śmiertelnie niebezpieczna osa, której rój potrafił zjeść całe zwierzę w ciągu kilku minut. No i pająk, samowładca w swojej sieci. Ale ten mały, niezdarny trzmiel był tak naiwny, tak łatwy do oszukania. Zrozumiał wtedy, że tak samo jest z ludźmi. Trzeba wybrać, jak chce się żyć, w przeciwnym razie pewnego dnia inni wyrwą nam skrzydełka.

– Mam wrażenie, że to wszystko było wczoraj – powiedział z melancholijnym uśmiechem. – Smutne w życiu nie są te różne spotykające nas złe rzeczy, lecz to, że życie mija, nim człowiek zdąży pomyśleć. Twoja chwila na ziemi to tylko krótki oddech wieczności. Dlatego tak ważne jest, byśmy głosili ideę

ViaTerra. Uczynili ją częścią wieczności.

Słowa Oswalda zabrzmiały tak pięknie, że Anna-Maria poczuła się wzruszona. Wreszcie się przed nią otworzył. Była prawie pewna, że nie zrobił tego przed nikim innym.

Godzinę siedzieli, rozmawiając.

Przez chwilę trzymał jej dłoń, a potem podciągnął Annę-Marię niespodziewanie w górę, stawiając na nogi, i objął. Zaczął rozpinać jej bluzkę, ale gdy odchyliła głowę do pocałunku, odwrócił twarz.

– Najlepiej nie ryzykować. Mamy przecież całe życie przed sobą, gdy stąd wyjdę. – Uśmiechnął się szeroko, zapinając guzik bluzki. Puścił do niej oko.

W końcu oznajmił, że musi powrócić do swojej biografii. Tak dobrze mu szło pisanie. Anna-Maria miała zaś już na oku kilka wydawnictw śliniących się na myśl o kupnie praw autorskich i gdy mu o tym powiedziała, wydał się naprawdę wzruszony.

– Annie, jesteś perełką. Pomyśleć, że cię mam.

Gdy wróciła do domu, była tak podekscytowana, że z początku nie usłyszała piszczenia. Dopiero kiedy zdjęła buty i marynarkę, dotarł do niej przytłumiony, monotonny ton jak dźwięk gwizdka, który się zaciął. Gorączkowo rozejrzała się po mieszkaniu, aż przypomniała sobie o zestawie do monitoringu. Dźwięk alarmowy. Tak właśnie było, czerwona lampka mrugała. Mózg Anny-Marii tylko na chwilę przestał działać, i w sekundę zrozumiała, co ten sygnał oznacza.

O ja pierdolę, kurwa jego mać!

Trzęsącymi rękami podniosła sprzęt, wróciła z nim do przedpokoju i włożyła do torby. Włożyła buty, narzuciła na siebie płaszcz. Schodząc po schodach, z przerażeniem zauważyła, że ma na sobie dwa różne pantofle, ale naprawdę nie miała już czasu, aby wrócić.

Kiedy wsiadła do samochodu, początkowo nie wiedziała, dokąd się skierować. Krążyła bez planu, aż pomyślała o niewielkim jeziorze nad które czasem jeździła motocyklem. W pewnej chwili omal nie zjechała z drogi, bo głos w jej głowie powtarzał okrutne zdania.

To jest kara. Całe twoje życie zostało zniszczone.

Nad jeziorem nikogo nie było. Za małym pomostem lśniło niebieskie lustro wody. Anna-Maria wyjęła sprzęt z torby i rzuciła go na ziemię. Deptała po nim, aż spłaszczył się do bezkształtnego blaszanego śmiecia. Poszła na koniec pomostu i wrzuciła go do wody. Patrzyła, jak powoli opada i znika w mule na dnie. Przez chwilę stała bez ruchu, oddychając ciężko. Rozejrzała się, ale wokół nadal było pusto.

Nic więcej nie wydarzyło się tego wieczoru. Następnego dnia była sobota. Kiedy patrzyła na miasto i widziała pozłacane słońcem dachy domów, oddychała z ulgą. Może policja nie pracuje w soboty? Fakt, że nie przyszli wczoraj, oznaczał,

że jej nie namierzyli. Teraz musiała się zastanowić, jak tę wpadkę wytłumaczyć Franzowi i namówić go do pozbycia się nagrań. Postanowiła zadzwonić do Skogome z prośbą o wczesną wizytę. Helga McLean już zrobiła się podejrzliwa. Rzucała komentarze typu: „Po co mu aż tak często potrzebny jest adwokat?". Jednak z tymi odwiedzinami Anna-Maria nie mogła zwlekać, musiała ostrzec Franza.

Ale zanim zdążyła wziąć do ręki telefon, rozległ się dzwonek. Od razu wiedziała. Jeszcze przed otwarciem drzwi ułożyła w myślach większą część rozmowy, którą spodziewała się zaraz odbyć. Teraz tylko musi być przekonująca.

Za drzwiami stało dwóch policjantów. Jeden z nich pokazał legitymację, przedstawił siebie i kolegę.

– Pani Anna-Maria Callini?

– Tak, to ja.

– Czy możemy wejść?

Otworzyła drzwi. Przybrała zdziwiony wyraz twarzy.

– Czy coś się stało? O Boże, chyba nikt nie umarł?

– Nie, to nic takiego – powiedział policjant, siadając na jej białej sofie. Drugi oparł się o ścianę.

– Proszę usiąść, chcemy pani coś pokazać – powiedział ten pierwszy i wskazał gestem fotel naprzeciw sofy. Szybko siadła. Ścisnęła kolana i obciągnęła na nogach spódnicę, żeby nie było widać, jak drżą.

– Czy zna pani Sofię Bauman?

Anna-Maria odegrała zdumienie, zmarszczyła głęboko czoło i udawała, że intensywnie szuka w pamięci.

– Czy chodzi o dziewczynę, która świadczyła przeciwko jednemu z moich klientów?

– Właśnie. Ktoś zainstalował w jej mieszkaniu kamerę do monitoringu – bardzo nieprzyjemna sytuacja – a zrobione nią zdjęcia wysłał do niej mailem.

Przytrzymał przed nią komórkę ze zdjęciem Bauman wkładającej dżinsy. Wpatrywała się w nie, aż zaczęła rozpoznawać detale w mieszkaniu Sofii. Żaluzje. Tani zestaw salonowy.

I właśnie w tym momencie Anna-Maria omal się nie wygadała. Różne scenariusze przebiegały jej przez głowę, ale nagle straciła pewność siebie. Kłamać na temat kamery to jedno, ale co z wysłanymi zdjęciami? Świadomość, że obrazy w jakiś niepojęty sposób znalazły się w czyimś telefonie, była tak obezwładniająca, że kobieta zakrztusiła się, dostała ataku kaszlu, a po chwili zaczęło jej świszczeć w płucach. Nie mogła złapać oddechu. Stojący pod ścianą policjant podszedł i poklepał ją po plecach.

– Co pani jest? Wszystko w porządku?

– Przecież to potworne – zapiszczała – ale dlaczego przyszliście z tym do

mnie?

– Dlatego że nasi eksperci od informatyki po śladach kamery doszli tutaj, do pani mieszkania.

– To niemożliwe. To przecież całkiem niedorzeczne! Chyba nie myślicie, że ja mam z tą sprawą coś wspólnego. Przecież to absurd. Bardzo proszę, możecie przeszukać mieszkanie.

– Taki mamy zamiar – odpowiedział policjant, pokazując nakaz rewizji.

Przeszukiwali jej mieszkanie ponad godzinę. Deptali po nim w butach. Brudzili podłogi i dywany. Otwierali i zamykali każdą pieprzoną szufladkę i każdziuteńką szafkę, gdy ona siedziała, tłumiąc płacz. Za każdym razem, gdy próbowała coś powiedzieć, usprawiedliwić się, policjant podnosił dłoń.

– Porozmawiamy, gdy skończymy.

Myśli jej się rozbiegły. Zastanawiała się, czy czegoś nie przeoczyła. Na przykład zostawiła fragment urządzenia. Zapomniała zabrać płytę DVD. Policja wywracała do góry nogami jej eleganckie mieszkanie. W końcu jeden z policjantów usiadł na sofie.

– Niczego nie znaleźliśmy. Ale może ukryła pani gdzieś sprzęt albo się go pozbyła?

Zdążyła jej wrócić śmiałość, nieco adwokackiego ducha.

– To wyjątkowo poważna sprawa, by przychodzić tu z takimi oskarżeniami. Dlaczego, na miłość boską, miałabym instalować kamerę w mieszkaniu kogoś, kogo nie znam? Rany boskie! Jestem adwokatem. Czy panowie tego nie rozumieją?

– Tak, ale można przyjąć, że Sofia Bauman nie była ulubioną osobą dla pani klienta.

– Czy nie rozumiecie, że ktoś mnie wrabia? Jakiś komputerowiec zrobił to, by mnie oczernić. Przecież wiedzą, że byłam obrońcą Oswalda. Zamiast tego powinniście sprawdzić, co Bauman ma za kontakty.

– Szykanowano ją ostatnio, czy pani o tym wiedziała?

– Nie, nie wiedziałam. Ale nie dziwi mnie ta informacja w kontekście tego, jak kłamała o moim kliencie. Oswald jest lubiany przez ludzi i popularny w wielu liczących się kręgach.

Policjant wydał z siebie głębokie westchnienie.

– Cóż, w każdym razie nic nie znaleźliśmy. Rozumie pani chyba, że musieliśmy sprawdzić. Czy mamy po sobie sprzątnąć?

– Nie, ja się tym zajmę.

Stała przy oknie, patrząc, jak radiowóz wyjeżdża z parkingu i skręca na ulicę. Czuła się wyczerpana, przeszkadzał jej męczący szum w uszach, pisk po obu stronach głowy. Cholernie blisko było, aby całe jej życie znalazło się na śmietniku. Pośród wielu myśli prześladowała ją jedna bolesna: tylko Franz miał dostęp do

nagrań. Nie było innego wytłumaczenia. Chwyciła komórkę i wybrała numer Skogome.

Odebrała McLean.

– Znowu chcesz odwiedzin? Byłaś tu przecież wczoraj.

– Tak, jakby cię to obchodziło – fuknęła Anna-Maria. – Mam ważną sprawę i chcę go zobaczyć dziś przed południem. To jedyny czas, który mi pasuje.

McLean westchnęła.

– Dobrze, to przyjedź.

W więzieniu zaczęła na niego krzyczeć, gdy tylko zamknęła za sobą drzwi do pokoju odwiedzin. Ale Oswald nie był ani zdziwiony, ani zły. Zaczął się tylko śmiać.

– Chcesz tu przyciągnąć strażnika, zanim w ogóle zaczniemy rozmawiać?

– Do diabła, do diabła, to obrzydliwe, to, co ty zrobiłeś!

Rzuciła się na niego i biła pięściami po jego klatce piersiowej. Zdziwiła się, że miała odwagę na niego ruszyć. Ale jej atak sprawił, że Oswald tylko jeszcze głośniej się zaśmiał.

– Daj spokój. Co się stało?

– Jak ci się udało przesłać stąd nagrania? Macałam każdą kopertę, którą dostałam, i nie było w nich nic twardego.

– Nie było, fakt. Dlaczego miałbym robić coś równie głupiego?

– Ktoś skopiował zawartość jednego z nagrań i wysłał Bauman zdjęcie. Miałam dziś w mieszkaniu policję. Zniszczyli wszystko w czasie rewizji. Gdybym w porę nie pozbyła się sprzętu, moje życie zmieniłoby się w piekło. Możesz to wytłumaczyć?

Kilka kropli śliny poleciało na jego policzek, co ją zawstydziło i sprawiło, że poczuła się jeszcze bardziej marna.

– Może powinnaś zapytać o to swojego kumpla. Damian ma chyba na imię. Odwali każdą robotę za niewielkie pieniądze. I ponoć jest zajebisty we włamywaniu się do mieszkań. Czy może dałaś mu klucz?

– Co? Jak się z nim skontaktowałeś?

– Możesz się chyba domyślić, bystra panno. Ty przecież jesteś moim orędownikiem.

Anna-Maria opadła na żółty fotelik, oparła głowę na dłoniach i rozpłakała się. Nic innego nie mogła zrobić. Była całkowicie bezsilna.

– Możesz go spytać, ale prawdopodobnie zdecydowanie zaprzeczy – dobiegł ją głos Oswalda, teraz cyniczny i suchy.

– Tak ci ufałam – wydusiła z siebie. Głos miała piskliwy jak małe dziecko, ale nie była w stanie go kontrolować.

Oswald podszedł do niej i podniósł ją z krzesła, stawiając na nogi. Objął Annę-Marię ramionami, ukołysał. Tak bardzo tęskniła za tą ciepłą, bezpieczną

bliskością silnych ramion Franza.

– No, no, już spokojnie. Wyjaśnię, dlaczego to było konieczne. Chyba rozumiesz, że nigdy bym cię naumyślnie nie skrzywdził?

– Ale tak dalej być nie może – wychlipała, chowając głowę w miękkiej więziennej bluzie, pachnącej żelazkiem i tanim proszkiem do prania. Wciągnęła powietrze, starając się wychwycić prawdziwy zapach Oswalda, ten czysty i świeży.

Położył jej palec pod brodą, podniósł do góry głowę.

– Nie no, Annie, proszę. Wszystko się właśnie zaczyna. Teraz dopiero robi się fajnie!

27

Pokryte zielenią niskie góry wzdłuż wybrzeża, przechodzące w łagodne pagórki w głębi lądu, ten widok zobaczyła Sofia jako pierwszy. W oddali, jak okiem sięgnąć, rozciągała się szeroka, głęboka dolina. Potem pojawił się most Golden Gate, a po chwili kontury San Francisco zmieniły się w konkretne obrazy. Wysokie drapacze chmur wyrastały nad morskim brzegiem spowite lekką mgłą, czy może to jej oczy nieprzyzwyczajone do tego nowego światła nie mogły złapać ostrości. Wiele wysp rozsypywało się po oceanie, jedna zwracała uwagę budowlą przypominającą twierdzę, prawdopodobnie Alcatraz.

Dzień był słoneczny, ale na wodzie rozsnuwała się mgielna zasłona, tuż za Golden Gate, tak jakby czekała, żeby się zakraść pod mostem i połknąć całe miasto. Gdy samolot zniżył się nad półwyspem, San Francisco wydało się Sofii ogromne, ale gdzieś przeczytała, że miasta nad zatoką zlewały się ze sobą, więc nigdy nie było wiadomo, gdzie kończy się jedno i zaczyna drugie. Tak naprawdę jedynie drapacze chmur były znakiem szczególnym San Francisco w tym mrowisku domów. Obie strony zatoki otaczały wille, wysokie bloki, ulice i autostrady w tylko pozornie bezładnym wirze.

Przelecieli nad kolejnym mostem, tak wysokim, że przepływał pod nim statek. Woda zielonkawo migotała. Niewielkie pomarszczone fale były tak blisko, że zrobiło jej się słabo, ale właśnie w tym momencie poczuła głuchy stukot lądującego samolotu. Lot trwał ponad dziesięć godzin, nie zmrużyła oka, a mimo to nie czuła najmniejszego zmęczenia.

Teraz się zaczyna, pomyślała. Moje nowe życie.

Wszystko potoczyło się tak szybko. Postanowiła się przeprowadzić tamtego wieczoru, gdy okaleczyli Dilberta, odcinając mu ucho. Mur, który zbudowała, ciągłe zaprzeczanie złemu samopoczuciu, faktowi, że szykany w ogóle miały na nią jakiś wpływ, w tamtej chwili runął. Gdy tylko odzyskała kontrolę nad ciałem – nie wiedziała, czy trwało to dziesięć minut, czy godzinę – położyła się na sofie i płakała w futro Dilberta do ochrypnięcia. Skrzecząc jak wrona, zadzwoniła do rodziców z prośbą, żeby po nią przyjechali. Nie chciała nawet poczekać na przyjazd policji, nie wytrzymywała już dłużej w swoim mieszkaniu.

To, że policja najpierw dotarła do Anny-Marii Callini, a następnie wróciła z informacją, że zaszła pomyłka i ktoś prawdopodobnie chciał wystawić adwokatkę, nie pomogło Sofii. Ale gdy zaczęła się zastanawiać, jaki będzie następny ruch Oswalda, zdecydowała się na przeprowadzkę. Jeśli nie ze względu na siebie, to na rodzinę i psa.

W czystej desperacji zadzwoniła późnym wieczorem do Magnusa Strida. Wspominał jej, że niedawno robił reportaż w San Francisco, fantastycznym mieście. A nadbrzeżna okolica jest tak wielka i wielokulturowa, że Sofia będzie mogła zniknąć wśród miliona mieszkańców i poczuć się zarówno anonimowo, jak i bezpiecznie.

Pogodziła się z Benjaminem tamtego wieczoru. Nie chciał, by wyjeżdżała, ale rozumiał, że musi to zrobić, więc obiecali sobie: żadnych kłamstw, żadnych skoków w bok, kiedy jej nie będzie.

Ofertę pracy znalazła na Craiglist, stronie ogłoszeń ze wszystkich możliwych miejsc, znanym portalu, na którym sprzedaje się wszystko: od chomików po seks i luksusowe wille. *Asystent biblioteczny poszukiwany do biblioteki w Palo Alto* podano w anonsie. Wysłała maila ze swoim CV oraz referencjami z biblioteki uniwersyteckiej i dostała odpowiedź następnego dnia. Niejaka Melissa Arbor napisała, że biblioteka chętnie zatrudni kogoś z tak dużym doświadczeniem jak Sofia. Ton maila był taki, jakby napisał go przyjaciel, a nie pracodawca. Sofia zrobiła się podejrzliwa, lecz gdy wyguglowała bibliotekę i jej personel, znalazła faktycznie Melissę Arbor na stanowisku dyrektora kadr. Dzięki jej pomocy Sofia dostała w ciągu paru tygodni pozwolenie zarówno na pobyt, jak i na pracę.

Kiedy miała za sobą kontrolę paszportową, odebrała bagaż i przeszła przez kontrolę celną do hali przylotów. Stała tam Melissa z niewielkim plakatem z napisem: *Witaj w San Francisco, Sofio Bauman!*

Melissa okazała się Afroamerykanką, wysoką i kształtną, o miłych oczach, ubraną w czarne legginsy i zieloną spódnicę, białą bluzkę i kowbojki na obcasie. Podeszła do Sofii i objęła ramieniem, gdy tylko ją zobaczyła.

– Musisz być głodna i zmęczona – oznajmiła zaraz po powitaniu. – Zjemy coś po drodze, potem zawiozę cię do mieszkania.

Mieszkanie załatwiła Melissa, a Sofia wynajęła je po obejrzeniu tylko jednego zdjęcia salonu, bo brakowało jej czasu na dalsze poszukiwania. Natychmiast miała rozpocząć pracę, a ono znajdowało się w niewielkiej odległości od biblioteki.

Sofia wyjaśniła Melissie, że nie zdążyła załatwić mebli i miała zamiar pomieszkać w motelu przez kilka dni.

Melissa roześmiała się.

– Pozwoliliśmy sobie kupić łóżko i parę innych rzeczy. Nic drogiego, ale żebyś na początek już coś miała. Chętnie zabiorę cię w weekend na zakupy do IKEA.

W samochodzie Melissa mówiła niemalże bez przerwy. Sofia słuchała, wpatrzona w krajobraz przesuwający się za oknem.

Od razu zauważyła, że światło tu jest mocniejsze, słońce grzeje silniej i że nigdy nie widziała tak wielu samochodów. Za każdym razem, gdy z Melissą

przejeżdżały obok centrum handlowego, dostrzegała szyldy tych samych sklepów. Sofia miała wrażenie, że stoją w miejscu, samochód się nie posuwa. W końcu skręciły w jakiś zjazd, zielone pagórki powróciły, a krajobraz się otworzył.

Jechały przez pół godziny, aż Melissa zatrzymała się przy restauracji, w której podawano wyśmienite japońskie jedzenie: ryż, wieprzowinę, warzywa. Jadły na zewnątrz. Słońce powoli zachodziło i niebo przybrało głęboko pomarańczowy i różowy odcień. Sofia wciąż była oszołomiona nowymi wrażeniami. Nie czuła jeszcze tęsknoty za tymi, którzy zostali w domu, żadnej guli w gardle, bo wszystko było tak nowe i ekscytujące.

Skończyły posiłek i kontynuowały jazdę, przejechały przez most nad torami kolejowymi i znalazły się koło nowego domu Sofii. Był czteropiętrowy, zauważyła, białą fasadę i rząd podłużnych balkonów. Melissa zjechała do garażu, aby zaparkować. Tamtejszy zapach był Sofii obcy. Lekka woń śmieci wymieszana z egzotycznymi aromatami mimozy i eukaliptusa. Melissa pokazała jej teren wokół basenu z leżakami i sauną.

– Basen jest otwarty przez całą dobę – powiedziała – co czasem może być błogosławieństwem, bo w mieszkaniach nie ma klimatyzacji. Twoje jest na ostatnim piętrze i gdy słońce przez cały dzień ogrzewa dach, robi się gorąco.

Winda na górę zgrzytała, przypominając dźwig towarowy. Cała okolica była nieco podniszczona, ale nie wyglądała źle. Gdy weszły do mieszkania, Sofia pomyślała w pierwszej chwili, że się pomyliły. Melissa pisała o mieszkaniu jednopokojowym, ale teraz zobaczyła, że oznaczało to jedną sypialnię, a salon otrzymywało się w zestawie, co tłumaczyło bezczelnie wysoki czynsz, który Sofia zignorowała, przypuszczając, że w San Francisco jest po prostu tak drogo. Mieszkanie sprawiało wrażenie ogromnego z powodu nielicznych mebli. Wszystko było świeżo pomalowane na biało, a podłogi pokrywała beżowa wykładzina. Kuchnia w brązowym drewnie wyglądała na często używaną. Na zewnątrz salonu dostrzegała balkon.

Melissa pożegnała się, ale odwróciła jeszcze na progu.

– Jeszcze jedno… no, to trochę krępujące, ale czasami pokazywały się karaluchy w niektórych z tutejszych mieszkań. Nie gryzą, ale są, delikatnie mówiąc, obrzydliwe. Należy utrzymywać czystość, bo przyciągają je resztki jedzenia, okruchy i tak dalej, a jeśliby się pojawiły, musisz pójść na skargę do właściciela budynku.

Karaluchy. Sofia nigdy nie widziała karalucha. Zastanawiała się, dlaczego są tak nieprzyjemne. Czy były jak rybiki, które uciekały przyłapane w szafkach i szufladach, czy też karaluchy przechodziły do ataku.

Po wyjściu Melissy w mieszkaniu zrobiło się całkiem pusto. Sofia zaczęła wypakowywać zawartość walizek. Przypominało jej to sytuację, gdy trzy lata wcześniej przyjechała do ViaTerra jako członek personelu: sama w całkiem obcym

miejscu. I nie było to miłe wspomnienie.

Kiedy ułożyła rzeczy, wyszła na balkon. Tuż przed barierką rosło drzewo oliwne, jak niedługo miała odkryć, ale teraz jedynie zasłaniało widok na ulicę pod blokiem. Okolica była spokojna, choć niedaleko autostrady i torów kolejowych. Słyszała jedynie daleki szum samochodów i rozbawione głosy pary idącej ulicą.

Teraz dopiero Sofia poczuła, jak bardzo jest zmęczona, wrażenie odrętwienia w głowie sprawiało, że była rozkojarzona. Pomyślała o wszystkich w domu. O Benjaminie, który płakał, kiedy się żegnali. Simonie, który zapewne grzebał w swoich szklarniach. Pomyślała o Dilbercie, zastanawiając się, jak bardzo przytyje pod opieką Almy. Jako małe, ledwo widoczne punkciki prawie dziesięć tysięcy kilometrów stąd, tak ich sobie wyobrażała.

A potem pomyślała o Franzu Oswaldzie i zauważyła, że też wydaje się jej odległy, i zastanawiała się, czy śledzące ją tak długo złe oko w końcu zniknęło.

Miała dwa dni wolnego przed rozpoczęciem nowej pracy i wykorzystała je na doprowadzenie mieszkania do porządku. Pierwszego dnia załatwiła Internet i telefon stacjonarny z zastrzeżonym numerem. Przed południem przyszedł fachowiec i wszystko zainstalował. Później wybrała się do pobliskiego centrum handlowego, gdzie kupiła telefon komórkowy na kartę. Tanio nabyła rower, który przypięła do słupka w garażu. Przed powrotem do mieszkania wskoczyła do basenu, bo poranne chłodne powietrze ustąpiło niemiłosiernemu gorącu. W domu założyła dwa konta mailowe na nowym komputerze, jedno konto na Hushmail dla kontaktów z przyjaciółmi i rodziną w Szwecji, a drugie zwykłe dla nowych kontaktów w USA. Jako nazwy konta użyła znaku drogowego, który wpadł jej w oko, woodsideroad99@gmail.com. Niemożliwy do wytropienia.

Przejechała się na rowerze po osiedlu, zmuszona kupić coś do jedzenia, i znalazła sklep spożywczy, w którym kupiła kanapkę na wynos. Zjadła ją przy kuchennym blacie, spoglądając na swoje puste mieszkanie. Postanowiła zadzwonić do Melissy i zapytać, czy oferta wyprawy do IKEA jest nadal aktualna.

Melissa zjawiła się niemal natychmiast, ubrana w dżinsowe szorty, klapki i czerwoną koszulkę, z kluczykami w dłoni. W drodze do centrum handlowego Sofia zapytała ją, czy byłoby możliwe zachowanie jej nazwiska w tajemnicy na stronie biblioteki. Gdy Melissa zamilkła na dłuższą chwilę, Sofia zrozumiała, że nie uniknie opowieści o ViaTerra. Wyrzuciła z siebie wszystko, gdy czekały wśród setek samochodów w korku, który nie robił na Melissie najmniejszego wrażenia. Gdy Sofia skończyła mówić, Melissa przechyliła głowę i milczała przez chwilę. Słońce świeciło na jej brązowe dłonie, ozdobione paroma krzykliwymi pierścionkami. Usta miała wpółotwarte.

– Nie będzie problemu – odezwała się w końcu. – Nazywać się będziesz po prostu Sofia Andersson, prawie wszyscy tak się chyba w Szwecji nazywają? I nie będziemy zamieszczać zdjęcia na stronie. Twój numer komórki mogę chyba

podać?

– Tak, w porządku. Kupiłam tu nowy telefon. Mam też nowy adres mailowy.

W IKEA znalazły wszystko, co było Sofii potrzebne: niewielki stół kuchenny z dwoma stołkami, kilka lamp, sofę, półkę na książki i utensylia kuchenne. Wszystko to miało być dowiezione następnego dnia.

Gdy znalazły się znów w samochodzie, Sofia zastanawiała się, kiedy wypłacana jest pensja w USA, bo mimo pożyczki od rodziców na czas nieokreślony nie chciała zostać bez grosza już po kilku miesiącach pobytu w Kalifornii. Wszystko wydawało się co najmniej tak samo drogie jak w Szwecji, a jej zarobki miały być nieco niższe od tych w Lund.

– Jest mnóstwo rzeczy, które możesz robić, by tu tanio żyć – powiedziała Melissa, która chyba czytała Sofii w myślach. – Za osiedlem jest bazar, można tam kupić tanio warzywa i owoce. Pokażę ci któregoś dnia. I codziennie garściami wrzucają kupony z rabatami do skrzynki.

Następnego dnia pojechała rowerem do sklepu spożywczego i dostrzegła bazarek, o którym mówiła Melissa. Wyglądał jak duży namiot, a sprzedawano tam owoce i warzywa w kolorach i rozmiarach, jakich Sofia nigdy nie widziała. Wracała do domu z dwiema torbami kołyszącymi się na kierownicy roweru. Właśnie, gdy skręciła w swoją ulicę, przyjechała ciężarówka z IKEA i kierowca pomógł jej wnieść meble do mieszkania.

O piątej skończyła się urządzać. Zapomniała zjeść obiad, bo tak jej się spieszyło, żeby ustawić wszystko na miejsce. Była też cała spocona, więc wyszła na balkon po kostium kąpielowy, który wcześniej tam powiesiła. Postanowiła poleżeć przy basenie, aż w mieszkaniu zrobi się chłodniej.

Podskoczyła na ostry dźwięk stacjonarnego telefonu. Tylko jej rodzice mieli ten numer. Z szybko zrobionej kalkulacji wyszło jej, że w Szwecji jest druga w nocy. Obrazy wypadków i ewentualnych zgonów przebiegły jej przez głowę, zanim zdążyła podnieść słuchawkę.

– Cześć! Trudniej cię złapać niż największego mafijnego bossa w podziemnym świecie. Naprawdę zapadłaś się pod ziemię. Musiałam porządnie ponaciskać twoich rodziców, nim dali mi twój numer. Mam nadzieję, że się nie gniewasz, że go mam?

Od razu poznała głos Wilmy.

– Tylko go dalej nie przekazuj. Co ty robisz na nogach o drugiej w nocy?

– Siedzę i oglądam sztokholmskie szkiery po imprezie rakowej[4], która się wykoleiła, kiedy dziewięćdziesiąt procent nawaliło się w trzy de. Resztę sobie dopowiedz.

– Kurde, jak dobrze cię słyszeć, Wilmo. Nie masz pojęcia, jak wszystko tutaj jest inne i ciekawe.

Już miała zacząć opowiadać, ale Wilma jej przerwała.

– Wszystko mi potem opowiesz, ale najpierw ja muszę ci o czymś powiedzieć. To coś chyba dość nieprzyjemnego, czego może nie chcesz usłyszeć akurat teraz w San Francisco, ale nic nie poradzę.

– Czy coś się stało?

– Raczej nie, chociaż właściwie to tak, ktoś dzisiaj do mnie zadzwonił. Przedstawił się jako Åke Svensson i powiedział, że jest twoim dawnym kolegą z klasy, ale od razu wiedziałam, że kłamie. Chciał cię namierzyć.

Przez krótką chwilę Sofia znalazła się w głębi własnej głowy. Głos Wilmy stał się jak brzęczenie odkurzacza w tle. Wyrwało ją z tego stanu kaszlnięcie Wilmy.

– Cholera! Co powiedziałaś?

– W dość delikatny sposób poprosiłam go, by się cmoknął w dupę, a wtedy zaproponował mi ładną sumę pieniędzy za twój numer telefonu. Konkretniej mówiąc, dziesięć tysięcy koron.

– Do diabła ciężkiego, przecież to chore!

– Kiedy powiedziałam, że nie mam twojego numeru i że i tak bym go nigdy nie podała, podniósł kwotę do dwudziestu tysięcy koron.

– Co jeszcze?

– No, było to trochę dziwne, bo kiedy powiedziałam, że wyprowadziłaś się za granicę do nieznanego miejsca, wydał się chyba zadowolony. Już mnie więcej nie naciskał.

– To jakieś wariactwo! Dlaczego oni są tak zdesperowani?

– Ty to wszystko rozumiesz lepiej ode mnie. Ale teraz opowiedz mi o San Francisco.

– Wilmo, chcę, żebyś zgłosiła to na policję. W Lund jest policjantka, która jest w porządku, Andrea Claesson, podam ci jej numer.

Słyszała, jak jej własny głos zanika w trakcie mówienia. Poczuła swoje ciało, gorąco na twarzy, spociła się, a w ustach jej zaschło. Zimne dreszcze na plecach były jak lodowata woda, kiedy zmieszały się z potem. Fizycznie poczuła istnienie Oswalda, gdzieś hen, tysiące kilometrów dalej, i uświadomiła sobie, że cały czas tam był niczym podziemny nurt. Delikatny głos w jej świadomości, który nigdy nie zamilkł.

Zmusiła się do radosnego tonu i opowiedziała Wilmie o pierwszych dniach w San Francisco, ale pogrążona w myślach zakończyła rozmowę i wyszła na balkon. Dostrzegła teraz malutkie oliwki na drzewie i poczuła delikatną, soczystą woń, którą prażące słońce wydobywało z listowia. Stała tam długo i analizowała to, co usłyszała, a po chwili jej myśli dotarły do Simona i od razu wiedziała, dlaczego musi z nim pogadać.

4 Impreza rakowa, *kräftskiva* – tradycyjna szwedzka impreza, polegająca głównie na spożywaniu raków i przypadająca na okres ich połowu w sierpniu.

28

Simon odbył rano jedną ze swych rzadkich podróży na stały ląd przede wszystkim po to, żeby zrobić zakupy związane z pracą. Po sezonie większość sklepów w miasteczku była zamknięta. W czasie rejsu rozmawiał z Edwinem Björkiem.

– Rany, myślę, że liczba odwiedzających wyspę musiała się podwoić, od kiedy zacząłeś pracować w pensjonacie – zagadnął go Björk. – Teraz przyjeżdżają o każdej porze roku. Zimą musiałem zarządzić dodatkowy rejs w okresie świątecznym. Co tam u Sofii?

– Nie wiem – odpowiedział Simon. – Przeprowadziła się za granicę, zaledwie parę dni temu. Jeszcze się nie odzywała.

– Czyli to było dla niej za wiele ta presja gnojków z sekty?

– Tak, chyba miała dość. To obrzydliwe, wstrętne, co oni jej zrobili. Zamontowali w jej mieszkaniu kamerę i odcięli ucho jej psu.

Björk, także właściciel psa, oburzył się do tego stopnia, że mocno zdenerwowany klął na ViaTerra podczas całej przeprawy. Rzucał niebezpieczne groźby jak podpalenie dworu. Simon położył mu rękę na ramieniu, mówiąc, że sprawiedliwość zapewne w końcu zwycięży; było to według niego zdanie, które brzmiało idiotycznie, ale chyba uspokoiło Björka.

Kiedy Simon załatwił sprawunki, pozostała jeszcze godzina do odejścia promu, więc zajrzał do księgarni. Od razu zobaczył tę książkę, stała na półce z nowościami na środku sklepu.

Tak podążam drogą ziemi, autor Franz Oswald von Bärensten.

Zdjęcie na okładce wyglądało na nowe. Oswald ubrany był w jasnoszary garnitur, włosy miał rozpuszczone, a na ustach przyklejony swój olśniewający uśmiech. Zdjęcie zrobiono prawdopodobnie w więzieniu, gdyż Oswald nie był tak opalony jak zwykle. Nawet wyglądał trochę blado. Simon pomyślał, że dobrze mu tak, bo przynajmniej nie może tam korzystać z solarium. Wcale nie chciał kupić książki, robiło mu się lekko niedobrze na myśl o płaceniu za nią choćby jednej korony, ale ciekawość zwyciężyła.

Na statku unikał Björka, usiadł na ławce na dziobie i czytał. Wiatr przybrał na sile. Kiedy przybijali do portu, książka omal nie wymsknęła się Simonowi z ręki, tak zawiało.

Skierował się w stronę pensjonatu. Szedł powoli, głęboko wdychając świeże powietrze. Patrzył na sosny na wzgórzach. Porwane obłoki szybowały pospiesznie nad czubkami drzew, jak gdyby im się dokądś spieszyło. Za każdym razem, gdy

Simon wracał na wyspę, miał poczucie, jakby w życiu otwierała się szpara i znajdował się w obcym świecie, mimo że mieszkał tu już cztery lata. Dopiero gdy widział czubate dachy szklarni na tle nieba, czuł się jak w domu, jak u siebie.

Po powrocie do domu kontynuował czytanie w swoim fotelu, robiąc sobie przerwę jedynie na kolację. Do dziewiątej przeczytał całą książkę. Była to pewnego rodzaju autobiografia, zawierająca też zuchwałe pomysły, by życie stało się lepsze. Najbardziej przeszkadzały Simonowi kłamstwa. Informacje takie jak te, że Elvira uwiodła Oswalda i kłamała o swoim wieku, czy że Franz żył pogrążony w stałej żałobie po swojej rodzinie.

Lecz najgorsze było to, co napisał o Sofii. Tylko kilka wersów, ale wystarczyło.

Sofia Bauman była moją sekretarką przez dwa lata. Efektywna, kompetentna i bystra. Jednakowoż Sofia często robiła mi seksualne aluzje, gdy ze sobą pracowaliśmy. Nigdy nie odpowiadałem na jej propozycje ze względów zawodowych. Być może dlatego zwróciła się przeciwko mnie pod koniec naszej wspólnej pracy. Nie żywię do Sofii złości i jestem pewien, że w przyszłości spotkamy się w innych, lepszych okolicznościach.

Po przeczytaniu książki Simon pomyślał, że musi za wszelką cenę dopilnować, aby nie wpadła ona w ręce Sofii. Zareagowałaby bardzo emocjonalnie. Nie mógł pogodzić się z tym, jak niesprawiedliwa jest ta sytuacja z Oswaldem, który choć siedzi w więzieniu, to może swobodnie wypisywać takie oszczerstwa. Simon zalogował się na komputerze i zaczął szukać informacji w Google. Wyskoczyły mu tysiące rezultatów, bo o książce już pisano we wszystkich mediach. W reklamie używano takich zwrotów jak *Bestseller roku* czy *Wybuchowa relacja z prywatnego życia Franza Oswalda.*

Simon wpatrzył się w zdjęcie Oswalda. Nie mógł powstrzymać irytacji, wiedząc, jak przyciągał on ludzi. Nawet kiedy siedział w więzieniu. Postanowił zadzwonić do Magnusa Strida. Nigdy wcześniej tego nie robił, ale teraz zaświtał mu w głowie pewien pomysł.

Dziennikarz zareagował z sympatią.

– Simon! Szmat czasu, co ci leży na sercu?

– Ciekawi mnie, czy znasz już książkę Oswalda?

– Tak, to najgorszy bełkot, jaki kiedykolwiek czytałem.

– Też tak sądzę. Jestem taki wściekły, że masa ludzi przeczyta jego kłamstwa. Ale słyszałem, że ty też piszesz książkę o ViaTerra. Kiedy się ukaże?

– Jakoś na wiosnę.

Simon się zastanowił. Wiosna by mu pasowała. Mógłby działać jako szpieg Sofii wiele miesięcy przed ukazaniem się książki Magnusa.

– W takim razie udzielę ci do niej wywiadu.

– Wspaniale! Może mi to być potrzebne. Nie wszyscy przecież są tacy

szczerzy.

Po rozmowie Simon poczuł się lepiej i zabrał się do swoich wieczornych obrządków.

Właśnie miał kłaść się spać, gdy dostrzegł na stoliku przy sofie gazetę, której jeszcze nie zdążył przeczytać. Do tego stopnia kłóciło się to z jego przyzwyczajeniami, że usiadł na kanapie i zaczął przeglądać kolejne strony. Zauważył artykuł w dziale kultury: książce Oswalda wróżono pobicie wszelkich rekordów sprzedaży biografii w Szwecji. Była też jej recenzja, nie najlepsza, ale co to miało za znaczenie?

Simon nie potrafił wyobrazić sobie większej niesprawiedliwości. Siedzący w więzieniu morderca i gwałciciel kierował sektą, pisząc jednocześnie książki i fotografując się w garniturze.

Telefon zadzwonił o szóstej rano, gdy właśnie zwlókł się z łóżka. Wyświetlił się nieznany numer, ale Simon przeczuwał, że to Sofia.

Ani słowa o tym, jak się ma, jak minęła podróż, jak praca i tak dalej. Od razu prosto z mostu, jak zawsze.

– Simon, proszę, potrzebna mi twoja pomoc w pewnej sprawie!

– Nie powiedziałaś jeszcze, co u ciebie, ani nawet jak się czujesz.

– Czuję się dobrze, chyba słyszysz, ale Oswald już zaczął wyciągać po mnie swoje macki i zaczyna się robić nieprzyjemnie.

– Napisał książkę.

– Kurna, co?

– Serio. Jest ohydna. Nie chcę, żebyś ją czytała. Wściekniesz się okropnie, nawet nie mogę o tym myśleć. W tej chwili nieoczekiwanie się cieszę, że jesteś po drugiej stronie Atlantyku. Są w książce też pochwały od celebrytów, chociaż ta świnia siedzi w więzieniu.

– Wyślij mi ją!

– Nigdy w życiu!

– Wyślij, chcę ją.

– OK, skoro serio chcesz. Wyciągnę ją z gnoju i wyślę. Ale będzie śmierdzieć.

Teraz się zaśmiała.

– Simon, posłuchaj, to ważne. Jakiś facet zadzwonił do Wilmy i zaoferował jej pieniądze w zamian za moje dane kontaktowe.

– O cholera! Ale nie dziwi mnie to. Musisz być ostrożna, Sofio. Coś tu jest nie tak. Intuicja mi podpowiada, że będzie jeszcze gorzej.

– Czego oni chcą, jak myślisz? Dlaczego nie zostawią mnie w spokoju?

– Nie wiem, ale to dobrze, że jesteś w Stanach. Brakuje mi twojej obecności, ale dla ciebie lepiej, że jesteś tam.

– Co mam zrobić, jak sądzisz?

– Nie wychylać się, czyli to, co robisz. Nie dopadną cię tak daleko – oznajmił Simon, zastanawiając się, czy w rzeczywistości mogliby to zrobić. Opowiedział jej o książce Magnusa Strida i o tym, że udzieli wywiadu. Poczuł się dumny, bo naprawdę ją to ucieszyło.

– Ale co ty właściwie ode mnie chciałaś? – zapytał.

– Chcę, żebyś znowu porozmawiał z Bennym.

– Dlaczego? Dzwoniłem do niego ostatnio i poinformowałem, że postanowiłem nie mieć z tobą żadnego kontaktu.

– Możesz powiedzieć, że się rozmyśliłeś, bo brak ci kasy.

– A potem?

– Wtedy on zapyta, gdzie ja jestem.

– I co mu odpowiem?

– Odpowiesz, że napisałam do ciebie z Włoch. Tylko tyle na początek. Nic więcej nie wiesz. Potem skontaktuj się ze mną.

– Jasne, tylko nie wezmę od nich żadnych pieniędzy.

– To je spalisz!

– Tego też nie zrobię, powiem po prostu, że jestem zmęczony twoim ględzeniem i mam cię dość.

Długo rozmawiali. Zaproponowała, żeby przyjechał w odwiedziny, a Simon roześmiał się i oznajmił Sofii, że najdłuższą jego podróżą była ta do Sztokholmu, ale miał tam zawroty głowy od patrzenia na wysokie budynki. Mimo to poczuł niespodziewaną ciekawość na myśl o podróży na drugą stronę kuli ziemskiej. Zapadł się w fotel po rozmowie z Sofią, ale przerwało mu delikatne pukanie do drzwi. Stała tam Inga Hermansson, która zawiadomiła go, że musi się elegancko ubrać, bo jury Grupy Ekologicznej ma się niebawem pojawić i obejrzeć uprawy. Simon już o tym wiedział, ale poprzedniego wieczoru przygotował na to spotkanie zwykłą odzież roboczą. Członkowie jury z pewnością woleli, żeby wszystko było naturalne – umorusane ziemią rękawice ogrodowe i zabłocone kalosze. Kiwnął jednak głową w odpowiedzi na słowa Ingi Hermansson, bo wciąż rozpraszała go ostatnia myśl: jak by to było udać się w podróż. Zastanawiał się też, ile koni mechanicznych ma silnik samolotu, który przelatuje nad całym Atlantykiem.

29

Rozmowa z Wilmą wstrząsnęła Sofią. Zadzwoniła do rodziców, Benjamina, Almy, nawet do Edtih Bergman z biblioteki uniwersyteckiej, ale nikt o nią nie pytał. W końcu zaczęła się zastanawiać, czy jej rozmowy telefoniczne nie będą dla sekty nowymi wskazówkami, i postanowiła na razie zbytnio nie ryzykować. Z pewnością szukali jej gdzieś we Włoszech.

Życie w Palo Alto szybko stało się przyjemną rutyną. Rano Sofia jeździła do pracy na rowerze, zawsze w kierunku wschodzącego słońca. W końcu spytała kogoś, czy zawsze jest tam tak słonecznie, i usłyszała w odpowiedzi, że deszcz występuje zwykle jedynie między grudniem a marcem. A gdy zapytała, czy zawsze jest tak gorąco, dowiedziała się, że upał może się utrzymywać do późnego października.

Wieczory spędzała głównie przy basenie, czytając książki na leżaku i zanurzając się od czasu do czasu w wodzie, aby wilgotny kostium chłodził jej ciało. Przez parę nocy w mieszkaniu było tak duszno, że wyniosła materac na balkon i tam spała. Obudził ją o świcie świergot ptaków na oliwnym drzewie. Jedynie o poranku ptaki śpiewały, w ciągu dnia nawet one stawały się nieme od gorąca.

Biblioteka, w której pracowała, była świeżo wybudowana i nowoczesna, personel sympatyczny, i Sofia szybko się tam odnalazła. Melissa urozmaicała jej życie towarzyskie z takim samym entuzjazmem, z jakim podejmowała się każdej rzeczy. Zapraszała ją na kolacje ze swoimi przyjaciółmi i zabierała na imprezy, koncerty na świeżym powietrzu i do klubów muzycznych.

Rowerem Sofia mogła objechać całe Palo Alto. Czasami pedałowała po okolicy cały dzień. Krążyła wkoło osiedli willowych z wytwornymi domami, ocienianymi przez ogromne dęby, klony i wiązy, obrośniętymi kwiatami wspinającymi się na płoty i ściany. Prawie każdy dom był ogrodzony wysokim murem, co przypominało małe oazy, zaczęła się więc zastanawiać, dlaczego ludzie chowają się w tak pięknym mieście.

Spacerowała po parkach, przytulała się do olbrzymich pni sekwoi i patrzyła w górę na ich korony, strzelające hen, prosto w wiecznie błękitne niebo, nie mogła się nasycić zapachem pinii i eukaliptusa, który unosił się w powietrzu. Przechadzała się często w centrum Palo Alto po University Avenue, która była w zasadzie długą ulicą obsianą butikami, kawiarniami i restauracjami. Dziwiła się, jak wielu ludzi się do niej uśmiecha. Mężczyźni wydawali się bardziej natrętni niż w Szwecji, ale najczęściej w przyjemny sposób. Parę razy pozwalała się podrywać

studentom z Uniwersytetu Standforda, zainteresowanie sprawiało jej przyjemność, choć zawsze odrzucała ich propozycje.

Pasuję tu, myślała. Mogłabym tu żyć.

Często przesiadywała w Starbucksie albo w kawiarni Peets i przy filiżance kawy przeglądała Internet. Gawędziła z innymi gośćmi. Tak łatwo było rozpocząć rozmowę. *Jesteś ze Szwecji? Ojej, łał! Jak tam jest? Czy cały czas pada śnieg?*

Podczas tych wizyt w kawiarni zajmowała się blogiem, bo obawiała się, że jej wpisy robione w domu dałoby się wyśledzić i tak dotrzeć do niej. Pewnego dnia, gdy tak siedziała po pracy, surfując po Internecie, postanowiła ściągnąć autobiografię Oswalda w postaci e-booka. Cena bolała, ale Simon jednak nie przysłał książki, a była jej ciekawa. Przede wszystkim zdziwiła się, że nie czuła się poruszona tekstem. Kłamstwami Oswalda na temat własnego dorastania i rodziny, bełkotem o tym, jak wymyślił tezy. Gdy doszła do rozdziału opisującego przełomowe odkrycia, których doświadczał w więzieniu i które miały doprowadzić do powstania nowych tez, zaczęła się śmiać, taki był infantylny.

Ale tak się czuła, zanim dotarła do akapitu o sobie. Czytała go wiele razy, a po jej ciele rozlewało się jątrzące uczucie niepokoju. Szczególnie zwróciło jej uwagę ostatnie zdanie, o tym, że jeszcze mają się spotkać. Jak on w ogóle mógł coś takiego insynuować?! Próbowała zrobić ostry wpis na swoim blogu, ale wypadał źle. Wróciła też ta ciemna, żrąca złość, że Oswald wciąż potrafi tak na nią wpływać.

Tego wieczoru była pełna skrajnych emocji, chodziła tam i z powrotem po mieszkaniu i nawet nie zauważała olśniewającego zachodu słońca aż do chwili, gdy ostatnie promienie zaczęły lizać wieczorne niebo. Zadzwoniła do Melissy, choć było już późno, i spytała o propozycje interesujących miejsc do zwiedzenia w San Francisco. Melissa od razu zaproponowała, że chce wybrać się tam z Sofią i ją oprowadzić.

Następnego dnia wsiadły do pociągu. Po mniej niż godzinie były w San Francisco i robiły wszystko to, co robią turyści. Przeszły przez most Golden Gate i zmieszały się z tłumem turystów na Fisherman's Wharf, długim portowym bulwarze. Weszły na różne mola, obejrzały lwy morskie, zjadły kremową zupę z małży w chlebie i posłuchały ulicznych muzykantów. Zrobiły zakupy i potem zjadły kolację w Chinatown.

Sofia była tak zmęczona nawałem nowych wrażeń, że grzecznie odmówiła, kiedy Melissa zaproponowała jej nazajutrz wyjście na mecz bejsbola.

Pewnego dnia pojechała do San Francisco sama, zabrała rower do pociągu i jeździła po mieście bez celu. Prowadziła rower pod strome pagórki i zjeżdżała w dół z zawrotną prędkością, aż znalazła się nad brzegiem. Ocean wyglądał tutaj na głębszy i gwałtowniejszy. Usiadła na plaży i rozkoszowała się świeżą bryzą. Podciągnęła dżinsy i weszła do wody. Była lodowata, a prąd omal jej nie zabrał ze

sobą, więc wróciła i usiadła na piasku. Zgięła nogi, objęła je rękami i patrzyła na rzucającego się raz po raz na fale psa, przynoszącego patyk. Nie było widać horyzontu, tylko coraz słabszą mgiełkę, która w końcu przechodziła w białe niebo.

Dostrzegła, że ktoś usiadł obok niej na piasku. Mężczyzna w wieku czterdziestu lat z wyblakłymi od słońca włosami do ramion, opalony, z głębokimi bruzdami wokół oczu i ust.

– Pomyśleć tylko, że mamy tę piękność i nawet nie możemy się wykąpać! Też próbowałem się zmoczyć, ale jest zimno jak diabli.

– Czy tu woda jest zawsze taka zimna?

– W zasadzie tak. Choć teraz jesienią jest cieplejsza niż latem.

– Dlaczego?

– Latem tworzy się wieczorna mgła, która zakrada się i okrywa całe miasto. Obniża znacznie temperaturę. Robi się od pięciu do dziesięciu stopni chłodniej niż w głębi lądu. Jesteś ze Szwecji, prawda?

– Czy to aż tak bardzo słychać?

– Tak, ale ten akcent mi się podoba. Jak to jest, że wy, Szwedzi, tak dobrze znacie angielski?

– Telewizja, muzyka, surfujemy po amerykańskich stronach i tak dalej.

Z mężczyzną, który przedstawił się jako Orson King, rozmawiało się łatwo, i wtem, zanim się obejrzała, opowiedziała mu, dlaczego pracuje w Kalifornii.

– Wiem, kim jesteś – przerwał jej. – Z początku trochę cię wprowadziłem w błąd.

Serce podskoczyło jej do gardła. *Znaleźli mnie. To koniec.*

– Nie martw się – powiedział King na widok jej przerażonej twarzy. – Czytam wszystko, co piszą na temat sekt, o tobie i o tym dupku Oswaldzie pisali także w amerykańskiej gazecie. Pracuję w schronisku dla uciekinierów, leży dalej w głębi lądu. Kiedy cię zobaczyłem, od razu rozpoznałem cię ze zdjęcia w gazecie. Ciekawy zbieg okoliczności, prawda?

– Rany, ale mnie przestraszyłeś! Myślałam, że jesteś prywatnym detektywem, którego za mną wysłali.

– O nie, przeciwnie. Jestem tak wielkim antysekciarzem, jak to tylko możliwe. Słuchaj, byłoby fajnie, gdybyś mogła do nas przyjść. Porozmawiać z młodzieżą, opowiedzieć o swoich doświadczeniach. Sądzę, że to by się spodobało młodym.

– Wystraszyliby się tylko, gdybym opowiedziała, co mi się przydarzyło.

– Nie, nie sądzę. Myślę, że wtedy ich problemy wydałyby się im mniejsze. Natchnęłoby to wielu do dalszej walki.

– Ale w takim razie niech to będzie zamknięte spotkanie, nikt inny nie może się dowiedzieć, że tam byłam.

– To się da załatwić.

Tak więc za sprawą Orsona Sofia pewnej soboty pojechała porozmawiać z młodzieżą, która opuściła sekty. Schronisko znajdowało się na pustyni, w dolinie. W samej niecce rosła zieleń, ale wokoło rozciągał się krajobraz bezkresnego piasku z kaktusopodobnymi roślinami i dropiatkami. Budynek mieszkalny był pomalowany na czerwono, podobny do szwedzkiego domku, sprawiał wrażenie omyłkowo zbudowanego w tej surowej okolicy. Para koni chodziła po zagrodzie, skubiąc prawie nieistniejącą trawę. Panowała cisza, gdy z Orsonem Kingiem wysiedli z samochodu. Zbyt duża cisza.

– Tutaj wielu osobom jest trudno – wyjaśnił King. – Mocują się z przekonaniami religijnymi, które wbijano im do głowy przez całe życie i których nigdy nie mieli odwagi zakwestionować.

Pokazał jej stajnię i budynek mieszkalny. A gdy potem weszli do środka, zauważyła, że wszyscy tam obecni byli bardzo młodzi, w większości nastolatki. Przyglądali się Sofii zaciekawieni, niektórzy uśmiechali się niepewnie, inni odwracali wzrok. Zapytała Kinga o ich rodziców, odpowiedział, że wszyscy wciąż należeli do sekt. Określa się to słowem „shunning", kiedy własna rodzina się kogoś wyrzeka.

Zebrali się w stołówce: około dwudziestu młodych ludzi, King, opiekunka i Sofia. Miała opowiedzieć swoją historię. Jedynie tego od niej oczekiwano. Kiedy zaczęła mówić, różne sytuacje w opowieści wydały jej się tak dziwne, jakby przeżył je ktoś inny. Ale wszyscy słuchali z zapartym tchem. Jej monolog przeszedł od razu w pytania młodych ludzi. Rudy, piegowaty chłopak, który przypominał Sofii młodszą wersję Benjamina, podniósł rękę.

– Czy to prawda, że Elvira nie mogła pójść na pogrzeb swojej mamy?

Sofia całkowicie straciła rezon i przez chwilę nie była w stanie wykrztusić ani słowa.

– Skąd ty wiesz o Elvirze? – zapytała w końcu.

Podniosła się szczupła piętnastoletnia dziewczyna o wielkich oczach i wąskich ustach.

– Jestem w połowie Szwedką, czy jak to się mówi. Mama jest ze Szwecji, tata z USA. Tłumaczyłam część bloga Elviry, żeby wszyscy mogli przeczytać. Tak bardzo nam się podobał. Co się z nią stało?

W myślach Sofii rozgrywała się cicha walka: powiedzieć prawdę i zabić ostatnią nadzieję tej młodzieży czy znaleźć w miarę wiarygodne kłamstwo? Ale nie musiała się fatygować, bo chłopak z piegami pokręcił głową.

– Wróciła do sekty, prawda? Poddała się. A co niby miała robić, kurde, w ciąży i w ogóle. Nie miała wyboru.

– Zawsze ma się wybór – odrzekła Sofia. – Ale Elvira jednak odniosła pewne zwycięstwo. Teraz się nią zajmują, nie musi być już częścią sekty. Dzieciom jest dobrze.

– Tak, ale pewno będą wychowywane jako dzieci ViaTerra – powiedziała dziewczyna. – A to nie jest dobre.

– To prawda – odpowiedziała Sofia. Chciała dodać, że na całe szczęście żadna z dziewczyn nie jest tu w ciąży z jakimś perwersyjnym liderem sekty, ale zmieniła zdanie, bo jaką mogła mieć pewność?

Inna dziewczyna, nieco starsza, do tej pory siedząca cicho w ostatnim rzędzie, teraz wstała.

– Wiemy, że też masz bloga. Czy nie sądzisz, że mogłabyś przetłumaczyć część wpisów?

– Z przyjemnością. Nie wiedziałam, że go czytacie… że w ogóle istniejecie.

Kiedy tam tak stała, przyszło jej do głowy, że może jest nieostrożna. Przecież młodzież może wygadać, że u niej była.

– Mam nadzieję, że rozumiecie, że nikt nie może się dowiedzieć o mojej wizycie – powiedziała niepewnie.

Chłopak podobny do Benjamina się roześmiał.

– Za kogo ty nas uważasz? Mogę cię zapewnić, że w tym miejscu nie ma żadnych fanów Oswalda. A poza tym Orson by nas zabił, gdybyśmy cokolwiek pisnęli.

Wybuchł szczery, oczyszczający śmiech. Dobry moment na zakończenie wystąpienia.

Ściemniało się i była najwyższa pora, by Orson odwiózł Sofię do domu. Przez chwilę siedzieli na ławce w ogrodzie, patrzyli na rozgwieżdżone niebo i słuchali serenady świerszczy. Gwiazdy spadały jedna za drugą. Powietrze było suche i chłodne, niedługo miała nadejść zima. Myślała o nastolatkach, z którymi rozmawiała. Zawodzie sprawionym im przez rodziców. To, że znaleźli bloga Elviry i starali się go stąd śledzić, było tak wzruszające, że rozczulało Sofię.

– Pomyśleć, że tak może być – powiedziała na głos. – Rodzice, którzy odcinają się od własnych dzieci. Czułam się bezsilna, kiedy z nimi rozmawiałam.

King przez chwilę myślał, zanim się odezwał.

– Ostatni okruch szacunku, jaki miałem dla religii, zniknął wraz z tą pracą – rzekł w końcu. Nie widziała w mroku jego twarzy, czuła jedynie bijącą od niego woń tytoniu. Nie nieprzyjemną, ale w ostrym kontraście do przepływającego w powietrzu słodkiego zapachu mimozy.

– Ech, przepraszam za tę melancholię – powiedział. – Dobrze, że tu przyjechałaś, aby z nimi porozmawiać. Uwierz, że im się podobało.

– Fajnie było się spotkać. Ale czasem zastanawiam się, jak ludziom wytłumaczyć, dlaczego rodzice ich nie chcą. Czy tak naprawdę istnieje coś, co można dla nich zrobić.

– Ależ istnieje – odpowiedział. – Można im pomóc odnaleźć drogę powrotu do prawdziwego życia.

Nim Orson wysadził Sofię pod domem, dał jej kilka broszur z informacją o schronisku i numer telefonu, pod który mogła dzwonić o każdej porze.

– Jeżeli mimo wszystko coś by ci się tutaj przydarzyło, jeśli będziesz potrzebowała pomocy, wystarczy zadzwonić – powiedział na odchodne.

W chwili, gdy weszła do mieszkania, zadzwonił Benjamin.

– Kocham cię, Sofio – usłyszała.

– Ja też cię kocham. Nic się nie zmieniło.

30

Zima minęła tak szybko i spokojnie, że Simon zaczął podejrzewać, iż Oswald zaprzestał chorej pogoni za Sofią. W pensjonacie przez cały grudzień panował świąteczny nastrój. Drzewa były ozdobione światełkami i wszędzie płonęły pochodnie. Po przymrozkach zaczął sypać obficie śnieg i Simon musiał codziennie odśnieżać.

Nikt z ViaTerra go nie odwiedzał. Kiedy dzwoniła Sofia, zawsze była w dobrym humorze. Sugerowała, że Oswald pewno znalazł sobie kogoś innego do prześladowania i nawet nie chciała o tym rozmawiać. Opowiadała, jak bardzo jej się podoba w San Francisco, i Simon prawie zaczynał tęsknić do tego miasta.

Jedynie gdy przechodził obok dworu, doznawał niemiłego uczucia w trzewiach. Dlatego miał ich na oku. Kiedyś w przeszłości zignorował to uczucie i nigdy więcej nie chciał przeżyć tego, co stało się później.

Pod koniec lutego dostał maila. Był to najdziwniejszy list, jaki kiedykolwiek otrzymał. Z początku myślał, że to spam, bo nic nie rozumiał, ale sprawdzając adres, drgnął: *info@viaterra.se*. Simon wiedział, że dział etyki sekty używa tego adresu do odpowiadania na maile od zaniepokojonych krewnych członków, którzy popadli w niełaskę. Ponieważ nie mogli mieć oni jakiegokolwiek kontaktu ze światem, dział etyki odpowiadał w ich imieniu, że dana osoba czuje się dobrze, ale jest czasowo niedostępna. Była to standardowa procedura. A teraz on dostał maila z tego konta. Zastanawiał się, czy może wysłał go Benny, ale dlaczego, na miłość boską, miałby pisać do Simona ciągiem liter i cyfr?

M3M Ę5ŻĄ7SK
Ę12HC Ć21JYW
nie odpowiadaj

To właśnie na słowach *nie odpowiadaj* Simon skupił uwagę. Po co wysyłać maila, jeśli nie chce się odpowiedzi? Jeśli napisał to ktoś inny niż Benny, podjął duże ryzyko. Musiał zakraść się do wartowni albo biura kadr i użyć tamtejszego komputera. Ale dlaczego wysłano te brednie do Simona?

Zauważył, że drugą literę każdego słowa zastępuje cyfra. Wyjął notes, długopis i przepisał wiadomość. Próbował zastąpić cyfry literami alfabetu w podobnej kolejności: 3 na C, 5 na E itd. Ale wiadomość wciąż była nie do odczytania. Teraz Simon nabrał pewności, że to rzeczywiście szyfr, wiadomość skierowana do niego. Odwrócił kartkę do góry nogami w geście bezradności, odłożył znów na biurko i wtedy zobaczył słowo „książkę” napisane od tyłu. Tekst od razu stał się czytelny.

MAM KSIĄŻKĘ
CHCĘ WYJŚĆ
nie odpowiadaj

Zrozumiał, że nawiązał kontakt z Jacobem. Zdążył już zapomnieć o książce, którą mu wysłał. Odebrał jego list jak wezwanie i teraz poczuł chęć, by pomaszerować natychmiast do bramy ViaTerra i zażądać wypuszczenia Jacoba. Ale wiedział, że to nie takie proste. Świadomość, że Jacob chce opuścić sektę, przyspieszyła bicie serca Simona. Podejrzewał, że byli też inni, zmęczeni niewolniczą pracą, ale nie wiedział, jak mogliby uciec. To ten moment, pomyślał, teraz muszę wszystko przemyśleć i nie działać pochopnie.

Dzień później poszedł po pracy do miasteczka i kupił kartkę z zaproszeniem na chrzest, taką, na której tylko wpisuje się datę i wiadomość do adresata. W domu długo się zastanawiał, zanim siadł do pisania. Zmienił charakter pisma, starając się, aby było eleganckie i ładne. Podał datę chrztu za tydzień o godzinie 17.00. Dość późno, ale ten termin był dla niego najlepszy. Potem dopisał jeszcze kilka zdań na połyskliwym prawym skrzydełku kartki.

Drogi Jacobie!
Mam nadzieję, że uda Ci się przybyć na chrzest Elin.
Spotykamy się przy bramce przed kościołem.
Pozdrawiam serdecznie
kuzynka Beata

Uważnie przyjrzał się kartce przed włożeniem do koperty. Był prawie pewien, że strażnicy przepuszczą ją do Jacoba. Nie dlatego, że była niewinna, ale dlatego, że tego rodzaju zaproszenia poruszały adresata. Musiał po raz kolejny odmówić, a to przypominało mu że członkowie sekty już nie mogą widywać rodziny. Strażnicy lubili dokuczać personelowi i byli zbyt leniwi, by sprawdzić, czy Jacob rzeczywiście ma kuzynkę Beatę.

List, gdy Simon trzymał go w ręku, naklejając znaczek i adresując, sprawiał wrażenie ciepłego i żywego. Najbliższa skrzynka pocztowa była oddalona o kilkaset metrów, a wrzucając przesyłkę, modlił się w duchu, żeby we dworze panowały tak jak zwykle stres i chaos i strażnicy nie zwrócili uwagi, że list został podstemplowany na wyspie, i by bez przeszkód przeszedł przez ich ręce.

Tak rozpoczął się tydzień niecierpliwego oczekiwania. A jeśli nie mają czasu zajmować się pocztą? Co będzie, jeśli zapytają Jacoba, kim jest Beata? Być może mail był pułapką, może Jacob współpracował z Bennym, żeby sprawdzić, czy Simon to zdrajca. Tak wiele rzeczy mogło pójść źle. A jednak był pełen nadziei.

Tydzień później stał przed bramką już za kwadrans siedemnasta, zdyszany i spięty. Z początku zamierzał poczekać przed wejściem, ale zrozumiał, że rozmowa przez mur byłaby idiotyczna. Głowę miał pełną sprzecznych myśli. *Nie przyjdzie, nie dostał mojego listu, przecież to, co ja robię, jest całkiem*

nienormalne, tak jakby to było więzienie, nie, gorzej, jakbym starał się przekraść przez granicę do Korei Północnej.

Stanął za tym co zwykle pniem dębu. Dziedziniec był opustoszały, zobaczył tylko kaczkę paradującą po trawniku. Topole i klony zmieniły nieco barwę i utworzyły liściastą kopułę zwieszającą się nad szeregowcami.

Ziemia obok zachrzęściła. Kiedy Simon się odwrócił, Jacob stał tuż obok niego. Oczy miał szeroko otwarte, jakby zobaczył ducha.

– Aleś mnie przestraszył! – zawołał Simon i przyjrzał się Jacobowi, który poza przerażonym wyrazem twarzy w ogóle się nie zmienił: to samo ubranie robocze, opalenizna i lekki zapach krowiego łajna.

Simon miał ochotę go uściskać, ale wydało mu się to zbyt nachalne.

– Jak tu wszedłeś?

– Mam klucz do bramy.

– O kurde, serio? To niesamowite!

– Nieźle, co? Możesz pójść ze mną, jeśli chcesz. Wystarczy wyjść poza bramę, by poczuć wolność.

– Simon, nie mieści mi się w głowie, że tu stoisz. To nie do pojęcia.

– Więc idziesz ze mną?

– To trochę skomplikowane. Myślałem całą noc. Chodzi o zwierzęta. Zaniedbają je, jeśli zniknę, może nawet zarżną. Co mam zrobić?

Jacob podniósł głos, Simon przyłożył palec do ust.

– Co myślisz o kartce, którą wysłałem? Łatwo odczytałeś moją wiadomość?

– Najpierw pomyślałem, że straciłem rozum, bo mam kuzynkę, o której istnieniu nawet nie wiedziałem, ale potem pojąłem sens zaproszenia. To niebywałe. Choćby to, że tu stoisz i można otworzyć bramę.

– Czy myślisz, że ktoś inny chciałby stąd odejść? Tu jest swobodne przejście, bez alarmu, pozostawienia nawet najmniejszych śladów i na początek można się schować u mnie w domu.

Simon ugryzł się w język, co też on, do diabła, właśnie zaproponował, ale brzmiało to rzeczywiście jak dobry pomysł.

– Popytam. Czy możesz tu wrócić za parę dni?

– Jasne, ale nie wolno ci nic nikomu mówić. Ani słowa o mnie czy o bramce. Czy Oswald już wrócił?

– Wraca na początku kwietnia. Madde przewróciła dwór do góry nogami, wypolerowała wszystko, nawet cholerne klamki. Nie miałem prawie czasu na karmienie zwierząt, a gnojówka w stajni czeka na wywiezienie, co może już wywąchałeś.

Simon nie odpowiedział, choć zapach, który czuł od Jacoba, był bardzo konkretny.

– Simon, słuchaj, jak tam jest na zewnątrz? Można dać sobie radę?

– Jak najbardziej. Z łatwością znalazłbyś pracę w jednym z gospodarstw. Pensjonat działa lepiej niż kiedykolwiek, a mięso, jaja i inne produkty pochodzą od rolników z wyspy. Jestem pewien, że potrzeba im ludzi do pracy.

– Cholera, ja chcę się stąd wyrwać, ale są we dworze zwierzęta. Krowy już się na mnie gapią takimi smutnymi oczami, jakby przeczuwały, że chcę dać drapaka.

– Nie ma żadnego pośpiechu. Przemyśl to sobie.

Wtem rozległ się dźwięk zapuszczanego motocykla.

– Muszę lecieć. Do zobaczenia pojutrze. O tej samej porze. Zostaw kartkę przy bramie, jakby coś ci wypadło. Użyj swojego alfabetu Morse'a.

Jacob uśmiechnął się, podniósł kciuk do góry i zniknął.

Gdy Simon znalazł się dwa dni później w umówionym miejscu, był lekko spóźniony. Zatrzymała go bowiem Inga Hermansson, która przyszła do niego na pole cała w skowronkach.

– Dzwonił członek jury. Pytał, czy będziemy w domu dziś wieczorem. Będziemy, prawda?

– Mam do załatwienia sprawę w osadzie, ale wrócę do domu na obiad.

– Bo pomyśl tylko… – zaczęła.

– Zobaczymy.

Kiedy Simon otwierał bramę do dworu, miał złe przeczucia. Panowały tam cisza i bezruch. Nie dochodził żaden dźwięk. Coś go zatrzymało, pomyślał Simon. Coś się stało. Został zdemaskowany. Ale i tak wemknął się do środka.

Stali przed nim sztywno jak posągi. Jacob z otwartymi ustami i wielkooka Anna z plecakiem przerzuconym przez ramię. Na widok Simona wydobyła z siebie jakieś słowo, ale Jacob pokręcił ostrzegawczo głową.

– Ja już tu nie wytrzymam – wyszeptała Anna.

Simon dojrzał w jej oczach, że mówiła całkiem poważnie.

31

Zimą wszystko się poprawiło. Oswald się zmienił. Fanatyczne opętanie Sofią Bauman zniknęło. Przestał wysyłać listy do nieudacznika. Sprawiał wrażenie pochłoniętego pisaniem nowych tez.

Potrafił być w stanie euforii, gdy Anna-Maria przychodziła do niego, i z rozgorączkowanymi oczami czytał jej na głos tezy.

– Czy wiesz, że większość ludzi spędza we własnych głowach więcej czasu niż w realnym świecie? – powiedział pewnego dnia. – Dlatego mamy ViaTerra. By oddać tym ludziom ich życie.

Nie zawsze rozumiała sens tego, co mówił, ale wychodziła z założenia, że był niezwykle twórczy, więc wspierała go, wychwalając jego pomysły i wydając okrzyki zachwytu.

Oswald był tak sympatyczny w ciągu tych miesięcy, że dziwiło to Annę-Marię. Chwile odwiedzin wcześniej cechujące się gorączkowością lub rzeczowością teraz były jak spotkania przyjaciół, w czasie których ucinali sobie pogawędki i czytali listy od fanów Oswalda. Ich stosy zdecydowanie urosły od czasu wydania autobiografii. Były kobiety, które wysyłały swoje półnagie zdjęcia, niektóre niesłychanie piękne. Ale Oswald tylko się śmiał.

– Popatrz na tę idiotkę. Przecież to obrzydliwe, jak ona się lansuje. Szczęście, że mam kobietę z klasą – mówił, przeciągając palcem po jej policzku.

Był tak czuły, że Anna-Maria nabrała podejrzeń. Niemalże brakowało jej chwil, gdy bywał brutalny i nie patyczkował się z nią. Chciała się upewnić, że dawny Oswald nie zniknął na dobre. Poruszyła więc temat Sofii Bauman, który zazwyczaj wywoływał gniew, ale nawet to go nie sprowokowało.

– Kiedyś trzeba sobie odpuścić, nieprawdaż? Nie widziałaś jej na tych nagraniach? Nie do wiary. Załatwią ją własne wyrzuty sumienia spowodowane wszystkimi oszczerstwami, które rozsiewa na mój temat, my nie musimy nic robić. Uwierz mi, sama się wykończy.

Pewnego dnia Anna-Maria włożyła bluzkę z głębokim dekoltem, ledwo zakrywającą piersi, nie miała też stanika. Upięła włosy, by odsłonić szyję. Użyła perfum, o których powiedział, że mu się podobają. Stanęła blisko niego, wygięła głowę do tyłu, udając, że rozluźnia sztywny kark. Wiedziała, że Franz tak jak i ona lubi seks z podduszaniem.

Od razu zrozumiał jej gest, złapał Annę-Marię za gardło i przycisnął do ściany. Podnieciło ją to, zaczęła jęczeć, a on zacisnął rękę jeszcze mocniej na szyi. Tak umiejętnie, że lekko zakręciło jej się w głowie.

Nie stało się nic więcej, ale to wystarczyło, żeby była pewna, że się wcale nie zmienił. Ale i tak ją intrygował. Nie uprawiał seksu od ponad roku. Łatwo byłoby o szybki numerek przy ścianie. Ani razu żaden strażnik nie wszedł podczas jej wizyt. A Franz zawsze zatrzymywał się w ostatniej chwili. Wycofywał pod pretekstem, że nie chce ryzykować ich przyszłości, ten mężczyzna, który lubił wieść życie na krawędzi, przekraczać wszelkie granice.

Ale oprócz tych wątpliwości cała zima minęła Annie-Marii w przyjemnym upojeniu. Wysyłał ją czasami do ViaTerra i to nie była bynajmniej misja honorowa. Tamtejsi kretyni wszystko rozumieli opacznie. Najczęściej wyglądali jak zombie, niewiele robili i miejsce zaczynało wyglądać na zapuszczone. Cieszyła się, że nie będzie w skórze Bossego czy Madeleine, gdy Oswald wyjdzie na wolność. On już z całą pewnością zamieni dwór w piekło.

Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok nadeszły i szybko minęły. Spędzili razem godzinę w Wigilię. Nie robili nic tradycyjnego, bo Oswald nie cierpiał świąt. Ale mimo to pocałował ją lekko w usta, mówiąc „Wesołych świąt, piękna!", a ona omal nie uniosła się ze szczęścia nad zimną betonową posadzką.

Nie wcześniej niż pod koniec lutego, jakiś miesiąc przed wyjściem na wolność, Oswald zaczął się robić niespokojny. Kazał jej wielokrotnie potwierdzać datę i dokładną procedurę zwolnienia. W końcu zdecydował, że pierwszą noc spędzi w hotelu w Göteborgu, a do ViaTerra uda się następnego dnia. Zaczął zadawać kłopotliwe pytania o wyspę, co się tam dzieje i czy personel zrozumiał znaczenie sukcesu, jaki odniósł swoją autobiografią. Mówiła prawdę, że personel wydaje się zagubiony i brakuje mu przywódcy. A dwór wygląda na zaniedbany, mimo że wielokrotnie zwracała uwagę Madeleine. Te informacje wywołały gniewną tyradę, która na szczęście nie była skierowana przeciwko Annie-Marii, tylko niekompetencji personelu.

– Chcę, żebyś wyświadczyła mi przysługę – powiedział pewnego dnia.

– Co tylko zechcesz.

– Umów mnie na spotkanie z Damianem. Chcę się z nim zobaczyć prywatnie.

– Nigdy w życiu! – wyrwało jej się, zanim zdążyła pomyśleć. – To znaczy, zerwałam z nim kontakt po tamtym zdarzeniu z monitoringiem – dodała szybko.

– Więc go znów nawiąż.

– Ale dlaczego?

– A to ci dopiero, będziesz tak węszyć w moich sprawach, kiedy stąd wyjdę? – warknął.

– Nie, oczywiście, że nie, ale nie rozumiem. Przecież masz tego typka, do którego wysyłałeś listy. Dlaczego musisz się spotykać z Damianem?

– Po pierwsze, tamten gość nie wykonuje już dla mnie takich zleceń. Po drugie, to nie jest coś, co można przekazać listownie.

– Dlaczego? Dlaczego nie możesz mi powiedzieć?

– Dlatego że to sprawa jak najbardziej prywatna.

– Nie rozumiem, dlaczego on ma być wtajemniczany w twoje prywatne sprawy, a ja nie.

– Nie musisz rozumieć – przerwał. Dostrzegła to spojrzenie, nieznoszące sprzeciwu. Jeszcze chwila, a wszystko, co zbudowali podczas ostatnich miesięcy, zostanie zniszczone.

– Przyczyną tego, że nie rozumiesz, jest fakt, że w dalszym ciągu mi nie wierzysz. A ja odbieram to jako zniewagę.

Ale w tej chwili zmieniła mu się nagle twarz, pojawił się jakiś lisi wyraz, coś figlarnego zamigotało w oczach. Olśnienie spłynęło na nią wraz z ulgą. Że też nie załapała! Przygotowywał oczywiście coś dla nich obojga po swoim wyjściu na wolność. Jakiegoś rodzaju podziękowanie za jej pomoc, przyjaźń i być może nawet coś dla uczczenia ich miłości. Oczywiście, że o to chodziło. Uśmiechnęła się do niego niepewnie.

– Mogę do niego zadzwonić. Ale to zostanie tylko między wami.

– Tak jest, bo nie chcę, żebyś przy tym była.

– Ale co powiem strażnikom? Nie jesteście przecież rodziną ani przyjaciółmi.

– Powiedz, że jest twoim asystentem. Twoim zastępcą na jeden dzień.

Gdy Anna-Maria zastanawiała się, jak na to zareaguje Helga McLean, miała uczucie, jakby wąż wił się jej w żołądku.

– No dobrze, załatwię to. – Westchnęła, a wtedy zmienił mu się nastrój i Oswald, jak kameleon, znów stał się milutki.

Zanim spotkanie się skończyło, wziął jej głowę w dłonie i patrzył długo w oczy.

– Jesteś moja, Annie, moja najdroższa – powiedział i pocałował ją delikatnie w usta. – Przekaż tej hołocie w ViaTerra, że najlepiej dla niej będzie, jak przygotuje posiadłość na tip-top, zanim wrócę do domu – dodał. – W wodzie pod Diabelskim Blokiem jest potwornie zimno.

Znowu się pojawiło to spojrzenie. Niczym magnes z drugiego końca sali. Sofia nie musiała nawet podnosić głowy, żeby wiedzieć, że na nią patrzy. Przez kolejne trzy dni przychodził do biblioteki. Siadał zawsze w kąciku czytelniczym z gazetą, spędzał tam dwie godziny, udając, że jest pogrążony w lekturze. W rzeczywistości wodził za Sofią wzrokiem.

W normalnych okolicznościach podeszłaby do niego i kazała mu przestać się gapić. Ale w jego zachowaniu nie dostrzegała nic groźnego, a poza tym był przystojny. Jej uwagę zwróciły długawe, nieco potargane włosy. Oczy na pewno miał niebieskie. Regularne rysy twarzy, nos trochę przydługi, ale usta miękkie i zmysłowe. Było coś pociągającego w jego postawie, zrelaksowanej i niespiesznej. Wydawał się pewny siebie. I coś jeszcze. Poczucie, że to okazja, której ona nie może przegapić.

Zima w Kalifornii przeszła jej oczekiwania. Pracy było mnóstwo, ale Sofia poznała też nowych znajomych, a słońce świeciło niemal na okrągło na błękitnym niebie. Tylko rano mgła opatulała Palo Alto, by powoli przemienić się w lekką słoneczną poświatę. Deszcz pojawił się dopiero w styczniu, uparta ulewa utrzymująca się przez dwa tygodnie.

Potem powróciło słońce. Sofia była szczęśliwa, upojną radością, której nie odczuwała od czasu sprzed pobytu w sekcie. Dni były długie i ciepłe, noce krótkie i łagodne. Koszmary zniknęły. Potrzebna teraz była jedynie kropka nad i. Chciała przeżyć coś szczególnego przed powrotem do Szwecji. Coś ekscytującego, trochę niegrzecznego.

I pewnego dnia ten szalenie przystojny facet przekroczył próg biblioteki, rozsiadł się na kanapie i zaczął się Sofii przyglądać.

Udało jej się na niego nie patrzeć. Skoncentrowała się na pracy. Zarejestrowała w komputerze kilka nowych książek. Ale nagle usłyszała chrząknięcie, stał naprzeciwko. Oczy miał zdecydowanie niebieskie. Jego szelmowski uśmiech sprawił, że oblała się rumieńcem. I poczuła trzepot w brzuchu.

– Jesteś Szwedką, prawda? – zapytał po szwedzku.

Kiwnęła głową. Starała się zachowywać profesjonalnie, jakby pytał o książkę.

– W czym mogę pomóc?

– Ach, rzeczywiście, mam problem. Nie mogę oderwać od ciebie oczu.

Roześmiała się z oklepanej frazy. Poczuła się zażenowana, bo trudno było jej

docenić przesłodzone kwestie, jak z hollywoodzkiego filmu.

– W takim razie powinieneś pójść do optyka. Jak widzisz, jestem tu zajęta.

Wyciągnął rękę. Uścisnęła ją odruchowo.

– Mattias Wilander, z Göteborga.

Przytrzymał jej dłoń, gdy próbowała ją cofnąć. Jego natarczywość spowodowała, że Sofii zrobiło się nieswojo. Lubiła długie flirty. Skradzione spojrzenia, muśnięcie rąk, takie rzeczy, a on był zbyt bezpośredni.

Ale to interesujące, że na siebie wpadli. To pierwszy Szwed, jakiego tu do tej pory spotkała.

Patrzyła na niego, nakazując mu spojrzeniem, by sobie poszedł, ale on wciąż stał. Intuicja podpowiadała Sofii, że jest niebezpieczny, ale właśnie taki typ ją pociągał. Jak kiedyś Oswald i Ellis. Mężczyźni, którzy zniszczyli jej życie.

– Przepraszam, że jestem taki nachalny – powiedział. – Zauważyłem cię, gdy tu przyszedłem kilka dni temu. Poczułem przyciąganie. Jakbyśmy się kiedyś spotkali. Tak? Spotkaliśmy się?

– Nie sądzę.

– Jak długo tu mieszkasz?

– Prawie osiem miesięcy.

– Jestem tu nowy. Przyjechałem dwa miesiące temu. Wciąż czuję się zagubiony i potrzebowałbym trochę pomocy. Znasz na przykład kluby, w których dobrze grają? Czy moglibyśmy pójść na kawę po pracy?

Obiecałaś sama sobie, obiecałaś Benjaminowi, żadnych związków, ani jednego bzykanka, dopóki tutaj jesteś!

Ale jedna kawa przecież nie zaszkodzi. Nie było nic złego w spotykaniu się z ludźmi.

Czekał, aż skończy tego dnia pracę. Poszli do pobliskiej kawiarni. Łatwo się z nim rozmawiało. Niedawno zaliczył rok na psychologii, wziął urlop dziekański i miał zostać w Palo Alto kilka miesięcy. Przyjechał bez jakichś konkretnych planów, powiedział, że chce na jakiś czas pożyć bez zobowiązań.

– Choć w zasadzie jestem raczej nudny. Prawdziwy mól książkowy. Miałem dość chlania i pieprzenia się, przepraszam za wyrażenie.

Przez jej ciało przeszedł dreszcz.

– Biorę od życia wszystko albo nic – ciągnął. – Albo ma być całkiem na luzie, albo podkręcam sprawy na maksa. Tak właśnie chcę żyć.

Wskazała mu kilka fajnych miejsc w Palo Alto i San Francisco. Ale on chciał rozmawiać tylko o niej. Nie mogła sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek poznała chłopaka, który był tak zainteresowany jej życiem. Nawet Benjamin taki nie był.

Gdy się rozstawali, rzucił tylko dzięki i cześć. Nie zapytał o jej numer, nie poprosił o kolejne spotkanie, więc poczuła się rozczarowana i trochę zmartwiona.

Nie mogła tego wieczoru zasnąć i nie chciała dzwonić do Benjamina, więc zdecydowała się skontaktować na Skypie z Ellisem, bo dawno z nim nie rozmawiała. Ellis ucieszył się, że się odezwała, i mówił bez przerwy. Założył nową stronę randkową o nazwie FeelYou, w skrócie FYou. Oferowała szybkie poznanie kogoś bez mnóstwa czatów i zdjęć. Zakładało się konto i wpisywało jedynie płeć oraz wiek, a potem podawało się tylko jedno słowo, które określało charakter. Osoby zainteresowane odpowiadały kolejno tylko jednym słowem i tak się przerzucało słowa aż do pojawienia się przyjemnych – bądź nieprzyjemnych – wibracji. Niesamowite, ale wiele udanych związków powstało dzięki tej stronie, a Ellis zarobił niezłe pieniądze. Podszepnął też Sofii, żeby kupiła magazyn „Wired", w którym był o nim artykuł.

Brzmiało to tak fantastycznie, iż Sofia poczuła, że ona też dla równowagi musi coś opowiedzieć, więc wyrzuciła z siebie, co się właśnie wydarzyło w bibliotece z Mattiasem.

– E tam, to nic takiego – skomentował Ellis. – Kurde, masz tylko dwadzieścia trzy lata. Rozerwij się trochę, Sofio. Przecież jesteś superlaska. Nie myślisz chyba dochować Benjaminowi wierności na wieczność? To przez tę sektę myślisz jak jakaś cholerna zakonnica.

Mimo iż ta rada pochodziła od osoby z wątpliwą seksualną przeszłością, była pocieszająca. Jaki był sens wyjeżdżać tak daleko, jeśli nie można sobie pozwolić na jeden jedyny skok w bok?

Mattias nie przyszedł do biblioteki następnego dnia. Zawiodła się mocno. Bez przerwy spoglądała w kierunku kącika czytelniczego. Zdenerwowała się, gdy mężczyzna z nadwagą wybrał krzesło, na którym zazwyczaj siadał Mattias. Ale kiedy wyszła na zewnątrz po całym dniu pracy, był tam i czekał na nią. Stał oparty o drzewo, uśmiechnął się lekko, a ona podeszła do niego. Jego oczy były tak niebieskie, że Sofia zastanawiała się, czy nie nosił kolorowych soczewek kontaktowych. Ubrany był w podniszczone dżinsy i skórzaną kurtkę. Podszedł i wziął ją za ręce. Do diaska, ależ on ma cudowny uśmiech!

To ta chwila, kiedy muszę powiedzieć „nie", pomyślała.

Jeśli nie odmówię, wszystko się schrzani. Ale tym, czego tak naprawdę chciała w tamtej chwili, były dwa równoległe życia: jedno z Benjaminem i drugie, w którym z tym obcym mężczyzną spełniałaby swoje wszystkie tajemne fantazje seksualne. Jednak można żyć tylko jednym życiem naraz. A Benjamin wydał się nagle taki odległy.

– Wynająłem samochód – oznajmił Mattias. – Pojedź ze mną do Half Moon Bay, pospacerujemy nad oceanem.

– Pracuję jutro.

– Tylko parę godzin. Zapraszam na kolację.

Nigdy nie była w Half Moon Bay, słyszała jedynie, że jest tam ładnie.

– Przepraszam, że byłem wczoraj taki nachalny – powiedział, gdy wsiedli do samochodu. – Zwolnijmy tempo, dobrze? Przynajmniej na razie.

Dlaczego nie wspomniałam mu o Benjaminie, zastanawiała się. Dlaczego nie mogę po prostu z siebie tego wyrzucić? Nie odbiera mi mowy w innych przypadkach, przecież nie jestem taka.

– Skąd wiedziałeś, że jestem Szwedką? – zapytała zamiast tego.

– To twój akcent, słuchałem cię, gdy rozmawiałaś. Tę szwedzką wymowę słyszę nawet we własnym głosie. Pewno nigdy nie zniknie.

Droga na wybrzeże wiła się ostrymi zakrętami między olbrzymimi sekwojami, rozsiewającymi aromatyczny zapach przez częściowo otwarte okno samochodu.

Half Moon Bay zobaczyła w delikatnej słonecznej mgiełce, nadającej krajobrazowi łagodny, pieszczotliwy blask. Chwilę szli promenadą wzdłuż brzegu. Usiedli na ławce i patrzyli na mieniący się w słońcu ocean. Para pelikanów zniżała lot niczym szybowce i wylądowała na tafli wody. Fale były dość mocne i kilku surferów co chwila spadało ze swoich desek.

– Uprawiam surfing – powiedział – dlatego byłem tu kilka razy. Czy słyszałaś o Mavericks? To monstrualne fale, które powstają tu zimą jakieś trzy kilometry od plaży. Miejsce nazywa się Pillar Point Harbor i jest nieco na północ stąd. Fale potrafią osiągnąć ponad siedem metrów wysokości. Co roku najlepsi surferzy stają tu do zawodów. Ale można w nich uczestniczyć tylko na zaproszenie. Zawsze marzyłem, żeby wziąć w nich udział. Mogę cię nauczyć surfować, jeśli chcesz.

– Chętnie. Byłoby fajnie.

Zastanawiała się, co ona, do czorta, właśnie powiedziała, przecież nigdy nie interesował jej surfing. Ale obecność Mattiasa sprawiała, że nie potrafiła klarownie myśleć. Czuła się przy nim dziwnie. Lekko zakręcona i rozluźniona, jakby nie istniały żadne granice. *Surfować, oczywiście, a może przy okazji skoczymy też ze spadochronem?*

– A ty dlaczego tu przyjechałaś? – zapytał. – Tylko do pracy?

Myślała przez chwilę. Zastanawiała się, dlaczego miała poczucie, że może mu ufać. Być może dlatego, że wydawał się taki nieskomplikowany. Ani trochę nieoceniający. Mimo to zaczęły ją piec policzki, jeszcze zanim wypowiedziała pierwsze zdanie.

– To trochę złożony powód. Wiesz, to nie jest coś, o czym możesz pisać na Facebooku albo Twitterze czy gdzie indziej, ale chciałam uciec od sekty.

Zaśmiał się.

– Kurde, to nie jest nic takiego, czego trzeba się wstydzić. Czy nie wszyscy należą do pewnego rodzaju sekt w dzisiejszych czasach? Słuchaj, możemy założyć własną sektę, ty i ja.

Długo siedzieli na ławce, rozmawiając. Wiatr ucichł, fale ustały, przechodząc w delikatne zmarszczki na wodzie. Słońce krwawiło przez różowe obłoki na horyzoncie, powierzchnię oceanu obryzgiwał złocisty poblask. Gdy tarcza słoneczna zniknęła w wodzie, Sofia usłyszała, jak Mattias wziął głęboki oddech i westchnął. Przysunął się do niej. Poczuła ciepło na ramieniu. Chciała położyć dłoń na jego dłoni, lecz właśnie wtedy wstał i zapytał, czy chciałaby coś zjeść.

Kolację jedli w jednej z restauracji w osadzie. Tylko raz jej dotknął. Przelotne muśnięcie ręką po jej udzie pod stołem. Tak delikatne i szybkie, że pomyślała, że może jej się zdawało i tylko niechcący trąciła obrus.

Drogę powrotną odbyli bez słowa, w przyjemnym milczeniu. Kiedy podwiózł ją pod dom, wymienili się numerami komórek. Przeciągnął palcem po jej nosie i pocałował w usta. Był to szybki pocałunek, drżący i delikatny, chłodnymi ustami, a jednak wywołał fajerwerki w całym ciele.

Po wejściu do mieszkania czuła ciężar na piersiach, tak wyraźny, że musiała zadzwonić do Benjamina, choć wiedziała, że był w pracy.

Sprawiał wrażenie poirytowanego, kiedy odebrał telefon.

– Siedzę w samochodzie, Sofio. Nie mogę rozmawiać.

– Tylko minutkę. Jedną głupią minutę.

– OK, co jest?

– Słuchaj, czy myślisz, że możemy mieć otwarty związek, dopóki tu jestem?

– O czym ty mówisz?

– No, czy możemy zadawać się trochę z innymi. Zrobić sobie krótką przerwę.

– Co, do cholery!? Poznałaś kogoś?

– Nie, nic się nie wydarzyło! To znaczy, nic poważnego.

– To jest chore, że tak zwyczajnie sobie dzwonisz i zadajesz takie pytania.

– Przepraszam, ale powiedz, mi, czy dałoby się tak?

– Przenigdy! Możesz spierdalać.

Rozłączył się. A Sofia natychmiast się rozpłakała, poczuła się parszywie i wstyd jej było z powodu własnej desperacji. Pomyślała, że potrzebuje oddechu, że to szalone, jak się zachowuje. Opadła na sofę i modliła się w duchu, żeby Bóg pomógł jej podjąć właściwą decyzję. I od razu dostała odpowiedź, bo zadzwonił telefon. To był Simon.

– Wygraliśmy!

– Co?

– No, konkurs.

– Gratulacje, Simonie, to przecież wielka sprawa!

– Tak, ale teraz mam tyle kasy, że aż mi nieswojo. Więc przyjadę cię odwiedzić w Kalifornii.

33

Biegli przez las do domku Simona. Anna dzielnie starała się dotrzymywać mu kroku, potknęła się parę razy, ale wstała i warknęła ze złością, kiedy zapytał, czy ma zwolnić. Gdy znaleźli się w domu, Anna, dysząc, rzuciła się na sofę, a Simon usiadł na swoim fotelu. Nie wiedział, jak ma z nią rozmawiać, nie znał jej tak naprawdę. Unikał kontaktów, gdy był w sekcie, głównie dlatego, że uważał ją za nieprzyzwoicie piękną, no i nie była z jego ligi: wysokie kości policzkowe, zadarty nos, ciemne oczy z czarnymi jak węgiel rzęsami, kaskada ciemnoblond włosów, które nieustannie okręcała wokół palca. Sprawiała wrażenie niedostępnej, nieco zimnej. Lecz teraz, gdy tylko odzyskała oddech, zaczęła mówić bez końca, i Simon zauważył, że Anna jest w rzeczywistości całkiem w porządku.

– Madde oszalała, słowo daję, ma nie po kolei w głowie. Choć wiadomo, że to *on* nią właściwie kieruje. Odwiedziła go w więzieniu. A adwokatka Oswalda, ta cała Anna-Maria Callini, była we dworze i panoszyła się, jakby to była jej posiadłość. Nazistowski styl, Simonie. Wszędzie w ramkach fotografie Franza, przed którymi mamy stać i klaskać przed pójściem spać. Jakiś głuchy na dźwięki baran napisał pieśń bojową, noszącą tytuł *ViaTerra zwycięża*, którą wszyscy wykrzykujemy na apelu porannym; brzmi to debilnie.

Simon zwrócił uwagę, że mówiła tak, jakby wciąż tam była.

– Tę książkę, którą napisał, musieliśmy czytać ze sto razy, a potem Madde przyszła sprawdzić, czy ją zrozumieliśmy, a ci, którzy nic nie zrozumieli, musieli skakać z Bloku. W tym zimnie. Rozkład zajęć się zmienił i możemy spać tylko pięć godzin w nocy. Jeżeli się zaśpi, to trzeba przez tydzień jeść ryż z fasolą.

Simon, kładąc rękę na jej ramieniu, próbował zatrzymać ten potok słów, ale ona nie zwalniała.

– A potem Franz powiedział coś o tym, że powinniśmy nauczyć się maszerować, jak jakaś armia, więc maszerowaliśmy wte i wewte po dziedzińcu kilka razy dziennie. Musi być do taktu, żebyśmy stali się zespołem. Dziewczyny w butach na obcasach! Wygląda to niedorzecznie.

Simon próbował wtrącić, że rozumie doskonale, ale nie zdążył, bo mówiła dalej.

– A teraz będą nowe zasady, kiedy wróci do domu. Mamy salutować za każdym razem, kiedy go zobaczymy. I to niby nasza wina, że media o nim źle pisały. Dlatego jesteśmy mu winni pięćdziesiąt godzin karnego projektu, każdy z nas, więc mamy prasować jego koszule, sprzątać pokój i przeznaczać nasze wypłaty, których dostajemy i tak tylko część, na kupno prezentu dla Oswalda,

kiedy wróci, i to też ma być dla niego rekompensata. Musimy kupić diabelnie drogą kamerę z obiektywem i dodatkami. I pracowaliśmy dzień i noc, żeby przygotować posiadłość na jego przyjazd. Wypucowaliśmy nawet każdą pieprzoną klamkę.

– Jacob mi o tym opowiadał – powiedział Simon. – Musisz być głodna. Zjedzmy teraz coś, potem możesz dalej opowiadać.

Jedzenie z restauracji w pensjonacie uciszyło Annę na jakiś czas. Długo musiała nie jeść, biorąc pod uwagę, jak szybko wszystko połykała, a potem zjadła też pół porcji Simona.

– Ale myślę, że najgorsza jest jego nowa polityka – powiedziała, gdy zjadła i zdusiła dłonią beknięcie. – Wymyślił ją w więzieniu. Chodzi o zwalczanie wrogów ViaTerra. Twierdzi, że wszelkie metody są dozwolone dla uciszenia przeciwników ViaTerra, bo są *szumowinami Ziemi*. Tak, naprawdę użył tych słów, wierzysz mi?

– Oczywiście, że wierzę, ale Anno, kiedy poczułaś te emocje? Wiedziałaś, że to, co się dzieje, jest złe?

Wtedy zaczęła rozpaczliwie płakać, a on siedział, patrząc bez słowa. Płaczące dziewczyny sprawiały, że czuł się bezsilny. Nie wiedział, jak je pocieszać.

– Nie wiem – powiedziała w końcu. – Nie wiem nawet teraz, co jest dobre, a co złe. Wiem tylko, że więcej nie zniosę.

– Wszystko po kolei – oznajmił Simon, siadając obok niej na sofie. – Najpierw weźmiesz prysznic i pójdziesz spać. Wyglądasz na zmęczoną. Jutro dam ci trochę materiałów do czytania. Kilka artykułów, parę stron w Internecie. Potem wyrobisz sobie własną opinię o tym wszystkim.

W chwili gdy Anna wyszła spod prysznica, ubrana w wielki szlafrok Simona, w drzwiach pojawiła się Inga Hermansson. Zawsze miała w zwyczaju pukać, ale teraz była tak rozgorączkowana, że się zapomniała.

– Simonie, przysłali maila z pytaniami, na które mamy odpowiedzieć. Wyraźnie myślą o nas jako o zwycięzcach konkursu.

Zastygła na widok Anny.

– Ojej, przepraszam. Nie wiedziałam, że ktoś przyszedł w odwiedziny. Och, Simonie, masz dziewczynę, to świetnie!

– Nie jest moją dziewczyną. Uciekła z sekty na wyspie.

Hermansson zareagowała błyskawicznie. Objęła Annę – a Simon właśnie zrozumiał, że też może powinien był to zrobić – i następnie wybiegła. Gdy wróciła, miała ze sobą zupę z restauracji, koszulę nocną, trochę ubrań i szczoteczkę do zębów.

W końcu Anna zasnęła na sofie Simona i obudziła się dopiero wtedy, gdy zajrzał do niej następnego przedpołudnia. Wiedział już o pościgu. Słyszał nawoływania i szczekanie psów z lasu, który z całą pewnością przeczesywano.

Motocykle jeździły tam i z powrotem po drodze do miasteczka.

Inga Hermansson przyszła do szklarni i powiedziała, że ktoś w mundurze strażnika przyszedł do pensjonatu i pytał o Annę. Ale nikt nie pojawił się w domku Simona, co jego zdaniem było dość dziwne. Wiedział, dlaczego schwytanie Anny było tak ważne. Pracowała bezpośrednio z Oswaldem i znała część jego tajemnic. Poza tym była piękna i media żerowałyby chętnie na jej opowieści. Oswald z całą pewnością nie chciał mieć na karku kolejnej Sofii Bauman. A teraz Simon miał Annę u siebie w domu i nie był pewien, czy mu się to podoba. Lubił przecież ciszę i spokój. W jakiś sposób musiał znaleźć Annie zajęcie, a potem wysłać ją gdzieś, gdzie poczułaby się bezpiecznie. Ale gdy zapytał ją o rodziców, odrzuciła pomysł, mówiąc, że nie jest jeszcze gotowa skontaktować się z nimi, że się wstydzi.

– Czego się wstydzisz?

– Sekta to jest moja porażka. Ostrzegali mnie wiele razy, ale ja nie słuchałam. Napisałam ze sto listów, że ViaTerra jest tak świetna. A teraz przyjadę do domu z podkulonym ogonem…

– Anno, na pewno rodziców to wszystko nie interesuje. Ucieszą się tylko, że opuściłaś ViaTerra.

– Być może. Czy mogę zostać jeszcze parę dni?

Simon nie potrafił odmówić. Postanowił, że pozwoli jej korzystać ze swojego komputera w czasie, gdy będzie w pracy, dał jej do przeczytania wszystko na temat ViaTerra w sieci, bloga Sofii i artykuły z czasopism, które zachował. Kiedy skończyła czytać, wydała mu się żywsza. Ale wciąż chodziła w kółko w koszuli nocnej Ingi Hermansson i spała dwanaście godzin na dobę.

– Wiem, co możesz zrobić – powiedział. – Coś, co zrobiła Sofia, i jej pomogło. Spisz wszystko od początku do końca. Od pierwszego dnia, kiedy miałaś pierwszy kontakt z ViaTerra, do dnia, w którym uciekłaś.

Gdy wrócił po pracy do domu, wciąż siedziała przy komputerze. Odwróciła się, kiedy go usłyszała. Po raz pierwszy się szeroko uśmiechnęła.

– To nie do wiary!

– Prawda? Kiedy skończysz, możesz opublikować swoją opowieść w Internecie. Anonimowo, jeśli chcesz. Możesz nawet zrobić wpis na blogu Sofii. Podzielić historię na rozdziały. Po jednym na dzień.

Simon przeczytał historię Anny z dużym zainteresowaniem. Szczególnie rozdział dotyczący projektu „Sofia Bauman”. Napisała, że był to tekst, który Oswald podyktował w więzieniu i którego nie mógł czytać nikt poza strażnikami bezpieczeństwa oraz szefem do spraw etyki w ViaTerra. Kiedy projekt nie poszedł tak, jak tego chciał Oswald, kazał Callini zwolnić strażników i go przejął. Chodziły plotki, że zatrudnił prywatnych detektywów i uruchomił inne zewnętrzne kontakty, by to załatwić. Simon zastanawiał się, jak do ciężkiego czorta robi się takie rzeczy z więzienia.

– Czyli Benny i Sten są na Pokucie?

– Byli tam przez jakiś czas, ale teraz siedzą tylko w wartowni i patrolują teren. Franz ma inne kontakty, oni szukają Sofii, tak słyszałam.

– Anno, dlaczego on ma taką obsesję na punkcie Sofii?

– Chyba sam to rozumiesz po wszystkim, co zrobiła. To przecież ona go wsadziła za kratki.

Ale Simon podejrzewał, że to bardziej skomplikowane. Rozważał, czy powinien skontaktować się z policją i zdać z wszystkiego raport. Opowieść Anny brzmiała groźnie, ale przekonywanie jej, by zgłosiła się na policję, uznał za nadgorliwe.

Po tygodniu blogowania, surfowania i rozmów z Simonem do późna w nocy Anna zaczęła znów wyglądać jak człowiek. Dał jej wtedy do przeczytania książki ze swojej półki. Książki o innych sektach napisane przez psychologów i uciekinierów. Wreszcie zadzwoniła do swoich rodziców i poprosiła o zgodę na powrót do domu. Tak jak Simon przypuszczał, oszaleli z radości i ulgi.

Ale Anna ciągle znajdowała jakiś powód, żeby zostać jeszcze jeden dzień. Pewnego dnia rano Simon podczas pracy zastanawiał się, czy Anna się bała, że będzie prześladowana jak Sofia. Może nawet myślała, że istniał projekt „Anna Hedberg". Znalazła bezpieczny kąt w domku Simona i nie miała zamiaru go opuszczać.

– Słuchaj, Anno – oznajmił po powrocie z pracy – nie mogą ci nic zrobić. Nie mogą cię nawet musnąć, to niezgodne z prawem. Rozumiesz to? Uważam, że nadszedł czas, byś pojechała do swoich rodziców, tęsknią za tobą.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo Inga Hermansson wpadła jak burza do pokoju i przekazała Simonowi informację, że wygrali konkurs. Uściskała go, co odebrał jako wyjątkowo żenujące.

– Zostanę kilka dni, o ile chcą robić wywiady – powiedział. – Potem biorę tydzień urlopu, a ty możesz przypisać sobie całą zasługę.

Kiedy Inga wyszła, Simon zwrócił się do Anny.

– Jutro pożyczę samochód Ingi i zawiozę cię do rodziców. Potem wyruszę w małą podróż.

Wtedy zobaczył w jej oczach, że jest gotowa.

Dwa dni wcześniej, nim samolot do San Francisco uniósł się w przestworza, Simon przeszedł się do dworu na spotkanie z Jacobem. Gdy szedł drogą, zaczął padać śnieg; sypał ciężko, zasłaniając widoczność. Dojście do dworu trwało wieczność. Simon przemókł i zmarzł tak bardzo, że cały się trząsł. Początkowo sądził, że Jacob nie przyjdzie. Ale pojawił się w końcu ubrany jedynie w roboczy kombinezon.

– Nie masz kurtki?

– To część nowego programu dla naszego zahartowania. Żadnych

wierzchnich okryć, bo wtedy ruszamy się szybciej na zimnie, i absolutnie nie wolno nam chodzić, tylko biegać. Ani jeden sukinsyn nie myśli o nas, którzy musimy czasem pracować na zewnątrz. Franz wraca w następnym tygodniu. Mamy listę z setką zadań prawie niemożliwych do wykonania, ale to ich nie obchodzi.

– Że też nie dasz nogi.

– Zwierzętom jest trudniej w tym zimnie. Postanowiłem, Simonie. Gdy tylko wiosna się zacznie na dobre, to zmykam.

Simon uznał, że powinien się pospieszyć, by Jacob nie musiał stać i trząść się na śniegu. Sam pracował w stodole zimą, nie było tam bynajmniej ciepło. Rozwścieczyła go myśl, że Jacob musiał pracować bez kurtki. Następnym razem powinien go po prostu zabrać ze sobą.

Jacob zdawał się czytać jego myśli.

– Obiecuję, Simonie. Gdy tylko zmarzlina puści grunt, ucieknę.

– Jeśli wytrzymasz tak długo.

– Wytrzymam. Dla zwierząt.

Simon pomyślał o Annie, która była już z rodzicami. Jak bardzo się ucieszyli, gdy wróciła do domu. Chciał, aby Jacob doświadczył tego samego.

– Słuchaj, wyjeżdżam na nieco ponad tydzień – powiedział. – Potem będę gotowy na nowego zbiega.

34

Sofia wzięła tydzień urlopu i wysłała do Mattiasa SMS-a, że będzie niedostępna. Kiedy czekała na Simona w hali przylotów na lotnisku, zastanawiała się, czy podróż nie była dla niego zbyt trudna – pierwszy raz leciał samolotem, tak dużo ludzi, tyle samochodów, obcy język – ale Simon nie wyglądał na ani trochę oszołomionego, kiedy nadszedł z niewielką torbą na ramieniu. W drodze do taksówki bez przerwy opowiadał o samolocie, koniach mechanicznych, szerokości skrzydeł, rzeczach, których Sofia z pewnością nie zarejestrowała podczas swojego pierwszego lotu.

Złożyli sobie obietnicę, że nie będą rozmawiać o ViaTerra, tylko zajmą się urlopem, ale już w taksówce Sofia zaczęła wypytywać Simona o Annę i Jacoba.

– Załatwmy to teraz – oznajmiła – a potem zamienimy się na tydzień w turystów i olejemy ViaTerra. Więc co się teraz dzieje, kiedy Anna pojechała do domu?

– Mogę przyjąć następnego uciekiniera.

– Żartujesz?

– A dlaczego nie? Zabawne jest patrzeć, jak znikają Oswaldowi sprzed nosa. Lubię się z nim droczyć, a poza tym dobrze się czuję, pomagając im. Anna ma się teraz lepiej. Najpierw przeczytała wszystko w Internecie, potem wiele książek i w końcu sama napisała o wszystkim, co się wydarzyło. Zrobiła wpis na twoim blogu.

– Czadowo! Nie sprawdzałam bloga od jakiegoś czasu. Ale Oswald w końcu się domyśli, Simonie.

– Nie boję się.

– To kto jest następny?

– Zobaczymy, kiedy wrócę.

– Wiesz co? Czasami tęsknię za wyspą. Brzmi to nienormalnie, ale tam jest tak pięknie. To miejsce jest w pewien sposób magiczne. Morze i skały, latarnia morska, która wyje za każdym razem, gdy ma się wydarzyć coś strasznego, naprawdę. Kiedy okna trzęsły się przy sztormach albo gdy ledwo można było dojrzeć przed sobą własną dłoń we mgle… Dzięki temu czułam, że żyję. Gdybym mogła zrobić wszystko, co zechcę, zrównałabym z ziemią dwór, ale nie bibliotekę, i postawiłabym tam schronisko dla uciekinierów z sekt. A ty zająłbyś się uprawami, a Jacob zwierzętami, a…

Rozmawiali aż do wejścia do mieszkania Sofii.

– Teraz jesteśmy turystami – powiedziała.

– Chcę jeszcze powiedzieć tylko jedno.

– Dawaj.

– To coś, o czym Anna mi wspomniała. Być może to nic nie znaczy, ale ponoć Oswald zatrudnił prywatnych detektywów i innych ludzi z zewnątrz do śledzenia ciebie. Zdaje się, że jednak nie zrezygnował.

– Myślę, że zrezygnował. Anna ma chyba tylko stare informacje. Nie słyszałam nic od czasu, gdy powiedziałeś Benny'emu, że jestem we Włoszech. Sądzę, że Franz przestał się mną interesować.

– Oby tak było.

* * *

Kiedy następnego dnia przechadzali się po parku Golden Gate, Sofia zauważyła, że jakieś dziewczyny rzucały długie spojrzenia za Simonem. Po chwili zobaczyła inną, która odwróciła się za nim. Od razu uderzyło ją, że Simon pasowałby tutaj. Solidna postawa ciała, dżinsy nieco wiszące na biodrach, koszula w kratę, potargana blond czupryna.

– Dziewczyny się za tobą oglądają, Simonie.

– Tak jakby mnie to obchodziło.

Gdy stali oparci o barierkę mostu Golden Gate, wspomniała Simonowi o Mattiasie. Potem spytała go, czy kręci mu się w głowie, gdy patrzy w dół, ale zaśmiał się tylko i pokręcił głową. Sama czuła się całkiem skołowana i miała lekkie mdłości, gdy patrzyła prosto w dół przez barierkę mostu. Budowle wyglądały jak zabawki, a ludzie byli mniejsi od mrówek. Ocean w dole przyciągał i wsysał, niemalże namawiał do skoku.

– Teraz chcę od ciebie usłyszeć, co naprawdę o tym myślisz – powiedziała, gdy skończyła opowiadać o nowej znajomości. – Co mam zrobić?

– Czy Benjamin odzywał się później, po tym gdy mu przekazałaś swój pomysł na otwarty związek w tak subtelny sposób?

– Nie musisz być zjadliwy.

Simon uśmiechnął się lekko.

– Nie, nie odzywał się. Dzwoniłam, wysyłałam SMS-y i maile ze sto razy. On jest tak cholernie uparty. Tak naprawdę ja przecież nic jeszcze nie zrobiłam, prawda?

Simon położył dłoń na dłoni Sofii. Zadrżała, bo nigdy jej nie dotykał. Ale nie zabrał ręki.

– Wygląda to tak, Sofio. Nie ma najmniejszego znaczenia, co powiem. I tak zrobisz, co chcesz, prawda? Rób to, co uważasz za słuszne. Zawsze jakoś to będzie.

– Wiesz co? Tkwi we mnie mały diabełek, który chce, by wypuścić go na wolność. Nigdy nie miałam seksualnych zahamowań, więc wymuszona cnotliwość w ViaTerra prawie mnie wykończyła. Wszystkie zasady: koszula musi być zapięta

aż po szyję, spódnica musi zakrywać kolana, nie wolno używać perfum i czerwonej szminki, męczyły mnie. A jednocześnie Oswald cały czas mnie dotykał. W końcu miałam wrażenie, że wybuchnę.

– To wszystko było zamierzone, Sofio.

– Z pewnością. Wiesz, pamiętam Mirę – ty byłeś wtedy na Pokucie – tę dziewczynę, która miziała się z celebrytą, tym zaproszonym przez Oswalda na wyspę…

– Alvinem Johde?

– Właśnie. Oswalda rozjuszyło to, że Alvin mówił w telewizji, jakie gorące są dziewczyny w ViaTerra. Wyszło na jaw, że Mira z nim kręciła. Strażnicy wymusili na niej wyznanie, ale Oswald wcale nie był zadowolony, uznał, że musiało być coś więcej. W końcu była zmuszona opowiedzieć o każdym razie, kiedy się onanizowała, myśląc o Alvinie. Wszystko spisano. Pewnego dnia Oswald zwołał cały personel. Mira musiała stać w kącie, jak ukarany uczniak. „Teraz posłuchacie, czym zajmowała się Mira", zaczął i przeczytał na głos całe jej wyznanie. Z naciskiem na słowa „pochwa" i „rozpalona". Od czasu do czasu rzucał nam to znaczące spojrzenie. Dziewczyny musiały siedzieć z przodu. To było okropne. A jednocześnie myślę, że wszystkie siedzące tam dziewczyny zrobiły się wilgotne, kiedy czytał wyznanie Miry. Cholera, sądzę nawet, że o to mu chodziło!

– Bez dwóch zdań.

– Psycholodzy nazywają to syndromem sztokholmskim. Ja nie uważam, że to był jakiś syndrom. Tylko perwersyjny czubek, który chciał wszystkim dokuczyć.

– Ale jaki jest morał w takim razie?

Sprawiał wrażenie zainteresowanego, a nie niecierpliwego.

– Morał? Cóż, chyba taki, że tacy jak Oswald mają władzę nad ludźmi i są ekspertami od sposobów jej nadużywania. Ale to nie oznacza, że wszyscy w ich pobliżu muszą być zdiagnozowani jako ofiary syndromu.

– Właśnie.

Nagle zaczęła płakać. Łzy tylko płynęły. Przechyliła się przez barierkę mostu tak daleko, że wydawało się, że poleci w dół.

– Sofio, o co chodzi?

– Nie wiem, jest w nim coś, czego nie mogę zrozumieć, a co nie daje mi spokoju. Coś, co nigdy się nie zgadzało. Był czasami dobry, Simonie. Naprawdę dobry. Powiedział, bym nie zabijała osy, która latała po gabinecie, że ona jest ważną częścią przyrody. Zarzucił mi swoją marynarkę na ramiona, kiedy marzłam pewnego wieczoru. Takie rzeczy. A kiedy był dobry, to był tak diabelsko piękny, że się rozpływałam. Nie rozumiem tego.

– To tylko część gry, Sofio, ta dobroć. Ona mąci w głowie. O to chodzi. Skołowanych ludzi łatwo oszukać.

– Jesteś fantastyczny, Simonie – powiedziała, śmiejąc się przez łzy. – Czy

my nie możemy dać sobie spokoju z seksem i żyć w długim na całe życie, platonicznym związku, ty i ja?

– Ja już żyję w celibacie – przypomniał.

– No tak, to prawda. Kurczę, jak to dobrze, że tu jesteś. Naprawdę wydaje mi się, że Oswald już zrezygnował z pogoni za mną.

– Ale ja tak nie uważam.

– Dlaczego?

– Miałem młodszego brata o imieniu Daniel. Nasi rodzice byli członkami religijnej grupy Droga Boża. Daniel wcześnie zrozumiał, że jest gejem, ale kiedy opowiedział o tym rodzicom, nie chcieli zaakceptować prawdy. Szatan musiał zostać wypędzony z Daniela i to go złamało.

– Nigdy o tym nie opowiadałeś!

– Nie, ale teraz mówię. Otóż Daniel postanowił opuścić nasze gospodarstwo. Przenieść się do Sztokholmu. Odwiozłem go na stację. Kilka godzin później zadzwonił do mnie na komórkę i prosił, żebym go nie oceniał. Źle go zrozumiałem, myślałem, że miał na myśli swój homoseksualizm. Policja przyszła do nas tego samego dnia późnym wieczorem. Daniel rzucił się pod pociąg.

– O, do jasnej cholery! Dlaczego nigdy o tym nie mówiłeś? Przecież to potwornie smutne.

– Ale nie dlatego to opowiadam. Posłuchaj mnie. Kiedy stałem na stacji, zobaczyłem coś w oczach Daniela. Nigdy nie zapomnę jego wzroku. Patrzył jak zwierzę, które zostało uwięzione i czeka na cios, który skróci jego mękę. Ale wytłumaczyłem to sobie jakoś, chociaż przeczucie pozostało, takie nieprzyjemne wrażenie, że coś się stanie. Czasami odczuwam to samo, kiedy myślę o tobie i o Oswaldzie. Kurde, Sofio, nie chcę cię straszyć! Chcę tylko, żebyś była ostrożna. Takie słuchanie intuicji jest tak naprawdę do mnie niepodobne.

Sofia przez jakiś czas milczała, spoglądając na zielononiebieską wodę. San Francisco zarysowywało się w mgiełce jak fatamorgana. Lekka bryza igrała we włosach Sofii. Próbowała wydobyć to przeczucie, o którym mówił Simon. Zmusiła się do przywołania obrazów Oswalda. Mimo to uznała, że myśl o nim nie była taka straszna. Jakby rozmowa z Simonem pomogła jej przeciąć ostatnią nitkę.

– Wiesz co, wydaje mi się, że to, co czujesz, jest normalne – powiedziała. – Gdy przeżyło się coś takiego, trzeba z tym chyba żyć już zawsze. Ale naprawdę sądzę, że Oswald dał sobie ze mną spokój. Takie jest moje przeczucie.

– To niech tak będzie. Chodź, przejdźmy przez cały most, abym mógł powiedzieć, że to zrobiłem.

Szli mostem Golden Gate w milczeniu. Kiedy dotarli na drugą stronę, Simon nieśmiało chrząknął.

– Słuchaj, zaplanowałem kilka rzeczy, które chciałbym zrobić w trakcie mojego pobytu.

– Co konretnie?

– Na przykład chciałbym pojechać w takie jedno miejsce, które się nazywa Common Ground w Palo Alto. Prowadzą kursy ekologicznych upraw i bardzo chcę ich odwiedzić. Zdaje się, że znajduje się to niedaleko twojego mieszkania. Chciałbym też pojechać do Napa Valley, popatrzeć, jak przycinają winorośle i przygotowują je do wiosny. Poza tym, wiem, że jedzie się tam parę godzin, ale chciałbym obejrzeć uprawy pomarańczy w drodze do Los Angeles. Tam są tysiące drzew, które właśnie owocują. Wypożyczymy samochód i obiecuję, że będę prowadzić całą drogę.

– Simonie, myślałam, że przyjechałeś, aby się ze mną spotkać.

– Zgadza się. Ale to chyba nie znaczy, że nie możemy wcisnąć w grafik paru interesujących rzeczy do zrobienia razem?

Spędzili ze sobą siedem wspaniałych dni. Chociaż nie zdążyli odwiedzić wszystkich atrakcji turystycznych, Simon wyglądał tak, jakby zdobył Mount Everest, kiedy Sofia sfotografowała go stojącego wśród ciągnących się kilometrami pomarańczowych sadów. Ostatniego wieczoru zabrała go ze sobą na proszoną kolację do Melissy, która była zachwycona Simonem. Też ją interesowały uprawy ekologiczne, więc rozmawiali bez przerwy. Sofia przyglądała się mu, gdy tak siedział, gestykulował i z ożywieniem rozmawiał z Melissą. Simon się zmienił. Otworzył się na świat. Zastanowiła się, czy sam o tym wiedział, i pomyślała, że przynajmniej musi odczuwać różnicę.

Kiedy następnego dnia pożegnała go na lotnisku i wsiadła do powrotnego pociągu, poczuła pustkę i jakiś ciężar. Zaskoczyło ją, że jej amerykańska wiza kończy się już za trzy miesiące.

Po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że chyba nadszedł czas powrotu do Szwecji.

35

Dzisiaj zaczyna się moje nowe życie, pomyślała Anna-Maria. Już nie spała, leżała i przewracała się na łóżku, rozbudzona gorączkowym oczekiwaniem. Ale to nie miało znaczenia. Czuła się i atrakcyjna, i wyspana tego pięknego wiosennego dnia.

Dzisiaj Franz wychodzi na wolność.

Od razu po przebudzeniu chciała się rzucić na telefon. Zrobić wpisy wszędzie. Facebook, Instagram, Twitter. Ale dużo lepiej wyglądałyby ich wspólne zdjęcia. Może zacząć dzień od plotki? Wzmianki, że coś się kroi. Obiecała, że nie wycieką żadne informacje o ich związku, nic nie powie nawet swoim rodzicom. Nie wyglądałoby to dobrze, gdy Franz siedział jeszcze w więzieniu. Ale teraz nie było żadnych przeszkód. Ciekawiło ją, jak zareagują jej koleżanki. Może uznają, że Oswald jest niebezpieczny. Ale wtedy ona opowie, jaki jest naprawdę, że potrafił być całkiem milutki. Na pewno będą zazdrosne. No bo czy on nie jest najlepszą partią?

Długo stała pod prysznicem. Śpiewała mimo okropnego głosu. Wytarła włosy w ręcznik i spojrzała na siebie w lustrze. Jej oczy błyszczały.

Komórka zadzwoniła w chwili, gdy weszła do salonu. Numer nieznany, ale od razu wiedziała kto to. Jego głos zabrzmiał jak pieszczotliwy szept.

– To ja… już jestem wolny.

Otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Oswald wypowiedział to jedno zdanie z takim uczuciem, że nie mogła znaleźć słów, by zareagować.

– Annie, jesteś tam?

– Oczywiście, nie wiem tylko, co powiedzieć. To niesamowite. Kompletnie fantastyczne.

– Mówi się chyba: gratulacje.

– Tak, przepraszam. Gratulacje! Czy chcesz, żebym przyjechała po ciebie?

– Nie, chcę cię prosić o przysługę. Jeżeli to nie jest zbyt wiele.

– Co tylko zechcesz.

– Zamelduję się w hotelu Upper House i zostanę tam na noc. Chcę się wyciągnąć w basenie i zjeść prawdziwy posiłek po dwóch latach na więziennej kiełbasie, rozumiesz mnie, prawda? Muszę się pozbierać, zanim się zajmę klubem zombi w ViaTerra. I pomyślałem, choć to może zabrzmi śmiesznie…

– No powiedz.

– Dobrze byłoby wrócić motocyklem na wyspę. Dawno nim nie jeździłem,

a ładna pogoda ma się utrzymać. Czy zechciałabyś po niego pojechać? Zabrać go na prom i spotkać się ze mną w hotelu. Zostaniemy tu na noc i razem pojedziemy rano do domu.

– Chodzi ci o harleya? Czy naprawdę się zgadzasz, żebym nim jechała?

– Ile razy muszę ci powtarzać, że mam do ciebie zaufanie?

Bardzo się wzruszyła. Od pewnego czasu dojrzewała w niej myśl, której nie miała odwagi do siebie dopuścić, że tego dnia, gdy pozwoli jej kierować swoim harleyem, będzie już pewna, że ją kocha. To była jego ulubiona zabawka i ta prośba mogła jedynie oznaczać, że cenił Annę-Marię jeszcze bardziej.

– Jasne, że odbiorę motocykl! Kiedy mam przyjechać?

– Jak najszybciej, rzecz jasna. Chcę cię znów zobaczyć. Czy sądzisz, że zdążysz na poranny rejs? Wtedy mogłabyś wrócić promem o piątej z Wyspy Mgieł.

– Oczywiście. Przyjadę dziś wieczorem.

– Dziękuję, Annie. I wiesz co, mam niespodziankę.

– Co takiego? Powiedz, proszę!

– Nie mogę tego opisać słowami. To jest coś, czego musisz doświadczyć.

Nastąpił moment konsternacji, gdy zakończyli rozmowę. Seksowny ubiór, który tak starannie przygotowała z myślą o spotkaniu, nie sprawdziłby się na motocyklu. Ale czyż Franz nie zasugerował seksu? Po co się specjalnie ubierać? Już miała przygotowaną najładniejszą bieliznę, ale potrzebna była jakaś sukienka. Wybrała tę opiętą z dekoltem, ledwo zakrywającą pośladki. Biegała po mieszkaniu, zbierając różne gadżety, które wrzucała do torebki. Spieszyło jej się, bo miała nieco ponad godzinę, by zdążyć na poranny prom na wyspę.

Podczas przeprawy rozmyślała o jego dłoniach i wszystkich miejscach na swoim ciele, które Franz niedługo będzie dotykał. Nie mogła się powstrzymać, ćwierknęła szybko na Twitterze: *Dziś początek nowego życia. Wielkie zmiany na horyzoncie.* Już po kilku sekundach ktoś ciekawski rzucił pytanie *jakie?*, ale postanowiła potrzymać znajomych w niepewności. Kolejny post to musi być jej wspólne zdjęcie z Franzem.

Dwór wyglądał ponuro jak zwykle. Duże połacie trawnika powiędły, wszędzie rosły mlecze. Nawet nie chciała z nikim o tym rozmawiać. Wieczorem postanowiła wyjaśnić Franzowi, że po prostu ignorowali jej polecenia. Poprosiła strażnika w wartowni o kluczyk do harleya. Wyglądał na zdumionego, ale nie miał odwagi zaprotestować.

Zostało jej kilka godzin do odejścia powrotnego promu, więc zrobiła sobie na motocyklu rundkę po wyspie, przygrzała wzdłuż wybrzeża po wschodniej stronie. Franz na pewno by nie miał jej tego za złe. Obiad zjadła w sennej kawiarence w osadzie, gdzie serwowali suche kanapki. W tym czasie sprawdziła wszystkie maile od innych klientów, których ostatnio zaniedbała. Tak się niecierpliwiła w oczekiwaniu na odejście promu, że gryzła paznokcie.

Powstrzymała się, bo jakby to wyglądało przed Franzem? W tej właśnie chwili na ekranie dzwoniącej komórki pojawiło się jego imię. Powiedział, że chciał się tylko upewnić, czy Annie zdąży na prom. I że za nią tęskni. Opisał jej drogę na skróty do miasta, na której można nabrać porządnej prędkości.

– Pojedź tą drogą i myśl o mnie – wyszeptał.

Choć słońce nadal stało wysoko na niebie, w powietrzu czuło się chłód, gdy prom przybył do portu. Podciągnęła skórzaną kurtkę wysoko pod szyję. Poczuła się nagle zestresowana. Chciała zdążyć na miejsce przed zmrokiem.

Przez pierwszy odcinek jechała sama – na drodze nie było nikogo. Rześkie powietrze gryzło ją w policzki. Listowie migających po drodze drzew było jasnozielone i jak welon spowijało wszystko. Pomyślała, że przenigdy nie była taka szczęśliwa.

Ale nagle jej myśli zmętniały, zamiast nabrać przejrzystości. Pojawił się ulubiony obraz Franza – pająk, całkiem niespodziewanie. Odpychała go, ale powracał, coraz wyraźniej. Pająk, który nigdy nie opuszcza swojej sieci. Ani jeden owad nie wymyka się z niej żywy, powtarzał wiele razy. A jednak się tak stało. Z nieudacznikiem i z Bauman. Bezwiednie zwolniła, ale poirytowana własnymi myślami przyspieszyła znowu. Przez krótki moment miała wrażenie, że znajduje się poza ciałem. Doznała przelotnej chwili wolności, niczym motyl, który uwolnił się z kokonu. Wszystko stało się przejrzyste, jak niebo, gdy mgła znika na wyspie. Ta chwila trwająca milisekundę wystarczyła, by Anna-Maria przestała uważać na drodze. W tej chwili, gdy wróciła do rzeczywistości i odzyskała kontrolę nad motocyklem, pojawił się nagle stalowy drut. Błyszczący i lśniący w słońcu tuż nad asfaltem. Przez krótką, wspaniałą chwilę szybowała po błękitnym niebie. Błękit wszędzie, tylko błękit. I zanim zrozumiała, co się stało, zanim w ogóle mogła to przeczuć, wszystko zrobiło się czarne.

36

Simon przegapiłby migawkę w telewizji, gdyby nie zadzwoniła Wilma. Telewizor wstawiła mu do mieszkania Inga Hermansson, mówiąc, że dzięki niemu wieczory będą mniej samotne. Ale Simon nie oglądał telewizji. Wolał czytać książki, wiadomości w gazetach, surfować po sieci. Inga potrafiła być denerwująca, wciąż się niepokojąc, że Simon nie ma towarzystwa. Nie rozumiała, że on lubi samotność. Przynosiła mu nawet magazyny mody dla mężczyzn i inne takie badziewie, sugerujące, że powinien ubierać się wyjściowo i chodzić na podryw.

Simon nie wiedział, jak Wilma, przyjaciółka Sofii, zdobyła jego numer. Nigdy jej nie spotkał, ale Sofia czasami o niej opowiadała. Wilma przedstawiła się krótko. Słychać było głosy i muzykę w tle z baru czy restauracji.

– Chciałam cię tylko o czymś poinformować, bo wiem, że masz kontakt z Sofią. Właśnie zobaczyłam wiadomości tu, w barze sportowym. Wasz idol, Sofii i twój, został wypuszczony z więzienia i już się zaczęło draństwo. Obejrzyj następne wydanie, to zobaczysz. Muszę kończyć. A czy możesz wysłać Sofii linka do tej informacji na stronie telewizyjnej? Sam zadecyduj, czy ona powinna obejrzeć ten gnój. Chociaż to chyba nieuniknione.

Simon nie zdążył odpowiedzieć, a ona już się rozłączyła. Nie wiedział nawet, czy to jego telewizyjne pudło działa, ale wystarczyło wcisnąć przycisk i pokazał się obraz. Wilma zadzwoniła w dobrym momencie, bo następne wydanie wiadomości zaczynało się za pięć minut. Simon był bardzo ciekawy. Co też Oswald teraz wymyślił? Tak jakby sam fakt, że jest na wolności, nie był wystarczająco dołujący. No i znów miał się znaleźć na tej pięknej wyspie. Simon pomyślał o Jacobie i dopadł go niepokój. Być może teraz będzie dla niego za późno na ucieczkę.

Wiadomości rozpoczęły się od migawki o wypadku na motocyklu pod Göteborgiem. Droga otoczona zieleniejącymi polami i brzozami, radiowozy, karetka i służby ratownicze w ruchu. Z początku Simon nie zrozumiał, o co chodziło, ale po chwili podano, że niejaka Anna-Maria Callini, adwokatka i obrończyni duchowego przywódcy ViaTerra Franza Oswalda, zginęła, gdy motocykl wpadł w poślizg i zjechał z drogi. Spadła i zginęła na miejscu. Simon usłyszał swój własny głos jak przez szybę. *Kurwa, kurwa, kurwa mać!* Ze złości walił się dłonią w czoło.

Wtem jego uwagę znów przykuły wiadomości, bo stał tam Oswald, ubrany w zaprasowane na kant spodnie i sportową bluzę, i udzielał wywiadu jakby w przelocie, chyba w hotelowym holu. Była tam spora grupa reporterów.

– Czy może pan się wypowiedzieć na temat tego, że w chwili swojej śmierci Anna-Maria Callini prowadziła pański motocykl? – spytał jeden z nich i podsunął Oswaldowi mikrofon pod twarz.

– Miała mi go przywieźć. To wszystko. Przysługa, nic więcej.

– Czy może pan skomentować waszą relację?

– Była czysto zawodowa – odpowiedział Oswald, a niewielka zmarszczka irytacji pojawiła się na jego czole. – Słuchajcie, panowie – kontynuował – Anna-Maria była jednym z najlepszych adwokatów kraju, to ogromna strata nie tylko dla mnie, ale dla całego wymiaru sprawiedliwości. Wrócę teraz do ViaTerra. Na tydzień odłożymy wszelkie zajęcia. Proszę was o niezakłócanie nam okresu żałoby.

Do cholery, wycisnął nawet parę łez, pomyślał Simon. To nienormalne.

Głos innego reportera dochodził zza pleców Oswalda.

– Co pan na to, że motocykl prawie nie ucierpiał w wypadku pomimo tragicznych okoliczności śmierci pani Callini? Czy to prawda, że pański pojazd kosztował majątek?

Kolor twarzy Oswalda zmienił się w ciągu sekundy z dość bladego na jasnoczerwony.

– Że też w ogóle o to pytasz! – warknął. – Ja pierdolę, nie masz wcale wstydu?!

Tak, naprawdę zaklął, ale paradoksalnie zabrzmiało to dobrze. Simon poczuł wewnętrzny chłód, gdy uzmysłowił sobie, że ta migawka mogła faktycznie poprawić wizerunek Oswalda, bo znów uniknął niezręcznej sytuacji. Tętno podskoczyło Simonowi, choć tego nie zauważył, i poczuł pot występujący na dłonie. Od razu wiedział, że musi zadzwonić do Sofii. Nie miało to znaczenia, że w Kalifornii była czwarta rano. Ale kolejne sygnały telefonu, jeden za drugim, pozostały bez odpowiedzi. Simon pomyślał, że Sofia pewno spała.

Próbował zadzwonić ponownie, kiedy obudził się rano, lecz znów bez skutku. Jednak nie niepokoił się, na pewno była w mieście ze znajomymi. Przypomniał sobie, że Wilma prosiła go o wysłanie linka do telewizyjnych wiadomości, więc usiadł przed komputerem, znalazł program i wysłał Sofii, mając szczerą nadzieję, że się odezwie.

Ale kiedy Simon wrócił do domu wieczorem, telefon od Sofii wciąż nie było. Coś było nie tak. Nie potrafił dokładnie określić co, ale czuł, że ten magiczny kontakt, który zawsze mieli, został przerwany.

Tej nocy Simon położył się spać z ciężkim sercem.

37

Damian Dwight oparł się na leżaku. Starał się rozluźnić, cieszyć pięknym basenem, palmami, błękitnym niebem, ciszą i spokojem. A jednak odczuwał mrowienie w całym ciele. Drink zrobił się letni i smakował jak kocie siki. Kobieta, która leżała obok niego i smażyła się na słońcu, wykąpana w olejku przeciwsłonecznym, irytowała go. Przy basenie byli tylko ona i on, ze sto leżaków, a ona jednak musiała leżeć obok niego. W innej sytuacji zapewne by ją zaczepił, ale ta była nienormalna. Wariował z braku pewności. Egzema, którą w zgięciach łokci i kolan miewał jako dziecko, teraz wróciła. Myśli krążyły mu po głowie, podburzały się nawzajem do stworzenia najgorszego z możliwych scenariuszy.

Budził się w nocy kilka razy i sprawdzał stan swojego konta bankowego, ale gapiące się na niego cyfry były wciąż takie same. W sieci pełno było żerujących na cudzym nieszczęściu tytułów i zdjęć z miejsca wypadku, od niektórych robiło mu się niedobrze. Nie podejrzewał, że ta śmierć go dotknie. Zdecydowanie Anna-Maria nie była jego ulubioną znajomą. Ale przykryte ciało na noszach, przewrócony do góry kołami motocykl, wszystko to wydało mu się nagle bardzo osobiste. Nie był mężczyzną, który żywił do innych ciepłe uczucia, więc dlaczego ta samotna łza znalazła się w kąciku jego oka? Nie chodziło przecież o to, że odczuwał skruchę, a o to, że czuł się sprowadzony na manowce. W myślach powracała ta zawrotna liczba, której nie dawało się wymówić i trzeba ją było zapisać. Oczy, które świdrowały go wzrokiem, przenikając na wskroś jak małą rybkę, która chciała pływać na wielkich wodach. Wyzwanie go pobudziło, sugestia, że też potrafi dokonać czegoś wielkiego i odważnego. I nagle stanął z grubą szpulą stalowego drutu na pustej wiejskiej drodze. To, że gliny były przekonane, że to był wypadek, stanowiło jedyny jasny punkt w tej całej biedzie.

Kobieta na leżaku usiadła i uśmiechnęła się do niego wyczekująco. On zaś wylał do basenu resztę ciepłego drinka, głównie po to, żeby ją rozdrażnić. Ale tylko się roześmiała. Owinął się ręcznikiem i wrócił do hotelu.

Recepcjonistka za kontuarem podniosła wzrok i uśmiechnęła się na jego widok.

– Sir, przyszedł do pana list nadany ekspresem – powiedziała łamaną angielszczyzną.

Damian poczuł, jak coś zimnego miesza mu się z potem na plecach. Coś, co dotarło do nasady włosów i zaczęło tam mrowić nieprzyjemnie. Właśnie miał otworzyć usta, gdy recepcjonistka wstała.

– List. Tu! – Wyciągnęła brązową kopertę. Zrobił parę niepewnych kroków

naprzód. Chwycił list, który wydawał się lekki, niemal jak piórko. Mimo to wyczuł w środku coś twardego. Nie miał odwagi otworzyć, chciał tylko pójść już do swojego pokoju.

– Czy mogę w czymś jeszcze panu pomóc? – zapytała kobieta.

– Nie, dziękuję. A właśnie, kto dostarczył ten list?

– Kurier. DHL.

Poczuł jeszcze większą trwogę, gdyż był przekonany, że nikt nie wie, gdzie on obecnie przebywa. Przez chwilę stał bez ruchu przed swoim pokojem. Już prawie widział lufę pistoletu skierowaną ku niemu po drugiej stronie drzwi. Wsunął kartę do czytnika i otworzył powoli, ale nikogo w pokoju nie było. Delikatna bryza powiewała od otwartego okna. Jak gdyby przestrzeń lekko oddychała w swojej samotności. Laptop wciąż leżał tam, gdzie go zostawił na biurku. Natychmiast przypomniał sobie, że ma w ręce kopertę. Jego imię, nazwisko i adres hotelu widniały na przedniej stronie. Brak nadawcy, ale podstemplowano na poczcie w Szwecji. Ścisnął i poczuł coś twardego. Rozerwał kopertę palcem i zobaczył w środku klamerkę do ubrań. Żadnej wiadomości, tylko zużyta klamerka z wyblakłego drewna. Zbadał ją, jakby była bombą gotową do detonacji.

To, pomyślał, jest przekaz. Jaśniej już być nie może.

Zupełnie spanikowany siadł przed laptopem i się zalogował. Przeklął, gdy strona banku okazała się niedostępna, ale spróbował jeszcze raz i tym razem się udało. Zalogował się na swoje konto i w pierwszej chwili pomyślał, że to miraż, bo rząd cyfr przed nim był tak zaskakujący, że długo siedział jak głupek z otwartymi ustami.

Dopiero kiedy się napatrzył do woli na tę zawrotną sumę, odważył się wydać westchnienie ulgi.

Całkiem nowe życie nabrało konkretnych kształtów w jego wyobraźni. Ale czuł też ukłucie melancholii. Myślał o Szwecji, której miał już nigdy nie zobaczyć. Nic jednak nie można było na to poradzić. To tak naprawdę niewielka ofiara. Nie miał też wyboru. Franz Oswald był człowiekiem, któremu nie wolno odmawiać.

Wyjrzał przez okno, za którym palmy kołysały się na wietrze. Po raz pierwszy od wielu dni znajdował się w teraźniejszości. Przyłapał się na tym, że stoi i patrzy na świat z głupim uśmiechem na ustach.

38

Jacob patrzył, jak czarny mercedes powoli wjeżdża na posesję. Zerkał na bramę przez cały dzień, nie mógł się oprzeć. Wiedział, że wszystko się zmieni, gdy tylko Oswald znów postawi nogę w ViaTerra. Zrobiło się tak cicho przed jego przyjazdem. Powietrze drżało jakby ze wstydu i lęku. Personel już nie biegał tu i tam po dziedzińcu niczym pracowite mrówki. Za późno na starania, by stworzyć wrażenie, że wszystko było w porządku pod nieobecność szefa. Nikt też nie chciał być tym, kto pierwszy na niego wpadnie po jego przyjeździe. Pozostawało tylko czekać. I mieć nadzieję.

Jacob zastanawiał się, jak teraz będzie. Pomyślał, że nie może chyba być gorzej, niż gdy rządziła nimi Madde. Czy to w ogóle możliwe? Madde coś w sobie miała. Ta jej nerwowa energia. Nigdy nie czułeś głębokiego przekonania, gdy mówiła „Franz powiedział" czy „Franz chce tego i tamtego". Niektóre z tych stwierdzeń nie brzmiały tak, jak słowa Franza Oswalda. Ale jedynie ona i Bosse się z nim kontaktowali. Jak można było mieć pewność?

Samochód zatrzymał się przed głównym wejściem do dworu. Przybiegli strażnicy, Benny i Sten, i otworzyli po obu stronach drzwi mercedesa. Co za idioci! Oswald wysiadł od strony kierowcy. Jacob dojrzał przelotnie jego profil. Ubrany był w sportową bluzę, a włosy miał związane w koński ogon. Rzucił Stenowi kluczyki. Benny pobiegł przytrzymać otwarte drzwi dworu. Oswald spojrzał w górę na wiszący na ścianie baner „Witamy w domu, sir!". Malowali go do późna w nocy. Miał być idealny. Ani jednej przypadkowej plamki farby. Ale Oswald pokręcił głową. Nerwowym i szybkim krokiem wszedł do środka. Nawet z tak dużej odległości od swojej kryjówki, ponad pięćdziesięciu metrów, Jacob wyczuwał tłumioną wściekłość Oswalda.

Zastanawiało go, dlaczego jest taki rozzłoszczony. Przecież dopiero co przyjechał do domu. Parę sekund i już udało im się go zdenerwować.

Oswald trzasnął za sobą drzwiami. Zrobiło się cicho i spokojnie. Jacob pomyślał, że w posiadłości nigdy nie było tak cicho, jakby zbliżał się sąd ostateczny. Poczuł się w niewłaściwym miejscu na ziemi. Może to wszystko było koszmarem, z którego miał niedługo się obudzić?

Jacob czuł się zagubiony od wielu lat. Nie urodził się w chłopskiej zagrodzie jak Simon, po prostu odkąd sięgał pamięcią, interesował się zwierzętami. Gdy skończył szkołę rolniczą, naturalne wydawało się podjęcie pracy w gospodarstwie. Ale nie od razu sobie radził. Zbyt osobiście podchodził do zwierząt. Cierpiał za każdym razem, gdy trzeba było zawieźć świnie do rzeźni, nie potrafił się przemóc,

żeby uśmiercić chore zwierzęta, zawsze uważał, że zwierzakom jest za ciasno. I było też coś, o czym nigdy nie miał odwagi nikomu opowiedzieć. Uważał, że zwierzęta porozumiewają się z nim telepatycznie. Najczęściej krowy. I mimo iż wiedział, że to fizycznie niemożliwe, nie mógł nic zrobić, by odrzucić ich przekaz bez słów.

ViaTerra wydawała mu się doskonałym miejscem. Ale tylko na początku. Organizacja, która wierzy w siły nadprzyrodzona i hoduje zwierzęta. Gdyby tylko wiedział! A teraz był w potrzasku. Nawiązał osobistą więź z każdą krasulą, knurem i trykiem. Nie do pomyślenia było, że je zostawi w tym groźnym, nieprzewidywalnym otoczeniu. Nawet nie miał pewności, że ktoś by je nakarmił, gdyby jego zabrakło.

Cisza panowała na terenie posiadłości przez kilka godzin, aż Corinne z działu gospodarczego wbiegła do obory.

– Cały personel ma się zebrać w stołówce!

– Ale dlaczego to ty przychodzisz?

– Jestem nową sekretarką Franza, pospiesz się, Jacobie!

– O kurde, szybko poszło! Co się stało z Madde?

Jacob miał głęboką nadzieję, że Madde nie zostanie odesłana do obory, bo musiałby się nią zajmować.

– Nie mam pojęcia, ale Franz pewno opowie.

Razem pobiegli do stołówki. Zerknął z boku na Corinne, zanim weszli do środka. Wyglądała na zdenerwowaną, być może już czuła, co ich czekało. Była w typie Oswalda, tak chuda, że prawie anorektyczna. Miała też tylko siedemnaście lat – ale dojrzała na zerwanie przez Oswalda – i była piękna, choć nie tak przebojowa jak Sofia. Jacob zastanawiał się, jak długo Corinne wytrzyma napięcie w gabinecie Franza.

Gdy weszli, w stołówce panowała śmiertelna cisza. Kilka poirytowanych twarzy zwróciło się w ich kierunku. Prawie wszystkie krzesła były zajęte, więc musieli usiąść na samym przodzie.

Oswald już był na miejscu. Stał oparty o pulpit, z którego zawsze wygłaszał swoje przemowy. Nie raczył nawet na nich spojrzeć, gdy wślizgnęli się i zajęli dwa puste krzesła. Jacob zastanawiał się, czy Oswald w ogóle wiedział o jego istnieniu. Nigdy nie rozmawiali na osobności. I właśnie dlatego Jacob jeszcze bardziej się go bał. Miał wrażenie, że tego dnia, gdy Oswald w końcu zawiesi na nim swój wzrok, przeczyta też jego myśli.

– Czy są wszyscy?

Oswald spojrzał na Corinne, która kiwnęła i głośno przełknęła ślinę.

Natychmiast zaczął krzyczeć. Tak głośno, że parę osób poderwało się z krzeseł na baczność jak żołnierze. To było coś nowego, bo Oswald miał zwyczaj zawsze rozpoczynać swoje wykłady najpierw łagodnym tonem, wygłaszając kilka

sarkastycznych komentarzy, zanim się rozkręcił. Ale teraz wrzeszczał.

– Jesteście jak stado pogubionych, durnych gęsi. Nie ma tu ani jednego chuja, któremu mógłbym ufać. Nie dociera do was, czego ja chcę!

Zrobił pauzę i zaczerpnął oddech.

– Nie wiem, co z wami zrobię, bo jesteście tylko wielkim ciężarem, jebaną pijawką, która wysysa ze mnie siły.

Jacob słyszał nerwowy oddech Corinne obok siebie i widział, jak jej knykcie pobladły, gdy zacisnęła dłoń na oparciu krzesła. Biedaczka. Ale Jacob w jakiś dziwny sposób czuł, że stoi poza tym wszystkim, co rozgrywa się w sali. Od rozmowy z Simonem, gdy już wiedział, że istnieje życie poza murami.

Oswald przez chwilę stał w milczeniu. Przyglądał się im. Pokręcił głową. Wszystkich w sali ogarnął wstyd, a on zaczął przemawiać znowu, tak szybko, że Jacob ledwo mógł rozróżnić słowa. Jego wrzask obniżył się o pół oktawy. Już nie krzyczał, ale głos miał ostry i pełen frustracji.

Czy nie rozumiało się samo przez się, że szeregowce miały być gotowe na przyjęcie gości, kiedy on wróci? Czy oni w ogóle wiedzą, jak dużo listów dostawał w więzieniu? Setki, codziennie, z całego świata. I wszystkich piszących łączyło jedno. Chcieli dowiedzieć się więcej o filozofii ViaTerra. Czy oni w ogóle rozumieją, jak ogromnym zainteresowaniem na świecie cieszy się ViaTerra? Czy wiedzą, w ilu egzemplarzach sprzedała się jego nowa książka? Nie, tak właśnie przypuszczał. I czy w ogóle rozumieją, że gówno go obchodzą wypolerowane klamki? No i Anna uciekła im prosto sprzed nosa. A strażnicy pochrapywali wtedy w wartowni. Jak zwykle. Chciał, żeby pod jego nieobecność zostały zrobione dwie rzeczy: doprowadzenie szeregowców do porządku i uciszenie Sofii Bauman. Jednego człowieka. Chociaż więcej w niej było ikry niż w nich wszystkich razem wziętych, musiał to przyznać. Bo nawet tego nie zrobili. Więc teraz pozostawało mu tylko jedno. Musi zająć się wszystkim sam. Tak jak zawsze był zmuszony. A Madde, dodał przy okazji, będzie skakać z Diabelskiego Bloku rano, w południe i wieczorem, dopóki jedno sensowne zdanie nie wyjdzie z jej gęby.

A teraz pozostawało tylko brać się do roboty. Bo mają przyjechać goście. Za dwa tygodnie obiecał przed nimi otworzyć podwoje dworu. A wtedy najlepiej dla personelu, żeby wszystko było w porządku. Poza tym ma zamiar zastrzelić tego żałosnego psa, którego tu przywlekli.

Po tej konkluzji Oswald wyszedł ze stołówki z Corinne drepczącą tuż za nim. Jacob pozostał na krześle ze ściśniętym gardłem. Nie potrafił się zmusić do wstania nawet, gdy inni zaczęli wymykać się z sali. Już wiedział, że będzie na leżąco szorował podłogi w szeregowcach przed końcem wieczoru. Chciało mu się płakać, był zmęczony i zawiedziony. Siedział teraz sam w dużej jadalni. Panowała tam cisza, ale dobiegały go już pokrzykiwania na dziedzińcu. Frenetyczne okrzyki, rozprzestrzeniająca się wokół atmosfera typu „wszyscy na pokład”. Teraz

szeregowce miały być sprzątane i pucowane tak długo, aż Oswald będzie zadowolony. Jacob miał głęboką nadzieję, że wartownicy nie przesadzą w gorliwości i nie zastrzelą biednego psa. Czasami Oswald tylko groził, nigdy nie można było mieć pewności. Może powinien schować psa w oborze, aż wszystko się uspokoi? Jacob usłyszał, że otwierają się drzwi, i powoli się odwrócił.

Stał w nich Bosse.

– Jacob, dziś w nocy będziemy sprzątać szeregowce.

Jacob tylko przytaknął głową. Bosse podszedł do niego.

– Dlaczego tu siedzisz?

– Staram się rozwiązać pewną kwestię, jak się mam zająć zwierzętami, które jak wiesz, muszą mieć paszę, suche koryta i tak dalej. Nie mogę ich ot tak zostawić na pastwę losu.

– No więc zrób to.

– Co?

– Idź i zajmij się zwierzętami. Ja będę cię kryć. Jeśli ktoś będzie pytał, to powiem, że niedomagasz. Nie chcemy przecież mieć tu epidemii, kiedy Franz jest w domu.

Jacob nie wierzył własnym uszom. Gapił się na Bossego. To nie człowieka widział przed sobą, a prędzej jego wrak. Z zaczerwienionymi oczami, tłustymi, nierozczesanymi włosami, parodniowym zarostem i szarobladą cerą. Bosse nie czuł się dobrze. Nie było najmniejszego światełka w jego przyszłości, nie teraz, gdy wrócił Oswald. To Bosse był odpowiedzialny za personel, a po reprymendzie, która właśnie nastąpiła, należało jedynie oczekiwać, że Bosse niedługo będzie skakał z Diabelskiego Bloku wraz z Madde rano, w południe i wieczorem.

Ale Jacob dojrzał coś nowego w jego oczach. Niepasujący do niego spokój. Brak rozgorączkowania i histerii.

Od razu zrozumiał.

Był to prawie ten sam rodzaj telepatii, który miał z krowami.

– Powiem tylko jedno, zanim pójdę do zwierząt.

– Aha, co takiego? – zapytał Bosse.

– Że istnieje sposób. To wszystko, co powiem. Więcej nie pytaj.

– Jestem zainteresowany – odpowiedział Bosse.

Jacob pomyślał, że ta rozmowa była magiczna, bo stali tu, rozmawiając, i wiedzieli, co ten drugi myśli, a jednocześnie nie padło nic konkretnego, żadne słowa, których można by użyć przeciwko nim, jedynie cudowne porozumienie.

– Za dwa tygodnie będzie szansa.

– Daj wtedy znać.

– Dobrze, a teraz idę do obory. Dziękuję, że mnie kryjesz.

39

Niebo zaczynało się zaciągać, gdy Sofia siedziała w pociągu, wracając z lotniska do domu. Deszczowe chmury były ciężkie, ale słońce wyglądało od czasu do czasu, puszczając zajączki na jej twarzy. Już jej brakowało Simona. Chciała, żeby wrócił na Wyspę Mgieł, by zaraz mogła zadzwonić do niego i porozmawiać. Nagle zatęskniła za Szwecją. Pory roku zmieniały się z taką szybkością w Kalifornii, że miała wrażenie tylko wiosny i lata. Brakowało jej teraz szwedzkiej surowej jesieni czy zimy i tak tęskniła za swoimi rodzicami, przyjaciółmi, aż bolało w piersiach.

Nie rozmawiała jeszcze z Benjaminem. Wysłał jej maila, że może robić, co chce, że rozmotają ich problemy, gdy wróci do domu. „Rozmotają" niczym potargane włosy. Tak jakby to było coś, co się po prostu załatwia przy filiżance kawy i potem wszystko jest w porządku. W mailu pobrzmiewał lekko obrażony ton.

Jej myśli pobiegły w stronę Mattiasa i musiały się natychmiast połączyć z jego, bo zadzwoniła komórka, wyświetlając znajome imię na ekranie.

– Czy twój przyjaciel pojechał do domu?

– Tak, jestem w pociągu powrotnym z lotniska, a co?

– Stoję przed twoimi drzwiami.

– Co tam robisz?

– Tęskniłem za tobą przez tydzień.

– Nie mogę cię wpuścić do mieszkania.

– Dlaczego?

– Jeszcze cię nie znam. Nie wiem, czy mogę ci ufać.

– Albo sama sobie nie ufasz. Boisz się zostać ze mną sam na sam.

Rozłączyła się. Przede wszystkim dlatego, że chciała ukryć, jak bardzo się podnieciła jego słowami. Mógł to usłyszeć w jej głosie, bo zmienił się, kiedy rozmawiali. Zastanawiała się, czy Mattias próbowałby przekroczyć granicę tej znajomości, gdyby go wpuściła do mieszkania. Czy też miał inne plany i zabrałby ją w jakieś ciekawe miejsce. Obie sytuacje drażniły nerwy i kusiły jednocześnie.

Wybrała jego numer.

– Chyba coś przerwało. Wjechaliśmy w tunel.

– Nie ma żadnych tuneli między lotniskiem a Palo Alto.

– Wszystko jedno. Możesz wejść. Ale tylko na krótką chwilę. Potem muszę się położyć, jutro pracuję.

Mattias stał przed bramą wejściową do budynku. Była tam ławka

oraz rabatka pełna kwiatów i niewielka fontanna. Sam jego widok spowodował, że poczuła się winna, prowadząc tę swoją podwójną grę. Nie była uczciwa ani wobec niego, ani wobec Benjamina. Musi mu opowiedzieć o wszystkim, wykrztusić z siebie prawdę.

– Mam chłopaka w Szwecji. To coś poważnego.

Wstał powoli i podszedł do niej.

– Musi być cholernym nieudacznikiem.

– Co? Gówno o nim wiesz.

– Jest idiotą, skoro pozwolił ci przyjechać tu samej.

– Nie interesuje mnie nowy związek.

– Ej, wyluzuj. Nie szukam niczego poważnego. Lubię brać rzeczy takimi, jakie są.

– Możesz wejść na maksymalnie pół godziny. Potem muszę iść spać. Jestem wykończona.

– Niech będzie.

Miała nadzieję, że ktoś będzie w windzie, ale była pusta. Unosił się ostry zapach odpadów, ktoś dopiero co wyrzucał śmieci. Oparł się o ścianę windy i przyglądał się Sofii. Nie mówił nic. Jazda windą na czwarte piętro trwała całą wieczność, ale nie spuszczał z niej oczu. Starała się znaleźć coś w jego spojrzeniu, jakiś powód, by mu nie wierzyć. Ale jego wzrok był zamglony, nic z niego nie wyczytała. Może to pożądanie. W brzuchu zatrzepotało.

Szła przed nim do drzwi mieszkania. Zamek się zacinał, aż wyjął jej z ręki klucze i otworzył. Nie chciała sama przed sobą przyznać, że to dłoń jej drżała. Ofuknęła go, mówiąc, że umie sama otwierać.

W mieszkaniu panowały gorąc i zaduch, więc otworzyła drzwi na balkon. Zamknięte pomieszczenie wydało westchnienie ulgi, gdy chłodne powietrze napłynęło do środka. Poszła do przedpokoju, zdjęła buty i marynarkę. Stał bez ruchu przy drzwiach. Podał jej klucz, który powiesiła na tym co zwykle haczyku. Dłoń przestała drżeć. No proszę, pozbierała się. Teraz nie zrobi nic nieprzemyślanego. Tylko wspólna kawa, potem odeśle go do domu. Musiała myśleć klarownie, musiała się skoncentrować, by myśleć logicznie. Co tak naprawdę o nim wiedziała? Mógł mieć choroby weneryczne lub być seryjnym mordercą. Chociaż wyguglowała go. Wszystko, co mówił, się zgadzało. Wykształcenie, pochodzenie. Miał profil na Facebooku, który wcale nie wydawał się podejrzany.

Przypomniała sobie rozmowę z Ellisem.

Nie myślisz chyba dochować Benjaminowi wierności na wieczność? To przez tę sektę myślisz jak jakaś cholerna zakonnica.

Jeden, jedyny skok w bok, pomyślała. Potem pogodzę się z Benjaminem. O ile będzie mnie jeszcze chciał.

Zrobiła dwa kroki w przód, Mattias ją naśladował. Był teraz tuż przy Sofii. Cisza w mieszkaniu była niczym zbliżająca ich do siebie próżnia. Stał blisko, pachniał mydłem i garbowaną skórą. Zrobiła jeszcze kilka kroków, chciała wygrać na czasie, ale już był za nią. Jego oddech przy uchu Sofii. Ciepło emanowało od niego na całe jej plecy, choć ledwo ją muskał.

Skapitulowała, oparła się o niego, zapadła w jego ciało. Pochylił się i pocałował ją w szyję, poczuła, jak rozluźniają się jej mięśnie pleców. Odchrząknęła, wiedziała, że musi coś powiedzieć, bo Mattias przejmował całkowitą kontrolę.

Ale nie wyszły jej z ust żadne słowa.

Jego ręce pojawiły się najpierw na ramionach Sofii, spłynęły, błądząc ku talii, a potem po niej całej. Pośladki i uda, do góry brzucha. Chciała tego, a jednak zastygła. Wsunął palce przez rozcięcie w bluzce, rozpinał guziki, pieszcząc jej brzuch, rozsunął miseczki biustonosza na boki, dotknął piersi. Odpiął spódnicę, która opadła u jej stóp, ściągnął majtki. Przeciągnął palcem po wewnętrznej stronie uda, do samej góry, aż wślizgnął się w nią. Kiedy Sofia jęknęła, drugą dłoń położył jej na ustach. Próbowała się odwrócić, ale ją przytrzymał. Przycisnął się do niej, poczuła jego skórzaną kurtkę na swoich plecach, twardość pod dżinsami na pośladkach.

– Stój nieruchomo – wyszeptał. – Całkiem cicho i nieruchomo.

Słońce znalazło przerwę w obłokach i zajrzało przez okno salonu. Oślepiło Sofię w pierwszej chwili, świecąc na jej nagie ciało. Jego ręce znowu były wszędzie. Drżenie ciała powróciło, nie dało się tkwić w bezruchu, musiała się odwrócić. Była pewna, że wybuchnie, jeśli się nie poruszy. Ale on sparował jej ruch, zanim zdążyła się obrócić, jak w tańcu mającym z góry wyznaczone kroki.

– Spokojnie. Zamknij oczy. Nie możesz patrzeć. Tylko czuć.

Słyszała, jak się rozbierał. Szybko i niecierpliwie.

Kurtka, która opadła na podłogę, stukot zrzuconych z nóg butów, dźwięk rozpinanego pasa, suwak w spodniach.

Zamknęła oczy. Lekki powiew wiatru wkradł się przez otwarte drzwi na balkon i okrył całe jej ciało gęsią skórką. Podniecało ją bezwstydnie to, że stała naga przed kimś, kogo ledwo znała.

Chwycił ją za ramiona i poprowadził ku sofie. Chciała się położyć, ale jego ramię błyskawicznie otoczyło ją w talii. Przytrzymał ją, wolną ręką podniósł cienki obrus zwisający ze stolika przy sofie. Zrozumiała natychmiast, zanim zdążył zawiązać jej oczy. Co za bezczelność, pomyślała, robić to ot tak przy pierwszym razie. Okręcił ją, położył na plecach na sofie, wyciągnął jej nogi, była teraz całkowicie zależna od niego. Dostrzegała jedynie niewyraźne zarysy przez cienki materiał, postać, która opadła na nią.

W tym momencie zrobiło się ciemno i o szyby zaczął uderzać deszcz.

Wściekle, bez opamiętania. Napięcie między nimi i ta nagła niepogoda odebrały jej dech. Podniosła ręce, by dotknąć Mattiasa, stworzyć kontakt, ale odsunął je delikatnie.

– Możesz tylko czuć, co z tobą robię. Nie patrzeć, nie dotykać.

Przeciągnął znów dwa palce po wewnętrznej stronie uda Sofii i wsunął w nią tak, że wydała słaby jęk. Jego ręce były teraz wszędzie, dotykały ją w najmniej spodziewanych miejscach. Jego język na jej brzuchu, na udach, w niej. Dopiero gdy w nią wszedł, zerwał jej opaskę z oczu.

– Popatrz na mnie! – Jego oczy były całkiem dzikie. Czuła napinające się twarde mięśnie ramion, perlisty pot na klatce piersiowej. Zaklął i wykrzyknął jej imię, a ta chwila wydała jej się osobliwie piękna.

Gdy rozkosz minęła, Sofia była tak pozbawiona sił, że natychmiast zasnęła. Ciało, które zaledwie moment temu było napięte jak łuk, zapadło się i stało miękkie. Próbowała otworzyć usta i coś powiedzieć, ale nie wydobywał się z nich żaden dźwięk.

Musiała spać długo, bo kiedy się obudziła, w pokoju panował zupełny mrok. Deszcz wciąż bębnił o okna. Obrus, którym Mattias zasłonił jej oczy, znowu był na stoliku, pognieciony, ale porządnie rozłożony. Leżała pod kocem, a drzwi na balkon były zamknięte. Od razu zrozumiała, że poszedł. Pustka w mieszkaniu przypominała Sofii o jego nieobecności. Nie pozostał po nim nawet zapach.

Podniosła się z kanapy i stwierdziła, że okropnie chce jej się pić. Poszła do lodówki i napiła się soku prosto z kartonu, pociła się, choć w pokoju było zimno. Doświadczała dziwnego uczucia, mieszaniny poczucia winy i niezwykłego seksualnego podniecenia. Pomyślała, że to dziwne, że Mattias ją tak zostawił, bez słowa. W tej właśnie chwili zadzwoniła komórka.

– Nie chciałem cię budzić. Po prostu opadłaś z sił, a potem spałaś tak słodko.

– Właśnie się obudziłam.

– W takim razie spałaś ponad trzy godziny.

– O kurczę! Musiałam być całkiem wykończona.

– Dwa miesiące.

– Co?

– Za dwa miesiące wracam do Szwecji.

– Aha.

– Więc pomyślałem, że wykorzystamy ten czas. Potem zobaczymy. Już myślę o tym wszystkim, co chcę z tobą robić.

Przeszył ją dreszcz. Rozległy się dzwonki ostrzegawcze. Jego dominacja. Poddanie, które było do niej niepodobne. Tak sądziła do tej pory. Ale teraz drżała z rozkoszy na wspomnienie jego dłoni. Ta ambiwalencja odczuć sama w sobie była podniecająca. Jakby przyciągały ją dwa bieguny iskrzące gdzieś pośrodku.

On jest niebezpieczny, ten Mattias, pomyślała. Cudownie niebezpieczny,

jeśli chodzi o seks. Z całą pewnością niegroźny pod każdym innym względem.

– Sofio, jesteś tam?

– Pracuję jutro.

– A w weekend?

Pozwoliła mu chwilę czekać.

– Będę wolna – powiedziała w końcu. – Możemy się wtedy spotkać.

Głęboka cisza spowiła dwór. Simon pamiętał, jak ciężki był sen po kilku dobach pracy bez spania. Smród potu w sypialnych salach. Sen był tak drogocenny, że padali do łóżek bez mycia. Kwaśne powiewy nieświeżego oddechu rozchodziły się, gdy zmęczeni chrapali.

Na zewnątrz było zimno, choć kwiecień prawie się kończył. Silny wiosenny deszcz właśnie ustał i zastąpił go wilgotny chłód wkradający się pod kurtkę. Simon nie miał tak naprawdę ochoty wychodzić, jednak tego wieczoru nie miał wyboru. Obowiązek wzywał, czy też przygoda, zależy, jak na to spojrzał. W wartowni paliło się światło, a on poszedł naokoło, był wyjątkowo ostrożny. Stał przed bramką przez jakiś czas, chciał być pewien, że to nie zasadzka. To, co miało nadejść, było tak wielkie i niesamowite. Ale cisza trwała, oprócz dźwięku opadających z drzew kropli wody. Po chwili usłyszał cichy szept z wewnętrznej strony muru, delikatny jak szelest liści.

Przyszli.

Kiedy otworzył bramę, zobaczył ich od razu. Stali tylko parę metrów od dębu, za którym Simon miał w zwyczaju się chować. Gdy zrobił krok naprzód, Bosse się cofnął.

– Cholera, to naprawdę ty! – wyszeptał.

Bosse stał w samej koszuli od uniformu, bez kurtki, z małym plecaczkiem przerzuconym przez ramię. W jego oczach Simon dojrzał głęboki niepokój. To nie tylko od chłodu lekko drżał.

– Czy jesteś pewien, że naprawdę chcesz to zrobić? – zapytał Simon.

– Całkowicie. Już dłużej nie wytrzymam.

Simon zwrócił się do Jacoba.

– Jak sytuacja? Ile mamy czasu?

– Wszyscy dostali pozwolenie na sen po prawie bezsennym tygodniu. Szeregowce mają za kilka dni być przygotowane dla gości. Ale teraz wszyscy śpią. Dopóki nie uruchomicie alarmu, nikt was nie zauważy. Sten jest w wartowni, pójdę odwrócić jego uwagę. Choć pewno już tam siedzi i chrapie.

Simon poczuł impuls, żeby po prostu podnieść Jacoba i wziąć go ze sobą. Że też on wytrzymywał to wszystko! Jacob chyba czytał mu w myślach.

– Już niedługo, ale dziś jest kolej Bossego.

Szli przez las do momentu, gdy stali się niewidoczni ze dworu. Simon zauważył, że Bosse kuleje.

– Zraniłeś sobie stopę?

– Nie, to nic takiego. Tylko wcześniej ją lekko zwichnąłem.

– Co się stało?

– Poślizgnąłem się na skałach przed lodową kąpielą.

– Co to jest lodowa kąpiel?

– To nowa kara dla nas za to, że nie sprawowaliśmy się dobrze, kiedy nie było Franza. Codziennie chodzimy na skały i zanurzamy się w wodzie pilnowani przez strażnika.

– Do diabła, Bosse. To cholernie niebezpieczne. Przecież woda jest potwornie zimna!

– Franz mówi, że nawet staruszkom służą zimowe kąpiele.

– Tak, ale potem idą do sauny i śpią, ile tylko chcą. On całkiem oszalał, nie rozumiesz tego?

– Tak, pewnie masz rację.

Przez pierwsze dni w domku Simona Bosse był jak sparaliżowany. Ten kłębek energii, który biegał w kółko niczym fanatyczny wielbiciel Oswalda w ViaTerra i pracował najciężej ze wszystkich, ten najbardziej oddany, siedział teraz na sofie Simona jak niema ryba i gapił się przed siebie. Ale Simon rozumiał. Bosse nie miał czego się chwycić. Żadnego życia poza murami. Simon znał jego historię. Rodzice Bossego zginęli w wypadku, gdy miał cztery lata, a potem przechodził z jednej rodziny zastępczej do drugiej i kiedy był nastolatkiem, zrobił się z niego chuligan. Oswald zgarnął go na jednym z wykładów. Powiedział później, że przyciągnął go oddany wzrok Bossego.

ViaTerra stała się dla niego swoistym zbawieniem. Stał się ucieleśnieniem sekty ze swoim zapałem i oddaniem Oswaldowi. Był jego prawą ręką. Ale tak było, zanim Oswald zaczął się na niego złościć, podobnie traktował wszystkich prędzej czy później. Simon wiedział, że Bosse musiał znosić przeróżne przezwiska i reprymendy i że Oswald bił go wiele razy.

Pomyślał, że zawsze można uwolnić ludzi, ale trzeba ich uwalniać *do* czegoś, nie tak po prostu w próżnię, a dla Bossego nie istniał świat poza murami dworu.

Bosse, tak samo jak Anna, na początku spał prawie na okrągło i jadł wyjątkowo łapczywie. Trzeciego dnia zaczął mówić bez przerwy. Opowiadał o podobnych rzeczach co Anna, ale też o tym, co działo się od powrotu Oswalda. Madeleine pierwsza stała się tarczą, a po niej Bosse. Chyba najgorsze było, kiedy Oswald zmusił ich do siedzenia na krzesłach przez całą dobę, a ktoś wskazany przez Oswalda ich pilnował i polewał wodą, kiedy mdleli. Oczekiwano, że przemyślą konsekwencje swojej nieodpowiedzialności.

Tak łatwo byłoby powiedzieć Bossemu, że to, o czym opowiadał, jest tak absurdalne, że czas najwyższy, by to zrozumiał. Ale Simon wiedział, że Bosse miał wątpliwości i sam musiał powoli do tego dojść. Nie dało się tego wymusić.

Próbował wyciągać go codziennie na przechadzki po terenie pensjonatu, aby Bosse pooddychał świeżym powietrzem. Ale nawet to nie było łatwe, bo trwała za nim nieustająca pogoń. Nie parę dni jak za Anną, tylko cały tydzień. Motocykle jeździły we wszystkie strony. Słychać było nawoływania i krzyki z przeczesywanego lasu. Strażnicy wciąż przychodzili do pensjonatu.

Inga cierpliwie tłumaczyła, że naprawdę nie ma u nich żadnego zbiega. Ale nikt nie przychodził szukać Bossego w domku Simona, co go dziwiło.

Umiejętności czytania i pisania uciekiniera były niezadowalające, więc Simon nie dawał mu żadnych książek. Zamiast tego pozwalał mu korzystać z komputera i buszować w sieci. Piątego dnia Bosse po przebudzeniu wyglądał wyjątkowo rześko.

– Wiesz, Simonie, to nienormalne, że tolerowałem to gówno. Gdzie ja się podzieję? Jeśli mnie znajdą, będzie jeszcze gorzej niż z Sofią.

– A skoro o tym mowa, opowiedz mi o projekcie „Sofia Bauman".

Bosse drgnął.

– Skąd o tym wiesz?

– Mniejsza o to. Gadaj.

– To był projekt, który miał na celu uciszenie Sofii. Szykanowanie jej, żeby nigdy więcej nie miała odwagi szkodzić Franzowi.

– Pracowałeś przy tym?

– Tak, z początku. Benny, Sten i ja. Ale Franz się wściekł, kiedy się dowiedział o pewnych rzeczach, które robiliśmy. No, trochę przesadziliśmy, kiedy napisaliśmy na jej drzwiach dziwka i takie tam. To nie był do końca styl Franza. Callini przyjechała do ViaTerra i dała nam porządny ochrzan, tym swoim głosem, brr, no to nie było zabawnie. Potem odesłała Benny'ego i Stena na Pokutę. Franz przyrzekł, że zajmie się mną, kiedy wyjdzie na wolność. I zajął się, jak słyszałeś.

– Ale co jeszcze robiliście?

– Głównie rzeczy w sieci. Z wartowni. Jeden haker z nami współpracował. No i to dildo, które wysłaliśmy jej sąsiadce, starej babci.

– Ja pieprzę, Bosse, ale obrzydliwie! A pies?

– Co? Jaki pies? Ten, którego ściągnął Benny?

Simon wypuścił westchnienie ulgi.

– Nie, inny pies. Nieważne. Słuchaj, uważam, że powinieneś to zgłosić na policję.

Bosse zbladł.

– Proszę cię, nie mógłbym tego zrobić. To jakby donieść na samego siebie, byłem przecież w tym po uszy, a teraz nie ma to chyba znaczenia, kiedy Sofia jest w Stanach.

– Co? Oswald wie, że ona tam jest?

– Tak, Madde wspomniała któregoś dnia na apelu. Powiedziała, że Sofia

uciekła z podkulonym ogonem. Zabrzmiało to jak jakieś zwycięstwo. Dla ViaTerra, znaczy.

– Ale nic złego się nie działo od czasu, gdy się tam przeniosła.

– Niee, ale zapomnieć Franz jej nie zapomniał. Tego możesz być pewien.

– Bosse, dlaczego on tak się zafiksował na punkcie Sofii?

– Czy to nieoczywiste? Po tym, jak mu psuła szyki.

– Tak, ale to jest coś jeszcze. Czuję to po prostu.

Bosse zastanowił się.

– Pamiętasz, jak Sofia z Benjaminem próbowali uciec?

Simon pamiętał. Oswald miał założone kamery w pokoju Sofii i Benjamina. Przyłapał ich na dyskusji o planach ucieczki.

– Potem Franz miał ze mną spotkanie. Powiedział, że Sofia ma być pod dodatkową obserwacją, że nigdy nie może opuścić terenu posiadłości i że jest ważną częścią jego planów na przyszłość. To wszystko, co wiem.

– No tak, ale dlaczego całkiem jej odpuścił, kiedy wyprowadziła się za granicę?

– Tego nie wiem, Simonie. Może miał dość zabawy w kotka i myszkę. W końcu wszystkiego i każdego będzie miał dość.

Simon pomyślał o Sofii, która wreszcie odezwała się parę dni wcześniej. Nie odpowiadała na jego maile. Kiedy w końcu zadzwoniła, zrozumiał dlaczego. Zaczęła kręcić z tym całym Mattiasem i w pewien osobliwy sposób wstydziła się przed Simonem. Powiedziała, że to tymczasowe. Wszystko sobie z Benjaminem wytłumaczą, kiedy wróci do domu. Odpowiedział, że nie jest jej ojcem i że Sofia może robić, co zechce. A jednak był poirytowany.

Świadomość, że Oswald rzeczywiście wiedział, gdzie dziewczyna jest, wzbudziła jego niepokój. Poczuł, że musi zmienić temat rozmowy z Bossem.

– Bosse, musimy porozmawiać o tym, dokąd się udasz.

– Zrobię wszystko. Byle mnie nie znaleźli. Gdzie ja mogę się schować? Mam wrażenie, że cię wykorzystuję, nie mam ani grosza. Od czego zacząć? Myślę, że muszę znaleźć pracę.

Simon przyglądał się Bossemu siedzącemu na kanapie. Nabrał nieco kolorów. Słaby płomień tlił się w jego oczach. Tak, Bosse potrafił pracować. Co do tego nie było żadnych wątpliwości. Simon wyjrzał przez okno, za którym teren pensjonatu rozciągał się aż do lasu. Wszystko zaczęło się zielenić. Szklarnie strzelały swoimi białymi czubkami wysoko w blade wiosenne niebo. Gdy Simon znów popatrzył na Bossego, miał już pomysł, choć sam nie wiedział, jak na niego wpadł.

Wstał gwałtownie z sofy. Podszedł do telefonu i wybrał numer do gospodarstwa rodziców. Odebrała jego mama. Tak się ucieszyła, gdy usłyszała głos Simona, że zaczęła pochlipywać. Tak, oczywiście potrzebowali dodatkowej pary

rąk teraz wiosną, byle tylko chłopak potrafił ciężko pracować. A sam Simon nie przyjedzie do domu?

– Nie, ja nie mogę przyjechać – rzekł Simon. – Ale musisz obiecać mi jedno. Absolutnie żadnych prób zbawiania człowieka, żadnych modlitw, nakładania rąk ani rozmów o Drodze Bożej.

I tak postanowiono, że Bosse pojedzie do Smalandii popracować przez jakiś czas w gospodarstwie rodziców Simona.

Następnego dnia Simon pozbierał trochę ubrań, które schował do plecaka Bossego. Poszedł rano do miasteczka, kupił kurtkę, pastę do zębów i szampon oraz wyjął pieniądze z bankomatu. Wystarczająco, żeby Bosse dał sobie radę do pierwszej wypłaty.

Siedzieli na sofie, przyglądając się sobie. Czekali, aż nadejdzie pora, aby jechać na przystań. Edwin Björk obiecał, że schowa Bossego na czas przeprawy. Ogarnęło ich uczucie lekkiej melancholii. Simonowi już brakowało Bossego, serdecznie pragnął, żeby mu dobrze poszło. Gdy tak siedzieli, rozległo się pukanie do drzwi. Nie była to Inga, bo stukot był mocny i niecierpliwy.

Teraz dotarło do tych czubków z sekty, że Bosse tu jest, pomyślał Simon. Zajęło im to kawał czasu. Zerknął na zegarek. Za kwadrans musieli wyruszać. Dużo czasu, by się ich pozbyć.

– Schowaj się w łazience – powiedział do Bossego. – To na pewno Benny albo Sten, odeślę ich tak szybko, jak zdołam.

Kiedy Simon otworzył, pomyślał najpierw, że ma przywidzenia, do tego stopnia, że od razu zatrzasnął drzwi. Gdy ponownie nacisnął klamkę, był pewien, że musiał się pomylić, że będzie tam stać Benny albo Sten.

Ale gdy drzwi się otworzyły, osobą, którą ujrzał przed sobą, wciąż był Franz Oswald.

Spotykali się parę razy w tygodniu. Nigdy nie spał u Sofii, znikał w nocy, a gdy się budziła, spowijało ją głębokie i ciężkie uczucie bolesnego seksualnego pożądania. Benjamin był w łóżku jak rozochocony szczeniak, z językiem i łapkami, które wszędzie wsadzał. Mattias był wyrachowany i metodyczny. Jedynie w ostatniej chwili tracił kontrolę, a napięcie w oczekiwaniu na ten moment doprowadzało Sofię do szaleństwa. Dawał jej cierpienie i rozkosz. Rozbierał ją i ubierał znowu, związywał i rozwiązywał, nigdy brutalny, zawsze dominujący.

Choć robili inne rzeczy razem, łączył ich głównie seks, ale to odpowiadało Sofii. Zaczynała pragnąć Mattiasa jak narkotyku. Ważne też były uczucie tajemnicy i cudnie podniecające doświadczenie bezwstydu.

Kiedy zaproponował, żeby razem pojechali do Szwecji, w pierwszej chwili się zdziwiła.

– Nie byłoby tak samotnie podczas lotu, no i musisz wiedzieć, że będzie mi cię cholernie brakować.

– Ale wiesz przecież, że muszę porozmawiać z Benjaminem, wyjaśnić wszystko, zanim…

– Ach tak, z tym nudziarzem.

Mimo wszystko jednak postanowiła, że poleci z Mattiasem. Jej wiza traciła ważność za dwa miesiące i Sofia tęskniła za domem. Napisała do wszystkich z wieścią, kiedy wraca. Swoje mieszkanie w Lund wynajęła na czas nieobecności, ale zdecydowała, że pozwoli lokatorowi mieszkać do końca miesiąca, a zatrzyma się po przyjeździe u rodziców.

Tydzień przed planowanym powrotem zadzwonił Mattias.

– Słuchaj, znalazłem bilety na samolot za pół ceny, tyle że lot jest dzień wcześniej. Mogłabyś wtedy lecieć?

Myśli Sofii pobiegły w kierunku pustoszejącego konta w banku.

– Tak, ale w takim razie muszę powiadomić wszystkich w domu.

– Nie rób tego. Chcę cię w Göteborgu mieć tylko dla siebie choćby jeszcze przez jeden dzień. W moim mieszkaniu.

– Tak się nie da, wiesz, że muszę…

– Porozmawiać z Benjaminem, bla, bla, bla… No zrozum, tylko jeden ostatni dzień. U mnie w domu. Potem wsiądziesz do pociągu i wrócisz do siebie, a później zdecydujesz, czy chcesz się ze mną spotkać.

Coś ją poruszyło, gdy powiedział o mieszkaniu. Zabrzmiało tak, jakby coś planował.

– Zapłacę za twój bilet i zajmę się zmianą rezerwacji. Co ty na to?

– No dobrze.

– Tylko nie informuj nikogo, że będziemy wcześniej, chcę cię mieć dla siebie cały dzień. Obiecaj mi to.

– Będziemy mieć totalny jet lag.

– Lubię, kiedy jesteś taka senna i zgodna.

To wydawało się zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe. Miała mieć z nim ostatni superseks i wrócić do domu z dziesięcioma tysiącami w portfelu. Postanowiła, że podaruje Mattiasowi ten jeden dzień, a do Lund pojedzie pociągiem następnego wieczoru i zrobi niespodziankę rodzicom. O odwiedzeniu Benjamina w Göteborgu nie mogło w takiej sytuacji być mowy.

Ostatniego wieczoru długo siedziała na balkonie pogrążona w rozmyślaniach. Sprzedała wszystkie swoje meble, resztę oddała do sklepu z używanymi rzeczami. W mieszkaniu zostało tylko łóżko, które kupiec miał odebrać rano następnego dnia, i jej wielkie dwie walizki.

Wiosenne niebo ciemniało krwawoczerwonym zachodem słońca. Powietrze stało. Myślała o Melissie, która płakała przy pożegnaniu. O kolegach z pracy w bibliotece. Wolności, którą odczuwała w Palo Alto. Tym pięknym świetle i wiecznej zieleni. Lecz mimo wszystko wiedziała, że to nie jest jej prawdziwe życie. Uderzyło ją, że Oswald nie śnił jej się od wielu tygodni. I naprawdę nie myślała o nim w ostatnim czasie. Musiało to oznaczać, że dał jej wreszcie spokój. Razem z tą myślą spadł jej z serca kamień, którego ciężaru nawet nie była świadoma.

Jednocześnie pojawiło się niejasne uczucie tęsknoty. Było ono tak nielogiczne, że nawet nie zawracała sobie głowy, by próbować je zrozumieć. Ale Oswald był jedynym znanym jej człowiekiem, który nigdy nie pozwalał sobie na jakikolwiek brak pewności siebie. Zawsze miał plan, nie zbaczał z kursu o milimetr. Ona zaś czuła się w ciągu ostatnich dwóch lat jak owad, który stracił orientację i latał w kółko. Ale piekło się skończyło. Wracała do Szwecji i wszystko w jej życiu miało znów być normalne.

Lecieli bezpośrednio z San Francisco na lotnisko Kastrup, a stamtąd na Landvetter. Mattias był niezwykle cichy podczas podróży, głównie siedział, słuchał muzyki i wyglądał przez okno, prawie nic nie jadł. Spał parę godzin z otwartymi ustami i głową opartą o jej ramię. Było między nimi nieznane napięcie, nie tylko zwykłe seksualne pożądanie. Wydawał jej się zdenerwowany, bębnił palcami o udo, stukał stopą w siedzenie przed nim.

– Co jest? – zapytała w końcu.

– Co? – Zdjął słuchawki.

– Pytam, co jest z tobą. Wydajesz się spięty.

– Nie, to nic takiego. Nie wiem, czy mi się podoba, że wracam do Szwecji.

A co, jeśli nie potrafię odpuścić sobie naszych spotkań?

– Oj tam, wyluzuj. Nie będziemy przecież mieszkać szczególnie daleko od siebie.

Nie zmrużyła oka w samolocie. Kiedy próbowała zasnąć, pojawiał się ból karku, marzła i zaczynała kichać od chłodnego, suchego powietrza.

Z lotniska wzięli taksówkę do mieszkania Mattiasa, które znajdowało się w centrum Göteborga. Kiedy Sofia weszła do środka, poczuła się, jakby znalazła się w szczelinie czasu, nie będąc już w jednym miejscu, ale jeszcze nie dotarłszy do następnego. Mieszkanie było tak monstrualne, że aż nierzeczywiste. Do sufitu było z pewnością ponad cztery metry. Wszystko białe i szare, na pierwszy rzut oka świeżo po remoncie, skandynawski minimalistyczny luksus do granic, żadnych dodatkowych gadżetów, ale zauważyła, że każdy mebel kosztował majątek.

W salonie stał antyczny piec kaflowy, po obu stronach duże figury z brązu, symbol fallusa i ptak z rozpostartymi skrzydłami. Tylko parę mebli, zestaw wypoczynkowy, sprzęt muzyczny i telewizyjny. Na ścianach wisiały trzy fotografie w ramach, erotyczne, na pograniczu pornografii. Na pierwszym zdjęciu naga kobieta kucała ze związanymi sznurem rękami podniesionymi do góry. Jedynie oczy były ostre. Kolejne zdjęcie ukazywało plecy mężczyzny i twarz zakneblowanej kobiety leżącej pod nim. Ręka mężczyzny chwytała kobietę za włosy. Trzecie zdjęcie było zbliżeniem kobiecej twarzy. Miała na szyi szeroką skórzaną obrożę z ćwiekami, oczy zamknięte, usta wpółotwarte.

Za jej plecami rozległ się głos Mattiasa.

– Zrobił je słynny fotograf. Dieter Rysch. Słyszałaś o nim?

Nadal wydawał się nieobecny. Widok fotografii odebrał Sofii dech. Dotarło do niej, że dominujące seksualne perwersje Mattiasa były stylem życia, a nie jedynie przygodą, którą razem przeżywali.

– Nie, nigdy – odpowiedziała i przełknęła ślinę. Od razu poczuła się nieswojo.

On podszedł i położył ręce na jej ramionach. Skierował ją do sypialni, w której nie było praktycznie nic poza wielkim łożem z bokami z brązu. Niekończące się własne odbicia patrzyły na Sofię ze ścian i sufitu, całkowicie pokrytych lustrami.

Znalazł się blisko niej, przycisnął do pleców i położył dłonie na jej piersiach.

– Mam nadzieję, że podoba ci się nasze mieszkanko.

– Nasze? Mieszkasz tu z kimś?

– Nie, mój dobry znajomy jest właścicielem mieszkania. Prawie nigdy go nie ma, jest ciągle w rozjazdach służbowych. Więc tak jakby się dzielimy.

– Opłaty muszą być horrendalne.

– Nie płacę żadnego czynszu. Pomagam mu w różnych sprawach, wiesz, jesteśmy naprawdę dobrymi kumplami.

– Cholera, nieźle się urządziłeś. Co to za gość? Ktoś znany?

– Nie, tylko biznesmen, któremu się powodzi.

– Ale co tu w zasadzie robicie?

– Czy to nie oczywiste? Przyprowadzamy dziewczyny. Zabawiamy się. Chyba nie robisz się zazdrosna?

– Coś ty. Chciałam się tylko upewnić, że nie znalazłam się w burdelu.

Uszczypnął ją w policzek.

– Teraz jesteś niesprawiedliwa. Musisz przyznać, że to miejsce ma klasę.

Zamamrotała coś. Nie wiedziała, czy jest zszokowana, czy pełna podziwu. Była zbyt zmęczona, by to rozstrzygać.

– Słuchaj, mogę iść spać? Jestem okropnie zmęczona.

– Jasne, ale najpierw weźmiesz kąpiel i zmyjesz z siebie kurz podróży.

– Dlaczego?

– Chodź, pokażę ci.

Zaprowadził ją do łazienki za sypialnią. Wszystko wykonano tam z marmuru, a wanna była tak wysoko, że wchodziło się do niej po dwóch schodkach. Nad wanną znajdowało się duże okno w dachu. Mattias nalał wody do wanny, a Sofia w tym czasie zdjęła z siebie ubrania, które pieczołowicie ułożyła na ławeczce przy drzwiach. Kiedy zanurzyła się w wodzie, pomyślała, że zaśnie od razu, ale spojrzała w górę i zobaczyła niebo nad oknem. Widać było gwiazdy, bardzo wyraźnie. Tak, jakby się kąpać w kosmosie. Patrzyła na nieboskłon, a ciepło kąpieli rozlewało się po jej ciele.

Przyjemność została przerwana przez głośne i powtarzane przekleństwa Mattiasa w sypialni. Przyszedł do łazienki i stanął w drzwiach.

– Mój pierdolony komputer się rozładował, a kabel zostawiłem w samolocie. Mogę pożyczyć twój laptop?

– Jasne, leży na sofie w salonie.

Na długi czas zapanowała cisza, poza stukotem jego palców po klawiaturze. Miała wrażenie piasku pod powiekami. Broda opadła jej na klatkę piersiową. Woda wystygła, więc Sofia w końcu wyszła z wanny i owinęła się ręcznikiem kąpielowym. Modliła się w duchu, żeby Mattias nie miał ochoty na seks, bo była zbyt zmęczona. Znalazła go w kuchni, gdzie nalewał wina do dwóch kieliszków.

– Napij się, a będziesz spała jak suseł. Ja też pójdę spać. Tylko najpierw zrobię parę rzeczy. Jutro będziemy mieć cały dzień dla siebie.

Wino było mocne i aromatyczne. Sofia wypiła pół kieliszka, ale poczuła lekkie mdłości, poszła do sypialni i wślizgnęła się pod kołdrę, czując zawroty głowy i osłabienie. Tuż przed zaśnięciem pomyślała, że chyba była kiedyś w tym miejscu.

Budziła się stopniowo. Głowa ciążyła i trudno jej było otworzyć oczy.

Dziś wieczorem pojadę do domu, pomyślała Sofia, ale radość natychmiast

przyćmiły nagłe nudności. Stawy nie chciały jej słuchać, kiedy próbowała wyprostować kończyny. Jej mózg wysyłał sygnały, których mięśnie nie mogły odebrać. Ciało wydawało się sparaliżowane. Nie czuła go od szyi w dół.

Usłyszała głos Mattiasa, jego cichy szept. A potem inny, którego nie rozpoznała.

W mieszkaniu był ktoś jeszcze.

Jacob nauczył się szybko rozpoznawać atmosferę panującą w ViaTerra i teraz czuł, że coś się szykuje. Stał przy drzwiach obory, obserwując dziedziniec. Po prostu wiedział, że dziś coś się wydarzy.

Oswald wysłał wszystkich nad leśne jeziorko na północ od budynków dworskich. Mieli zrobić porządek, bo „wyglądało tam fatalnie". Cały personel miał uczestniczyć w sprzątaniu oprócz strażnika, który siedział na warcie. To dobre dla zdrowia spędzić cały dzień na świeżym powietrzu, oznajmił na zbiórce Oswald. Ale Jacoba nie oszukał. Oswald martwił się o las tak samo jak o zdrowie pracowników – czyli wcale.

Zainteresowanie Oswalda personelem osłabło już po paru tygodniach od jego powrotu. Krzyczał, że ludzie zupełnie się do niczego nie nadają i niech robią, co chcą, bo już nie ma dla nich czasu. Członkowie sekty zawsze cierpieli najbardziej wtedy, gdy się od nich odwracał. Nie mieli żadnej motywacji do pracy, uchodziło z nich powietrze. Krążyli więc po posiadłości niczym zombie, przybici i zrozpaczeni.

Wystarczył drobiazg, aby sprowokować wybuch Franza. Erik z działu etyki podczas apelu zapomniał zwrócić się do niego „sir". Oswald zapytał go: „Jak sądzisz, kto tak naprawdę jest twoim szefem?". Odpowiedź Erika – „Bosse" wywołała stek obelg z ust Oswalda, który wrócił do dworu, trzaskając drzwiami. A oni stali skonsternowani, czekając, aż Oswald znów się pojawi.

– Jeżeli nie zrozumieliście po wszystkich tych latach, kto jest waszym przywódcą, to możecie równie dobrze wracać do mamusi i tatusia albo przewracać hamburgery w McDonaldzie.

– Sir, przepraszam, miałem tylko na myśli, kto jest moim bezpośrednim szefem – tłumaczył się Erik.

To jeszcze bardziej zdenerwowało Oswalda, który rozłożył ręce w geście bezradności i zostawił ich znowu. Tym razem już nie wrócił.

Po niedługim czasie Erik za karę stał przy murze i kopał głęboki rów. Teraz, gdy Bosse uciekł, sytuacja ludzi pogorszyła się jeszcze bardziej – w pewnym sensie była to wina Jacoba. Ale on nie czuł się ani trochę winny. Jego dylematy minęły, gdy tylko nawiązał kontakt z Simonem. Wiedział, że pewnego dnia też ucieknie. Miał nadzieję, że do tego czasu uda mu się uniknąć przeszywającego wzroku Oswalda. Oby tylko nie wpadł w tarapaty i pod całodobowy nadzór.

Tego dnia Elviry nie było w ViaTerra. Wysłano ją na stały ląd z dziećmi, które miały spotkać się z jej ciocią. Wydawało się, że się dobrze urządziła:

pielęgniarka do dzieci na cały etat zajmująca się maluchami, to samo jedzenie co Oswald, czyli najlepsze. Jacob słyszał też, że co miesiąc dostawała pokaźną sumę pieniędzy. Plotki szybko rozchodziły się w ich niewielkiej grupie i wiele osób jej zazdrościło. Ale nie Jacob. Widział, że Oswald czasem przychodził w odwiedziny do małego domku, a wtedy nie chciał być na miejscu Elviry. Ani trochę.

Jacob wykręcił się od pracy nad jeziorkiem, mówiąc, że jedna z krów ma się lada chwila ocielić, choć wiedział, że trzeba będzie poczekać co najmniej tydzień. Oswald oczywiście nie chciał się zajmować cielącą się krową, więc Jacobowi pozwolono zostać we dworze. Postanowił wykorzystać czas na pracę: sprzątanie łajna, wkładanie siana do koryt i tak dalej, ale od czasu do czasu wyglądał przez drzwi obory. Miał wyrzuty sumienia, że ostatnio zaniedbywał zwierzęta, więc bardzo się dla nich teraz starał.

W pewnej chwili zauważył jednak czarny samochód z przyciemnianymi szybami wjeżdżający wolno przez główną bramę. Skradał się po dziedzińcu niczym polujący drapieżnik, aż stanął przed dworem.

Z samochodu wysiadło dwóch mężczyzn, Benny i jakiś inny, ciemnowłosy chłopak, którego nigdy wcześniej nie widział. Na schody wyszedł Oswald. Jakiś zestresowany i poirytowany. Warknął coś do Benny'ego, który zrobił kilka kroków do tyłu i wbił wzrok w żwir pod nogami.

Dzień był szary i pochmurny, mżawka opadała z nieba jak cienki pył. Wiosna zatrzymała się ostatnimi dniami, wyspę spowijała gruba, szara kołdra mgły, która nie chciała się podnieść. Oswald już zmókł i pokręcił głową z irytacją. Jego głos doleciał aż do stojącego w oborze Jacoba.

– No kurwa! Szybciej!

Mężczyźni otworzyli tylne drzwi samochodu i wytaszczyli coś dużego owiniętego w prześcieradło. Sprawiało wrażenie ciężkiego, bo panowie szukali sposobu, by chwycić i podnieść pakunek. Jacob od razu pomyślał, że to musi być jakiś nowy przyrząd do siłowni Oswalda, która dopiero co została rozbudowana.

Oswald przytrzymał drzwi do dworu, a panowie wnieśli duże zawiniątko. Nie było ich z pewnością z dziesięć minut. Jacob poczekał, aż wyjdą. Nieznany mężczyzna wskoczył do auta, a Benny poszedł do wartowni i otworzył bramę. Samochód zniknął we mgle.

Jacob spojrzał na zegarek na ręce. Piętnaście po pierwszej. Poczuł głód i postanowił w kuchni poszukać czegoś do jedzenia. Wiedział, że personel zabrał ze sobą do lasu kanapki, ale miał nadzieję, że zostało trochę resztek. Przechodząc przez dziedziniec, zastanawiał się, co też schowano pod prześcieradłem. Oswald zazwyczaj był dumny ze swoich nowych gadżetów i nigdy nie przepuszczał okazji, by powiedzieć, że tylko on może korzystać z tych rzeczy. Ale teraz wszystkich odesłał, nie chwaląc się, a to rozbudziło ciekawość Jacoba.

Światło w kuchni było zapalone, a personel musiał wyjść w pośpiechu, bo na

blatach wciąż leżały resztki jedzenia i utensylia kuchenne w wielkim nieładzie. Jacob zrobił dwie kanapki i schował je do kieszeni płaszcza. Właśnie miał zgasić światło, kiedy stwierdził, że chce mu się pić, podszedł do lodówki i wyjął z niej butelkę z wodą, którą wcisnął do drugiej kieszeni. Miał nadzieję, że nikt nie zauważy śladów jego obecności.

Na zewnątrz przestało padać, mgła, rzedniejąc, unosiła się ku niebu. Jacob przystanął przy szklarni, którą zupełnie zaniedbano od czasu odejścia Simona z ViaTerra. Kilka zwiędłych, uschłych roślin to wszystko, co w niej było. Nie znaleźli na jego miejsce zastępcy. Zrobiła się niezła chryja, gdy do Oswalda dotarło, że nie mogli już serwować uprawianych na miejscu ekologicznych warzyw.

Stojąc przy szklarni, Jacob usłyszał nagle krzyk. Przyduszony, wyciszony grubymi ścianami dworu, a jednak tak mocny, że mężczyzna znieruchomiał. Przeciągły krzyk, a potem jeszcze jeden, który zamarł, a po nim nastała upiorna cisza. Zrobiło się tak cicho, że Jacob dosłyszał świergot samotnego ptaka po drugiej stronie murów.

43

Na widok Oswalda w drzwiach domku pod Simonem ugięły się nogi. Nie bał się go, ale natychmiast przypomniał sobie uczucie klaustrofobii, którego doświadczał w sekcie. Poza tym Oswald nie pasował w swoich drogich ubraniach do pól i szklarni w tle, był jak reklama mody w niewłaściwej oprawie. Poza tym zdążył się już opalić i Simon pomyślał, że to dla niego typowe, iż tak szybko skorzystał ze swojego solarium.

– Cześć, Simon, kopę lat.

– Można tak powiedzieć.

– Słuchaj, nie będę przeszkadzał. Chciałem się tylko dowiedzieć, czy nie widziałeś Bossego. Zapodział się, że tak powiem, i wszyscy niepokoimy się o niego.

– Bossego? Nie, co to, to nie.

Oswald wbił wzrok w Simona, który odwzajemnił spojrzenie. Nie czuł się ani trochę winny. Kłamanie Oswaldowi prosto w oczy paradoksalnie dodało mu odwagi.

– Niech będzie.

Oswald omiótł wzrokiem domek Simona.

– Widzę, że ładnie się urządziłeś. Ale sprawy mogą się zawsze zmienić.

– Jak to?

– Kto wie. Może kupię ten pensjonat. Zastanawiam się nad zainwestowaniem w ziemię na wyspie. Wygraliście nagrody, no rozumiesz… Wtedy znowu pracowałbyś dla mnie. Jak za dawnych, dobrych czasów.

Czy ten sukinsyn stoi tu i mu grozi?, przeszło przez myśl Simonowi.

– Nie wydaje mi się, aby Inga była zainteresowana sprzedażą.

– A jeżeli nie miałaby wyboru? Kurna, Simon, żartuję tylko. Nie bądź taki poważny. Rozumiesz chyba, że się martwię o Bossego. Był ostatnio trochę pogubiony. Jeżeli się z tobą skontaktuje, możesz mu przekazać, że nie musi się niepokoić. Wystarczy od razu do mnie zadzwonić i wszystko sobie wyjaśnimy.

Oswald wyciągnął rękę z wizytówką. Simon wziął ją automatycznie.

– Coś jeszcze?

– Nie, możesz już wracać do swojej pracy – odpowiedział i odwrócił się. Powiódł wzrokiem po polach i szklarniach i kiwnął znacząco głową.

Do Simona dotarło, że Oswald nie przyszedł jedynie ze względu na Bossego. Miał naglącą potrzebę znalezienia ogrodnika. Dlatego on stał się znów interesujący. Na samą tę myśl zrobiło mu się niedobrze.

Patrzył za Oswaldem wsiadającym do samochodu i odjeżdżającym w dal. Uświadomił sobie, że trzyma w ręku wizytówkę. Teraz mam jego numer telefonu, pomyślał. Może się przydać pewnego dnia.

Zawołał Bossego, który sprawiał wrażenie wstrząśniętego, gdy wyszedł z łazienki. Ale mimo to zebrali się i po paru minutach byli już w drodze na ląd, tam Bosse miał wsiąść do pociągu do Smalandii.

Kiedy płynęli promem, Bosse siedział cicho, ledwo co odpowiadał, gdy się do niego zwracano, i zrobił się upiornie blady.

– Nie ma tu nikogo z ViaTerra – uspokajał go Simon. – Przeszedłem się, żeby sprawdzić. Gdy tylko zejdziemy na ląd, od razu jedziemy na stację.

– Nie o to chodzi – wymamrotał Bosse – ale usłyszeć głos Oswalda w ten sposób… Naprawdę brzmiał jakby był zaniepokojony. Teraz czuję się jak tchórz, który ucieka z wyspy. Jak zdrajca.

– Słuchaj, on się o ciebie ani trochę nie martwi. Trzęsie tylko portkami, że nie będziesz milczał o tym całym bagnie w ViaTerra. Chyba to rozumiesz?

– Może i tak. Trudno to ci zrozumieć, ale on mi pomógł, kiedy nikogo innego nie obchodziłem. To skomplikowane.

Simon westchnął.

– Decyzja należy do ciebie. Mamy wracać?

– Nie, absolutnie nie. Tylko… Nie mogę wrócić do ViaTerra i nie mogę tego miejsca zostawić, jakbym nie miał żadnego wyjścia. Cokolwiek zrobię, wszystko się spieprzy.

Bosse poruszył się, jakby starał się coś z siebie zrzucić. Potem odwrócił się i Simon usłyszał jego ochrypły śmiech, który natychmiast rozpłynął się we mgle unoszącej się wokół statku.

– Jasne, że pojadę do gospodarstwa twoich rodziców, Simonie. Czasem tylko w głowie każdego człowieka pojawiają się chore myśli. Dziękuję, że mi pomagasz.

Ale jego słowa nie zabrzmiały wcale, jakby płynęły z serca. Pojawienie się Oswalda wstrząsnęło Bossem porządnie. Simon zaczynał się niepokoić, ale pomyślał, że gdy tylko chłopak zacznie pracować w gospodarstwie rodziców, poczuje się lepiej.

W samochodzie zapanowała niezręczna cisza. Simon włączył radio. Skoncentrował się na drodze i wiadomościach, ale właśnie wtedy zaczęli mówić o śmierci Anny-Marii Callini. Znowu. Coś o tym, że ustalono, że przyczyną śmierci był złamany kark. Bosse jęknął z przerażeniem.

– Czy Franz wam nie mówił, że Anna-Maria Callini nie żyje? – zapytał Simon.

Bosse pokręcił bezradnie głową.

– Ach tak, no więc nie żyje. Zjechała z drogi na jego motocyklu.

Rozmawiali o tym przez chwilę, a potem Bosse znowu zamknął się w sobie.

Na stacji było mnóstwo biegających pasażerów. Simon sądził, że Bossemu może się to spodobać – ciepło innych ludzi. Ale on przeciwnie, odstawał, wyraźnie tam nie pasując. Wciąż rozglądał się wokoło, przygryzał nerwowo dolną wargę.

Pociąg miał aż pół godziny spóźnienia.

– Poczekam z tobą – powiedział Simon.

– Nie, w mordę. Dam radę. Siądę na ławce i trochę pomyślę. Simon, dzięki za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Pewnego dnia ci to wynagrodzę.

– Nawet o tym nie myśl. I za żadne skarby nie daj się mojej matce zbawić.

Bosse roześmiał się.

– Kto wie. Ta cała Droga Boża brzmi nawet dość fajnie.

– E tam, matka obiecała dać ci spokój. No i mój ojciec jest trochę dziwny, ale będzie cię chronić. Jeśli się tam pojawią jakieś klony Oswalda, to z całą pewnością wyciągnie wiatrówkę.

Objęli się niezgrabnie. Bosse był tak chudy, że Simon wyczuwał żebra pod kurtką. Pachniał jego szamponem i nowo kupioną syntetyczną kurtką, jakby jeszcze nie zdążył dorobić się własnego zapachu.

Bosse podniósł do góry telefon komórkowy, który dostał od Simona.

– Jesteś pewien, że chcesz mi go dać?

– Oczywiście, żebyś mógł dzwonić i rozmawiać. Ale jest bez abonamentu, tylko na kartę. Możesz doładować w razie potrzeby.

– No a ty? Przecież to twój numer?

– Kupię nowy. Nie mam dużego grona znajomych.

Bosse uśmiechnął się niepewnie i nie potrafił odkleić wzroku od Simona.

– No to do usłyszenia.

Tuż przed opuszczeniem peronu Simon się odwrócił. Bosse wstał i poszedł wzdłuż torów zwrócony do niego plecami, robił się coraz mniejszy, aż stał się niewyraźną plamką w polu widzenia patrzącego.

Jakiś niepokój towarzyszył jednak Simonowi, gdy wsiadał do samochodu, ale mimo to odpalił auto i wyjechał z parkingu.

Kiedy znalazł się na drodze, nieprzyjemne uczucie stało się tak mocne, że jedna ręka zaczęła Simonowi lekko drżeć. Omal nie stracił panowania nad pojazdem i musiał zwolnić, zatrzymać się na poboczu. Początkowo nie mógł zrozumieć, co przeżywa; lęk był tak silny, że opanował całe ciało. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie odczuwał. Czy tylko odczuwał? Powrócił obraz. Oczy Bossego. Simon natychmiast zrozumiał, czego Bosse nie potrafił ukryć pod wymuszonym uśmiechem. Ten wzrok brata sprzed czterech lat, tak znajomy, który Simon zapamiętał na zawsze, sprawił, że coś nagle przewróciło mu się w żołądku, a świat zawirował. Spojrzenia Daniela i Bossego były takie same.

Udało mu się pozbierać wystarczająco sprawnie, by uruchomić samochód, wykręcić i ruszyć z powrotem na stację. Był ledwo świadomy innych samochodów

czy tego, że jechał zdecydowanie za szybko, a jego umysł wariował. Wiedział jednak ponad wszystko, że mu się spieszy. Naprawdę spieszy.

Kiedy nie znalazł żadnego miejsca do zaparkowania, postawił samochód na miejscu dla inwalidów, otworzył drzwi, ale w pośpiechu nawet ich nie zamknął i kluczyki zostawił w środku. Zaczął biec, wpadał na ludzi. Przekleństwa padały z różnych stron, ale Simon ich nie słyszał, tylko pędził dalej. Zatrzymał się przy peronie, z którego miał odejść pociąg Bossego. Poszukał chłopaka wzrokiem, ale plamka zniknęła. Ruszył więc peronem wzdłuż toru. Teraz wiedział, nigdy nie miał takiej pewności. Przewracał walizki, które z głuchym hukiem upadały na ziemię. Rozpychał ludzi na różne strony. Wysilał oczy, aż w końcu dostrzegł cień przy torach, daleko w oddali. Głos w głośnikach zapowiadał nadjeżdżający pociąg. Pociąg Bossego.

– Nie! – krzyknął Simon. Ale cień nie reagował. Simon nie biegł już, unosił się, płynął naprzód jak strzała, podczas gdy odgłos pociągu stale narastał. Cień zmienił się w ciało. Postać tuż przy torach. Wyprostowaną, sztywną jak patyk. Simon znowu krzyknął. Głośniej. Odbił się od peronu i rzucił do przodu. Celował w uda, chwycił za nie i pociągnął. Uderzył z hukiem głową o peron, a potem znalazło się na nim ciało Bossego.

Pęd powietrza powiał od pociągu. Kakofonia stukania o szyny była tak głośna, że zagłuszyła rozpaczliwy krzyk Bossego. Leżeli tak przez chwilę. Simon sapał, a Bosse wył jak małe dziecko. Ale Simon chwycił go w pasie i ani myślał puszczać.

Na peronie zrobiło się zamieszanie. Ludzie biegli w ich kierunku. Pociąg zgrzytał i kwilił, zwalniając. Simon odturlał się od Bossego i usiadł. Ale nim zdążył otworzyć usta, rozległ się żałosny głos:

– Kurwa, zadzwonił do mnie. Ten chuj do mnie zadzwonił.

Simon uważał się za tchórza, ale ten obraz samego siebie zniknął ze względu na to, co się później stało. W jakiś cudowny sposób przekonał podróżnych na peronie, tłumacząc im, że Bosse ma padaczkę i na szczęście zdążył zadzwonić do Simona, aby uprzedzić go o ataku, bo nie potrafi się wtedy kontrolować. Podejrzliwe oczy ludzi wypełniły się współczuciem i zrozumieniem. Simon pozbierał rzeczy Bossego, wziął go za ramię i wyprowadził ze stacji. Nie zamienili ani słowa, tylko Bosse szybko oddychał i popłakiwał w drodze do samochodu.

Drzwi auta były otwarte, a kluczyki znajdowały się w stacyjce. Po dłuższej chwili siedzenia w milczeniu zaczął Simon.

– Opowiedz o rozmowie.

– Ja tak naprawdę nie chcę umrzeć – tłumaczył Bosse. – Ja tylko stałem i gapiłem się na tory i usłyszałem, jak zbliżał się pociąg i przyciągał mnie do siebie. Głos Franza dudnił mi w głowie jak echo, głowa miała mi zaraz pęknąć, i nie miałem wyjścia. Musiałem skoczyć.

– Ale co on mówił?

– Skąd on, do cholery, wiedział, że mam twoją komórkę?

– Może zgadywał. Mój numer jest przecież w Internecie.

– Miał taki miły głos. Powiedział, że nasze losy są splecione i nikt nie może mnie zastąpić, potrzebuje mnie u swojego boku.

Simon powstrzymał się przed wtrąceniem cynicznego komentarza i pozwolił Bossemu mówić.

– Powiedział, abym po prostu został na stacji, że wyśle po mnie samochód, że wszystko znów będzie dobrze. Choć ja wiedziałem, że nie mogę wrócić. Nie da się tam wrócić. Więc zrobiłem parę kroków naprzód i gdybyś się nie zjawił…

Bosse rozpłakał się znowu. Skulił się, schował twarz w dłonie i zaczął się cały trząść. Łzy i smarki kapały mu na spodnie.

– Boże, Simon, wybacz mi – kwilił – wybacz, wybacz…

Simon był nadal wstrząśnięty, ale incydent na peronie obudził w nim niezwykłą przenikliwość. Natychmiast pomyślał o samochodzie, który Oswald miał wysłać. Benny i Sten, to pewnie oni mogli się zjawić w każdej chwili. Ostatnie, czego chciał, to za chwilę skonfrontować się z nimi. Odwrócił się do Bossego i położył dłoń na jego ramieniu.

– Porozmawiamy o tym wszystkim. Obiecuję. Ale najpierw musisz się zdecydować, nie możemy tu tkwić. Możesz zostać w mieście, otrzymać pomoc psychologiczną, być może odpocząć w jakimś szpitalu. Albo możesz wybrać

między ViaTerra a gospodarstwem w Smalandii.

Bosse zebrał się w sobie i odpowiedział niewyraźnie.

– Gospodarstwo w Smalandii. Proszę, zabierz mnie tam.

– W porządku, ale pojedziemy tam samochodem.

Bosse po jakimś czasie zaczął mówić. Nie o tym, co się stało, ale o swoich myślach, o niepewności doprowadzającej go do szaleństwa. Czy ViaTerra naprawdę była jedynym ratunkiem dla ziemi? A w takim razie, czy kary i wybuchy wściekłości Oswalda nie były usprawiedliwione? Jak można uratować planetę od zagłady przy pomocy takich jak on idiotów, którzy wszystko robią źle? Kiedy zatrzymali się, żeby zatankować i zjeść, Simon przerwał mu po raz pierwszy.

– Wiesz co, myślę, że jakiś czas trwa rozeznanie się w tym wszystkim na własną rękę. Sofia i ja wyrobiliśmy sobie zdanie jeszcze przed ucieczką. Ty zwiałeś, bo tak naprawdę nie miałeś wyboru. Nikt nie ma prawa wpływać na twoje opinie. A wnioski wyciągać możesz tylko w ciszy i spokoju.

Twarz Bossego rozjaśniła się w uśmiechu. Wzrok zatrzymał się na chwilę na zaróżowionym wiosennym niebie.

– Kurde, masz rację. Wystarczy tylko żyć z dnia na dzień, prawda?

– Właśnie.

Spotkanie z rodzicami po latach wypadło sztucznie. Simon uścisnął dłoń ojca i odsunął delikatnie matkę, gdy objęcie trwało zbyt długo. Patrząc w oczy matki, czuł, że nie potrafi jeszcze jej wybaczyć, ale jednocześnie może już znieść przebywanie blisko niej. Przyjął zaproszenie na kawę, bo matka nakryła stół na ich przyjazd najlepszą porcelaną. Bosse, całkowicie nieświadomy napięcia między Simonem a rodzicami, uprzejmie rozmawiał o pogodzie i jakie ładne mają gospodarstwo. Simon zastanawiał się, czy powinien powiedzieć rodzicom, co się wydarzyło na stacji kolejowej, ale postanowił dać temu spokój. Miał niemal całkowitą pewność, że Bosse już tego nie zrobi. Było teraz życie w jego oczach. Tylko mała iskra, ale Simon wierzył, że będzie coraz lepiej.

Gdy Simon wstał do wyjścia, matka chwyciła go za rękę.

– Już nie wypędzamy demonów w Drodze Bożej.

– To dobrze. Zajmijcie się teraz Bossem. Ani jeden drań nie może zostać wpuszczony na gospodarstwo.

Po powrocie od rodziców na wyspę Simon poszedł zaraz do szklarni. Opuścił kolację i pracował, aż zaczął zapadać zmrok. Kiedy wszedł do domu, był tak zmęczony, że zaraz zamierzał iść do łóżka. Ale włączył komputer, żeby tylko sprawdzić maile. Pierwszy, który się wyświetlił, zaniepokoił Simona. Wystarczyło przeczytać pierwsze zdanie, by zrozumieć, że coś jest nie w porządku. Nie ze względu na treść, bo Sofia często podejmowała szybkie decyzje, nie, ale w wiadomości brakowało poczucia humoru. Brzmiała tak, jakby napisał ją automat. Sofia nigdy nie wysłałaby do Simona wiadomości tak pozbawionej emocji.

Hej, Simon!

Poznałam kogoś. Muszę nabrać dystansu. Jadę z moim nowym przyjacielem do jakiejś miejscowości w Europie. Dam znać, jak będę wiedzieć więcej.

Buźka, Sofia

Buźka? *Nowym przyjacielem*? Każde słowo w mailu brzmiało sztucznie. Nawet *Hej, Simon!*, bo Sofia zawsze ignorowała zwroty grzecznościowe.

Kiedy zastanawiał się, co to oznacza, zmroziło go. Podniósł komórkę ze stolika i wybrał numer Sofii, ale dodzwonił się do poczty głosowej, nie mógł się jednak przemóc, by zostawić wiadomość. Zadzwonił dwa razy, żadnej odpowiedzi, przejrzał swoje maile i znalazł ten, w którym napisała, kiedy wraca do domu. Samolot miał wylądować dziś na Landvetter. Więc dlaczego mail był napisany poprzedniego wieczoru? Czy wysłała do niego maila z samolotu? Ostatnim zdaniem, jakie usłyszał od Sofii przez telefon, było, że tęskni do wszystkich w domu. Czy można być tak blisko, a potem zmienić plany w ostatniej chwili?

Była już dwudziesta trzecia, za późno, żeby dzwonić, ale musiał to zrobić ze względu na okoliczności. Po wielu sygnałach zaspany Benjamin w końcu odebrał. Simon opowiedział o mailu i w telefonie nastała długa cisza.

– Jesteś tam, Benjaminie?

– Nie dostałem żadnego maila. Poczekaj, sprawdzę. Tak, cholera, mam! – Przeczytał na głos: – „Potrzebuję dystansu. Nie jestem gotowa na spotkanie. Jadę na południe z przyjacielem. Kocham cię, ale nie wiem, czy uda nam się wyprostować nasz związek. Niedługo się odezwę. Buźka, Sofia". No do diabła! – wrzasnął, gdy przeczytał mail do końca.

– Przepraszam, że cię obudziłem w taki sposób – powiedział Simon.

Benjamin nie odpowiedział.

W tle dał się słyszeć cienki głos:

– Kto to?

Zaszurało, gdy Benjamin przykrył ręką telefon, ale Simon i tak go słyszał.

– Nic takiego. Później opowiem.

Kiedy głos powrócił, był mocniejszy, jakby Benjamin się obudził.

– To przecież całkiem popieprzone! Kto to jest ten przyjaciel, wiesz może?

– Nie o niego się boję. Uważam, że to nie Sofia napisała te maile. Też jeden dostałem i w ogóle nie brzmi jak od niej.

– Ale przyszedł z jej konta mailowego, to musi chyba być ona? Nie pierwszy raz rodzą jej się w głowie chore pomysły.

– Benjamin, posłuchaj. To nie ona. Po prostu wiem.

– No to co mamy w takim razie zrobić? Jak myślisz, co się stało?

– Ktoś włamał się jej na konto. Gdzie ona jest, nie wiem. Powinniśmy zadzwonić do jej rodziców.

– Nie dzwoń! Jej matka dostanie fioła. Już się wystarczająco niepokoi.

Próbowałeś dzwonić na jej komórkę?

– Wiele razy. Bez odpowiedzi, tylko poczta głosowa. Coś się nie zgadza, jestem tego całkowicie pewien. Może jednak zadzwoniłbyś do jej rodziców? Tylko pogawędzić. Może odzywała się do nich.

– Jasne. Dam znać jutro, kiedy z nimi porozmawiam.

Simon miał gulę w gardle przez cały poranek. Myślał, że ciężka praca uciszy niepokój, ale nie mógł się skoncentrować. Załadował taczkę pełną ziemi, ale najechał na kamień, tak że się wywróciła. Kopnął kupkę ziemi i zaklął.

Benjamin zadzwonił późnym przedpołudniem.

– Rozmawiałem z mamą Sofii. Też dostali maila. Było w nim napisane, że nie będzie jej przez kilka tygodni. Mama była zmartwiona, że Sofia nie zadzwoniła. Prawie nigdy nie piszą do siebie maili. Ale powiedziała, że Sofia ma wolne w pracy jeszcze miesiąc. Nie wspominałem o naszych złych przeczuciach. Nie chciałem jej niepokoić. Ale słuchaj, zgadzam się, że mail nie brzmi jak od Sofii. Co robimy?

Simon zastanawiał się, ale w ciszy usłyszał nagle parę stłumionych łkań i zrozumiał, że Benjamin płakał.

– Co się dzieje? Nie dajesz rady?

– Kurwa jego mać, no! Ona jest jak śliski węgorz, który wymyka się z rąk. A teraz tak cholernie się martwię. Ja pierdolę, jak mi jej brakuje!

– Ej, poradzimy sobie. Ale śmierdzi tu ViaTerra. Nie możemy raczej pójść na policję, dlatego że nam parę maili brzmi podejrzanie, prawda?

– Nie, ale jeśli nie odezwie się niedługo, to pójdziemy.

– Wtedy odpowiemy na maile. Ty napiszesz, że nie wierzysz, że to ona. Ja będę udawać, że wierzę.

– Simon, myślisz, że ktoś jej zrobił krzywdę?

– Nie, nie aż tak, ale Oswald jest na wolności i wcale nie mam dobrych przeczuć.

Krzyk rozpoczął się podrażnieniem podniebienia, wydobył się z płuc, przedarł się falą przez gardło i osiągnął kulminację tak głośną, że aż zatkała uszy. Potem rozległ się kolejny. Dźwięk był ostry jak odłamki szkła w sercu. Nawet gdy przerwała, monotonny wrzask odbijał się w Sofii echem tak mocno, że zapragnęła opuścić swe ciało. Świadomość, że był tam on, że wszystko dzieje się naprawdę, była straszniejsza niż jej najgorszy koszmar, ale spowodowała gwałtowny przypływ adrenaliny, która wyrzucała ją poza własne myśli. Oślepiło ją zapalone właśnie światło, więc musiała zacisnąć powieki. Przez krótką chwilę oglądała wszystko z góry, własne ciało skulone na łóżku, jego postać przed sobą, to, jak siadał na krześle. Ale niemal natychmiast przypomniał o sobie jej własny mózg tysiącem rozbitych myśli.

Pierwszym odruchem było znowu krzyknąć. Wstać i zdzielić Franza w pysk. Wywrzeszczeć, że nigdy mu to nie ujdzie na sucho. Ale nie mogła zmusić ciała do ruchu.

Powoli zbierała myśli, zdusiła panikę, odzyskała umiejętność poruszania ciałem i zmusiła mięśnie do życia, aż udało jej się odwrócić od niego głowę. Wpatrywała się w pajęczynę zwisającą ze ściany za łóżkiem.

– Sofio, byłaś cholernie niegrzeczna. – Usłyszała głos Oswalda. – Mam nadzieję, że masz coś na swoje usprawiedliwienie.

Zamknęła oczy i milczała.

– Musisz odpowiadać, gdy się do ciebie zwracam. Chyba najlepiej będzie wyjaśnić zasady panujące w tej norze.

Wtedy w pełni pojęła, gdzie się znajduje. Przypomniała sobie zapach pleśni i przeciąg, znajome doznania z piwnicy we dworze. Poczuła, jak łóżko się pod nią zapada, kiedy usiadł obok niej. Jego udo przy jej ciele. Jego zimna ręka obejmująca jej nadgarstek. Był teraz tak blisko, że chciało jej się rzygać od zapachu jego wody po goleniu.

Ujął twarz Sofii w dłonie i odwrócił jej głowę w swoją stronę. Zacisnęła powieki jak niesforne dziecko, które nie chce patrzeć.

– Spójrz na mnie!

Zacisnęła powieki jeszcze mocniej. Cała zaczęła się trząść. Serce łomotało o żebra. Musiała odzyskać kontrolę, ale cały układ nerwowy działał w tej chwili na autopilocie.

– Chcę, żebyś posłuchała uważnie, Sofio, bo to, co powiem, będzie dla ciebie kwestią życia i śmierci, niezależnie, czy w to wierzysz, czy nie. Jesteś całkowicie

zależna ode mnie. Może myślisz, że komuś będzie ciebie brakować, ale tak nie jest. Mattias podróżuje po Europie z dziewczyną, która jest twoją wierną kopią. Korzysta z twojego konta mailowego i od czasu do czasu wysyła krótkie, pogodne wiadomości do twojej rodziny i znajomych. Ze zdjęciami wieży Eiffla i różnych takich. Ani jednemu czubkowi na całym świecie nie będzie ciebie brakować. Jeśli chcesz stąd wyjść, musisz się podporządkować. Ty i ja mamy sobie sporo do wyjaśnienia.

Otworzyła oczy, ale spojrzała w górę, na sufit. Nie chciała wpuścić Oswalda w swoje pole widzenia, przyznać się przed sobą, że jest prawdziwy.

Jego dłoń powędrowała po jej ręce, zatrzymała się na barku, wślizgnęła się pod bluzkę i chwyciła za pierś. Ścisnął mocno. Ból był nie do wytrzymania. Otworzyła usta, ale nie miała zamiaru krzyczeć. Powoli ją puścił. Pierś tętniła bólem. Ręce jak szpony pojawiły się na jej szyi. Nagle zabrakło jej powietrza. Złapała rękami za szczyt łóżka, próbowała wyszarpnąć się do tyłu, uciec od niego, ale pochylił się nad nią i przycisnął mocniej. Rzężący dźwięk wydobył się z jej krtani. W tym momencie Franz zwolnił uchwyt, tak że mogła zaczerpnąć powietrza. Nic więcej jednak. Pomyślała, że zemdleje. Próbowała się od niego odsunąć, ale była unieruchomiona jak w imadle. Oczy miała pełne łez. Płuca powoli wyzbywały się powietrza. Oślepiła ją eksplozja światła, ale w tej samej sekundzie Oswald znów pozwolił jej na oddech.

– Najpierw opowiesz, jak się spotkaliśmy po raz pierwszy – zażądał. – Jak się napaliłaś, kiedy cię dotknąłem. Przypomnisz wszystkie swoje grzeszne fantazje o mnie. Jaka się zrobiłaś mokra, kiedy przycisnąłem się do twoich pleców w biurze i poczułaś moje pożądanie. Pamiętasz? I nie myśl sobie, że nie wiem. Mattias mi opowiedział. Myślisz jedynie o tym, o seksie, prawda?

– Ty zboku!

Chciała mu splunąć w twarz, ale dłoń wbiła się w jej gardło. Jego oczy były czarne jak węgiel w tym wątłym oświetleniu.

– Więc masz się poddać, Sofio. Całkowicie. Pozwolisz mi zgasić tę buńczuczną iskrę w twoich oczach starym, poczciwym skórzanym pasem. Właśnie tak jak wszystkie kobiety, których pragnąłem. A potem możemy ewentualnie przedyskutować twoje tutejsze warunki. Bo prędko zrozumiesz, że tutaj jest twoje miejsce. Być może będziemy nawet znowu razem pracować. To by było fajnie, co? Choć musisz oczywiście zapracować znowu na lepszą pozycję w hierarchii. Zacząć od gównianej pracy, aż będziesz mnie błagać, żebym cię przyjął z powrotem. I nie zawracaj sobie głowy krzykiem, kiedy personel wróci. Nikt tutaj nie przyjdzie.

– To mnie uduś – wysyczała. – Miejmy to za sobą.

Oswald zaśmiał się i puścił jej szyję.

– Maleńka, zawsze ci się tak spieszy w życiu. To będzie dla ciebie ważna lekcja, zobaczysz.

– Nie wywiniesz się, zabiję cię, do jasnej… – Przerwało jej rzężenie w płucach.

– Spróbuj tylko – odrzekł. – Mogłoby być śmiesznie.

Łóżko zatrzeszczało, kiedy wstał. Kroki niosły się echem po podłodze. Zapadła dłuższa cisza, ale w końcu znów zabrzmiał jego głos.

– Teraz masz o czym myśleć. Na tamtym stole stoi jedzenie.

Znowu zgasił światło.

Ostatnie, co Sofia słyszała, to odgłos przekręcanego w zamku klucza.

Dostała takiego ataku kaszlu, że zaczęła się dusić. Napełniała płuca powietrzem. Starała się przywrócić oddechowi rytm. Serce łomotało jej w piersiach i dudniło w uszach. Długo leżała nieruchomo na plecach. Rozejrzała się po niewielkim pokoju i przeciągnęła ręką po fabrycznie nowym, sztywnym prześcieradle i zmechaconej kołdrze. Pomyślała, że to dziwne, że nie paraliżował jej strach. Mózg gorączkowo szukał rozwiązań.

W całej tej dramatycznej sytuacji odczuła lekką ulgę. Franz nie chciał jej zabić od razu. Miała czas. I jeśli wykorzysta tę tymczasową jasność myśli, znajdzie sposób wydostania się z tego miejsca.

Usiadła, zobaczyła, że jest bosa, ale opuściła stopy na zimną betonową posadzkę. Nogi ledwo ją utrzymały, gdy wstała. Zlustrowała pokój, to była izolatka dla chorych członków sekty. Piętrowe łóżka stały tu kiedyś tak ciasno, że zasłaniały lampy u sufitu. Śmierdziało paskudnie spoconymi stopami i zgniłymi ziołami. Ale teraz pokój był pusty, stało tylko kilka mebli – łóżko, szafa i niewielki stół, na którym leżała kanapka owinięta folią.

Podeszła do szafy i otworzyła ją. Wieszaki z sukienkami. Małymi. Jej rozmiar. Szuflada z bielizną z koronek i jedwabiu. Para baletek.

Łazienka na końcu pomieszczenia była czysta i świeżo wypucowana. Parę ręczników, mydło, szampon i szczoteczka do zębów. Za łazienką był schowek z rzeczami do sprzątania i narzędziami ogrodniczymi, ale dalej już tylko drzwi prowadzące na zewnątrz, zamknięte i masywne.

Poczuła blisko kwaśny zapach. Powąchała się pod pachą i zemdliło ją od smrodu własnego potu. Poszła do łazienki i odkryła, że drzwi się nie zamykają, ale musiała się umyć. Ściągnęła z siebie koszulkę, majtki i rzuciła na podłogę. Odkręciła prysznic i trzęsąc się, czekała, aż woda zrobi się ciepła. Wtedy ustawiła tak wysoką temperaturę, jaką była w stanie wytrzymać, i usiadła na podłodze w kabinie prysznicowej, ale mimo ukropu marzła. Potem owinęła się ręcznikiem kąpielowym i wróciła do pokoju, łapczywie pochłonęła kanapkę i wypiła butelkę wody mineralnej.

Muszę to wytrzymać.

Blask zachodzącego słońca wkradł się przez piwniczne okno. Usiadła na łóżku i starała się opanować panikę, która zaczynała się skradać wraz z mrokiem

ogarniającym pomieszczenie. Podeszła do drzwi i zapaliła światło.

Głosy personelu dochodziły do niej z dziedzińca. Chciała wyjrzeć, ale okno znajdowało się zbyt wysoko. Zawołała „ratunku" wielokrotnie, aż krzyki znów wywołały napad kaszlu.

Na zewnątrz ponownie zapanowała cisza. Nie wiedziała, która jest godzina. Zdjęła z ręki zegarek, gdy leżała w kąpieli u Mattiasa. *Mattias. Jak, do ciężkiej cholery, mogłam być taka głupia?* Wstyd bolał tak mocno, że Sofia aż jęknęła. Nie chodziło tylko o fakt, że dała się tak łatwo poderwać, ale o to, iż nie miała najmniejszych podejrzeń. Takie rzeczy chyba się czuje? Ale ona nie czuła. A to mogło jedynie oznaczać, że była pustym, bezwartościowym zerem. Pomyślała o mailach, które miał wysyłać, i poczuła się tak bezsilna i nędzna, że cała skulona kołysała się i wyła z rozpaczy.

Sceny z jej życia bezustannie przebiegały przed oczami. Za każdym razem, gdy pojawiło się wspomnienie Benjamina, czuła ukłucie w sercu. Mimo że dobrze pamiętała każdy szczegół jego twarzy, kurze łapki wokół oczu, wiecznie wpółotwarte usta, wzory, w które zbiegały się piegi – nie mogła sobie przypomnieć, w jaki sposób te fragmenty tworzyły całość. Nie potrafiła przywołać jego twarzy.

Długo leżała, nie śpiąc, bo chociaż była ledwo żywa, nakręcał ją strach. Rozrywał ją i szarpał. Pokój zdawał się kurczyć. Krew zaczynała szumieć w uszach. Samotność czaiła się w kątach pomieszczenia podobnego do jaskini. Szeptała do Sofii, wyśmiewała się z niej. Wiedziała, że nie będzie potrafiła spędzić tu nocy. Próbowała wyobrazić sobie, jak to wszystko się skończy.

On mnie zabije. To jest miejsce, w którym umrę.

Od Sofii przyszedł kolejny mail, pisała, że jest w Paryżu. Załączone było zdjęcie wieży Eiffla z odległą postacią, której twarzy nie dawało się rozpoznać. Mogła to być Sofia, albo i nie.

Kto wskakuje na pokład samolotu do Paryża w tym samym dniu, w którym spędził dziesięć godzin w innym samolocie?, zastanawiał się Simon. Za jakiego głupka oni mnie uważają? Mam uwierzyć, że Sofia od razu po przyjeździe do Paryża pobiegła pod wieżę Eiffla. A potem jeszcze dała się sfotografować, ale tak, żeby nie było widać jej twarzy. Czyżby robienie selfie w Paryżu stało się niemożliwe?

Wiadomość przyszła od kogoś, kto nie znał Sofii. Ta myśl wywołała u Simona złe przeczucie. Gorsze niż kiedykolwiek po opuszczeniu ViaTerra.

Nadszedł wieczór. Właśnie zjadł i siedział w swoim fotelu. Przez cały dzień unikał komputera, by mieć czas na przemyślenia. Ale nie było tak naprawdę nad czym myśleć. Niepokój czuł nawet głęboko w trzewiach. Na pewno Oswald wbił szpony w Sofię. To było jedyne wytłumaczenie, ale tak straszne, że Simon gorączkowo szukał innych wyjaśnień. Tych jednak nie znalazł.

Zadzwonił telefon i wyświetlił imię Benjamina.

– Też dostałem – rzucił od razu Simon.

– Co robimy? To nie ona, prawda?

– Czy tamta druga dziewczyna jest dzisiaj u ciebie?

– Nie, a co? Simon, kurde, ona była tylko dla zabicia czasu. Głównie po to, żeby się zemścić na Sofii.

– Wrednie wobec dziewczyny i całkiem nieodpowiedzialnie. Cały ty.

– Daj już spokój! Co robimy?

– Uważam, że powinieneś pójść na policję.

– Aha, i co ja im powiem?

– Opowiedz o mailach i powiedz prawdę. Uważasz, że nie pochodzą od Sofii.

– No może. Ale nie musimy chyba na razie mieszać w to jej rodziców?

– Jeżeli nie chcesz, to nie.

– Myślisz, Simonie, że kryje się za tym Oswald? Myślisz, że mógłby zrobić jej krzywdę?

– On gotów jest zrobić wszystko – odpowiedział Simon, ale kiedy usłyszał, jak Benjamin z trudem łapie oddech, dodał: – Nie martw się. Na pewno nie jest tak źle.

Pojutrze, planował po zakończeniu rozmowy, pójdę spotkać się z Jacobem. Może coś widział albo słyszał. Do tego czasu muszę przestać się zamartwiać.

Brzęknęła komórka. Był to SMS od Anny.

Dzięki, Simon! Wyświetlił się tekst z serduszkami, kciukami do góry i uśmiechniętymi buźkami.

47

Gdy cała grupa wróciła znad jeziorka, Oswald wezwał personel na zebranie. Stanęli wieczorem na dziedzińcu, trzęsąc się od zimnego wiosennego powietrza, głodni i zmęczeni, ale jakaś sprawa nie mogła czekać. Potem przenieśli się do jadalni, do której Jacob wślizgnął się szybko i usiadł w ostatnim rzędzie. W głowie miał natłok myśli. Czyj krzyk usłyszał? Co to była za tajemnicza dostawa? Może Oswald teraz wszystko im wytłumaczy. I może nie będzie rozzłoszczony. Jacob doprowadził oborę do porządku, ale nie chciał, by zdarzyły się kolejne katastrofy.

Przemowa Oswalda nie zaczęła się dobrze. Chwycił za pulpit i stał dłuższą chwilę w milczeniu, co zazwyczaj oznaczało, że się przygotowuje do wybuchu wściekłości. W sali poza nielicznymi kaszlnięciami panowała cisza. Gdy zaczął mówić, w jego głosie pobrzmiewała irytacja.

– To jest na dobrą sprawę niewybaczalne, że doprowadziliście podczas mojej nieobecności do tej sytuacji. Dzisiaj naprawdę zastanawiałem się, czy aby nie zwolnić całego personelu, wysłać was na ląd i znaleźć nowych współpracowników. Poważnie. Brak mi słów.

Pracownicy poruszyli się na krzesłach. Poczucie winy widać było na wszystkich twarzach. Jacob prychnął w duchu, nikt nigdy nie dostał pozwolenia na opuszczenie ViaTerra na własną prośbę. Ale większość przejmowała się groźbami Oswalda. Jacob zastanawiał się, ilu z nich w tajemnicy miało nadzieję, że zrobi to, o czym mówi. Jedną swoją decyzją zakończy ich cierpienia.

– Kiedy was nie było, mieliśmy tu inspekcję – kontynuował Oswald. – Miałem wrażenie, że z piwnicy dochodzi dziwny zapach, i się nie myliłem, bo pojawił się tam grzyb. Jesienią pozwoliliście, żeby deszcz zalał pomieszczenie, nikt nic z tym nie zrobił, jak zwykle. Więc teraz pełno tam pleśni. Milutko, co?

Jacobowi stanął przed oczami obraz całego personelu szorującego zapleśniałą piwnicę. I teraz pomyślał, że ten przywieziony pakunek to może jakaś maszyna do usuwania grzyba.

– Za późno dla was na robienie czegokolwiek – ciągnął Oswald. – Poza tym nie mam do was zaufania. Przyjedzie firma i wszystkim się zajmie. Do tego czasu dostęp do piwnicy jest wzbroniony. Nikt tam nie wchodzi. Nawet nie podchodzi w jej pobliże. Zrozumiano?

Jacob poczuł, że jego niepokój mija. Nie musieli pracować w piwnicy. Miał czas, aby zajmować się zwierzętami. Czas na sen. Może tylko przez kilka nocy, do następnej katastrofy, ale to zawsze coś. Czas był na wagę złota w ViaTerra.

Oswald pokręcił głową. Wzruszył ramionami z rezygnacją.

– A wiecie, co jest tu najgorsze? To, jak się na mnie gapicie. Jak jebane zombi bez wyrazu.

Odwrócił się do tablicy wiszącej za podium, wziął kredę i narysował emotikon, ale bez uśmiechu. Kółko z dwojgiem oczu i prostą kreską w miejscu ust.

– Tak wyglądacie. Jak właśnie upieczone pierdolone tarty. Więc dzisiaj dołożymy nowe słowo do języka ViaTerra. Tartopysk. I tak, reakcja tartopyskiem na wszystko, co mówię, jest wykroczeniem. A woda przy Diabelskim Bloku jest zajebiście zimna.

Jacob gorączkowo starał się pobudzić mięśnie twarzy, ale teraz się uśmiechał, a to z pewnością było w tej chwili niewłaściwe. Spróbował więc ożywić spojrzenie, ale był pewien, że wygląda jak umysłowo chory. Na całe szczęście Oswald nie patrzył w jego stronę. Potrząsnął tylko głową i westchnął.

– Chrzańmy dzisiaj jedzenie. Nie mogę znieść myśli, że będziecie siedzieć i kłapać na stołówce. Tak naprawdę nie mogę znieść myśli, że w ogóle znajdujecie się na terenie mojej posiadłości.

Więc postanowione, mieli iść do łóżek bez kolacji, jak nieposłuszne dzieci.

Jacob był zadowolony, zrobił sobie wcześniej dodatkową kanapkę w kuchni, na wszelki wypadek. A mleko zawsze miał od krów.

Wciąż siedział, kiedy personel wymykał się z sali. Zazwyczaj zostawali w pomieszczeniu, kiedy Oswald był wkurzony, ale od czasu ucieczki Bossego nie było osoby, która wydawałaby komendę personelowi. Poza tym wszyscy byli zmęczeni i zmarznięci i nikt nie miał siły kierować grupą.

Jacob ostatni opuścił jadalnię. Powoli przecinał dziedziniec, chłonął zimne powietrze. Czuł, że nadszedł czas odejścia z ViaTerra. Pojutrze spotkam się z Simonem, myślał. Wtedy ułożymy plan. Kiedy stąd wyjdę, zgłoszę się do związku ochrony zwierząt. Niech uratują zwierzęta.

Wyobrażał sobie, jak to będzie stać się wolnym człowiekiem. Móc zadzwonić do rodziców i powiedzieć, że piekło się skończyło i już nie jest członkiem sekty, kimś, kogo jedyny kontakt z nimi składał się z enigmatycznych, bezsensownych listów.

W chwili gdy skręcił za węgieł dworu, dostrzegł światło w piwnicy.

Odkrył coś, co wywołało mrowienie skóry.

Promień słońca, który zakradł się przez okno, łaskotał twarz Sofii, aż ją obudził. Z początku to ciepło sprawiało jej przyjemność, ale był to tylko samotny promień, który wkradł się do więzienia, by szybko zniknąć. Poczucie dojmującego wstrętu wzbierało od żołądka. Fragmenty wczorajszego dnia układały się w całość. Chwilowe przyjemne odczucie pękło niczym bańka mydlana.

Mocno zacisnęła powieki w próbie wyparcia rzeczywistości. Wyobraziła sobie, że tylko zasnęła w samolocie i śniła koszmar. Niedługo miała wylądować na Landvetter. Powie Mattiasowi, że się rozmyśliła, i pojedzie od razu pociągiem do Lund. Zwyczajnie nie mogła być w ViaTerra. W Szwecji ludzie nie porywali swoich wrogów. Ale Oswald nie był jak inni ludzie.

Słoneczny promień znalazł fragment podłogi, na której kurz tańczył w górę światła. Na zewnątrz panowała cisza poza dochodzącym skądś pobekiwaniem owcy. Pomyślała o Benjaminie. Tęsknota za nim przeszyła jej ciało jak prąd. Gdy tylko odpychała myśl o nim, ta wciąż powracała, jak pory roku. Myśl, że nigdy już go nie zobaczy. Obawa była jak kawałek lodu w żołądku, który po chwili rozpływał się w ciele niczym trucizna. Patrzyła wprost. Oddychała powoli. Udało jej się zebrać dość siły, by usiąść na łóżku.

Ogarnij się, Sofio, ogarnij się, do cholery.

Dzisiaj ucieknę, pomyślała. Już kiedyś to zrobiłam, więc mogę zrobić to jeszcze raz. Pomyślała, że to dziwne, iż udało jej się zasnąć tej nocy, musiały zadziałać jakieś środki. Mimo to dziś miała więcej siły. Kiedy więc Sofia wstała, nogi wydawały się pewniejsze, choć miała lekkie zawroty głowy.

Na stole przy drzwiach stała taca. Czyli tu był. Zimne jajka i upaćkany opiekany chleb, na którym masło się roztopiło i ponownie zastygło. Zachciało jej się rzygać od pierwszego kęsa, ale potrzebowała energii na ucieczkę i bieg.

Kiedy poszła do toalety, umyła się, wyszorowała zęby, postanowiła też włożyć sukienkę. Pozostawało jej albo to, albo bieg przez las w ręczniku kąpielowym. Przejrzała szafę z krótkimi, obcisłymi sukienkami. Wybrała jedyną, która zakrywała kolana. Była z cienkiego materiału, ale nic nie mogła poradzić. Włożyła baletki.

Z piwnicy na zewnątrz prowadziły dwie drogi. Przez drzwi, które były zaryglowane, albo przez okno. Znajdowało się ono tak wysoko, że trzeba było na czymś stanąć, żeby do niego dosięgnąć, ale może udałoby się jej przecisnąć. Sofia podeszła do schowka z przyrządami i wyciągnęła stamtąd drabinkę, którą zauważyła poprzedniego dnia. Przyciągnęła ją do ściany i rozłożyła. Wchodząc na

nią, poczuła przypływ energii. Za oknem zobaczyła dziedziniec. Było wcześnie rano, słońce jeszcze wschodziło. Nie było tam tak ładnie, jak zapamiętała. Woda w stawie zamieniła się w jedną wielką brązową maź. Trawnika od dawna nie strzyżono. Rabatka pod piwnicznym oknem stała się zarośniętym gąszczem chwastów i kwiatów z pszczołami latającymi dookoła. Ale sam widok otwartej przestrzeni spowodował, że Sofii uradowało się serce. Wolność była tak blisko. Wystarczyło otworzyć okno.

Majstrowała przy haczyku, ale kiedy go zwolniła, okno dało się otworzyć tylko odrobinę, potem coś je przyblokowało. Mocny zapach wilgotnej wiosennej ziemi uderzył Sofię w nozdrza. Popchnęła okno, ale nie otworzyło się dalej.

– Jest zamknięte od zewnątrz – rozległ się głos za jej plecami, a ona drgnęła i omal nie spadła. Nie zdążyła się odwrócić, a Oswald już przy niej był i złapał za włosy. Pociągnął tak gwałtownie, że bezwładnie poleciała do tyłu, ale on chwycił ją pod pachy w żelaznym uścisku. Drabinka z łoskotem przewróciła się na bok. Franz przeciągnął Sofię po podłodze i rzucił, aż głośno uderzyła głową o podłogę. Uderzenie było tak mocne, że poczerniało jej w oczach. Kiedy je otworzyła, stał nad nią. Świecące przez okno słońce nadawało jego postaci płomiennego blasku. Pulsowało jej czoło, a w uszach szumiało. Przez krótką chwilę miała wrażenie, że zemdleje, ale Oswald pochylił się i postawił ją na nogi. Jego oczy płonęły złością, wściekłością, ciskały błyskawice.

Policzek nastąpił nagle i był tak mocny, że zadzwoniło jej w uszach. Popchnął ją, poleciała do tyłu i znalazła się na łóżku. Mózg nie potrafił zarejestrować, co się dzieje, próbowała wstać, próbowała zasłonić się, kiedy jego ciało na nią opadło. Ale Oswald był taki silny, dużo silniejszy od niej, i przytrzymał jej ręce nad głową. Machała nogami, próbowała go kopnąć, ale nie trafiła, splunęła, ale on odwrócił twarz i spojrzał na Sofię lekceważąco.

Znów uderzył ją mocno w twarz, bez słowa, tylko oddychał ciężko przez nos. Stało się jasne, że podniecił go jej opór. Czuła, jak się nakręcał, im bardziej się opierała. Odwrócił ją na brzuch i położył się na niej, przywiązując jej ręce do szczytu łóżka czymś miękkim, co zaciągnął tak, że zapiekło ją w nadgarstkach. Leżała przyciśnięta jego ciężarem i ledwo mogła oddychać, jęknęła. Zrozumiała, że musi krzyknąć, i wydała z siebie dźwięk, który mógł być początkiem wrzasku. Ale w tym momencie przycisnął jej głowę do poduszki, aż z trudem łapała powietrze. Chwycił Sofię za włosy i pociągnął ją znów do góry.

– Przestań, przestań! – krzyknęła.

– Krzycz, ile chcesz. Nikt tu nie przyjdzie.

Szarpnął sukienkę. Zaszeleścił rozrywany materiał. Próbowała go kopnąć, ale klęknął między jej nogami, podciągnął ją do góry i siłą rozsunął jej uda. Nie mogła się ruszyć. Była zakleszczona. Nieoczekiwanie zawstydziła się swojego nagiego ciała. Poczuła piekący ból, gdy uderzył ją dłonią po pośladkach. Bił mocno

i bez opamiętania. Jego furia była czymś, czego Sofia nigdy wcześniej nie doświadczyła. Tłumiona nienawiść, którą Oswald wyrażał szybkimi, mocnymi ciosami, bolała. Ale najgorsze, gorsze od bólu, było jego milczenie. Ani słowa, nawet jęknięcia. Tylko ciężki i świszczący oddech. Kiedy uznał, że dość bicia, popchnął Sofię do przodu i uderzyła głową o ramę łóżka. Przez moment się nie ruszał. Pomyślała, że może już przestanie. Ale po chwili usłyszała, jak rozpina rozporek. Chciała go błagać, ale pojęła, że to nic nie pomoże. Objął ją ramieniem pod brzuchem i podciągnął do góry jej pośladki. Ścisnęła mięśnie, próbując go odeprzeć. Ból przyszedł tak nagle, że aż głośno krzyknęła. Krocze paliło jak ogień. Rozpaczliwie chwyciła za prześcieradło. Myślała, że Oswald ją rozerwie, że popękała w środku. Ale on wciąż wbijał się w nią, coraz mocniej i szybciej. Oddychał falami. Mogłaby być lalką. Albo być martwa. Jej krzyk przeszedł w przeciągłe kwilenie. Ból był jak stojąca fala rozrywająca jej ciało. Dochodził długo. Czy to było dziesięć minut, czy pół godziny – nie umiała określić, opadły z niej siły i wisiała jak lalka, czekając, aż będzie gotowy. Ból stał się jej częścią i zagłuszała go powtarzającą się myślą.

Nie chcę umrzeć w ten sposób.

Kiedy wreszcie doszedł, złapał Sofię w talii i przycisnął do łóżka. Opadł na nią, ciężki jak kamienny blok. Brakowało jej powietrza i zaczęła się rzucać, więc się z niej sturlał. Usłyszała odgłos zapinanego rozporka. Nie zdjął ubrań, jedynie opuścił spodnie.

Potem pojawiła się szczególna myśl, powracająca wielokrotnie. Nawet się nie rozebrał. Nie chodziło mu przecież o seks, tylko o upokorzenie Sofii w najgorszy z możliwych sposobów. Pobudzał go jedynie jej strach. Miała zrozumieć, że Oswald, człowiek o kamiennym sercu, nie potrafił rozkoszować się seksem, podniecała go tylko przemoc. Chwila jasności miała w przyszłości pomóc Sofii wyjaśnić, dlaczego zawsze dokuczał jej w biurze, ale nigdy nie posiadł do końca, dlaczego odrzucał wszystkie dziewczyny, które próbowały go poderwać. Bo jedyne, czego chciał, to męczyć i upokarzać. Ale ta wiedza miała przyjść później. Teraz, gdy z nią skończył, tylko jedna myśl została w głowie Sofii, że nie chce umrzeć.

Rozwiązał jej ręce i odwrócił na plecy. Popatrzył na nią z obleśnym uśmiechem. Łóżko zaskrzypiało, kiedy wstał. Leżała bez ruchu w milczeniu. W jej ciele pulsował wstyd. Pomyślała, że nie ma powrotu. Wszystko było zniszczone i nigdy nie miało już być tak samo.

– Teraz już pójdę, ale to jeszcze nie koniec między nami. Rozumiesz, dopiero się zaczęło – rzucił jej w twarz.

– Ty chory draniu – udało jej się wydusić ze ściśniętego gardła, i była już gotowa na kolejny policzek, ale on tylko się roześmiał i rozłożył ręce, jakby wszystko było jedynie zabawą.

– Szczerze mówiąc, odzywanie się do mnie w ten sposób ci nie pomaga. Tak jakbyś chciała, abym jakoś zareagował. To tylko przedłuży twoje cierpienia.

Jego kroki rozchodziły się echem po podłodze. Odwróciła głowę, żeby ukryć, że ma oczy pełne łez. Ale Oswald się nie odwrócił. Przekręcił klucz w zamku i zapanowała cisza. Cała się skuliła i zaczęła płakać. Płacz był niewyraźny i przerywany, zaczęły jej lecieć smarki, wymieszały się ze łzami w jedną obrzydliwą maź. Sofia płakała tak długo, aż oddychanie zaczęło sprawiać jej ból. Przekręciła się na łóżku, usiadła z jękiem, bo w kroczu rwało i szarpało. Pulsujące, ostre fale boleści. Nogi się prawie pod nią ugięły, gdy wstała, wnętrze przeciął ból. Powlekła się do łazienki. Zobaczyła w lustrze swoją twarz. Na czole pojawił się wściekle siny guz. Gdy siadła na sedesie, zaczęła z niej wyciekać sperma i kilka kropli krwi. Przewróciło jej się w żołądku. Uklękła przed sedesem i próbowała zwymiotować, ale wydostało się z niej tylko coś kleistego i ciągnącego się. Oparła na chwilę czoło o chłodną deskę.

Pojawiały się dziwne myśli. Stały się przed chwilą rzeczy straszne. Nie tak miało być. Kiedy pracowała z Oswaldem w biurze, zawsze sobie wyobrażała, że będzie go kopać i drapać, jeśli się na nią rzuci, będzie walczyła jak dziki kot. Nawet nosiła mały scyzoryk w kieszeni spódnicy jako rodzaj śmiesznej broni, gdyby sytuacja stała się groźna. Ale teraz był zbyt pobudzony i gwałtowny i całkowicie pozbawił ją sił. Była dla niego łatwą zdobyczą i wstydziła się tego.

Położyła się na zimnej podłodze łazienki, znów płacząc. W końcu jednak powlekła się do łóżka i naciągnęła kołdrę na głowę. Od razu zasnęła, chociaż był środek dnia.

Panowała już ciemność, kiedy się obudziła. Niebo na zewnątrz było granatowe, księżyc prześwitywał zza płynących porwanych chmur. Rzucała się po łóżku z głośnym krzykiem. Ale nic się nie stało. Nikt nie przyszedł.

Znów zapadła w sen. Musiała przespać całą noc, bo kiedy otworzyła oczy, w pokoju było jasno. Ile tak naprawdę można spać? Zauważyła, że nie czuła żadnych emocji. Pozostał tylko niezidentyfikowany ciężar gdzieś w środku, bardzo głęboko. Muszę się teraz wziąć w garść, nakazywała sobie w myślach. Ale nie miała się czego chwycić. W głowie słyszała szum, krocze bolało, pośladki piekły.

Co ja mam zrobić? Boże, pomóż mi, błagam!

Spojrzała na stół w rogu, niestety nie było na nim żadnego jedzenia. Czyli Oswald chciał ją też głodzić. Poczuła pragnienie, jednak nie miała siły przejść przez pokój. Popatrzyła w stronę okna, ale wróciła znów senność i Sofia zapadła w drzemkę.

Chwilę później przebudziła ją obecność Oswalda. Nie słyszała, jak wchodził, ale siedział teraz na łóżku. Udawała, że śpi, oddychała wolno i rytmicznie. Zjeżyły jej się włosy na karku w oczekiwaniu na jego dotyk, wiedziała, że nastąpi. Jego zimne palce przeciągnęły po jej plecach, pieściły Sofię, delikatnie, prawie czule. To

było tak upiorne i chore, że aż przebiegły ją dreszcze i zaczęła drżeć. Powstrzymała impuls odsunięcia się od niego. Jego zimne usta musnęły jej policzek i pomyślała, że to było jeszcze gorsze. Był całkowicie nieobliczalny.

– Wiem, że nie śpisz – powiedział. – Ale już idę. Zostawię ci coś do czytania.

Czekała, aż usłyszy dźwięk klucza przekręcanego w zamku.

Wtedy odwróciła się powoli twarzą do pokoju.

Na stole przy drzwiach leżała książka.

Książka miała skórzaną oprawę i wyglądała jak pamiętnik. Sofia ją otworzyła. Tekst na pierwszej stronie napisano piórem, ozdobnym pismem: *Kronika rodu spisana przez Sigrid Kristinę Augustę von Bärensten*. To, że trzyma w rękach tę właśnie księgę, było tak zaskakujące, że na krótką chwilę zapomniała o beznadziejnej sytuacji, w jakiej się znajdowała. Szukała tej kroniki przez ponad rok, gdy pracowała w ViaTerra. Nawet po ucieczce stamtąd marzyła, żeby ją znaleźć. A teraz książka leżała na jej kolanach i nawet nie wyglądała jakioś wyjątkowo. Pozostawało pytanie, dlaczego Oswald dał ją jej. Dlaczego chciał, by Sofia ją przeczytała?

Na stole kusiło też jedzenie, i to nie byle jakie. Duży talerz kurczaka pokrojonego w cienkie plasterki, małe kanapki, sery i winogrona. Butelka wody mineralnej i butelka wina. Obok talerza stał wazonik z czerwoną różą. Zastanawiała się, co to, do cholery, miało być. Jakiś rodzaj zadośćuczynienia? Nie rozumiała, o co chodzi Oswaldowi. Nie czuła się z tym dobrze. Gdy był ciągle zły, łatwiej mogła zrozumieć jego dziwaczne napady. Lecz kiedy przeczytała karteczkę leżącą obok kwiatka, nie miała już wątpliwości co do moralnego zepsucia Oswalda. *Dziękuję za miły wieczór*, napisał.

Rzuciła o ścianę wazonem, który rozbił się na drobne kawałki. Róża sfrunęła na podłogę, gubiąc płatki. Sofia opadła na krzesło przy stole. Podciągnęła nogi i objęła je rękami. Kołysała się, powstrzymując łzy. Udało jej się opanować emocje. Postanowiła mimo wszystko coś zjeść. Wypiła całą wodę z butelki, ale zostawiła wino. Poszła do schowka z rzeczami do sprzątania, znalazła szczotkę z szufelką i sprzątnęła odłamki szkła. Wzięła w rękę kronikę rodową, siadła na łóżku i zaczęła czytać.

Kronika rodu

spisana przez

Sigrid Kristinę Augustę von Bärensten

Niniejsze jest krótkim zapisem mojego życia bez znaczenia.

Krążą wszak plotki i opowiadane są legendy o dworze na Wyspie Mgieł, zatem może nadszedł czas, by ludzie dowiedzieli się, co wydarzyło się tam naprawdę. W pewien sposób wciąż powraca do mnie ta noc, gdy spłonął dwór. W snach i marzeniach na jawie rozbrzmiewa echo wspomnień z pożaru. Gorąco,

woń dymu, krzyk zwierząt, płomienie liżące niebo i te kłęby ogarniające wyspę. Ale jeszcze nie mogę znaleźć sił, by o tym napisać.

A to ma wszak być kronika. Zacznę zatem od początku, gdy po raz pierwszy dotarliśmy na tę zapomnianą przez Boga wyspę.

Nazywam się Sigrid Kristina Augusta von Bärensten, córka Artura i Amelii von Bärenstenów. Spisuję tę kronikę i opowieść z nadzieją, iż przyda wiedzy o tym, dlaczego ród von Bärenstenów prześladowały nieszczęścia.

Ojciec mój był bogatym przedsiębiorcą z Göteborga. Wielki niczym niedźwiedź, z kruczoczarnymi włosami, orlim nosem i potężną żuchwą. Wzrok jego każdego przewiercał na wylot. Czasem to spojrzenie sprawiało ludziom ból. Matka ma była drobna, blada, o włosach blond. Wyglądała jak rusałka, gdy ojciec stawał u jej boku.

Urodziłam się 8 marca 1920 roku, zaledwie dwa miesiące wcześniej, nim ojciec mój zlecił postawienie dworu na Zachodniej Wyspie Mgieł. Dlaczego ojciec chciał właśnie tu zamieszkać, nie mógł pojąć nikt. Krajobraz był pustynny i jałowy. Wieś prawie nie istniała w tamtych czasach. I ta mgła wkradająca się znad morza i pokładająca grubą warstwą na wyspie w okresie zimowym.

Jednak dwór stanąć miał na Wyspie Mgieł i ten dzień, gdy postawiliśmy tam nasze stopy, jest uwieczniony na fotografii, którą tu wkleiłam. Jest na niej ojciec z łopatą w ręku, matka ze mną na kolanach i mój brat Oskar, stojący obok. Miał sześć lat, gdy zrobiono zdjęcie. Było to tego samego dnia, gdy niewybudowany jeszcze dwór został ochrzczony. Nazywać się miał Vindsätra Gods och Herrgård.

Zawsze, gdy oglądam tę fotografię, przeklinam los, który przygnał nas w te strony.

* * *

Początkowe lata pozostają zamglone w mej pamięci. Pierwszym prawdziwym wspomnieniem jest krzyk. Krzyk matki dochodzący ze strychu.

– Czemu matka krzyczy nocami? – zapytałam raz moją nianię Emmę.

– Zapewne śnią jej się koszmary. Tak jak tobie czasami.

– Ale krzyk dobiega ze strychu.

– Nie, tylko ci się wydaje. Nikomu nie wolno przebywać na strychu, wiesz o tym chyba? Twój ojciec trzyma tam ważne papiery, których nikt nie może ruszać.

– A właśnie że dobiega ze strychu.

Ciekawość moja rosła i dodawała mi odwagi.

Tamtej nocy szalała burza. Błyskawice i grzmoty przeplatały się i nie kończyły. Bałam się i zachciało mi się iść do wychodka, i właśnie wtedy usłyszałam krzyk pomiędzy błyskiem a grzmotem pioruna. Stopnie schodów ziębiły moje stopy. Trzymałam się poręczy, podciągałam, stopień po stopniu. Żachnęłam się, gdy zobaczyłam, że drzwi na strych stały otworem. Usłyszałam

krzyk ponownie, lecz tym razem był przyduszony, brzmiał jak stęknięcie.

Coś białego, wyciągniętego leżało na ławie w pomieszczeniu na poddaszu. To świnia, pomyślałam. Widziałam w gospodarstwie zarżniętą świnię. Tak właśnie wyglądała, rozciągnięta i ze związanymi nogami. To świnia krzyczy po nocach, pomyślałam, i właśnie wtedy ojciec odwrócił się i mnie zobaczył. Oczy miał złe i dzikie. W jednej chwili mnie pochwycił w ramiona i zniósł po schodach. Pomyślałam, że jest spocony i dziwny, ale cieszyłam się, że mnie trzyma, bo robił to tak rzadko. Zaniósł mnie do łóżka w moim pokoju.

Był to jedyny raz, gdy ojciec położył mnie do łóżka. Kiedy próbowałam coś powiedzieć, zakrył mi usta dłonią.

– Śniło ci się – wyszeptał. – To był tylko sen.

Kiedy wychodził, dostrzegłam, że był nagi.

Ostatni dźwięk, jaki wtedy usłyszałam, to odgłos klucza przekręcanego w zamku.

* * *

– Na strychu jest świnia, która krzyczy – powiedziałam do Oskara podczas kolacji.

Tylko to jedno zdanie, ale ojciec natychmiast się na mnie rzucił. Wszystko stało się tak szybko. Nie zdążyłam przełknąć jedzenia ani nawet przywołać jednej myśli. Policzek był mocny i wywróciłam się razem z krzesłem, upadając z hukiem na podłogę.

Rozpłakałam się, a wtedy Oskar też zaczął chlipać, ale nikt nie reagował.

– Podnieś się. – Głos ojca dobiegł z drugiej strony stołu. – Mam dosyć twoich kłamstw i fantazji. Idź natychmiast do swojego pokoju.

Czekałam, aż matka podejdzie, by mnie podnieść, ale się nie ruszyła z miejsca.

Chwyciłam za brzeg stołu i podciągnęłam się sama do góry. Dostrzegłam, że mam jedzenie na brodzie i na piersiach, ale wciąż nie mogłam się uspokoić, aż wycie przeszło w cichy płacz.

Matka siedziała ze wzrokiem wbitym w talerz. Widelec w jej ręce drżał. Jednak wciąż nie reagowała.

Oskar umilkł. Ojciec trząsł się cały ze złości. Powoli wyszłam z jadalni. Z trudnością stawiałam kolejne kroki, ale nie robiłam tego specjalnie, nie chcąc prowokować ojca.

Nigdy więcej nie wspomniałam o świni. Gdy w nocy słyszałam krzyk, zatykałam uszy, a gdy to nie pomagało, śpiewałam sobie w ciemności. Drzwi mojej sypialni teraz były zawsze zamknięte. Ojciec mówił, że lunatykuję, a to niebezpieczne. Matka zgadzała się z nim.

Widziałam sińce na jej rękach. Czerwone ślady na szyi. Czasami chodziła,

ledwo powłócząc nogami. To wszystko było dla mnie wcześniej niewidoczne.

Ale nic nie mówiłam.

Matka jest chora, myślałam, dlatego tak wygląda.

Kiedy ojciec zaczynał nas bić, nie przestawał. Wystarczyła mina, niezgrabny gest, a już rzucał się na mnie i Oskara. Ale najczęściej na mnie. Nie mogłam wchodzić mu w drogę, inaczej moja sytuacja się pogarszała.

Czasami pozwalano Emmie zabierać nas poza teren dworu. W lesie było małe jeziorko, nad które chodziliśmy. Gdy panowała ładna pogoda, niania zgadzała się, abyśmy się tam bawili.

Miałam pięć czy sześć lat, gdy to się wydarzyło. Stryj Markus i stryjenka Ofelia przybyli do nas z wizytą. Nie lubiłam stryja Markusa; miał twarde ręce, które podnosiły mnie wysoko do góry i kręciły mną, aż chwytały mnie mdłości. Stryjenka Ofelia była chorowita i słaba.

Tamtego dnia siedziałam na huśtawce i kręciłam się w kółko, aż dostałam zawrotów głowy, i wtedy ich ujrzałam. Matkę, ojca i stryja Markusa wychodzących przez bramę. Skradałam się za nimi w pewnej odległości. Na chwilę zgubiłam się, bo zaciekawiła mnie siedząca na drzewie wiewiórka, ale wkrótce usłyszałam głosy znad jeziorka. Zerknęłam przez listowie i zobaczyłam całą trójkę.

Matka leżała wyciągnięta na jeziorze, naga, a jej ciało połyskiwało perłowo na ciemnej wodzie. Ojciec stał za nią i trzymał jej ręce. Stryj Markus stał między jej rozłożonymi nogami. Matka krzyczała żałośnie. Ojciec zanurzył jej wówczas głowę pod wodę.

Wtedy to zapomniałam o wszelkich zakazach. Myślałam, że matka utonie, i krzyknęłam, straciłam grunt pod nogami i zjechałam po zboczu na brzeg. Wstałam i próbowałam uciec, ale stryj Markus był szybszy i mnie złapał. Był nagi i mokry, więc woda spływała strużkami na moje ubranie. Usiadł na kamieniu, przełożył mnie przez kolana, ściągnął mi majtki i dał tak mocnego klapsa, aż zapiekło.

Ojciec krzyczał na matkę w jeziorku.

– Co tu robi ten przeklęty bachor? Dlaczego nie ma żadnego dozoru?

Odwrócił się i zobaczył, jak próbuję się uwolnić. Moja niesforność spowodowała, że podszedł i wyrwał mnie z rąk stryja Markusa. Zaniósł mnie do jeziorka i zanurzył w wodzie. Zrobiło się ciemno i zimno, i widać było jedynie pęcherzyki powietrza na wodzie, bo chciałam krzyknąć „przepraszam". Ale jego ręce trzymały mnie pod wodą tak mocno. Chwycił moje włosy i wyciągnął na moment, żebym mogła zaczerpnąć powietrza, lecz potem znów mnie zanurzył.

Gdy byłam ponad powierzchnią, tę krótką chwilę, usłyszałam głos matki.

– Arturze, ty ją zabijesz!

Wtedy jednak tego nie zrobił.

Matka wraz ze mną została odesłana do domu. Mokre i upokorzone szłyśmy

przez las.

Całą drogę milczała. To było najgorsze.

* * *

Kapitan pojawił się jak diabeł z pudełka. Ojciec nagle zniknął i pojawił się kapitan. Nazywał się Broman i był dobry dla mnie i Oskara: dawał nam prezenty przywożone z obcych krajów, chodził z nami na skały i pozwalał bawić się blisko morza, rozmawiał z matką cichym głosem, abyśmy ich nie słyszeli. Ale ja widziałam i słyszałam. Jak muskał sińce matki i mówił: Tak dalej być nie może, Amelio.

– Kapitan to nasza tajemnica – mawiała matka do Oskara i do mnie. – On jest tylko snem, rozumiecie? Jak świnia na strychu, Sigrid. Jeśli ojciec usłyszy o kapitanie Bromanie, wpadnie w ogromną wściekłość.

A nikt z nas nie chciał jego wściekłości.

Nieco ponad rok trwała ta huśtawka emocji. Królestwo niebieskie, gdy kapitan przybywał na wyspę. Piekło, gdy ojciec wracał i okazywał nam swój gniew.

Ale nadszedł pożar i zakończył wszystko. Opowiem o tym na końcu, bo wszyscy zrozumieli opacznie ówczesne wydarzenia: policja, doktorzy, strażacy i gazety. Jestem jedyną żywą duszą, która wie, co się wydarzyło tamtej nocy, i przyrzekłam sobie opowiedzieć o niej, nim umrę. A zostało niewiele czasu, bo rak atakuje już całe moje ciało.

Słudzy ugasili pożar i uratowali dwór, ale stodoły spłonęły doszczętnie. Dym wisiał nad wyspą jak mgła. Oskara i mnie umieszczono w pokojach służby; pod żadnym pozorem nie wolno nam było wyjść. Emma trzymała mnie, kołysząc jak niemowlę, i powtarzała, że matka i ojciec poszli do nieba, że wszystko się ułoży. Oskar stał w kącie i płakał.

– Och, cóż za potworna tragedia – załkała Emma.

– Ale matka wcale nie jest martwa – twierdziłam uparcie. – Widziałam ją. Ona wróci.

– Nie, maleńka, nie wróci.

– Tak, wróci.

– Nie, serduszko moje.

Wtedy zatkałam uszy rękami i zaczęłam krzyczeć.

– Przestań, przestań! – Tak długo wołałam, aż zamilkła.

Tego samego wieczoru Oskar zaniemógł. Jego twarz stała się bladozielona. Trząsł się i miał wysoką gorączkę. Piszczało mu w płucach, a oddech świszczał tak mocno, że nie mogłam spać. Leżałam, cała drżąc, ze ściśniętym gardłem. Wstałam z łóżka i na palcach podeszłam do okna, aby wyjrzeć na dziedziniec.

Mrok ciężko zwisał nad Vindsätra. Zwęglona część domu szyderczo

sterczała ku niebu. Księżyc zniknął za chmurą i zimny powiew wiatru pachnącego dymem wcisnął się do wnętrza przez szparę w oknie. Stojąc tam, mogłam przysiąc, że czułam oddech matki na policzku.

Cichy szept w moje ucho, ledwo słyszalny.

Sigrid, ja powrócę. Powrócę do ciebie.

* * *

Przybyli z wielką pompą. Stryj Markus i stryjenka Ofelia. W pełni gotowi do przejęcia Vindsätra, mniej gorliwi do zajęcia się mną i Oskarem. Ale przecież istnieją nianie.

Początkowo wszystko było jak marzenie. Stryj Markus zaprowadził duże zmiany jako pan dworu. Pod koniec każdego tygodnia odbywały się w posiadłości przyjęcia. We Vindsätra zapanował wesoły i ożywiony nastrój.

Posłano mnie do szkoły we wsi, pozwolono chodzić po wyspie, nawet wyprawiać się na stały ląd, jeśli jechała ze mną opiekunka. Oskar, który cierpiał na obustronne zapalenie płuc, nie mógł posmakować tej wolności, ale dla mnie był to początek nowego, oszałamiającego życia.

Pewnych zmian nie rozumiałam. Dlaczego wszystkie nowe służące są takie młode? Jak to się stało, że Emma zniknęła, a zaledwie szesnastoletnia Hilda została moją nianią? Dlaczego ona zawsze stawała się taka nerwowa i chichocząca, gdy stryj Markus pojawiał się w pobliżu? Czasami w środku nocy wpadałam na nią prawie nagą. Często pachniała obco, jak gdyby obłoczek tytoniowego dymu owiał jej długie włosy.

Gdy Oskar zmarł na zapalenie płuc, miałam zaledwie jedenaście lat. Jego dusza opuściła ziemski padół, a we mnie pozostała pustka. Mój brat odchodził powoli, by na koniec pozostawić mnie samą.

Stryjenka Ofelia oznajmiła nieznoszącym sprzeciwu głosem, że Oskar porzucił ziemię i udał się do Królestwa Bożego, gdzie gra na harfie z innymi aniołami. Dla mnie brzmiało to idiotycznie, bo Oskar nigdy nie był muzykalny czy podobny do anioła.

Stryj Markus miał całkiem odmienne zdanie, które nam przedstawił pewnego wieczoru przy kolacji.

– Zawsze tak było u nas w rodzinie von Bärenstenów, że słabi i wątli wcześniej odchodzili z tego świata. To prawo natury. Choć to doprawdy osobliwe, że Artur również zginął. Ale Bóg czyni zapewne swoje wyjątki.

Rzucił na mnie krótkie spojrzenie i roześmiał się, gdy zobaczył, że omal nie zakrztusiłam się zupą.

– Nie bądź taka przerażona, Sigrid! Z tobą wszystko jest w porządku. Ty staniesz się jak dzika kocica. Trudna do opanowania.

Tak zakończyła się rozmowa o śmierci mojego brata. Po pogrzebie nigdy

więcej nie rozmawialiśmy o Oskarze. Gdy próbowałam wymówić jego imię, stryjenka Ofelia mi przerywała.

– Nie przeszkadzajmy tym, którzy znaleźli spokój w Królestwie Bożym.

Coś we mnie pękło, gdy umarł Oskar. Powstała rana samotności, która nie chciała się zagoić. Stałam się uparta i nie mogłam zaakceptować tego, że matka również nie żyła. Przyrzekła mi przecież, że się mną zajmie.

Pewnego wieczoru poszłam nad morze, by się wyciszyć. Słońce dopiero co zniknęło za horyzontem, lecz jego żar czuło się wciąż nad wrzosowiskiem. Zsunęłam się do Diabelskiego Bloku i stanęłam na jego najdalszym krańcu. Pozwoliłam, by wiatr pieścił mą twarz. Czułam smak soli na ustach. Zawołałam matkę głośno, lecz wiatr porwał moje wołania.

W drodze powrotnej z rozmyślań wytrącił mnie trzask ze środka lasu, gałązki łamane pod czyimiś stopami. Zatrzymałam się. Odczułam czyjąś obecność. Mój kark zesztywniał, jak gdyby pokrył go lód. W tamtej chwili wiedziałam, że nie wolno mi się obejrzeć. To, co bym ujrzała, wystraszyłoby mnie na śmierć.

Całą drogę do Vindsätra szłam jak ślepiec, nic nie widząc.

Zrozumiałam, że nie byłam gotowa na spojrzenie w oczy śmierci.

* * *

Zawsze myślałam, że istnieje przełomowy moment w życiu każdej dziewczynki, gdy przemienia się z dziecka w kobietę. Zmienia się wszystko, nie tylko sposób, w jaki się porusza, ale przede wszystkim ona sama, staje się uległa i łagodna. To przydarzyło się mi tego lata, gdy skończyłam czternaście lat.

Spacerowałam po wyspie w długich, powłóczystych spódnicach i słomianych kapeluszach, które wiatr czasami porywał nad łąki. Zrozumiałam, że coś się ze mną stało, lecz nie wiedziałam co. Zrobiłam się zapominalska i marzycielska. Uważałam, że świat nabrał łagodniejszych barw.

Stryj Markus rozpoznał tę zmianę natychmiast. Był niczym ogar, który złapał świeży trop. Potrafię przywołać dokładnie tę chwilę, gdy to dostrzegł i poczuł. Siedzieliśmy przy stole w jadalni. Upadła mi łyżka i schyliłam się, by ją podnieść spod stołu. Gdy się wyprostowałam, ujrzałam jego oczy, spoczywające na dekolcie mojej koszuli. Zaraz spotkały się nasze spojrzenia. Jego wzrok był tak brutalny, że byłam zmuszona się odwrócić. Lecz gdy znów spojrzałam przed siebie, jego oczy wciąż były skierowane na mnie. Napięcie stało się nie do wytrzymania i znów upuściłam łyżkę. Tym razem spadła na talerz.

Stryjenka widziała, co się dzieje. Na szyi wystąpiły jej czerwone plamy, pokazujące się zawsze, gdy się denerwowała. Chrząknęła, a wtedy stryj odwrócił ode mnie wzrok. Zrozumiałam w tamtej chwili, że coś się między nami zmieniło.

Już tego wieczoru przyszedł do mojego pokoju. Prawie zasnęłam. Podszedł i usiadł na brzegu łóżka.

– Ściągnij kołdrę, Sigrid – powiedział.

– Po co?

– Sigrid, teraz ci coś opowiem i chcę, żebyś posłuchała uważnie. Od tej pory będziesz robić wszystko, co każę. W przeciwnym razie zniszczę ci życie, Sigrid. Będę twierdził, że jesteś słaba na umyśle i pomylona jak twoja matka. W krótkim czasie znajdziesz się w szpitalu dla obłąkanych. Mogę ci to przyrzec.

Odkryłam kołdrę, bo zawsze szanowałam i słuchałam stryja, a teraz byłam jeszcze śmiertelnie przerażona. Podciągnął mi koszulę nocną i przyglądał się memu ciału. Przesunął ręką po moim brzuchu, wsunął ją pod górę koszuli i objął moją pierś. Włożył dłoń w dół pod bieliznę i powoli wsunął palec do samego mojego środka. Okropnie to bolało. Drgnęłam. Pojawił mi się przed oczami obraz matki. Wtedy to była ona, a nie żadna świnia, teraz to wiedziałam.

Naciągnął z powrotem koszulę nocną na moje nogi, wstał i wyszedł z pokoju.

Tej nocy nie powrócił.

Leżałam w łóżku z zamkniętymi oczami, próbowałam zignorować to, co właśnie się stało. Płacz nie chciał przyjść, bo krtań miałam jak zasznurowaną i wydarzenia sprzed chwili dławiły mnie w gardle. A potem poczułam lekkie niczym piórko ugięcie łóżka. Chłodną dłoń na mym czole. Zacisnęłam powieki, a jednak czułam obecność matki każdą komórką mego ciała. Lekki zapach jej wrzosowych perfum. Zimny powiew wiatru przeciągnął przez pokój. Powoli otwierałam oczy. Dojrzałam jej cień znikający w mroku. Nie miałam odwagi zasnąć, gdyż nagle zaczęłam się bać nocy. Mijały wolno godziny. Gdy świtał dzień, mglisty i pochmurny, wreszcie mogłam zasnąć i pozwoliłam, by szum morza ukołysał moje niespokojne myśli.

* * *

Stryj Markus miał swoje codzienne przyzwyczajenia. O godzinie szóstej wstawał, pił kawę i jadł śniadanie, czytając gazetę. Następnie udawał się przed południem na konną przejażdżkę i dokonywał inspekcji naszej posiadłości. Popołudniami siedział w gabinecie, zajmując się sprawami dworu. Raz w tygodniu wyjeżdżał na ląd w interesach. Kolację jadł ze stryjenką i ze mną, a potem oddalał się z koniakiem i cygarem do sali bilardowej. Punktualnie o godzinie dziesiątej szedł do swojej sypialni.

Przychodził do mnie jeden wieczór w tygodniu. Zawsze w piątek. Punktualnie, kwadrans po dziesiątej. Nie mogłam się przemóc, żeby na niego spojrzeć, zatem udawałam sen. Tak było łatwiej. Leżałam jak bezwolna kukła. Oddychałam równo i rytmicznie. Zaciskałam powieki. Jeślibym spała, to tak jakby nic się w rzeczywistości nie stało. Nie chciałam stryja w moim pokoju. Starałam się odeprzeć dźwięk jego kroków, człapiących tak ciężko po schodach, gdy

przychodził. Ale chciałam również być wolna.

Mogę to przecierpieć, myślałam. Muszę przecierpieć, żebym mogła żyć własnym życiem. Jeśli zamknę oczy i pomyślę o lesie i morzu, ta chwila minie szybko. Jeśli to jedyne, czego on chce, ja to zniosę. A gdy sapał zdyszany, myślałam o dźwięku wiatru szumiącego w drzewach lub o usypiających dźwiękach morskich kipieli uderzających o skały.

* * *

Przyszedł do mojego pokoju w dniu, w którym skończyłam piętnaście lat. Jego kroki brzmiały inaczej. Nie były powolne, ale bardziej zdecydowane. Tak wyraźna była ta różnica, że zrobiło mi się ciężko na sercu. Jego ostry zapach rozszedł się po moim pokoju, przypominając duszący powiew wiatru.

– Narzuć szlafrok i chodź ze mną.

Stał i czekał. Wpadłam wtedy w stan, który trudno opisać. W powietrzu zabrakło tlenu, a jednak oddychałam. Każdy mięsień w moim ciele stężał, a jednak poruszałam się. W tym stanie, nie czując w połowie swego ciała, poszłam za stryjem po schodach na strych. Przekroczyłam próg i załkałam jak duszące się zwierzę.

Strych był królestwem, w którym rządził pan domu. Zakrystia tak święta, że sama myśl o pójściu tam obezwładniała nas, dzieci, lękiem. Historie opowiadane o strychu były potworne. Mówiło się, że Bóg ukarze w najbardziej dotkliwy sposób tych nieuprawnionych, którzy przekroczyli próg. Gdyż to miejsce, niczym kopuła spoczywająca nad dworem, zostało stworzone dla najsilniejszych i najodważniejszych, by ci mogli uciekać od płynącego własnym trybem życia.

Wszak kiedyś w przeszłości zamajaczyło mi wnętrze strychu, matka przywiązana sznurem. Teraz objawiły się szczegóły. Zacisnęłam powieki, starając się odepchnąć od siebie rzeczywistość. Widziałam stojące tam wysokie łoże z baldachimem, sznury i bicze. Pot zrosił mi kark, spłynął strużką po plecach i posłał ostatnią, upokarzającą kroplę pomiędzy me pośladki. Silna dłoń otoczyła mi usta, nim krzyk zdołał przecisnąć się przez wargi.

– Teraz bądź posłuszna – nakazał. – Podporządkuj się, a wszystko będzie dobrze.

Ledwo mogłam stać na nogach, gdy skończył. Wszystko wirowało, a moje ciało płonęło. Powiedział, że przywyknę. Zniósł mnie po schodach i położył na łóżku.

Dopiero gdy zamknął drzwi, dostrzegłam, że wszystko stało się inne. Dom oddychał, jęczał i stękał ze smutkiem, trzeszcząc ścianami i lekkim grzechotaniem okien. W tykaniu ściennego zegara było coś niezwykłego, napięcie i gniew. Zwróciłam twarz w kierunku pokoju z narastającym poczuciem strachu. Cień za garderobą rósł i wyciągał się na dywanie. Z ciemności wyłoniła się postać i stanęła

przede mną. Zawołałam jej imię, ale uciszyła mnie, szepnęła, że miała przyjść mnie pocieszyć, gdy on mnie zbruka. Zacisnęłam powieki. Jeśli chciała dla mnie tego, co dobre, dlaczego budziła we mnie taki strach? Potem poczułam zmęczenie i ogarnął mnie przepastny mrok.

* * *

To obsesja stryja Markusa na punkcie szczegółów i jego maniakalny zmysł porządku uratowały mnie przed całkowitym upokorzeniem. Nie mogły pozostać żadne ślady tego, co ze mną robił. Musiałam się umyć po wszystkim. Uczesać i upiąć włosy. Nigdy nie uronił we mnie nasienia. Wszystko było zaplanowane i metodyczne, choć był brutalny i mnie krzywdził.

Każdego piątkowego wieczoru, gdy wybiła dwudziesta druga, musiałam znaleźć się na strychu. Płakałam do snu każdej piątkowej nocy. Czasem matka siadała u mego boku, pocieszając mnie. Pojęłam już, że w jakiś cudowny sposób przeżyła pożar. Ukrywała się we Vindsätra, żeby się mną zajmować. Nie żyła, a jednak istniała. I jedno wiedziałam na pewno: nie miałabym nigdy odwagi z kimś o niej rozmawiać, tak ulotna była jej bliskość i tak bezcenna była ofiarowana mi przez nią pociecha.

Przestałam jeść i wychudłam, gdyż sądziłam, że stryj Markus nie będzie mnie takiej chciał. Ale przymuszał mnie do jedzenia, łyżka po łyżce, podczas gdy stryjenka Ofelia mnie pilnowała. Zamknęłam drzwi na klucz pewnego piątku, ale poszedł wtedy po główny klucz, a potem wymierzył mi siarczysty policzek. Obgryzłam paznokcie, ale wtedy polecił stryjence Ofelii, by zanurzyła moje palce w occie.

Moje ciało stało się klaustrofobicznym więzieniem, z którego nie mogłam się wydostać. Jakbym nosiła stale w środku ciężki kamień. Zabronił mi jeździć na stały ląd. Wysyłał przyzwoitkę, gdy spacerowałam po wyspie. Nakazał Hildzie zaprowadzać mnie do szkoły. Ale z kim miałabym rozmawiać? Nikt na wyspie nie miałby odwagi przeciwstawić się hrabiemu von Bärenstenowi.

Najbardziej zdumiewające było to, że nikt nie dostrzegał, jak sprawy się mają. A życie toczyło się własnym torem, jak gdyby nic się nie działo na strychu.

Pewnej nocy, gdy wróciłam do swojego pokoju, nie było w nim matki. I choć wołałam ją, pokój pozostawał wciąż pusty i samotny. Zrozumiałam, że odeszła, i byłam teraz w całym wszechświecie zdana tylko na siebie. Wtedy właśnie dotarło do mnie, że muszę uciec.

* * *

Wielkie wrota zawsze zamykano, lecz za szeregowcami była furtka prowadząca do lasu. Miałam plan, aby wymknąć się z dworu rano, przemierzyć las do przystani i przeprawić się statkiem na stały ląd.

A potem? Nie wiedziałam. Miasto było nieznanym królestwem. Być może mogłabym znaleźć gdzieś gospodarstwo, w którym przydałyby się ręce do pracy.

Mgła tego dnia słała się gęsto, powietrze było wilgotne i ciężkie. Zapakowałam kilka drobiazgów pierwszej potrzeby do plecaka. Ubrałam się w długie spodnie, jesienne palto i ciężkie buty. Dozorca nie widział mnie, gdy wymykałam się przez furtkę. Ruszyłam w kierunku portu. Przynajmniej tak mi się wydawało. Po godzinnej wędrówce stało się jasne, że się zgubiłam. Brakowało słońca, by kierować krokami, a krajobraz się nie zmieniał. Mgła zgęstniała i ledwo dostrzegałam drzewa.

Gotowa się rozpłakać i zmęczona, usiadłam, próbując zebrać myśli. Wtedy rozległo się szczekanie psa. Gorączkowe, rozochocone, tak właśnie hałasują psy na polowaniu. Wiedziałam, że to stryj, nikt inny nie polował tak wczesną jesienią. Zerwałam się z kamienia i rzuciłam się naprzód. Potykałam się o korzenie i głazy, rozrywałam odzież o kolce, lecz pędziłam dalej. A jednak szczekanie psów się przybliżyło.

Dotarło do mnie, kto był przynętą.

Pies wypadł z lasu, atakując mnie, gdy rzuciłam się na mech. Leżałam całkiem bez ruchu. Usłyszałam warczenie, stukot kopyt, zamknęłam oczy i wzywałam imienia Boga. Prosiłam go z całego serca o ratunek przed tym, co miało teraz nadejść.

Stryj skierował konia tuż obok mnie, aby moje ciało leżało przed kopytami. Zeskoczył i podniósł mnie z ziemi.

Uderzył. Najpierw w twarz, aż zaczęło dzwonić mi w uszach, a ja znów opadłam na mech. Potem pięściami okładał całe moje ciało, siedząc na mnie okrakiem.

Aż w końcu zaczął też kopać gdzie popadło. I kiedy kolejny kopniak trafił mnie w głowę, wszystko stało się czarne.

* * *

Gdy się obudziłam, początkowo nie wiedziałam, gdzie jestem. Ale powoli przypomniałam sobie wszystko. Bezlitosny ból pulsował mi w głowie. Nie mogłam otworzyć oczu. Niewyraźna twarz stryjenki pochylała się nade mną.

– Bogu niech będą dzięki, że się obudziłaś, Sigrid. Wydarzyło się coś strasznego.

– Wiem, co się wydarzyło, ja…

– Ciii, nie nadwyrężaj się. Napadł cię w lesie mężczyzna. Prawdziwie brutalny. Stryj znalazł cię we właściwej chwili. Niestety, napastnik zdołał uciec. Och, cóż za nieszczęście! Możesz Bogu dziękować, że stryj był na polowaniu. Inaczej ten człowiek zabiłby cię zapewne.

– Ale to nie było tak.

– Wiemy dokładnie, co się stało. I zerwał z ciebie ubrania. Jaka zgryzota!

– Ależ stryjenko, niech stryjenka posłucha.

– Twój stryj uważa, że to był któryś z parobków z gospodarstw. Jest tam teraz u nich. Wypoczywaj, nie możesz wstawać.

– To nie tak się odbyło.

– Tak, Sigrid, maleńka, tak właśnie. Doktor tutaj był. Powiedział, że możesz być trochę zdezorientowana, bo ten brutal bił cię po głowie. Ale ci się polepszy. Och, maleńka Sigrid.

Czerwone plamy pojawiły się jak pokrzywka na jej szyi. Od razu pojęłam, że wiedziała, co się wydarzyło. I także o tym, co się działo na strychu.

Odwróciłam się na bok, pozwoliłam powiekom opaść, udawałam, że zapadam w sen.

Stryjenka na palcach wyszła z pokoju.

Leżałam w łóżku przez wiele tygodni. Mówiłam, że źle się czuję. Opierałam się wstawaniu. Nikt nie wspominał mojej próby ucieczki. Obłoki płynęły za oknem. Dni zmieniały się w noce. Księżyc zdążył skurczyć się i urosnąć. Rany się zagoiły, ale nie byłam w stanie zwlec się z łóżka.

Pewnego dnia wszedł do mojego pokoju. Odwróciłam od niego twarz.

– Pojedziesz do Szwajcarii – rzekł. – Na dłużej.

* * *

Zostałam odesłana do internatu, w którym zakonnice pilnowały mnie niczym jastrzębie zdobycz. Wciąż chodziły za mną, wygłaszając monotonne tyrady o miłosierdziu Bożym i zmuszały mnie do spowiedzi. Jednak nie odważyłam się odkryć przed nimi ciążącej mi tajemnicy. To z powodu pieniędzy, które stryj podarował szkole, by kupić przychylność zakonnic.

Nie było mowy, żebym wróciła do domu na ferie. Stryj zawsze wynajdywał powód, by przesunąć wyjazd. Za każdym razem odczuwałam taką samą ulgę.

W tym samym roku, w którym wybuchła druga wojna światowa, zdałam maturę. Tego dnia, dumna, lecz przytłoczona niepewną przyszłością, podjęłam pewną decyzję. Ludzie mówili tylko o wojnie, nawet w internacie. Teraz wszystko miało się zmienić. Świat ogarnął chaos, ludzie ginęli, i życie nigdy nie miało być już takie samo.

* * *

Mgła nad cieśniną słała się gęsto tego dnia, gdy ze Szwajcarii wracałam do domu. Statek kołysał się na falach, wiedziałam, że byliśmy blisko, lecz wyspa pozostawała ukryta za kotarą mgły. Gdy w końcu wyłoniła się majestatycznie i odsłoniła kontury sosen, łodzi, iglice na dworskim dachu, pomyślałam, że to będzie początek całkiem nowego życia.

Jednak w powietrzu wyczuwało się jakiś niepokój, gdy zawitałam do domu we Vindsätra. Stryj Markus miał nowy plan, który nie mógł czekać. Niemalże natychmiast wezwał mnie do swego gabinetu.

– Musimy zacząć myśleć o znalezieniu dla ciebie odpowiedniego męża, Sigrid – rzekł i obejrzał mnie od stóp do głowy.

Wiedziałam, że się zmieniłam. Nie miałam co robić w internacie poza nauką i jedzeniem, więc nabrałam kształtów.

Położył mi palec pod brodą i podniósł mi głowę do góry tak, że napotkałam jego wzrok.

– Dobrze wyglądasz. Może trochę mniej jedzenia przez jakiś czas.

Zastanawiałam się, jak mógł myśleć o moim małżeństwie, gdy na świecie panowała wojna.

– Nie jesteś też dziewicą – rzekł, podnosząc brwi – ale pobłażliwy mężczyzna przyjmie to z wyrozumiałością.

Cofnęłam się.

– Sigrid! Dlaczego odbierasz wszystko tak poważnie? Mam parę propozycji. Ty się zajmij swoim wyglądem, a ja zajmę się resztą.

W tej chwili zobaczyłam, jak wszystkie moje marzenia na przyszłość rozwiewają się jak mgła na wyspie. Marzyłam o podjęciu pracy. Chciałam wyruszyć w podróż i zobaczyć świat. Wszystko w tamtej chwili stało się nierealne.

– To tyle. Teraz idź i wypocznij. Podróżowałaś długo.

Poczułam, jak rumieniec przechodzi mi z twarzy na szyję.

– Stryju. Pragnęłabym najchętniej znaleźć mego przyszłego męża sama, jeśli stryj nie ma nic przeciwko.

Roześmiał się.

– Ach tak, a jak to się odbędzie? Sigrid, nie masz w ogóle żadnych kontaktów. Ja cię tylko przedstawię kilku odpowiednim kandydatom.

Nie wiedziałam, jak mu odpowiedzieć. Więc milczałam. Jak zwykle.

Mój pokój był przewietrzony i pachniał pokostem. Usiadłam na łóżku. Rozejrzałam się wokół, starałam się wyczuć, czy matka tam była, ale pokój emanował pustką.

* * *

Dostałam na jakiś czas dyspensę od małżeństwa.

Stryj Markus otrzymał bowiem wezwanie do stolicy w sprawach dotyczących wojny, w interesach, które pomniejszyły nasz majątek wielokrotnie. Został tam na długo i życie znów wydało mi się znośne.

Ale pewnego roku stryj przyjechał do domu na święta. Śnieżyło tego dnia tak mocno, że musieliśmy wysłać konia z karetą, by odebrać go z przystani. Gdy zszedł z promu, dostrzegłam mężczyznę u jego boku. Wysoką, okazałą postać

z postawionym kołnierzem płaszcza. Ruda grzywka wystawała spod kapelusza, nos miał czerwony z zimna. Uśmiechnął się do mnie zagubiony i podał dłoń w rękawiczce. Płatki śniegu spływały z nieba i osiadały na jego wyblakłych rzęsach.

– Oto Gustaf Stjernkvist – powiedział stryj. – Jest moim rewizorem i zamieszka u nas na jakiś czas.

Od samego początku było wiadomo, że mam wyjść za Gustafa. Chodził za mną jak cień po dworze, uparcie mnie adorował. Było w nim jednak coś, co mi przeszkadzało, coś słabego, jakiś brak charakteru, coś, czego wtedy nie potrafiłam nazwać i co miałam zrozumieć dopiero w przyszłości. Ale wtedy było już za późno.

* * *

Wielkanocą roku 1944 stryj na dobre powrócił do Vindsätra. Natychmiast wezwał mnie do swojego gabinetu.

– Gustaf poprosił o twoją rękę, Sigrid. Zamierzam jak najprędzej ogłosić zaręczyny.

– A co, jeśli ja nie chcę za niego wyjść?

– Wtedy możemy robić coś innego. Strych jak zwykle na ciebie czeka. Dobrze nam było razem, Sigrid, ale teraz chcę, żebyś wyszła za Gustafa.

Skrzywiłam się zaskoczona tym, co mówił.

– Sigrid, na żartach się nie znasz? No, idź już i powiedz „tak” Gustafowi.

– Ale on nawet mi się nie oświadczył!

– Zrobi to jeszcze.

Pobraliśmy się w Zielone Świątki w 1945 roku, gdy złotokap stał w rozkwicie. Było to dwa tygodnie po zakończeniu wojny. Wszyscy tak się cieszyli, że i mnie porwała radość.

Jednakże małżeńskie problemy zaczęły się niemalże natychmiast.

* * *

Podczas gdy seksualne popędy stryja Markusa były wybujałe i sadystyczne, to Gustafa Stjernkvista były co najmniej niewystarczające. Szczególnie żenująca była dla nas noc poślubna. Popieścił mnie tylko niezdarnie przez chwilę, po czym odwrócił się na bok i zasnął.

Gdy przez tydzień nic się między nami nie działo w sypialni, zebrałam się na odwagę i zapytałam go, w czym problem. Gustaf wymruczał, że wcale nie jest to moja wina, lecz jego brak zainteresowania kobiecym ciałem wydawał się wrodzony.

Zapytałam go poruszona, dlaczego w ogóle się ze mną ożenił. Odrzekł, że było to praktyczne rozwiązanie i że mnie szanuje.

Odbyliśmy wiele prób skonsumowania małżeństwa, ale wypadały jedynie niezgrabnie i okazywały się nieudane. Wisiała nad nami groźba wyginięcia rodu. Dziecko musiało zostać poczęte.

* * *

Stryj Markus prędko dowiedział się, co się dzieje. Gustaf został wezwany do jego gabinetu i długo w nim przebywał. Czekałam nerwowo pod drzwiami. Słuchałam gniewnego głosu stryja i łagodnej mowy Gustafa. Gdy wyszedł czerwony jak rak, stryj poprosił mnie do środka.

– Gustaf pojedzie na ląd z wizytą do doktora w mieście – rzekł. – Ty już wiesz, o co chodzi.

Kiwnęłam smutno głową.

– Nie stój taka naburmuszona, Sigrid, ja tylko próbuję wam pomóc. Jeśli chodzi o ciebie, to musisz dowiedzieć się, czego twój mąż potrzebuje, i mu to dać.

Nie wiem, co wtedy we mnie wstąpiło, coś pękło. Ta niesprawiedliwość, że stałam przed nim jak nieposłuszne dziecko, otrzymując reprymendę za coś, na co nie miałam wpływu. Odwróciłam się na pięcie, wyszłam z gabinetu i trzasnęłam drzwiami.

* * *

Gustaf udał się na stały ląd następnego ranka. Stryj nie odezwał się do mnie ani słowem przez cały dzień. Panowała męcząca cisza, poczucie, że coś gorszego ma nastąpić. Po kolacji otrzymałam wiadomość, że Gustaf spóźnił się na prom i nie wróci na noc.

Zasnęłam późno tej i śniłam niespokojnie. Obudziłam się, bo zmarzłam, więc pomyślałam, że musiałam zrzucić z siebie kołdrę. Ale wyczułam kogoś w pokoju. Usiadłam na łóżku. Ręce stryja pojawiły się od tyłu duszącym chwytem.

– Byłaś impertynencka i zostaniesz ukarana – syknął mi do ucha. Popchnął mnie na brzuch, przywiązał za nadgarstki do ramy łóżka i zaczął bić. Nie dziko jak wtedy, gdy uciekłam, lecz metodycznie. Bił mnie mocno i długo, aż zemdlałam z bólu.

Gdy się ocknęłam, stryj opuścił już pokój.

Powlekłam się do toalety i wymiotowałam, aż żołądek bolał mnie z wysiłku. Potem nieoczekiwanie poczułam jej chłodną dłoń na mym czole. Może było to złudzenie. Ale nie chciałam wiedzieć. Liczyło się jedynie to, że powróciła.

* * *

Gdy Gustaf następnego dnia wrócił od doktora, opowiedziałam o wszystkim, co stryj Markus ze mną robił. Począwszy od pierwszego razu do wydarzeń ostatniej nocy. Mój mąż jednak nie zareagował w żaden sposób.

– O co chodzi? – spytałam przerażona. – Czy nie zamierzasz mi pomóc?

– Nic nie mogę zrobić – odrzekł. – Jeśli przeciwstawię się twemu stryjowi, nigdy więcej nie znajdę pracy i resztę życia spędzę w nędzy. Zniszczy mi reputację rewizora. Uważaj, żeby go znów nie urazić.

– Ależ Gustafie, nie możesz mu pozwolić, by mi to robił!

– Sama ponosisz pewną odpowiedzialność, Sigrid. Prowokujesz go. Teraz skoncentrujmy się na dziecku. O nie przecież chodzi twojemu stryjowi.

Gustafowi kilka razy udało się spełnić małżeński obowiązek, lecz gdy stryj Markus zapytał, ile razy oddał mi swoje nasienie, i tak rozpętało się piekło. Od tej pory Gustafa wysyłano do doktora raz w tygodniu. Stryj Markus zaś zaczął znów przychodzić do naszej sypialni.

Był zbyt silny. Nie miałam siły walczyć. Nie miałam siły, by zrobić cokolwiek. Leżałam jak nieżywa i pozwalałam stryjowi na wszystko.

Wybaczcie, że się nie broniłam. Wybaczcie mój strach i mą słabość. Mam szczerą nadzieję, że zostanie mi to wybaczone przed śmiercią, bo brzemienne w skutki były konsekwencje mojego milczenia.

Pół roku później, gdy stało się jasne, że jestem przy nadziei, ta potworna tajemnica zaczynała mnie niszczyć. Stryj Markus bowiem już dawno przestał się przejmować, gdzie rozsiewa swoje nasienie.

Drzwi otworzyły się i trzasnęły o ścianę. Sofia podskoczyła i niemal upuściła książkę. Oswald stał w progu z naręczem papierów w jednej ręce, ubrany w sportowy strój, ze spoconym czołem. Wyglądał na niezwykle zadowolonego z siebie; oczy miał niebezpiecznie rozpalone.

– Nowe tezy! – krzyknął triumfalnie i podniósł do góry kartki. W jego postawie nie było nic, co sugerowałoby wydarzenia wczorajszego dnia. Stał tam, gwałciciel, i mówił do Sofii, jakby byli najlepszymi przyjaciółmi. Pomyślała, że może jest tak pomylony, iż w jakiś sposób potrafiłaby namówić go, by ją wypuścił.

Zauważyła, że był obrzydliwie podniecony i szybko odwróciła wzrok. Czy się podniecał własnym religijnym bełkotem, czy też miał zamiar znowu ją zgwałcić?

Zamknął drzwi i przekręcił klucz, a ona w tym czasie szybko odłożyła kronikę rodu.

– Przeczytałaś? – zapytał.

– Nie, właśnie się zabierałam do czytania – skłamała. Nie chciała być przez niego przepytywana z tej strasznej historii. Nie, dopóki do końca nie przeczyta zapisków.

Położył starannie stos papierów na stole przy drzwiach.

Następnie podszedł i usiadł na łóżku.

– Kończyłem spinning, kiedy dotarło do mnie to, że właśnie ty musisz przeczytać moje nowe tezy. Wtedy zrozumiesz, jak poważna jest twoja zdrada.

– Wypuść mnie! – wyrwało się Sofii. – Już mnie ukarałeś, więc pozwól mi odejść.

– Maleńka, to, co nazywasz karą, to nawet nie był jednorazowy numerek. Znaczysz dla mnie więcej, rozumiesz to chyba?

– Jesteś wstrętny. Nie możesz mnie tu długo trzymać.

Jego oczy się zwęziły. Chwycił ją za włosy i przyciągnął jej twarz blisko do swojej. Próbowała się wyrwać, lecz wtedy szarpnął mocniej, aż krzyknęła.

– Akceptacja – powiedział. – To o nią chodzi w nowych tezach. Cienka granica pomiędzy życiem a śmiercią. Zaakceptować rolę, którą dało nam życie. W twoim przypadku jest to złożenie twojego życia w moje ręce. Pamiętasz Lily?

– Kogo?

– Była moją dziewczyną tu, na wyspie, w czasach mojej młodości. Bawiliśmy się sznurami, biczami i innymi podobnymi rzeczami. Pewnego wieczoru zaczęła się stawiać. I skończyło się to źle. Dla niej, rzecz jasna. Nie

popełniaj tego samego błędu co Lily.

– O kurna, ty bydlaku! Tak, jakby miało to mnie przestraszyć.

– Ależ boisz się, Sofio. Jeżeli nie teraz, to przestraszy cię skórzany pas wokół szyi. Gwarantuję ci to.

Przyciągnął ją bliżej. Musnął zimnymi ustami jej czoło.

– Serduszko. Tyle w tobie życia. Zdecydowanie za dużo dla twojego własnego dobra.

Podszedł do stołu i wziął kartki. Usiadł znowu obok i położył papiery przed Sofią.

– To są zapiski, które zrobiłem w więzieniu. Nowe tezy. To wtedy, gdy nad tym pracowałem, udało mi się dotknąć tego, co możemy nazwać jądrem życia. Przetestowałem część ćwiczeń na więźniach w Skogome. Możesz sobie wyobrazić, jak bardzo byli potem poruszeni. Jest tu podsumowanie, chcę, żebyś je najpierw przeczytała.

Spojrzała na stos wysoki z pewnością na dziesięć centymetrów. Miała nadzieję, że nie każe jej czytać na głos. Na wierzchniej kartce zauważyła uwagę napisaną czerwonym długopisem, wielkim, rozstrzelonym pismem. *Cholerna analfabetka*. Sofia spojrzała na Oswalda pytająco.

– E tam, tym się nie przejmuj – powiedział. – Moja nowa sekretarka miała przepisać na czysto te zapiski, ale nie jest tak efektywna jak ty. Co zresztą widzisz. Możesz przeczytać to wszystko później. Chcę ci pokazać coś jeszcze.

Przez chwilę szukał i wyciągnął kartkę ze spodu. Rozprostował ją i położył Sofii na kolanach. Przeczytała w milczeniu.

Prawda, którą przeoczyli wszyscy wielcy myśliciele.

Cienka linia między życiem a śmiercią.

Dokładnie na niej znajdują się prawdziwa siła i władza.

Jezus i jego barany głoszą miłość i zrozumienie.

Buddyści próbują wyplenić wszelkie pożądanie.

Egzystencjaliści: śmierć jest ostateczna, płomienia nigdy nie da się rozpalić na nowo.

Religijni dziwacy: Zmartwychwstanie! Reinkarnacja!

Życie ALBO śmierć.

Czarne ALBO białe.

Cała ludzkość błądzi po omacku.

Jedynie ja dostrzegam tę linię.

Granicę pomiędzy nimi.

TAM znajduje się wszelka moc, jaką kiedykolwiek odnajdziesz.

Między nimi dwoma.

Tam i nigdzie indziej.

Spojrzała na niego. Gorączkowo starała się opanować mięśnie twarzy

i przybrać poważną minę. Patrzył na nią z wyczekiwaniem, gdy ona w desperacji szukała czegoś właściwego i przede wszystkim głębokiego do powiedzenia. Czegoś, co kupiłoby jej więcej czasu. Czasu, by znaleźć sposób na ucieczkę. Dawała sobie radę z idiotycznymi podchwytliwymi pytaniami Oswalda i małymi testami w przeszłości. Wystarczyło powiedzieć coś, na co sam nie wpadł.

– Nie ma granicy. Nie da się jej dostrzec, a jedynie poczuć. O to chodzi – wydusiła z siebie.

Jego wzrok zrobił się zamglony. Po chwili zaczął powoli kiwać głową. Pogłaskał się po jednodniowym zaroście. Pojawił się cień uśmiechu w jego oczach, który jednak nie dosięgnął ust.

– Właśnie, Sofio. Dokładnie! Zrozumiałaś. Cholera, skumałaś. Nieźle. Może teraz zrozumiesz, dlaczego jesteś tutaj, a nie w krainie Kowalskich. Dobra robota!

Gwałtownie wstał. Poklepał ją po głowie.

– Muszę iść wziąć prysznic. Przeczytaj kronikę. Jeszcze o niej porozmawiamy. Potem możesz przeczytać moje zapiski. Zostawiam je tutaj.

Wziął papierzyska i położył na stole przy drzwiach. Zatrzymał się na moment. Przed wyjściem z pokoju zrobił obiema rękami gest zwycięstwa.

Oparła głowę na dłoniach, wypuściła długi oddech. Nagle zaczęła się śmiać, wysoko i histerycznie. Czuła, jak z jej ciała uchodzi skumulowane napięcie. Nie mogła oderwać myśli od jego absurdalnych bredni, które wywołały atak śmiechu i łzy cieknące po twarzy. Nie był to wcale przyjemny, oczyszczający śmiech. Jedynie emocje, które musiała z siebie wyrzucić. W końcu udało jej się jakoś pozbierać i skoncentrować. Podniosła kronikę i wróciła do czytania.

Ma to być kronika rodu, a stała się spowiedzią. Komu to potrzebne? Teraz, gdy i tak jest za późno.

Ale istniały lepsze czasy. Gdy urodził się Henrik, wierzyłam, że teraz wszystko się zmieni na lepsze. Był dorodnym dzieckiem. Zdrowy i radosny, ważył prawie cztery kilogramy w dniu narodzin, przesypiał niemal całe noce i płakał tylko wtedy, gdy był głodny lub zmęczony.

Czułam się szczęśliwa i prawie zapomniałam o swoich złych przeczuciach dotyczących ojcostwa. Tak bardzo byłam zdecydowana trzymać się dobrych rzeczy, które mi się przytrafiły, że innych spraw starałam się nie dostrzegać. Zatrudniono nowe służące. Dźwięków dochodzących ze strychu nie dało się nie słyszeć. Ale oszukiwałam samą siebie, że dla tych dziewcząt to zapewne lepsze od biedy.

Jednak wydarzyło się coś, co zapoczątkowało ciąg epizodów, które miały kolejny tragiczny finał. Stryj wymyślił sobie, że Henrik będzie uczył się gry na fortepianie. Mieliśmy jeden duży instrument, a mimo młodego wieku Henrika stryj uważał, iż chłopiec ma talent. Zatrudnił więc nauczyciela gry na fortepianie, Williama Liljȩ, przystojnego mężczyznę ze znacznie dłuższą falą włosów, niż uważało się w tamtych czasach za przyjęte.

Od dnia, w którym William postawił nogę we Vindsätra, Gustafa jakby ktoś podmienił. A ja nie rozumiałam przyczyny! Głębokie spojrzenia, które między sobą wymieniali, to, jak czule się dotykali, i to, jak Gustaf nagle zaczął podchodzić entuzjastycznie do gry Henrika na fortepianie, choć chłopiec jedynie brzdąkał po klawiszach, to wszystko powinno było wzbudzić mój niepokój.

Pewnej styczniowej nocy przez wyspę przeciągnęła śnieżyca. William pozostał więc na noc we dworze. Obudziły mnie krzyki i odkryłam, że w łóżku jestem sama. Henrik się obudził i płakał w pokoju dziecinnym. Zabrałam go stamtąd i poszłam z synkiem na rękach w kierunku hałasu. Usłyszałam, że to stryj krzyczał. Otworzyłam drzwi drugiej sypialni. Widok sprawił, że omal nie upuściłam Henrika.

Gustaf leżał nagi na podłodze, a z nosa ciekła mu krew. Stryj stał nad nim z zaciśniętymi pięściami. W łóżku leżał przerażony William z kołdrą podciągniętą pod brodę. Gdy stryj się odwrócił, jego oczy były szalone z gniewu.

– Tym się zajmuje twój pomylony mąż! – wrzeszczał. – Zabierz go stąd, zanim zabiję tę świnię!

Próbowałam później rozmawiać z Gustafem w naszej sypialni. Pytałam go o relacje z Williamem, ale on tylko odwrócił się do mnie plecami i płakał, dopóki nie zasnął.

Myślałam też o Williamie jako więźniu w naszym ciemnym domu podczas śnieżycy, który to rano miał zostać odesłany do domu, straciwszy pracę nauczyciela i szansę na karierę pianisty.

O świcie obudziło nas silne niecierpliwe walenie do drzwi sypialni. Stryj otworzył je gwałtownie, w pełnym myśliwskim rynsztunku.

– Wstań i ubierz się! – ryknął do Gustafa. – Zrobię z ciebie mężczyznę!

Przerażony Gustaf, starając się w jakiś sposób udobruchać stryja, wybrał się z nim tego dnia na polowanie. Śnieg ustał, ale poranek był zimny i surowy.

Po upływie niecałej godziny w sieni rozległy się jakieś krzyki Henrik i ja byliśmy na piętrze i czym prędzej zbiegliśmy na dół. Synek pobiegł prosto do stryja Markusa, ale on odsunął go gwałtownie.

– Odeślij chłopca, Sigrid. Muszę pomówić z tobą i z Ofelią. – Stryjenka wstała z łóżka i również przyszła do sieni.

Gdy prowadziłam Henrika do pokoju dziecięcego, miałam w głowie wielki chaos. Czemu stryj wrócił sam? Czemu był taki poruszony?

– Zdarzył się wypadek – oznajmił, gdy stanęłam przed nim. – Chodzi o Gustafa.

Krzyknęłam i opadłam na kolana.

– Miał przeczyścić lufę strzelby, jakimś cudem wystrzeliła, nie rozumiem, jak ten idiota…

Stryj podniósł mnie z podłogi. Trzymał w objęciach. Kołysał. Jeden jedyny raz trzymał mnie w ten sposób.

– Chcę go zobaczyć – powiedziałam.

– Nie, to niemożliwe. Uwierz mi, Sigrid, to byłoby za wiele. Kula przeszła przez głowę. Zadzwonię teraz na policję, a wy obie zostańcie z Henrikiem.

Zawsze sądziłam, że Bóg Ojciec jest jedyną istotą nadprzyrodzoną. Ale istniało też coś więcej. Coś niewypowiedzianego, niewidocznego, to, co nie jest konkretne, ale możemy tego doświadczyć. I właśnie w tamtym momencie to poczułam. Nawoływało mnie, dotykało, aż stało się bardziej przejrzyste niż wiosenny potok szumiącej wody. Takie właśnie było to kłamstwo.

* * *

Gdy teraz wspominam tamte wydarzenia, zastanawiam się, czy powinnam była dać temu spokój. Nie mogłam przecież i tak już wrócić życia Gustafowi. Wszyscy byli zgodni, iż był to wypadek, włącznie z policją i lekarzem sądowym. Ale ja miałam pewność, że to nieprawda. Znałam Gustafa, jego ostrożność. Nie do pomyślenia było, żeby czyścił lufę strzelby, nie upewniwszy się najpierw, że nie jest naładowana. To nierozsądne zachowanie kłóciło się tak bardzo z jego charakterem, że nie mogłam przyjąć wersji stryja.

Dzień po pogrzebie stanęłam w drzwiach jego gabinetu. Poczekałam, aż na mnie spojrzał.

– Stryju, nie rozumiem, jak Gustaf mógł zginąć w takich okolicznościach. Był zawsze taki ostrożny…

– Co ty insynuujesz?

– Chcę tylko zrozumieć, jak doszło do wypadku.

– Skończyliśmy rozmowę. Jeśli wiesz lepiej niż cały wymiar sprawiedliwości, to możesz się z nim skontaktować.

Spojrzał na mnie w sposób, który zawsze sygnalizował, że rozmowa skończy się dla mnie bardzo źle, ale nic się nie wydarzyło w ciągu tego dnia.

W środku nocy obudził mnie jego oddech przy moim uchu. Dotyk ręki, która złapała mnie za kark. Przywiązał moje ręce sznurem do szczytu łóżka. Rozerwał mi koszulę nocną. Zaczął bić tak mocno, iż zrozumiałam, że stracił kontrolę.

Teraz umrę, myślałam. To jest koniec mojego życia.

Ale nie umarłam tamtej nocy. Pobił mnie dotkliwie. Byłam później tak obolała, że ledwo mogłam się ruszyć. Mdliło mnie ze wstydu, lecz przeżyłam. I ona znów przyszła do mnie tamtej nocy. Pocieszyła.

* * *

Zastanawiacie się teraz, jak ja, do licha, to wytrzymywałam. Czemu nie poprosiłam kogoś o pomoc. Czy nie mogłam zabrać ze sobą Henrika i uciec? Każde inne życie musiało być lepsze od mojego.

Jest to pytanie, na które odpowiedzieć niełatwo. Gdybym uciekła, skazałabym Henrika na egzystencję w biedzie. Stryj miał nieprzebrane środki, by nas ścigać. A poprzednia próba ucieczki nie skończyła się wszak dobrze. Nie miałam żadnych innych żyjących krewnych, żadnych bliskich przyjaciół i żadnego zawodu. Wszystko, co składało się na moje istnienie, znajdowało się wewnątrz dworskich murów.

Byłam przekonana, że jestem w pułapce bez wyjścia. Dlatego wybrałam najłatwiejszy sposób. Poddać się całkowicie. Stać się ustępliwa i pokorna, aby nie drażnić stryja Markusa. Dopóki milczałam, zajmowałam się Henrikiem i spuszczałam wzrok, dawał mi spokój. Samo to było cudem w mym nędznym życiu.

Robię to dla Henrika, myślałam. Żeby mógł dorosnąć i pewnego dnia przejąć dwór i sprawić, aby było to miejsce pełne ciepła i światła. To jest moje zadanie na ziemi, muszę je wykonać, najlepiej jak potrafię.

Być może przeczyta to inna kobieta. Może ktoś, kto jest w podobnej sytuacji. Wtedy, chcę to powiedzieć, należy być przebiegłą. Mogłam pójść na łąki, nazrywać jakiegoś trującego zioła i domieszać do jego likieru. Może przymocować rzepy pod siodłem jego konia. A teraz na pewno mówicie: „Och, nie, to przecież straszne!". Ale życie nie zawsze jest przyjemne. Jednak, gdy się milczy, pojawiają się konsekwencje.

Myślę o Henriku. Zastanawiam się, jak doszło do tego, że się taki stał. Czy to było trudne dorastanie, czy to już w nim było? Czy też była to mordercza kombinacja jak wlewanie magnezu do wody.

* * *

Henrik miał sześć lat, gdy zrozumiałam, że dzieje się z nim coś złego.

Zaczęło się od mrowiska. Dziki, przeszywający krzyk rozległ się z partii lasu przy szeregowcach. Rzuciłam się pędem i znalazłam syna zapalczywie wymachującego łopatą. Stał w środku mrowiska i wściekle nią poruszał, wydając z siebie ryk. Podbiegłam do niego i wyciągnęłam z mrowiska, starając się go uspokoić. Całe ciało Henrika pokryte było gryzącymi go mrówkami, które strzepałam rękami. Gdy się uspokoił, próbowałam z nim porozmawiać.

– Mrówki nie są groźne, jeśli zostawi się je w spokoju.

– Nie boję się ich, chcę tylko je zabić.

Dwa dni później oblał mrowisko benzyną i podpalił.

Osobliwe zachowania nie skończyły się na tym zdarzeniu. Najpierw były owady, którym wyrywał łapki i skrzydełka, a następnie spalał za pomocą słońca i szkła powiększającego. Potem przeszedł do maltretowania małych zwierząt w gospodarstwie. W końcu otrzymałam zgodę stryja, by zabrać Henrika do psychologa dziecięcego. Doktor porozmawiał najpierw z Henrikiem, który dawał rozsądne odpowiedzi na jego pytania. Następnie doktor wysłuchał mnie. Opowiedziałam mu o wszystkim, co syn wyprawia.

– Co to może być? Czy on jest chory?

– Pani syn jest taki młody – rzekł doktor i spojrzał na Henrika, który przyciskał nos do akwarium w gabinecie i robił okropne miny do ryb. – To może samo przejdzie.

– Ale co to jest, na co on cierpi?

– Gdyby był dorosły, nazwałbym to łagodnym narcyzmem psychopatycznym, ale jego zachowanie to może być faza rozwoju, z której wyrośnie.

– Czy coś takiego może być dziedziczne? – spytałam z trwogą.

– Być może, lecz najczęściej jest to połączenie genów i środowiska. Powinniśmy poczekać z ostateczną diagnozą. Proszę do mnie wrócić, jeśli się nie polepszy.

I rzeczywiście potem nastąpiła zmiana. Okrutne pomysły Henrika zniknęły równie szybko, jak się pojawiły.

Odczułam wielką ulgę.

Dzięki dobry Boże, nie będzie jednym z nich.

* * *

Henrik często przyprowadzał do dworu kolegów do zabawy. Cieszyło mnie to, bo dzieci wnosiły ciepło i życie do tych zazwyczaj pustych, ponurych miejsc. Stryj nie miał zastrzeżeń. Wszystko po to, by Henrik był wesoły i przede wszystkim normalny.

Pierwszy incydent zdarzył się, gdy Henrik miał dziesięć lat. Z wizytą przyszli chłopiec i dziewczynka. Kiedy zmęczyli się już bieganiem po pokojach, zniknęli w pokoju Henrika.

Zaniepokoiła mnie najpierw cisza. Stryj był tego dnia na stałym lądzie, a stryjenka wypoczywała jak zwykle. We dworze zrobiło się tak cicho, że rytmiczne bicie stojącego zegara odbijało się echem o ściany. Początkowo pomyślałam, że dzieci zajęły się jakąś spokojną zabawą. Po chwili jednak, coraz bardziej zdenerwowana, weszłam po cichu po schodach i przyłożyłam ucho do drzwi dziecięcego pokoju.

Ze środka dobiegało jedynie ciche mamrotanie. Uchyliłam lekko drzwi i zajrzałam do środka, ale dojrzałam tylko parę stóp, więc otworzyłam drzwi szeroko.

Dziewczynka leżała naga na podłodze. Obie ręce miała wyciągnięte nad głową, a dłonie przywiązane do komody. Chłopiec trzymał ją za stopy i rozsuwał jej nogi, a pomiędzy nimi siedział Henrik z podłużnym, tępym przedmiotem w ręku.

Zachowałam spokój, żeby nie przestraszyć dziewczynki.

Skłoniłam syna do rozwiązania sznurów i pomogłam małej się ubrać. Wyjęłam Henrikowi z ręki przedmiot, który okazał się śrubokrętem. Żadne z dzieci nic nie powiedziało. W końcu zapytałam dziewczynkę, dlaczego pozwoliła chłopcom tak się bawić, a ona odpowiedziała, że Henrik obiecał jej pieniądze. A pieniędzy miał sporo, gdyż stryj nie żałował mu grosza.

Pomyślałam o rodzicach dziewczynki, czy powinnam z nimi porozmawiać, ale ona sprawiała wrażenie nieporuszonej, i stwierdziłam, że na szczęście nie stało się nic poważnego.

Gdy dzieci poszły, próbowałam rozmówić się z Henrikiem, ale on tylko na mnie patrzył i milczał.

Kładąc się spać tego wieczoru, od razu wyczułam, że ktoś był w pokoju. Miałam niejasne wrażenie niebezpieczeństwa. Pozornie wszystko było jak zwykle, uporządkowane i wysprzątane przez służbę, ale po chwili zauważyłam, że coś leży na łóżku. Była to pętla, spleciona z grubego sznura, starannie ułożona na poduszce. Zaczęłam krzyczeć i przybiegli wszyscy. Henrik, stryj, kilka służących. Podeszłam do syna i potrząsnęłam nim, bo był to sznur, którego użył do przywiązania tej biednej dziewczynki. Ale on wyrwał mi się i wszystkiemu zaprzeczył. Stryj poparł go jak zwykle.

– Zawsze byłaś przecież nieco zapominalska, Sigrid.

Dopiero gdy się położyłam, zaświtała mi myśl, że może to ona była w pokoju, w którym panowała nienaturalna cisza. Okno stało otworem. Morze coś szeptało pieszczone wiatrem. Mogłabym przysiąc, że słyszałam jej szept hen daleko w zatoce.

* * *

Przez kolejne lata Henrik zachowywał się zupełnie normalnie. To się powtarzało. Nabroił, a potem przez długi okres nic się nie działo.

W tym czasie stryjenka Ofelia umarła nagle na zawał serca w wieku pięćdziesięciu dwóch lat. Stryj Markus miał wtedy pięćdziesiąt pięć lat, był pełnym wigoru i zdrowia mężczyzną w kwiecie wieku. Pozostaliśmy na włościach tylko my, stryj Markus, Henrik i ja. I rzecz jasna służba, tej mieliśmy zawsze dużo.

Coraz trudniej było mi godzić się na bezczynne życie. Stryj Markus w przypływie wspaniałomyślności zaproponował, żebym zajęła się działalnością charytatywną w osadzie. Dzięki temu odnalazłam swoją dawną energię i założyłam fundusz Sigrid von Bärensten, który nadal pomaga mniej uposażonym dziewczętom, przyznając stypendia naukowe.

Ale wróćmy do Henrika. Nadeszły jego piętnaste urodziny. Chciał wyprawić przyjęcie we dworze dla swoich przyjaciół, a stryj Markus uznał, że trzeba je przygotować z wielkim rozmachem. Rzadko widziałam podobny przepych w posiadłości.

Dziewczyna miała może czternaście, może piętnaście lat. Trudno było jej nie zauważyć. Miała białe kozaki do kolan, przylegającą do ciała sukienkę we wzorek, a chociaż dekolty nie były modne w latach sześćdziesiątych, jej odsłaniał piersi.

Poza tym była olśniewająco piękna.

Henrik wciąż się jej przyglądał i stryj to zauważył. Słyszałam, jak między sobą szeptali, gdy przechodziłam obok.

– Chcesz ją? – pytał stryj Markus mojego syna. – Możesz zażyczyć sobie, co chcesz, to są twoje urodziny. Poproś ją, żeby została na noc.

I jakimś niezwykłym sposobem namówili ją, aby nocowała we dworze.

Stryj Markus już dawno przestał przejmować się, czy ktoś słyszy hałasy

dochodzące ze strychu. Często zostawiał drzwi otwarte, gdy w nocy zajmował się służącymi. Dlatego nie miałam żadnych złych przeczuć, kiedy usłyszałam krzyk po zakończeniu przyjęcia. Ale potem rozległ się kolejny, tym razem głośniejszy, jakby ktoś potrzebował pomocy.

Spiesznie wbiegłam po schodach na strych. Dziewczyna półleżała na fotelu. Stryj ją trzymał, a Henrik stał między jej nogami. Zerwali z niej ubranie, które leżało rozrzucone po podłodze.

Nie chciałam widzieć więcej. Nie weszłam. Dobry Boże, przebacz, lecz co mogłam zrobić?

Czekałam, aż wycie ustało i na schodach dały się słyszeć kroki.

Poczekałam pod drzwiami do gabinetu stryja.

– Stryju, co zrobiliście z tą biedną dziewczyną?

– Nic, czego sama by nie chciała. Powróci tu jeszcze. Pochodzi z biednej rodziny. Mamy jej dużo do zaoferowania.

– Henrik absolutnie nie może… Dobry Jezu, ona jest niepełnoletnia.

Policzek nadszedł tak błyskawicznie, że straciłam równowagę i musiałam przytrzymać się ściany.

– Idź i ją zapytaj! No idź! Śpi w jednym z pokojów gościnnych. Idź natychmiast!

Nie poszłam tam. Wiedziałam, co by powiedziała. Nie chciałam potwierdzenia, że ją przekupili. Więc milczałam. Znowu. Wróciłam do swojego pokoju. Nie wiedziałam, czy będę potrafiła jeszcze długo żyć sama ze sobą. Czułam się taka nędzna i samotna, że pragnęłam tylko śmierci.

Ale gdy sytuacja się powtórzyła, zebrałam się na odwagę. Sumienie nie dawało mi spokoju. Poczucie winy rosło. Dziewczęta były takie młode.

Zostawili tego wieczoru drzwi na strych otwarte. Siedziałam na dole w pawilonie, haftując. Choć przeklęty haft tak naprawdę mnie nie obchodził. Ale zajmował ręce i uspokajał nerwy.

Widziałam przemykającą po pokojach dziewczynę w drodze na strych. Kozaki na wysokich obcasach. Sukienka z dzianiny ciasno opinająca ciało. Czarna kredka na oczach i czerwone usta, które ukrywały jej młody wiek.

Krzyk usłyszałam pół godziny później.

– Nie chcę! – wołała.

Odłożyłam haftowanie i weszłam po schodach na strych. Jej krzyk przeszedł w pisk pełen rozpaczy. Stała naga z twarzą przy ścianie. Ręce miała związane sznurem wysoko nad głową. Henrik trzymał bat. Stryj Markus stał w jednym z kątów.

Wypełniło mnie poczucie gryzącego, bolesnego wstydu.

Na palcach zeszłam po schodach do swojego pokoju, wzięłam aparat, który, o ironio! był prezentem gwiazdkowym od stryja Markusa, zakradłam się znowu na

górę i stanęłam przy drzwiach.

Nie widzieli mnie. Henrik stał przyciśnięty do pleców dziewczyny, wszedł w nią od tyłu. Ucichła. Pozwoliła mu robić, co chciał. Mój syn odwrócił się i spojrzał na stryja Markusa triumfalnym wzrokiem.

Zrobiłam zdjęcie.

Nie zauważyli mnie. Zrobiłam jeszcze jedno.

* * *

Od razu dostrzegłam w oczach komisarza policji, że coś jest nie w porządku. Wyglądał nerwowo i przepraszająco.

– Zatem, pani von Bärensten, wywołaliśmy film, który pani przyniosła, ale zaistniały pewne problemy.

Słuchając, czułam, jak ściska mi się serce.

– Na zdjęciu nie widać pani stryja, a jedynie cień, który trudno rozpoznać. Pani syna i dziewczynę widać, i owszem, ale przeprowadziłem nieco przesłuchań i dziewczyna twierdzi, że wszystko odbyło się za jej zgodą. Baraszkowali z Henrikiem na strychu, a pani stryja wcale tam nie było. Przykro mi, ale nie mogę tu wiele zrobić. Nie chce pani, żebym zatrzymał pani syna, ma przecież tylko piętnaście lat? Chyba powinna pani lepiej go pilnować.

Podał mi zrobione przeze mnie zdjęcia. Nie było widać stryja Marcusa, jedynie Henrika i dziewczynę w tej wstydliwej pozycji, którą tak dobrze uchwyciłam aparatem.

– Ale to, co się odbywa tam na górze, nie może dalej trwać. – Musi potraktować pan tę sprawę poważnie.

Komisarz położył swoją dłoń na mojej.

– Dobrze, już dobrze, pani von Bärensten. Chłopcy są ciekawscy. Z pewnością niedługo pani syn z tego wyrośnie. Ale oczywiście, jeżeli chce pani zgłosić przestępstwo…

– A co policja wtedy zrobi?

– Porozmawiamy z pani stryjem. Zobaczymy, co on ma do powiedzenia. – Policjant nagle wstał. – Jeśli chce pani wiedzieć, co ja o tym sądzę, to uważam, że powinna pani przestać bawić się w detektywa i przemówić chłopakowi do rozumu.

Tamtego dnia poczułam w sercu bezgraniczny chłód. Samotność była absolutna.

Znów przyszedł czas, gdy wszystko zmieniło się na lepsze. Henrik został wysłany do szkoły z internatem we Francji. Stryj Markus prowadził interesy w stolicy i w domu pojawiał się jedynie pod koniec tygodnia. Przez kilka lat we dworze panowały cisza i spokój. Ja działałam charytatywnie w mojej fundacji. Sądziłam, że najgorsze minęło. Matka też zniknęła i miałam nadzieję, że wreszcie znalazła spokój.

Pewnego dnia we dworze pojawiły się Emelie oraz Karin i wszystko się zmieniło. Te dwie kobiety były tak od siebie różne.

Karin wtargnęła w nasze życie niczym świeży powiew. Wypełniała pomieszczenia swoją energią, dodawała życia wszystkiemu wokół siebie. Emelie była bardziej jak rzecz, wzór na tapecie. Pochodziła z bogatej rodziny i jako cicha oraz skromna została wybrana przez stryja Markusa na żonę Henrika.

Karin była naszą pokojówką. Ciemne, grube włosy sięgały jej aż do talii, miała okrągłe kształty i piękne oczy oraz beztroski śmiech, który w ponurych pokojach dworu brzmiał nie na miejscu.

Stryj Markus miał już ponad siedemdziesiąt lat, ale spojrzenia, które rzucał na Karin, świadczyły o tym, że ani trochę nie hamował go wiek. Ale to Henrik stracił głowę, pożerał dziewczynę oczami, chodził za nią wszędzie. Karin odtrącała jego zaloty, grzecznie, lecz stanowczo. A ja znów tam byłam w roli widza, obserwując tę zabawę w kotka i myszkę, i wiedziałam, że skończy się ona na pewno katastrofą.

Wiele lat trwało, nim do niej doszło.

Henrik chodził wokół Karin jak niezaspokojony samiec, ale jakimś tylko jej znanym sposobem udawało jej się utrzymać go w ryzach, aż do tamtego nieszczęsnego dnia.

Byłam na stałym lądzie i wróciłam do domu późnym popołudniem, ale panowała zima i bardzo wcześnie robiło się ciemno. Drzwi do sypialni stryja Markusa były zamknięte i zrozumiałam, że leży i odpoczywa. Wiek wreszcie go dogonił i czasem sprawiał wrażenie zmęczonego, ku mojej uciesze.

Ciszę, która przywitała mnie w domu, niemal natychmiast przerwał przejmujący krzyk dochodzący z kuchni. Potem jeszcze jeden. Głośniejszy. Gdy dotarłam na miejsce, było już za późno. Henrik przewrócił Karin na podłogę i trzymał jej szyję w uścisku, brutalnie gwałcąc dziewczynę. Kiedy weszłam tam, skończył ją krzywdzić, jęknął głucho i sturlał się z niej.

Dziesięć, może piętnaście minut, o tyle przyszłam za późno. Gdybym tylko się pospieszyła, biegła szybciej z portu do domu! Kiedy znalazłam się w kuchni, Henrik odwrócił się i dostrzegł mnie. Usiadł na podłodze. Karin krzyczała sfrustrowana. Stałam tam tylko, bezradna i zagubiona. Poczułam impuls, by wziąć Karin w ramiona, ale wstała, patrząc na mnie z nienawiścią. Złapała za żeliwną patelnię i cisnęła nią mocno w kierunku Henrika, na szczęście o cal minęła jego głowę. Dziewczyna wybiegła z kuchni, ale mój syn wciąż siedział na podłodze. Spojrzał na mnie z rozbrajającym uśmiechem.

– No co, tylko się zabawialiśmy.

Właśnie w tej chwili poczułam się tak, jakby siedział tam stryj Markus i na mnie patrzył. Życie zatoczyło koło i wróciło w to miejsce, w którym zaczęło się całe zło.

* * *

Ponad pół roku minęło, nim ponownie zobaczyliśmy Karin. Stryj Markus dowiedział się, co się stało. Karin była w ciąży. To było dziecko Henrika.

Mimo że przez wiele miesięcy stryj podejmował próby przypodobania się Karin, ona uparcie nie chciała mieć z nami nic wspólnego. Ale on był jak buldog. Dziecko miało dorastać we dworze. Co w końcu skłoniło ją do zmiany decyzji, nie wiem.

Pewnego wieczoru pojawiła się wielka jak dom z walizką w każdej ręce. Złość otaczała ją niczym chmura burzowa.

Małżeństwo Henrika z Karin było wykluczone. Pochodziła z biednej rodziny, ale dziecka chciał stryj Markus, ten stary, chciwy wieprz, więc Henrik ożenił się w pośpiechu z Emelie, która była i pozostała cieniem w naszym życiu.

Śnieżna burza szalała po wyspie tej nocy, gdy urodził się Fredrik. Niemożliwa była przeprawa przez cieśninę, więc przybył do nas doktor ze wsi i odebrał poród.

Trzymałam Fredrika w swoich ramionach tamtej nocy. Zawiniątko w kocu. Duże, ciemne oczy patrzyły na mnie bez strachu. Mądre, lecz nieodgadnione. Zastanawiałam się, kim będzie, czy pewnego dnia zmieni świat.

Następnego dnia rano stryj Markus nie przyszedł na śniadanie. Ponieważ było to dla niego nietypowe, od razu poszłam do jego pokoju. Znalazłam go w łóżku martwego z oczami wbitymi w sufit. Zawał serca, powiedział doktor, ale nieważna jest przyczyna śmierci stryja, umarł i tak za późno.

Karin mieszkała z Fredrikiem w szeregowcach, ale nie zgadzała się pracować dla nas, więc znalazła zajęcie w kawiarni we wsi, ja zajmowałam się Fredrikiem przedpołudniami, a Henrik pilnował go po południu. Trudne sytuacje były nieuniknione. Fredrik bywał niegrzecznym, głośnym i żywym chłopcem. Nikt nie dawał sobie z nim rady prócz Karin. Emelie podjęła naukę na stałym lądzie, a zresztą i tak nie chciała mieć z Fredrikiem nic wspólnego. Dlatego Henrik często bywał sam na sam z dzieckiem.

To się wydarzyło, gdy Fredrik miał trzy lata. Karin była tego dnia w pracy, a ja we wsi. W kierunku wyspy nadchodził sztorm, więc obie ruszyłyśmy wcześnie do domu. Budynek był dziwnie cichy i sprawiał wrażenie opustoszałego, gdy weszłyśmy do środka. Karin zawołała Fredrika, ale nikt nie odpowiedział.

– Są pewnie na podwórzu – powiedziałam, ale Karin się niepokoiła.

– Przecież jest prawie ciemno. Co mieliby robić na podwórzu?

– Może doglądają zwierząt. Poczekajmy chwilę.

Rozległ się głuchy stuk i na schodach prowadzących do piwnicy pojawił się Henrik. Gdy nas zobaczył, zbladł jak trup, ale nie zdążył powiedzieć ani słowa, bo Karin odepchnęła go i rzuciła się schodami w dół, a ja za nią.

Kiedy Karin otworzyła drzwi, pierwsze, co zobaczyłam, to oczy Fredrika, mrugające jak u sowy oślepionej światłem. Siedział przywiązany do krzesła na środku podłogi. Całkiem nagi. Ręce miał skrępowane z tyłu, a nogi przywiązane do nóg krzesła. Klamerka do bielizny zaciskała się na jego małym siusiaku.

– Dzieciak musi nauczyć się dyscypliny, do diaska – rozległ się z tyłu głos Henrika.

Nie trwało to nawet pół minuty. Karin rozwiązała linki i chwyciła Fredrika w objęcia. Przepchnęła się obok nas na schodach i wypadła na zewnątrz z chłopcem mocno przyciśniętym do siebie. Dojrzałam na jego plecach siniak. Pomyślałam, że to dziwne, że nigdy nic nie zauważyłyśmy.

To był ostatni raz, gdy noga Karin stanęła we dworze.

* * *

Teraz powinnam napisać o pożarze. Wszyscy się mylą na temat tego, co się wydarzyło. Uważają, że moja matka odebrała sobie życie, zdruzgotana śmiercią kapitana, gdy jego okręt zatonął, a ojciec popełnił samobójstwo, gdy zrozumiał, że matka nie żyje. Nic z tego nie jest prawdą.

Ja ją znam, bo wszystko widziałam. Byłam tylko małym dzieckiem, ale wspomnienie tamtej nocy to najwyraźniejsze ze wszystkich wspomnień w mojej starej głowie.

Obudził mnie brat Oskar. Potrząsał moją ręką tak mocno, że zerwałam się i usiadłam na łóżku. Ktoś krzyczał na parterze. To matka wołała o pomoc. Strzał nastąpił, gdy schodziliśmy po schodach, tak głośny, że zastygliśmy w pół kroku. Matka krzyknęła ponownie, wołała nas po imieniu.

Ojciec leżał na podłodze jadalni z dziurą w czole. Jego puste oczy skierowane były w sufit. Ciemna plama rozpływała się pod jego głową na drogim cętkowanym dywanie. Za ojcem stała jakaś postać. W pierwszej chwili nie zrozumiałam kto to. Jej twarz była tak pobita, że wyglądała na otwartą ranę. Ubrania miała całkiem podarte, a po jej obnażonych piersiach ściekała krew. Trzymała w rękach duży kanister. Dostrzegła nas.

– Biegnijcie do szeregowców, biegnijcie, już! – zawołała.

Zerwaliśmy się. Na zewnątrz przez wrota, przez dziedziniec.

Stało się to w jednym momencie. Płomienie wzniesione nad dworem i postać matki przebiegająca dziedziniec. Przystanęła i zawołała:

– Wrócę do was.

Ktoś widział ją na Diabelskim Bloku, zanim skoczyła. Przynajmniej tak mówią.

Pozostały jedynie zwęglone szczątki ojca, kiedy służący ugasili ogień. Samobójstwo, powiedziała policja. Pistolet przecież leżał obok niego i pomieszczenie cuchnęło naftą.

Tylko Oskar i ja widzieliśmy matkę tamtej nocy. Jako jedyni słyszeliśmy, co mówiła. Zawarliśmy tajny pakt, który potrafią zawrzeć tylko dzieci. Nic nie widzieliśmy i nic nie słyszeliśmy. I tę tajemnicę mieliśmy oczywiście zabrać ze sobą do grobu.

A teraz zastanawiam się, co by się stało, gdybym zrobiła ze stryjem Markusem to, co matka zrobiła z ojcem, zastrzeliła ścierwo i podpaliła. Czy życie wtedy byłoby inne?

Wróciła do mnie tu, w domu starców. To było zbyt piękne, by mogło stać się realne. Siedziałam i wyglądałam przez okno, jak zwykle. Cudowne zapachy lata wpadały do środka. Brzozy zieleniły się w zagajniku. Pojawiła się w okolicy nocy świętojańskiej. Dźwięk jej szeleszczących spódnic tuż za mną. Jej oddech przy moim uchu. Ręce głaszczące moje stare, zniszczone włosy. Pomyślałam, że to dziwne, iż wydawała się taka młoda. Byłam tak mocno zdecydowana przegonić stare duchy, ale oto znów była przy mnie.

Czar prysł, gdy otworzyły się drzwi i do środka weszła salowa.

– Sigrid – powiedziała – a to ci heca. Ludzie widzieli hrabinę, jak straszy przy Diabelskim Bloku. Ubrana w pelerynę i w ogóle. Pomyśleć, co to człowiek może wymyślić. Była pani matką, prawda?

Spróbowałam się uśmiechnąć, ale jej słowa zmroziły mi krew w żyłach.

* * *

Zaledwie kilka dni po dramatycznym zdarzeniu z Fredrikiem w piwnicy stanął na naszym progu policjant, przestępując z nogi na nogę. Nakrzyczałam już na Henrika, aż ochrypłam. Po raz pierwszy tak go potraktowałam. Ale jak to mogło pomóc?

Dochodzenie policji zostało umorzone i Henrik z Emelie wyprowadzili się niedługo potem do Francji. Ja przeniosłam się do mieszkania w osadzie.

Z Karin nie rozmawiałam od tamtego dnia. Wpadłyśmy na siebie parę razy w miasteczku, ale tylko chłodno mi wtedy skinęła głową. Wyniosła się z wyspy i nie wróciła, zanim Henrik nie zniknął na dobre. Ale mieszka tu znów z Fredrikiem w ich małym domku w lesie. Wysoko nosi głowę ta Karin, mimo wszystkiego, co się wydarzyło.

I mnie, i Henrikowi przez wiele lat brakowało siły, aby pomyśleć o sprzedaży Vindsätra. I tak mieliśmy więcej pieniędzy, niż nam było trzeba. Ale pewnego razu ze dwa lata temu pojawił się lekarz, który złożył nam ofertę. Chciał przysposobić to miejsce na sanatorium. Miałam poczucie uwolnienia, gdy przekazałam mu klucz.

Teraz pozbyliśmy się tej biedy, myślałam. Sądziłam, że to pomoże mi zapomnieć.

Ale nie pomogło. I teraz siedzę w tym zapomnianym przez Boga,

zapuszczonym domu starców i piszę, gdy śmierć jest tuż za mną, i wciąż nie mogę wybaczyć sama sobie wszystkiego, co się stało.

Nie potrafię znaleźć żadnego celu w swoim jałowym życiu, które wiodłam.

Odczuwam teraz jej obecność, widzę matkę, jak siedzi na krześle naprzeciw mnie. Chcę zapytać ją o sens życia, ale dostrzegam, że też się postarzała, bo nie ma zębów, twarz ma pooraną zmarszczkami, a oczy osadzone głęboko. A gdy wyciągam rękę, żeby jej dotknąć, znika. Usta i oczy zamieniają się w czarne dziury, a ciało rozpływa się w miałki pył, który opada na mnie i na tę książkę.

I siedzę tak całkiem samotna we wszechświecie.

Mówią, że życie jest krótkie, ale to nieprawda. Życie nie jest ani długie, ani krótkie, to tylko szatańska rosyjska ruletka i nie wiemy, co nas spotka. Czasami trafia się takie życie, jakie przytrafiło się mnie.

Ale oto wyglądam przez okno i widzę Fredrika.

Nie widzi mnie, stoi na drodze. Rozmawia z dziewczyną przypominającą rusałkę. Wydaje mi się, że to córka doktora. Może idą na plażę, bo on ma na sobie szorty, a ona plażową sukienkę. Jest przystojny, ten Fredrik. Ciemne włosy błyszczą w słońcu niczym metal. Muskularne, brązowe od opalenizny ciało. Widać, że jest pewny siebie. Ma to po Karin, dzięki Bogu.

Zatem całą nadzieję pokładam teraz we Fredriku. Wyślę Karin tę księgę i poproszę, by pewnego dnia, gdy będzie dorosły, przekazała mu ją. Może będzie umiał znów rozpalić tę przygasającą pochodnię, która kiedyś była naszym rodem.

A wtedy moje życie nie będzie daremne.

Spisane i podpisane dzisiaj przez

Sigrid Kristinę Augustę von Bärensten

Simon zmierzał do ViaTerra na spotkanie z Jacobem. Rześki chłód wiosennego wieczoru zakradał się pod ubrania. Rzadka mgiełka, charakterystyczna dla Wyspy Mgieł, przykrywała cały krajobraz.

Z adresu Sofii przyszedł mail. Kościół w tle na zdjęciu z Paryża, który Simon wyguglował, okazał się Sacré-Coeur. Podpis głosił jedynie *Widok z naszego hotelu.* Simon zastanawiał się, ile hoteli miało widok na ten właśnie kościół. Czy można by je w jakiś sposób wytropić. Pomysł wydawał mu się idiotyczny, bo przecież wiedział, że jej tam nie ma. Teraz rozważał, do czego to wszystko doprowadzi. Czy skończy się mailem, z którego się dowie, że Sofia zniknęła. Albo jeszcze gorzej, że zdarzył się wypadek, skoczyła do Sekwany i nie została odnaleziona. Jego myśli galopowały bez przystanku.

Miał nadzieję, że zacznie się ściemniać, zanim dojdzie do dworu. Wtedy byłoby łatwiej wślizgnąć się tam niepostrzeżenie.

Gdy doszedł na miejsce, ostatnie promienie oświetlały wartownię żarzącą się w półmroku. W środku stało dwóch strażników, widział ich cienie. Po wewnętrznej stronie muru słyszał odgłos motocykla. Wzmożona kontrola, czyli coś się szykowało. Pomyślał, że teraz Jacob pewnie nie przyjdzie, ale i tak zakradł się na tyły dworu, otworzył bramkę i wślizgnął się do środka.

Dźwięk motocykla ucichł. Żadnego Jacoba. Odczekał chwilę i miał już iść, gdy rozległ się trzask i oto Jacob stał za nim.

– Zdecydowałem się – oznajmił bez wstępów. – Za tydzień daję nogę. Muszę przygotować parę spraw, ale nie stchórzę tym razem.

Serce Simona radośnie podskoczyło.

– Ekstra! Nie pożałujesz. Dlaczego dzisiaj tu jest tak dużo strażników?

Jacob zerknął nerwowo na dziedziniec.

– Nie wiem.

– Mam poczucie, że Oswald szykuje coś podejrzanego – oznajmił Simon.

Jacob, który zazwyczaj był dobrym i uważnym słuchaczem, czasami potrafił się wyłączyć i gapić przed siebie, co właśnie teraz robił.

– Słyszałeś, co powiedziałem?

– Jasne, tylko zdziwiło mnie to, bo mam takie samo wrażenie. Coś się szykuje.

– Ale zauważyłeś coś konkretnego?

– Tak, no, chodzi o pleśń.

– Co?

– W piwnicy. Nikomu już nie wolno tam chodzić. Nawet w pobliże.

W tym momencie znów rozległ się dźwięk motocykla, który zmierzał w ich kierunku. Nie było czasu na wypytanie Jacoba. Simon miał dziwne wrażenie, że zostaną nakryci, że będą zaraz stać w świetle reflektorów jak sparaliżowane sarny.

– Sprawdź, co jest w piwnicy – szepnął. – Do zobaczenia jutro o szóstej.

Pospiesznie wyszedł przez bramę. Motocykl był już tuż obok nich. Usłyszał, jak Jacob położył się na ziemi, i szelest zeszłorocznych liści pod ciężarem jego ciała. Miał nadzieję, że go nie znajdą. Kawałek biegł przez las, nim odważył się wyjść na drogę. Był wstrząśnięty. To, o czym wspomniał Jacob, nie mogło być przypadkiem i Simon z trwogą myślał, co to mogło oznaczać.

* * *

Jacob usłyszał zbliżający się motocykl i położył płasko na ziemi. Próbował wymyślić jakieś wiarygodne wytłumaczenie, co tam robił. Mógł powiedzieć, że szukał owcy, która się zabłąkała. Ale jak, skoro, leżał na ziemi?

Motocykl stanął. Potem dał się słyszeć odgłos rozkładanej podpórki i elektryczny trzask krótkofalówki, jak gęganie.

– Co się tam dzieje?

– Nikogo tu nie ma. Musiałeś się pomylić.

– Dobra, olej to. Wzywają nas na zebranie.

– O cholera! Jadę.

Jacob poszedł do obory okrężną drogą. W drzwiach zderzył się z rozeźloną Corinne.

– Gdzie ty byłeś?! Szukałam cię wszędzie.

– Na polach, oglądałem pastwiska, żeby sprawdzić, czy możemy już wypuścić tam zwierzęta.

– Jak to, do cholery, da się zobaczyć w ciemnościach?

– Zabrało mi to więcej czasu, niż myślałem. A co chciałaś?

– Zbiórka w jadalni po kolacji. Franz chce porozmawiać z całym personelem – odpowiedziała i dumnie wyszła, wciąż obrażona. Jacob chciał tak naprawdę zakraść się do piwnicznego okienka jak najszybciej, ale zbiórka oznaczała, że dziedziniec miał lada chwila zapełnić się personelem, musiał więc dać sobie spokój. Miał nadzieję, że nie będzie to jeden z tych wieczorów, kiedy wszyscy pracują do późnej nocy.

Gromadka pracowników szła od strony szeregowców w kierunku jadalni. Jacob dołączył do nich. Lina z kuchni dostrzegła go i uśmiechnęła się przyjaźnie.

– Cześć, Jacobie, wiesz, o co chodzi?

– Nie, ale to pewno ciąg dalszy historii z pleśnią.

Lina nie odpowiedziała, tylko spojrzała wymownie. Jacob zawsze uważał, że jest słodka. Ciekawe, czy ona też miała dość. Czy może była gotowa odejść.

Kiedy przechodzili obok okna w piwnicy, zauważył na dole światło.

Oswald już był w jadalni, więc Jacob i Lina szybko usiedli w ostatnim rzędzie, bo zdawał się poirytowany, ale nie tak potwornie zły jak zazwyczaj.

– Pojutrze zajmiemy się grzybem w piwnicy – powiedział. – Przyjedzie tu firma i nie chcę, żebyście zawadzali. Skończycie roboty naokoło jeziorka. O ósmej zbieracie się tutaj i potem wymarsz do lasu. A do tego czasu żadne z was nie zbliża się do piwnicy. Wystarczy, że ja tam byłem i wdychałem ten syf. Jeżeli miałbym sugerować, co należy zrobić, to będzie to przygotowanie całego dworu na przyjazd gości. W dalszym ciągu wszystko wygląda chujowo.

Stojąca obok Corinne kiwała głową po każdym jego zdaniu. Była blada i zmęczona.

Erik podniósł rękę. Ależ jest odważny, pomyślał Jacob, gdyż Erik wciąż był w niełasce i kopał sobie dołek, który już zaczynał przypominać okop.

– Sir, przepraszam, że o tym mówię, ale wydawało mi się, że słyszałem z piwnicy jakieś dźwięki. Jakieś wycie, jakby zwierzęcia.

Oswald spojrzał na Erika obojętnie, niemal z pogardą. Nagle stało się coś nieoczekiwanego i zaczął się śmiać. Z początku lekkim rechotem, a potem głośnym śmiechem, któremu zawtórował cały personel. Jacob dostał gęsiej skórki na rękach.

– To pewno straszy zła hrabina – powiedział w końcu Oswald, co wywołało kolejną salwę śmiechu personelu.

On jednak uciszył ich ruchem ręki.

– Mówiąc poważnie, Eriku, to niewykluczone, że jakieś zwierzę zostało tam zamknięte, biorąc pod uwagę, jak zaniedbaliście to miejsce. Cała piwnica zostanie pojutrze skontrolowana i wtedy się dowiemy, jakie tajemnice ukrywa. Albo mogłeś też słyszeć dzieciaki płaczące u Elviry. Kto wie. Jeszcze jakieś pytania?

Odpowiedziała mu absolutna cisza.

– No, to wiecie co i jak.

Jacob był mocno spięty tego wieczoru. Czas się wlókł, a on co chwila spoglądał w stronę dworu, aby sprawdzić, czy nadarzy się okazja, by podkraść się pod okno piwnicy. Ale za każdym razem ktoś kręcił się w pobliżu, więc postanowił poczekać, aż wszyscy pójdą spać. W końcu usłyszał przytłumione głosy pracowników przechodzących przez dziedziniec do sypialni. Niedługo, gdy tylko zrobi się ciemno w oknach dworu, wtedy zbierze się na odwagę, powtarzał sobie.

Kiedy ruszył, wciąż się świeciło w domku Elviry, ale resztę dworu spowijał mrok. Jacob zastanawiał się, czy był u niej Oswald, i co by mu powiedział, gdyby przyłapał go na skradaniu się w ciemnościach. Nie było żadnego wiarygodnego kłamstwa. Ale to po prostu nie mogło się zdarzyć. Wartownia była oświetlona i dostrzegł w niej dwóch strażników, jeden z nich leżał oparty na fotelu – prawdopodobnie spał – a drugi rozmawiał przez telefon. Wszędzie panowały cisza i spokój. Dziedziniec zionął pustką, więc pospieszył w stronę dworu. W chwili, gdy

mijał dom Elviry, wyrosła przed nim ciemna postać. Serce podskoczyło mu do gardła i stanął jak wryty. Ale po chwili księżyc wychynął zza chmury, oświetlił dziedziniec i zobaczył, że to Elvira.

– Rany boskie, przestraszyłaś mnie prawie na śmierć – wyszeptał.

Elvira stała przed nim bez ruchu. Cerę miała trupiobladą w świetle księżyca, oczy szeroko otwarte. Z początku myślał, że też się przestraszyła, ale po chwili dojrzał mokre od łez policzki.

– Co się stało? – zapytał.

– Nic. Widziałam, jak idziesz. Chciałam tylko… Cholera, w tym domku jest tak samotnie. Nie mam z kim porozmawiać poza Franzem. – Łzy spływały jej teraz po policzkach. Bez żadnego dźwięku, żadnego szlochania czy chlipania, tylko potok łez. – Czuję się całkiem porzucona, Jacobie. Nie wiem, czy jeszcze długo to zniosę.

Położył rękę na jej ramieniu, poczuł cienki materiał i zauważył, że stała tylko w koszuli nocnej.

– Chętnie przyjdę do ciebie porozmawiać któregoś dnia, jeśli chcesz.

– Franz nigdy by się na to nie zgodził. Ale opowiedz, co się dzieje w ViaTerra. Szybko, zanim strażnicy nas zauważą. Nie mam zielonego pojęcia, co wy robicie.

– Ech, to samo co zwykle. W tej chwili głównym tematem jest zapach pleśni w piwnicy. Franz jest wściekły, chyba sama rozumiesz.

Twarz Elviry przybrała lekko zdziwiony wyraz.

– Dziwne. Byłam w piwnicy dwa tygodnie temu. Franz kazał mi tam posprzątać. Na dole był prawdziwy chlew. Ale żadnej pleśni nie zauważyłam.

Tętno Jacoba przyspieszyło.

Elvira pokręciła głową.

– Wiesz co, wydaje mi się, że piwnica nigdy nie była taka elegancka. W domku miałam poczucie klaustrofobii. Tak dobrze było coś zrobić. Wyszorowałam toaletę starannie, ale kiedy miałam zabrać się do czyszczenia ścian, Franz kazał mi skończyć i wracać do dzieci. – Chwyciła Jacoba za rękę. – Muszę iść, żeby nikt nas nie zobaczył. Może mógłbyś kiedyś przyjść w odwiedziny, gdy Franza nie będzie. Zakradłbyś się. Ej, ale nie powiesz nikomu, że wyszłam na zewnątrz?

– Jasne, że nie. Dbaj o siebie.

Zniknęła równie szybko, jak się pojawiła. Jacob pospieszył do dworu i ruszył wzdłuż ścian budynku, aż stopą uderzył o piwniczne okno. Stuknęło i początkowo myślał, że zbił szybę, ale gdy się schylił, zobaczył, że była cała. Na oknie wisiała kłódka.

Kucnął i przysłonił oczy, żeby zobaczyć, co jest w środku.

Ktoś na dole leżał na łóżku. Szczupłe ciało było w pewien sposób znajome,

ale to włosy sprawiły, że Jacob rozpoznał postać. Leżały rozrzucone wokół twarzy jak fale na ciemnym morzu.

Jacob znał tylko jedną osobę o takich włosach.

Gdy czytała księgę, otoczenie znikało. Zatraciła się w tekście. Nie zauważyła, że zapadał zmrok do chwili, kiedy musiała wytężyć wzrok, żeby rozczytać ozdobne ręczne pismo. Zapaliła światło i czytała dalej. Przeszła metamorfozę i stała się Sigrid von Bärensten. Cierpiała z nią, momentami wściekała się na nią. Tak bardzo pragnęła, żeby wszystko skończyło się dobrze. Doszła do ostatniego rozdziału, w którym Sigrid wyjrzała przez okno i zobaczyła Fredrika, Franza czy innego diabła.

Od razu domyśliła się, dlaczego Oswald dał jej tę książkę. Było jeszcze coś. Ostatnia kartka poplamiona jakąś substancją, która przypominała szarą sadzę. Zastanawiała się, czy starsza pani była tak zmęczona, że sama zabrudziła księgę, czy też może były to ostatnie ślady Amelii von Bärensten. Tej, o której mówiono, że straszy na wyspie.

Siedziała nieruchomo przez kilka minut, zastanawiając się z całkiem innej perspektywy nad swoją sytuacją. Małą częścią długiej strugi nieszczęsnych wydarzeń, które mogły się skończyć jedynie tragedią. Pomyślała o tym małym chłopcu z klamerką do bielizny na penisie i poczuła cień współczucia, ale szybko wróciło przekonanie, że Oswald zawsze był zły, że jego dusza dotknięta jest ciemnością. Z pewnością sądził, że kronika wprowadzi Sofię w stan permanentnej beznadziei.

Pewna rzecz, którą napisała Sigrid, wryła się w pamięć Sofii. Przewertowała kartki i znalazła fragment.

Być może przeczyta to inna kobieta. Może ktoś, kto jest w podobnej sytuacji. Wtedy, chcę to powiedzieć, należy być przebiegłą. Mogłam pójść na łąki, nazrywać jakiegoś trującego zioła i domieszać do jego likieru. Może przymocować rzepy pod siodłem jego konia. A teraz na pewno mówicie: „Och nie to przecież straszne!”. Ale życie nie zawsze jest przyjemne. Jednak gdy się milczy, pojawiają się konsekwencje.

Przeciągnęła palcem po tekście z czułością. Chciała podkreślić te wersy, ale zdała sobie sprawę, że nie ma ołówka, więc tylko zagięła róg. Pomyślała, że tu chodzi o spryt, a ona nie była za bardzo sprytna. Po raz pierwszy, odkąd przywieziono ją z powrotem do ViaTerra, poczuła, jak kąciki ust unoszą jej się w uśmiechu. Sofia wiedziała przecież, co podniecało Oswalda – jej pyskatość. W biurze wystarczyło, że się porządnie zachmurzyła, a już przyciskał się do jej pleców podniecony do granic. A jednak wciąż się stawiała. A to nie było sprytne. Ani trochę.

Uświadomiła sobie nagle, że w tej chwili on stoi w drzwiach i się jej przygląda.

– Była moją babką – powiedział Oswald. – Prawdziwa gąska. A teraz pewno sądzisz, że się oburzam z powodu tego, co robił ze mną mój żałosny stary. Ale nie. Dostał to, na co zasłużył. Ten jebany idiota doczołgał się do okna, kiedy podpaliłem dom. Potem zamienił się w zwęglonego trupa na moich oczach. Jedyne, czego żałuję, to że nie obciąłem mu kutasa obcęgami.

Podszedł do łóżka. Sofia starała się odepchnąć od siebie sekwencję okrutnych obrazów, wyglądać na nieporuszoną, choć najbardziej chciała odłożyć księgę i zwymiotować.

– Czy ty rozumiesz, co ta księga udowadnia? – zapytał Oswald.

– Jak bardzo ty i twoi przodkowie nienawidzicie kobiet?

– Nie bierz wszystkiego tak osobiście. Nie tylko kobiet nienawidzę. Cały ludzki gatunek składa się z odmóżdżonych debili. Czy nie rozumiesz, Sofio, dlaczego dałem ci tę książkę?

– Nie, nie całkiem.

– W takim razie jesteś głupsza, niż myślałem. Nie można jednocześnie wycierać łez i ratować ziemi od zagłady. Większość ludzi jest tak durna i żałosna, że zasługuje na to, żeby utonąć we własnej krwi. To szczęście, że mają we mnie ratunek. Przyszedłem, żeby z tobą o tym porozmawiać.

– Aha. Brzmi interesująco. – Ugryzła się w język, unikając cynicznego tonu.

– To wcale nie jest interesujące. To tylko nieodzowne dla ciebie, żebyś zrozumiała, jak ja myślę. Tak naprawdę chcę, abyś zdecydowała, jaką rolę odegrasz w tej opowieści. Będę bowiem kontynuować od miejsca, w którym babsko skończyło. Stanie się to, co zrobię, mistrzowskim dziełem o sile, władzy i zadośćuczynieniu. A teraz ty sama możesz przyłączyć się i postanowić o swoim losie. W pewnych granicach. Fajnie będzie, co?

– Wątpię.

– Sofio, wyluzuj. Tacy jak ty tak cholernie wszystko komplikują. Czy wiesz, co reprezentuje ViaTerra?

– Tak, to z łaciny, oznacza „droga Ziemi”.

– Fakt, ale tak naprawdę to tylko tanie hiszpańskie wino. Ale brzmi dobrze, prawda? Trzeba dać ludziom to, czego chcą. To czyni ich bardziej podatnymi na wszystko, co ważne. Reszta to drobiazgi.

– Czyli zobaczyłeś butelkę wina i uznałeś, że brzmi jak dobra nazwa dla sekty, serio?

– Coś w tym stylu. Ale widzę, że dzisiaj twoja zjadliwość nie ma końca. Czy to płaczliwa historyjka babsztyla wprawiła cię w zły humor? ViaTerra nie jest żadną sektą. Co muszę powiedzieć, żeby dotarło to do twego kurzego móżdżku?

Miał ten łagodny, niski, ochrypły głos. Ten, który oznaczał czający się pod

powierzchnią wybuch wściekłości. Rozpoznała ten ton aż za dobrze, poczuła pieczenie w żołądku. Jeżeli nacisnęłaby na niewłaściwy przycisk, to eksplodowałby.

Był gotowy na tę konfrontację. Ale ona teraz musi przestać pyskować. Bo dziś będzie sprytna.

Oswald usiadł na brzegu łóżka. Ubrany był w dżinsy i białą koszulę, pachniał świeżym prysznicem. Włosy wciąż miał wilgotne. Ujął jej dłoń i pogłaskał kciukiem jej grzbiet. Sofia powstrzymała odruch, by ją wyszarpnąć. Spuściła wzrok i gapiła się w stary koc.

– Teraz ci wyjaśnię, dlaczego wczoraj dostałaś to, na co zasłużyłaś. Posłuchaj uważnie.

Nachylił się nad nią. Chwycił za oba nadgarstki i przycisnął do kołdry.

Mogłabym go teraz walnąć w jaja, pomyślała. Wystarczy szybko przyciągnąć nogę i wymierzyć mu porządnego kopa. Ale wiedziała, że to idiotyczne posunięcie, które sprowokowałoby jedynie kolejny gwałt.

– Nie zrozumiałaś, o co chodzi z ViaTerra? Tezy i wszystko?

– Ależ tak, zrozumiałam.

– Aha, ale i tak ci wyjaśnię. Jestem założycielem ViaTerra, która jest jedyną nadzieją ludzkości. Półtora roku siedziałem za kratkami. Całkiem bez powodu. Ze względu na twoją kłapiącą jadaczkę. Czy ty naprawdę myślałaś, że ujdzie ci to na sucho? Nie rozumiesz, dlaczego musisz zostać ukarana?

Pociągnął jej ręce do góry nad głowę i Sofia leżała teraz wyciągnięta przed nim na łóżku.

– Odpowiedz!

– Oczywiście, zrozumiałam. Tezy są przecież ważne dla ludzkości.

– Nie wiem, co jest najgorsze, twoja pyskatość czy głupota. Nie są ważne, są samym życiem.

– Rozumiem.

Zmusiła się do rozluźnienia. Leżała pod nim nieruchomo.

– Masz odpowiadać porządnie, kiedy z tobą rozmawiam. Możesz sobie wrócić do twojego bezsensownego życia Kowalskiego, ale to nie zmieni ani na jotę naszych relacji. Bo cały czas myślisz o mnie, prawda?

– Może.

– Co to, kurwa, za odpowiedź?

Potrząsnął nią tak, że spód łóżka zatrzeszczał. Oczy miał znów dzikie. Musiała coś zrobić, coś powiedzieć, bo był na granicy wybuchu. Ale jeśliby spróbowała powiedzieć coś szybko, to wypadłoby źle, więc jakie słowa mogłyby ujarzmić ten szalony wzrok?

– Mogę opowiedzieć.

Iskierka zainteresowania mignęła mu w oczach, ale w jego krzywym

uśmiechu było coś potwornie upiornego. Od razu wiedziała, co musi zrobić.

– Co opowiedzieć?

Zbiła Oswalda z tropu na tyle, że poluzował nieco uścisk na jej rękach.

– O tym, kiedy się poznaliśmy. Chciałeś to wiedzieć.

– Cały czas myślisz o naszych spotkaniach, co? Kurde, robisz się mokra, kiedy je sobie przypominasz, prawda?

Puścił jej ręce. Usiadł na łóżku. Zamienił się w słuch.

– Zacznij od pierwszego razu. Na prelekcji – powiedział.

Zatem pamiętał.

– Pojawiłeś się tuż za mną. Bardzo blisko. Podałeś mi wizytówkę ze swoim numerem, której nie pozwoliłeś mi z początku wyjąć z ręki.

– Jak się poczułaś?

– Chyba mnie lekko podnieciłeś.

– Opowiedz, co czułaś.

Więc opowiadała. Wybierała różne zdarzenia na chybił trafił. Koloryzowała tu i ówdzie. Było to łatwiejsze, niż sądziła. Musiały to być prawdziwe sytuacje, bo pamięć miał dobrą, ale mogła przerysowywać własne odczucia. A gdy opowiadała, widziała, jak złość wygasa w jego oczach. Nie wahała się i odrzuciła wszelką pruderyjność.

– Naprawdę nie całkiem w porządku było, że to czułam – wyrzuciła z siebie.

– Zgadza się. Koniec końców jesteś małą zdzirą. Teraz oboje wiemy, dlaczego ci odbiło i uciekłaś. Dobrze, Sofio. Mały krok naprzód.

Poklepał ją po kolanie. Ziewnął głośno, już znudzony jej uległością.

Ki diabeł, no proszę, pomyślała. Niewielka dawka pochlebstwa i już jest syty.

– Jutro ty i ja mamy całe to miejsce dla siebie – powiedział, wstając. – Klub zombiaków wybiera się na wycieczkę po lesie, dobrze, że poza zasięgiem słuchu. Bo tym razem chcę usłyszeć, jak krzyczysz. Naprawdę głośno.

Wymamrotała coś niezrozumiale, ale powróciła znana już myśl. *On następnym razem mnie zabije.*

– A potem możemy sobie posiedzieć w tej norze, popijając wino, romantycznie jak cholera – powiedział i ruszył ku drzwiom.

Gdy tylko przekręcił klucz w zamku, wzięła kronikę i przeczytała ją jeszcze raz od deski do deski. Myślała o ostatnich słowach Sigrid von Bärensten i o tym, jak wszystko skończyło się źle. Zastanawiała się, jak można by to naprawić. O ile w ogóle istniał jakiś sposób. Amelia, hrabina, próbowała. Ale czy nie zawsze było tak, że gdy uśmiercało się jakiegoś diabła, to inny, gorszy diabeł rządził?

Pojawił się nowy lęk przed groźbą uduszenia przez Oswalda skórzanym pasem. Już odczuwała znikanie powietrza z płuc, panikę. Ale najgorsza była myśl o jego twarzy nad nią podczas duszenia, o władzy, którą miałby nad nią. Myśl ta

bolała nie do zniesienia. Rzucała się po łóżku, gryzła wargi do krwi, krzyczała w głos i tłukła pięściami w materac. Następnie postanowiła się postawić, walczyć z całych sił, tych, które jej pozostały. Musiała znaleźć jakąś broń, by się chronić. Dlaczego nie pomyślała o tym wcześniej?

Wstała z łóżka, zapaliła światło i poszła do schowka. Długo szukała czegoś ostrego, ale znalazła tylko śrubokręt z pustawej skrzynki na narzędzia. Oswald był taki pewny siebie, że zostawił otwarty schowek. Nawet nie pomyślał, że mogłaby się na niego rzucić. Sofia wróciła do łóżka i włożyła śrubokręt pod poduszkę. Natrętna scena, jak wbija mu go w oko, pojawiała się w głowie raz po raz i przyprawiała o dreszcze. W końcu jednak udało jej się zasnąć. Wpłynęła w gęsty, zagarniający mrok.

Obudziła się gwałtownie. Poczuła dotyk rąk Franza wędrujących po jej ciele. Otumaniona i wciąż zaspana próbowała odwrócić się plecami, lecz złapał ją za szyję jedną ręką. Trzymał ją mocno. Odchyliła głowę do tyłu i poczuła przez poduszkę rękojeść śrubokrętu. Starała się uwolnić którąś z rąk, ale na jednej siedział, a drugą miała zaklinowaną pod kołdrą. Brakowało jej siły. Z płuc uciekało powietrze. Jego druga ręka wślizgnęła się pomiędzy jej uda. Wcisnął w nią palec. Wciąż była taka obolała, że krzyknęła głośno, ale chwyt na gardle się zacieśnił.

– Chcę ci tylko przypomnieć, że ciągle jestem wściekły. Możesz opowiadać, co chcesz, ale jeszcze ci nie wybaczyłem. Jutro zobaczymy, na co cię stać.

Wyjął palec i puścił jej szyję.

Gwałtownie wstał, a po chwili już go przy niej nie było.

Nie mogła z powrotem zasnąć. Przewracała się po łóżku. Miała zimne poty i niekontrolowane drgawki. Po raz pierwszy zastanawiała się, czy nie lepiej byłoby umrzeć.

Poranek był wczesny, słońce zaczynało wschodzić, lecz dwór wciąż spoczywał w mroku. Simon pomyślał, że to dobra pora, aby spotkać się z Jacobem. W wartowni siedział strażnik, w kuchni się świeciło, ale wokół panowała cisza, nic się nie działo.

Jacob stał i czekał przy bramie po wewnętrznej stronie. Simon z miejsca wyczuł jego rozgorączkowanie.

– Widziałem ją, widziałem ją, cholera!

– Ciii, Jacob, krzyczysz! Kogo widziałeś? – zapytał Simon.

Ale Jacob nie potrafił ściszyć głosu.

– Sofię. Jest w piwnicy. Leży tam na łóżku! – krzyknął.

– Pierdzielę, co ty gadasz?!

Simon zauważył, że i on podniósł głos. Zaczęło mu świszczeć w uszach. *Wiedziałem, wiedziałem!*

– Najpierw chciałem zadzwonić po gliny, ale nie mam przecież telefonu, a potem pomyślałem, że wpierw muszę z tobą porozmawiać. Czy ona może tam być z własnej woli?

– Nie, jasne, że nie. – Simon poczuł się skołowany, w ustach miał gorzki smak. *Trzeba szybko wyciągnąć Sofię. Ale jak?* – Nie, nie dzwoń na policję. Oswald ją schowa albo, o kurwa, nie chcę nawet myśleć, co z nią zrobi, jak policja się pokaże. Słuchaj, muszę wymyślić jakieś rozwiązanie i porozmawiać z Benjaminem. Idziesz ze mną na zewnątrz?

Jacob pokręcił głową.

– Muszę dzisiaj wypuścić zwierzęta na pastwisko. Jeśli dam drapaka, lepiej im będzie na zewnątrz. Dadzą sobie dłużej radę. Ale cały personel ma jutro iść sprzątać do lasu. Tylko Oswald zostanie z jednym strażnikiem. Elvira i dzieci pojadą na stały ląd. Wtedy mogę uciec.

– Dopilnuj, żebyś mógł zostać, kiedy reszta wyjdzie. Będziemy tu ciebie potrzebować. Weź moją komórkę, byśmy mogli być w kontakcie. Ja sobie jakoś załatwię drugą.

Jacob wpatrywał się w telefon, który Simon położył mu w dłoni.

– No, nie możesz dzwonić o każdej porze. Jeśli ktoś usłyszy… – rzucił przestraszony.

Simon wyjął mu komórkę z ręki.

– Wyłączę dźwięk. Włóż tylko telefon do kieszeni spodni, żebyś czuł, kiedy wibruje. Musimy w jakiś sposób wyciągnąć Sofię dziś w nocy.

– Trudno będzie. W nocy jest dwóch strażników, kamery są włączone i cały czas pokazują dwór od frontu.

Simon główkował, ale każdy pomysł kończył się problemem nie do rozwiązania.

– Muszę trochę pomyśleć… Zróbmy tak: zostań i wypuść zwierzęta, dowiedz się, czy okno od piwnicy jest wystarczająco duże, byśmy mogli wyciągnąć Sofię. Przyjdziemy po nią, gdy personelu jutro nie będzie. Zadzwonię do ciebie, kiedy coś wymyślę. O jakiej porze najlepiej?

– Tuż po wieczornym apelu. Wtedy zawsze jestem sam w oborze.

– Słuchaj, weź mój klucz do bramy – powiedział Simon – gdybyś potrzebował się wydostać wcześniej. I możesz nam otworzyć, kiedy przyjdziemy.

Jacob wpatrywał się w klucz, po czym zacisnął na nim dłoń i trzymał tak, jakby był to klucz do tajemnicy powstania wszechświata.

Simon truchtał całą drogę do domu. Znalazł Ingę i poprosił o pożyczenie telefonu, by mógł odbyć jedną rozmowę, bo swój zgubił na polach.

– Oczywiście, Simonie. Zatrzymaj go sobie na cały dzień. I tak rzadko ktoś do mnie dzwoni.

Simon pospieszył do siebie i wybrał numer Benjamina. Trzy razy łączył się z pocztą głosową, zanim zaspany Benjamin odebrał telefon.

– Wsiadaj do samochodu i przyjeżdżaj. Musisz znaleźć się na promie na wyspę o wpół do dziewiątej. Znalazłem Sofię.

Benjamin pojawił się w domku Simona zasapany i spocony. Widać było, że biegł całą drogę z przystani. Simon już siedział przed komputerem i opracowywał plan. Opowiedział o spotkaniu z Jacobem. Gdy skończył, Benjamin opadł na sofę i raz po raz uderzał się dłońmi w czoło.

– Przecież to jest całkiem nienormalne, do diabła ciężkiego! Simon, musimy iść na policję. Nie możemy nic zrobić sami.

– O tak, możemy i zrobimy. Żaden policjant nie przejdzie przez bramę dworu, dopóki Oswald w jakiś sposób nie ukryje Sofii. Nie możemy podjąć tego ryzyka. Mam plan, który chcę z tobą omówić, bo wydaje mi się, że coś pominąłem.

Benjamin zmarszczył czoło w grymasie rozpaczy. Zdawał się otumaniony. Nie był na wyspie od ponad dwóch lat, a teraz siedział w domku Simona i zupełnie nie wiedział, co począć. Ale Simon kontynuował swój monolog.

– Gdy tylko wbiegniemy na dziedziniec i spróbujemy wydostać Sofię, to strażnik, który został, znajdzie się tam w ciągu minuty. A wtedy zrobi się problem. Możemy pewno go powalić na ziemię, ale on, albo Oswald, zadzwoni na policję, informując, że ich naszliśmy. Zrobi się bałagan, a ja nie chcę ryzykować. Musimy w jakiś sposób zdobyć przewagę.

Benjamin potakiwał.

– A co, jeśli poszedłbym do wartowni i odwrócił uwagę strażnika?

Popyskował z nim przez chwilę, podczas gdy ty i Jacob wydostaniecie Sofię. Benny faktycznie raz się ze mną kontaktował. Mogę powiedzieć, że mam informację o Sofii.

Zatrzymał się i przez chwilę zastanawiał. To był dobry plan, ale nie doskonały. Strażnik miał motocykl. Dogoniłby ich. A Oswald miał kontakty. Simon zaczął przypominać sobie dobre filmy akcji i trafił w dziesiątkę.

– Mam lepszy pomysł. Kiedy wyciągniemy Sofię, wrzucimy świecę dymną albo palną do piwnicy. Albo coś, co wybuchnie tak mocno, że przyciągnie uwagę strażnika. Nie sądzisz chyba, że strażnik będzie nas ścigał, jeśli we dworze będzie się palić? Będą tam tylko on i Oswald. Jacob mówił, że Oswald wysyła jutro rano cały personel do lasu.

– Kurde, czy nie będzie to podpalenie z zamiarem morderstwa?

– Nie, to tylko mały wybuch. Może niewielki pożar w piwnicy. Ugaszą go. Wszędzie są gaśnice. Pogadam trochę ze strażnikiem i dam wam czas na wydostanie Sofii, potem sam przyjdę i wrzucę świecę, zanim zwiejemy. Więc nie musisz mieć wyrzutów sumienia do końca życia – powiedział gorzko Simon.

Benjamin przyglądał się mu uważnie i zdumiony pokręcił głową.

– Simonie, naprawdę się zmieniłeś od czasu, kiedy się ostatnio widzieliśmy. Podoba mi się ten plan. Pomyśl, jaki Oswald będzie zdziwiony, kiedy Sofia zniknie mu tuż sprzed nosa. Ale czy kamery monitoringu nie pracują cały czas? Skąd wiemy, że nas nie nagrają?

– Jacob wkradł się parę razy do wartowni. Wysyłał do mnie maile z ich komputera. Około trzeciej w nocy strażnicy idą do kuchni po kanapki. Zostawiają wtedy wartownię bez dozoru. Jacob może się zakraść i wyłączyć kamery, żeby nie nagrywały. Można zatrzymać obraz.

– Skąd ty to wszystko wiesz?

– Pomagałem im czasem z elektryką, kiedy tam byłem. No i słuchaj, możemy też dopilnować, żeby Edwin Björk zaświadczył, że twoja noga nie stanęła na wyspie. On ma oko na wszystkich, którzy się przeprawiają promem.

– A Jacob?

– Powiemy, że Jacob uciekł do Björków, tak jak Sofia, i schował się tam wczesnym rankiem. Björk i jego żona Elsa poświadczą.

– Rozmawiałeś z Björkiem?

– Tak, przed twoim przyjazdem. I jeszcze jedna dobra wiadomość: on ma małą motorówkę, poczeka na nas i zabierze wszystkich na drugą stronę cieśniny.

Wątpliwości znów pojawiły się w oczach Benjamina.

– Czy nie możemy po prostu pójść na policję?

– To nie takie proste. Istnieją zdjęcia i maile potwierdzające, że nie ma tu Sofii. Nie możemy ryzykować, że Oswald będzie próbował ją ukryć.

– Ale policja chyba wie, co robi.

– Jasne. Tu, na Wyspie Mgieł, tak? Benjaminie, nie bądź taki naiwny. Zawsze myślisz jak najlepiej o wszystkich. Nawet nie wiesz, czy ten cały Östling nie jest wciąż komendantem policji. Był przecież tak blisko powiązany z Oswaldem. Nie podejmę najmniejszego ryzyka, musimy wydostać Sofię. Potem możemy pójść na policję.

Wzrok Benjamina stał się nieobecny.

– Cholera, pomyśl, siedzi tam w dole, całkiem sama. Musi być strasznie przerażona.

– Właśnie. I dlatego musimy mieć dobry plan bez słabych punktów. Rozumiesz to chyba?

– Jasne. Chcę tylko wydostać stamtąd Sofię.

Simon siadł przed komputerem. Jakiś czas sprawdzał coś w sieci. Mamrotał do siebie.

– Co robisz?

– Wydaje mi się, że znalazłem rozwiązanie. Nie mamy czasu, żeby jechać na ląd i kupować potrzebne rzeczy, ale możemy sami zrobić mały zapalający granat, koktajl Mołotowa. Posłuchaj: „Szklana butelka wypełniona łatwopalnym płynem, zazwyczaj benzyną lub alkoholem, zapalanym przez zapłon, najczęściej prowizorycznej konstrukcji, jak włożona w butelkę szmata. Płomień rozprzestrzenia się szybko. Słyszalna eksplozja".

– Kurde, Simon, to brzmi groźnie. Nie możemy chyba podpalić całego dworu? Podpalenie z zamiarem morderstwa, no, za to siedzi się długo.

– Wiesz co, Benjaminie? Mam to gdzieś. Ten sukinkot zniszczył życie tak wielu ludzi. Mam gdzieś, czy jego wstrętny dwór spłonie, bylebyśmy tylko zabrali stamtąd Sofię. Nikogo tam nie będzie poza Oswaldem i jednym strażnikiem. Dopóki nie pobiegną prosto w ogień i nie popełnią samobójstwa, nikt nie zginie. Znasz jakiś lepszy sposób?

Benjamin potrząsnął głową.

– Przecież to szalone. Czy ty czasem nie podkochujesz się w Sofii? Zdajesz się bardziej zdesperowany ode mnie.

– Nie lubię jej w sposób, o jakim myślisz, Benjaminie. Przebywanie z Sofią więcej niż tydzień doprowadziłoby mnie do szaleństwa. Jest zdecydowanie zbyt impulsywna, zbyt niepoukładana. Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Bardzo dobrymi przyjaciółmi. Coś jeszcze?

– Nie, tak tylko pomyślałem.

– Dobrze, więc zabieramy się do roboty. Najpierw pogadam z Jacobem, musi zostać tam do jutra, zastopować w nocy obraz w kamerach monitoringu, porozmawiać z Sofią i powiedzieć jej, że przyjdziemy. I otworzyć nam bramkę.

Simon wyciągnął z kieszeni telefon Ingi.

– Czy Jacob ma komórkę?

– Tak, aktualnie ma. Sprytne, co?

Benjamin podrapał się po głowie, zastanawiając się, co też się stało z Simonem.

Doszedł do wniosku, że już nigdy nie będzie lekceważył kogoś, kto wydaje się myśleć powoli i lubi grzebać się w ziemi.

Jacob dzielił sypialnię z pięcioma innymi mężczyznami. Pokój miał maksymalnie dwadzieścia metrów kwadratowych, więc między łóżkami było ciasno. Z początku podobało mu się dzielenie pokoju; ta wspólnota, zawsze mógł z kimś porozmawiać pod koniec długiego dnia pracy. Ale tak było, zanim pojawiły się kary, niezgoda i wymuszona bezsenność. Teraz sypialnia wyglądała raczej jak pomieszczenie w getcie, a odór niemytych ciał był często nie do zniesienia.

Jon, śpiący w łóżku naprzeciwko, był tak blisko, że wystarczyło wyciągnąć rękę, by go dotknąć. Łóżka trzeszczały niemiłosiernie. Jacob musiał więc leżeć całkiem bez ruchu.

Trzymał komórkę w kurczowym uścisku. Słuchał ciężkich oddechów pozostałych i ich chrapania. Była dwunasta. Trzy godziny musiał wytrzymać bez snu. O trzeciej strażnicy szli do kuchni po kanapki. Wtedy miał zatrzymać kamery i ostrzec Sofię. Oby tylko jeszcze była w piwnicy.

Niepokoił się, że Simonowi przyjdzie do głowy, aby do niego zadzwonić. Nie miał odwagi wyłączyć komórki, bo nie wiedział, jak ją się ponownie uruchamia.

Jon przekręcił się na brzuch i mocno westchnął, zionąc jarmużem i fasolą z kolacji. Jacob odwrócił się do ściany. Czuł ciężar powiek, ciało wołające o sen.

Wtedy właśnie w korytarzu rozległ się dźwięk kroków. Szybkich, mocnych, zdecydowanych. Pracownicy zazwyczaj wlekli się zmęczeni nocami do sypialnych sal. Jacob nauczył się rozpoznawać ich chwiejny krok. Teraz odgłos kroków niósł się echem, więc Jacob wzdrygnął się, nasłuchując dźwięków. Drzwi rozwarły się szeroko. Ukazał się w nich Benny i krzyknął, że jest zbiórka w jadalni, natychmiast.

Rozbudzeni ludzie mrużyli oczy, patrząc w kierunku światła. Ale wszyscy w ViaTerra, tak jak strażacy czy żołnierze, byli przyzwyczajeni do nocnych alarmów. To ćwiczenie opanowali doskonale: wyskakiwanie z łóżka, wciąganie na siebie ubrań i budzenie ciała w ciągu paru minut. Nikt nie spekulował, kto ich wzywa na spotkanie – tylko jedna osoba robiła to w środku nocy – ale w pośpiechu robili rachunek sumienia. Jacob miał nadzieję, że nikt nie zauważy, że leżał pod kołdrą w ubraniu. Ale inni byli zbyt zajęci wstawaniem, chwytaniem ubrań i szukaniem w zamieszaniu swoich butów.

Odczekał chwilę, nim reszta wypadła z pokoju, i udawał, że majstruje coś przy sznurówkach. Czuł, jak go palą policzki. Serce waliło w piersiach. Ta cholerna komórka, której nie mógł zostawić, a która przypieczętowałaby jego los

w razie rewizji osobistej. Nie wiedział, co się dzieje, ale miał nieprzyjemne uczucie, że dotyczyło to sprawy, w którą on był zamieszany. Miał nadzieję, że zebranie pójdzie szybko. Jeśli nic się nie wydarzy, wciąż wystarczy mu czasu. Jeśli coś się stanie, musiałby zakraść się do obory i zadzwonić do Simona, o ile zbiórka nie skończyłaby się rozkazem kopania dołów wspólnie z Erikiem pod okiem strażników.

* * *

Oswald nie stał jak zwykle przy pulpicie, tylko na środku jadalni z założonymi rękami. Jego twarz była jak maska, nie do odczytania. Kiedy Jacob przeszedł obok, miał wrażenie, że poczuł na sobie jego wzrok i zadrżał, ale starał się być spokojny, a przede wszystkim wyglądać niewinnie.

Ludzie zdawali się niepewni tego, czego od nich oczekiwano, stali w niewielkich grupkach i czekali na jakąś dyrektywę.

Lina pojawiła się obok Jacoba, chwyciła go delikatnie za rękaw koszuli.

Spojrzał na nią z góry i uśmiechnął się, ale nie miał odwagi się odezwać.

– Stańcie w rzędzie pod ścianą! – powiedział Oswald. – Twarze w moją stronę. Dacie radę?!

Nastała chwila chaosu. Przepychali się, wpadali na siebie i potykali o swoje stopy, aż stanęli długim rzędem wzdłuż ściany.

Oswald rozejrzał się wokół uważnie.

– Jaki team – rzucił ironicznie. – Imponujące.

Te przeskoki między sarkazmem a powstrzymywaną wściekłością były najgorsze. Nigdy nie było wiadomo, kiedy nadejdzie eksplozja ani kogo dotknie. Absolutnie nie był to czas na drażnienie go.

Jacob znalazł się przy końcu rzędu, tylko kilka osób stało za nim.

– No tak – westchnął Oswald. – Posłuchajcie uważnie. Jest w tym pokoju imbecylny dureń, który sądzi, że może mi się przeciwstawiać. Strażnicy widzieli, jak ktoś się skrada po terenie w środku nocy, w pobliżu piwnicy. Jak sami rozumiecie, mam dość braku posłuszeństwa. Może ta osoba sama chce się przyznać?

Totalna cisza. Ani jednego dźwięku. Większość patrzyła w podłogę. Jacob na chwilę w stanie szoku poczuł się nieobecny, ale przywołało go do rzeczywistości głośne bicie własnego serca. Pomyślał od razu, że to już koniec. Ale zaraz odczuł strach innych, lęk roznosił się po sali, i zrozumiał, że absolutnie nie on jeden ma jakiś sekret.

– No cóż. W takim razie musicie spojrzeć mi w oczy, każdy po kolei – rzekł Oswald. – Pójdzie szybko, zobaczycie. Potrafię zdemaskować winnego człowieka jednym spojrzeniem. Taki też pachnie brzydko, a tutaj w tej chwili jedzie spalenizną.

Podszedł do pierwszej osoby. Wbił w nią uporczywy wzrok. Zatrzymywał się na moment i przechodził dalej. Powoli, acz zdecydowanie. Coś było w jego sposobie poruszania się: z gracją, energią, z tajemniczą aurą, która sprawiała, że każdy czuł się mały i bez znaczenia. Jacoba uderzyła myśl, że może to, co widzą, jest jedynie skorupą kryjącą prawdziwe demony Oswalda. Pozwoliło mu się to nieco zrelaksować i rozluźnić kurczowe ściskanie telefonu. On też potrafił udawać. Nie mógł absolutnie wyglądać na winnego, gdy Oswald do niego dojdzie.

Zauważył, że stojący obok niego Anders już oddychał szybko i nerwowo.

Oswald zatrzymał się na środku rzędu i pokręcił głową.

– Ach tak. To można nazwać paradą gęb do rzucania w nie tortów. Że też ja z wami wytrzymuję.

Ruszył dalej. Już był tak bardzo blisko. W głowie Jacoba kłębiły się niespokojne myśli. *A jeśli znajdą komórkę. Dotrą do Simona. Co się stanie z Sofią? Cholera, co mam zrobić?*

Wybił go z tych pytań głos Andersa brzmiący wyjątkowo piskliwie.

– To byłem ja, sir!

Oswald stanął.

– Przepraszam, sir! Pracowałem do późna. Zdawało mi się, że widziałem Elvirę na dziedzińcu w samej koszuli nocnej. Poszedłem, żeby do niej zajrzeć. Nie zamierzałem iść do piwnicy, przysięgam, tylko przeszedłem obok, ja… – Słowa ugrzęzły mu w gardle.

Oswald już był przy Andersie. Nachylił się nad nim. Jego rysy twarzy wykrzywiała wściekłość, oczy rzucały błyski. Tak jakby płynął od niego elektryczny prąd. Anders patrzył na niego z przerażeniem, był całkiem sparaliżowany.

Jacob poczuł najpierw ostrą woń moczu, odwrócił głowę i zobaczył ciemną plamę wzdłuż nogawki Andersa. Oswald, który też to zauważył, zawahał się zaskoczony widokiem.

Jego rysy twarzy wygładziły się nagle, zrobił krok do tyłu i zaczął się głośno śmiać. Nikt nie miał odwagi się przyłączyć. Śmiech odbijający się echem po sali był tak upiorny, że Jacob zadrżał.

– Popatrzcie na tego buca! Obszczał się jak pies. No kurwa, wygląda jak pies. Brakuje mu tylko ogona.

Teraz rozległ się śmiech personelu. Początkowo niepewny, rósł i eksplodował, wymieszany z ulgą i radością z cudzego nieszczęścia. Napięta atmosfera w jadalni rozluźniła się nieco, wszyscy poczuli ulgę, jak zwykle w obliczu cudzych katastrof.

Anders zaczął się niekontrolowanie trząść, przez chwilę Jacob sądził, że zemdleje, ale zrobił chwiejny krok do tyłu i opuścił głowę na klatkę piersiową w całkowicie poddańczej pozie. Jacob nigdy wcześniej nie widział Andersa tak

złamanego.

Oswald zwrócił się do Corinne.

– Ma dziś w nocy spać w budzie razem z tym zapchlonym kundlem. A potem ma salutować psu za każdym razem, kiedy na niego wpadnie. Może to go nauczy, żeby mnie słuchać. Kundel przynajmniej reaguje, gdy się go woła.

W tej samej chwili Oswald skierował wzrok na Jacoba. Oczy miał bez wyrazu, ale nagle coś w nich błysnęło w głębi źrenic. Otworzył usta. Rozpoznanie czy może podejrzliwość? Wszystko to w czasie, gdy Jacob walczył, by zachować niewinne spojrzenie. Z jakiegoś dziwnego powodu pociła mu się skóra głowy. Starał się uspokoić dziki puls. Cały był spięty. Straszne myśli w nim walczyły. *A co, jeśli potrafi zajrzeć mi prosto do mózgu.* Opanował się jednak.

Wtedy Oswald z powrotem zamknął usta. Zwrócił się do personelu.

– Możecie iść. Dopilnujcie, żeby Anders spał z psem. Potrzeba tu więcej presji grupowej.

Oswald został w jadalni, gdy personel spieszył do wyjścia. Kiedy Jacob znalazł się na zewnątrz, wokół psiej budy już zebrała się grupka. Dostrzegł plecy Andersa, jak wczołgiwał się na czworakach do budy. Anders, ten najsilniejszy, ten najgłośniejszy, który zawsze dokuczał innym, zeznawał przeciw własnej córce, został całkowicie pokonany przez Oswalda.

Zimny północnozachodni wiatr dął nad dworem. Słychać było ryk morza od zatoki. Z pewnością w budzie było okrutnie zimno. Przed oczami Jacoba mignęła zrozpaczona twarz Elviry, ale uświadomił sobie, że nie szkoda mu Andersa. Miał tylko nadzieję, że będzie dobry dla psa.

Gdy wrócił do sypialni, trudno mu było się uspokoić. Po raz pierwszy zaczął wątpić w plan Simona. To, co miał zrobić, było tak szalone i niebezpieczne, szczególnie po tej nocnej zbiórce, że zastanawiał się, czy to nie pogorszy jedynie sytuacji, wpakuje Sofię w jeszcze większe tarapaty niż teraz. Inni znowu zasnęli. Ich chrząkania, chrapanie, odór, niemiłosierny mrok znów pobudziły odwagę Jacoba. Nie ma opcji, że zostanie tu choć jeden dzień dłużej, ani jednej sekundy nie wytrzyma już w ViaTerra.

Pogłaskał kciukiem tył komórki. Czuł się silniejszy.

Za oknem panowała ciemność. Sofia usłyszała nagle w ciszy trele kosa i delikatne pukanie w szybę. Usiadła na łóżku. Coś zaszeleściło, jakby okno pieściła gałązka na wietrze.

Zapaliła światło. Na zewnątrz zarysował się cień człowieka. Pobiegła do schowka i wyjęła drabinę. Przyciągnęła do ściany, rozłożyła i wdrapała się na nią. Do szyby przyciśnięta była twarz, której w pierwszej chwili nie rozpoznała. Ale zaraz zobaczyła, że to Jacob, chłopak, który zajmował się zwierzętami. Zakręciło jej się w głowie z radości i omal nie straciwszy równowagi, chwyciła za framugę okna, żeby nie polecieć do tyłu. Uchyliła częściowo okno, aż zablokowała je kłódka. Jacob położył palec na ustach. Widziała teraz jego twarz wyraźniej.

– Muszę powiedzieć ci to szybko – szepnął. – Simon wie, że tu jesteś. Przyjdziemy po ciebie jutro, kiedy pracownicy pójdą do lasu.

– Jacob, jest mało czasu. On mnie następnym razem zabije.

– Przyjdziemy, słowo. Przeciśniesz się przez okno, jeśli cię pociągniemy?

– Tak, z pewnością, ale nie możesz mnie teraz zabrać?

– Nie, musimy wyłamać kłódkę. No i są jeszcze strażnicy. – Jacob drgnął i obejrzał się. – Cholera, wydaje mi się, że wracają do wartowni z kuchni. Bądź gotowa rano.

Jego twarz zniknęła. Chciała wybić szybę, chwycić go, zmusić, żeby ją wyciągnął. Ale już go nie było. Zeszła na dół i złożyła drabinę. Przeciągnęła ją po podłodze z powrotem do schowka na wypadek, gdyby pojawił się Oswald. Następnie usiadła na łóżku. Szumiało jej w głowie, ulga spływała na nią falami, ale był też lęk, że coś pójdzie źle.

Próbowała zasnąć, ale nie potrafiła. Serce trzepotało niczym wystraszony ptak próbujący wyrwać się z klatki piersiowej.

Aby się uspokoić, zaczęła chodzić tam i z powrotem po pokoju. *Wyjść, wyjść, muszę stąd wyjść,* kołatało jej uparcie po głowie. Zastanawiała się, która była godzina. W pomieszczeniu nadal było ciemno. Kiedy personel wyruszy?

Położyła się znowu na łóżku. Rozmyślała, co zrobi, kiedy się wydostanie. Jeśli się wydostanie. Wspomnienie o Mattiasie bolało. Męczyło ją szczególnie to, że tak niewłaściwie go oceniła. Dlaczego nie przejrzała jego mdłych propozycji? Przyjechał aż do San Francisco, a potem trzy miesiące stale uwodził. Tylko po to, żeby ją tu ściągnąć. Oswald nigdy by jej nie wypuścił. Jeżeli nie uda jej się uciec, to umrze w tej zatęchłej norze. Od razu poczuła się tak słaba, że po chwili zasnęła.

Wytrąciło ją ze snu szarpanie, była wciąż nieobudzona, a ciało ze zmęczenia

ciążyło jak ołów, spała tak głęboko, że otworzenie oczu sprawiało ból. Oswald stał nad nią, potrząsając jej ramionami. Światło lampy u sufitu oślepiało, ale dostrzegła jego oczy. Zamglone złością.

– Siadaj!

Puścił ją i zaczął przemierzać pomieszczenie tam i z powrotem, podczas gdy Sofia zaspana podnosiła się na łóżku. Wciąż panowała noc, więc nie spała więcej niż godzinę. A teraz zastanawiała się, co się, do diaska, stało. Podszedł znowu do łóżka, stanął z założonymi rękami i przyglądał jej się przez chwilę – pozornie spokojny, ale z szalonym wzrokiem i lekkimi drganiami mięśni twarzy. Jego spodnie i koszula były pogniecione, widać nie kładł się w ogóle spać.

– Kto tu był? – zapytał.

Przybrała zdumiony wyraz twarzy.

– Nikogo tu nie było.

– Nie kłam, Sofio. Już wiem, że Anders skradał się po terenie w środku nocy. Chcę się dowiedzieć, czy rozmawiał z tobą.

Był rozwścieczony. Podniósł głos prawie do krzyku. Twarz przybrała czerwony odcień. Sofię zastanowiło, czy pomylił mu się Anders z Jacobem, nie przykładał wagi do tego, jak nazywał pracowników.

– Dlaczego Anders miałby ze mną rozmawiać? Nie rozumiem, o co ci chodzi.

– Ach nie, ale zaraz zrozumiesz. Chciałbym ci przypomnieć, że Anders to stary Elviry, byłyście z nią takie koleżaneczki. Już sobie z nią pogadałem, ale oczywiście wszystkiemu zaprzecza. Znasz przecież Elvirę. Zamienia się w chlipiącą sierotkę, gdy tylko się jej dotknie. Więc teraz ty i ja sobie wszystko wyjaśnimy.

– Nie ma tu nic do wyjaśniania. Nie rozmawiałam z nimi.

– Niedługo się tego dowiemy. Tu chodzi o zaufanie i posłuch. Jeżeli mamy współpracować, to musisz być całkowicie lojalna. Sądziłem, że zrobiliśmy postępy, a tu masz.

– Ale ty jesteś jedyną osobą, z którą rozmawiałam, przysięgam.

– Skończyliśmy dyskusję. Wstawaj, przejdziemy się trochę.

Zatkało ją i zrozumiała jednocześnie dwie rzeczy: przeniesie ją i nie będzie jej w piwnicy, gdy przyjdą Simon i Benjamin. Wszystko się schrzaniło.

Wstała na drżących nogach. Musiała wziąć się w garść, żeby się nie rozpłakać. Ubrana była jedynie w koszulkę, którą miała na sobie, gdy ją przywieźli, i majtki. Koszulkę wyprała w umywalce i powiesiła w łazience, była wciąż lekko wilgotna. Czuła się głupia i marna, gdy stała bosymi stopami na zimnej betonowej posadzce, a Oswald lustrował ją całą. Poczuła impuls, by go zaatakować, chwycić śrubokręt spod poduszki, ale wiedziała, jaki był silny. Lepiej włączyć się do gry, dopóki się nie uspokoi.

Obszedł ją i stanął za plecami. Wykręcił jej ręce do tyłu i związał w nadgarstkach czymś sztywnym, chyba sznurem. Popchnął ją przed sobą do drzwi. Mimo wszystko przez jedną sekundę czuła pewną ulgę, opuszczając tę wstrętną norę.

Schody z piwnicy nie były oświetlone. Mrok panował absolutny i słyszała tylko ciężki oddech Oswalda, gdy prowadził ją na górę.

Oślepiło ją ostre światło w przestronnym holu dworu. Miała niemal całkowitą pewność, że przeniesie ją na strych, ale nie, pociągnął ją do głównego wejścia.

– Niech nic ci teraz nie przychodzi do głowy – rzekł. – Benny siedzi na warcie i wie już, że tu jesteś. Reszta śpi po porządnym zruganiu, więc nikt cię nie zobaczy ani nie usłyszy.

Lodowate powietrze uderzyło ją, gdy otworzył wrota. Nastąpiła zmiana pogody, dął zimny wiatr. Niebo mieniło się odcieniami indygo, świt był tuż-tuż. Zawahała się, lecz chwycił ją za ramię i pociągnął za sobą.

– Marsz do furtki w murze – rzucił – ruchy!

Przemierzała dziedziniec jak w transie. Z rzeczywistością łączył Sofię twardy żwir pod stopami. Nawet chłód nie miał na nią wpływu, całą przepełniał strach przed tym, gdzie Oswald ją zabierze. Płynęła naprzód niczym duch. Jego palce jak szpony zaciskały się wokół jej ramienia.

– Dokąd idziemy? – spytała.

– Przetestować twoją lojalność – odpowiedział i zaśmiał się ochryple.

Od razu wiedziała, dokąd zmierzają.

Wiatr przybrał na sile, gdy wyszli na wrzosowisko. W stopy kłuło i cięło. Ciało Sofii zaczęło drżeć z zimna, a pod powiekami piekły łzy. Była prawie pełnia i księżyc oświetlał wrzosowisko tak, że przybrało głęboko fioletową poświatę. Ich oczom ukazało się morze, czarne i dudniące. Biała piana syczała na falach przetaczających się ciasnymi rzędami. Cienki strumień światła majaczył na horyzoncie, poza nim niebo było ciemne. Diabelski Blok wznosił się ponad wodą, władczy, surowy i niemiłosierny. Oswald skierował ją w tamtym kierunku. Ciągnął za rękę, zmuszał, by przyspieszyła.

Jestem już martwa, pomyślała, muszę coś zrobić, muszę zareagować. Ugięła nogi w kolanach, rzuciła się w przód i pociągnęła go za sobą. Próbowała wstać i biec, ale nie było to łatwe z rękami związanymi na plecach, a on szybko stanął na nogi i brutalnie podniósł ją z powrotem.

– Przestań sprawiać problemy, bo się to źle skończy – wycedził.

– Proszę, bądź dla mnie dobry, nie rób tego! – zawołała Sofia z rozpaczą.

– Ale ja nie jestem dobry! Jeszcze tego nie zrozumiałaś?

Wtedy zaczęła wołać o pomoc, wrzeszczała tak, że zdawało się jej, iż pękną jej płuca, ale dźwięk połykał ryk wiatru.

Doszli do Diabelskiego Bloku. Wyprowadził ją na sam skraj. Stał za nią z mocnym uściskiem na jej ramionach.

W dole morze tłukło się o skały. Wir pod Blokiem rzucał wodą na wszystkie strony, aż na nich pryskało. Nie mogła oderwać wzroku od morza pod sobą. Wirująca masa wodorostów podpłynęła ku nim. Woda wciskała się wszystkimi szparami w skałach. Słone chlapnięcie musnęło skórę Sofii, wyobraziła sobie, że woda sprawdza smak jej ciała, przygotowując się do zawłaszczenia.

Nieokiełznana siła morza ciągnęła ją w dół. Zaczęła marznąć tak, że szczękała zębami, a ciało się trzęsło bezwiednie. Czuła bicie swojego serca pod cienkim materiałem koszulki. Sztorm sprawił, że skały były śliskie i prawie straciła grunt pod nogami, ale ją przytrzymał. Najpierw myślała, że popchnie ją w dół wprost do morza, jednak trzymał mocno.

– Morze jest łapczywe, Sofio – wysyczał jej do ucha – a tej nocy prądy są silne. Teraz wypowiesz te słowa. Te, które mówi się przed skokiem.

Wydała z siebie wysoki krzyk. Nie przestawała się trząść i nie potrafiła tego kontrolować.

– Nigdy w życiu!

– Jeżeli to zrobisz, to może rozwiążę ci ręce, zanim skoczysz. No mów! Albo to, albo przyznasz się, że rozmawiałaś z Andersem albo Elvirą.

– Nie rozmawiałam z nimi.

– No to mów!

Krótka fraza wciąż była wyryta w jej pamięci. Ta osobliwa deklaracja przed skokiem, w której prosiło się morze o oczyszczenie z grzechów.

Zaczęła płakać, ale łzy zmywała pryskająca słona woda.

– Obym pozostawiła swoją wiarołomność w głębinach i wypłynęła ku powierzchni czysta i oddana – wymamrotała.

– Głośniej. Krzyknij! Wykrzycz to morzu.

Wykrzyczała te słowa. Ryknęła tak, że zabrzmiała jak tamten stary marynarski buczek. Przycisnęła się do Oswalda, starając się odepchnąć go dalej od końca skały. Ale on objął ją ramionami, zacisnął mocno wokół niej ręce i odparł jej ruch. Nagle zwolnił uchwyt i podłożył jedną rękę pod zgięcie kolan, a drugą pod plecy. Jednym ruchem podniósł ją do góry na rękach. Zrobił kilka kroków w przód i stanął na samym brzegu Bloku. Wyciągnął ją i trzymał ponad skałą. Bezwładność przyprawiła ją o zawrót głowy. Przemknęła jej szalona myśl, że może już ją puścił, i czuła, jak kołysze się w powietrzu, by zaraz runąć w dół. Ale on zrobił parę kroków w tył i zrozumiała, że wciąż znajduje się w jego ramionach.

– Rozmawiałaś z kimś? – zawołał, by przekrzyczeć morze i wiatr.

– Nie, przysięgam, nie!

– Jesteś czarownicą, będziesz się unosić na powierzchni.

– Błagam, zrobię, cokolwiek zechcesz!

Znowu cofnął się nieznacznie i zakołysał pod powiewem wiatru. Przez krótką chwilę myślała, że ją upuści, ale odzyskał równowagę, odwrócił się i zszedł na zbocze przy skałach. Postawił ją na ziemi naprzeciwko siebie. Złapał za włosy i przyciągnął jej twarz blisko swojej.

– Teraz wiesz, jak cienka jest granica między życiem a śmiercią. To tylko wola tego, kto ma władzę. Od tej pory będziesz mnie słuchać. Rozkładać nogi wtedy, kiedy tylko zechcę. Będziesz całować mnie po stopach i mówić sir, tak jak robią to inni. Przyrzekasz?

Kiwała odruchowo głową.

– Dobrze. Chodźmy teraz do domu, żebyś mogła się przespać z tą dzisiejszą nocną lekcją.

Oswald milczał w drodze powrotnej. Popychał Sofię z irytacją, kiedy według niego szła za wolno. Jej strach, że zmieni zdanie, uwolnił potok łez. Nastąpiła na coś ostrego, jedna pięta pulsowała bólem, miała poczucie, jakby zerwano z niej skórę. Ale nie odważyła się nic powiedzieć. Nie czuła już zimna, ciało jej zdrętwiało i zesztywniało jak kłoda. Ale szła mimo wszystko, pokonując słabość.

Kiedy przekroczyli bramkę, zatrzymał się. Przyciągnął ją do siebie tak mocno, że stanęła plecami przy jego brzuchu. Czuła jego podniecenie dramatem nad morzem.

– Jesteś przyjemna, wiesz, Sofio? – wyszeptał Oswald. – Nie tak ciasna jak czternastolatka, ale i tak przyjemna. A skoro już o tym mowa, to masz świetny tyłek.

Wbiła paznokcie w dłonie, mocno, żeby bezwiednie nie odwrócić się i nie splunąć mu w twarz.

Uwolnił jedną rękę, początkowo myślała, że ściągnie z niej majtki, ale zauważyła, że ułamał gałązkę z drzewa. Odwrócił się i wcisnął ją w dziurkę w zamku bramy. Przez chwilę nią tam manewrował.

– Żeby tu nie wchodziły żadne gnoje – mruknął.

Blask świtu migotał w żwirze na dziedzińcu. Opadła rosa chłodziła jej obolałą piętę, kiedy przemierzali trawnik, ale nie czuła już drugiej stopy. Czubki palców też jej zdrętwiały. Coś dziwnego wystawało z budy psa, czyżby para stóp? Odwróciła wzrok, całkowicie przekonana, że z powodu bólu ma halucynacje. Chciała jedynie wejść do dworu, wrócić do swojego małego więzienia, nigdy tak za niczym nie tęskniła. Jeszcze była nadzieja, o ile Oswald pójdzie się teraz położyć.

Boże drogi, spraw, aby poszedł się położyć.

Uwolnił jej ręce, kiedy znaleźli się w piwnicznym pomieszczeniu. Ciągle paliło się tam światło. Poczuła ciepło. Przez krótką chwilę świat znów stał się spokojny, łagodny i cichy. Omal się nie załamała, czując dziwną ulgę.

– Teraz oboje prześpimy się kilka godzin – powiedział miękko. – Mam nadzieję, że oczekujesz jutrzejszego dnia tak samo mocno jak ja.

– Nie… – Ugryzła się w język. – Przepraszam, oczywiście tak.
– Tak, co?
– Tak, sir.

Chmury właśnie zgęstniały nad dworem, ołowiane i ciemne zbiły się w złowieszczy ciężar. Panowały cisza i spokój. Simon czuł, że personel opuścił posiadłość, ale w wartowni wciąż się świeciło. Zatrzymał się i wybrał własny numer. Jacob odebrał niemalże natychmiast, coś mamrocząc do telefonu.

– Czy jesteś na miejscu? – zapytał Simon.

– Jestem w drodze. Odciągniesz uwagę strażnika?

– Tak, ale musisz wpuścić Benjamina. Idzie przez las. Kiedy wyciągniecie Sofię, ja też przyjdę. Zostawcie bramkę otwartą.

Jacob znowu zamamrotał, oddech miał ciężki przez telefon, był spięty, całkiem jak Simon. Benjamin wyglądał blado. Chciał stchórzyć, gdy tylko pojawiła się przed nimi sylwetka dworu. Ale Simon parł naprzód. Rzucił Benjaminowi, żeby się w końcu ogarnął.

Siedzący w wartowni Benny zrobił zdziwioną minę na widok Simona.

– Co ty tu robisz?

– No wiesz, no, mam trochę informacji o Sofii, jeśli cię to interesuje.

Benny sprawiał wrażenie raczej zagubionego niż zaciekawionego.

– Aha, i co to miałoby być?

W tej chwili Simon poczuł wibrację telefonu w kieszeni i wyjął go ze spodni. Jego własne imię ukazało się na ekranie komórki Ingi Hermansson.

– Przepraszam, muszę odebrać – powiedział, odszedł i stanął w zagajniku, poza zasięgiem słuchu Benny'ego.

– Furtka – usłyszał rwany głos Jacoba. – Coś tkwi w zamku, nie mogę tego wyciągnąć. Nie ma czasu, do cholery, nie wiem, co robić.

Głos Benjamina dał się słyszeć w tle, ciąg przekleństw, a potem:

– Kurwa, pospiesz się!

Simon pomyślał o Sofii w piwnicy. O odesłanym do pracy personelu i o tym, że Oswald na pewno to zaplanował. Tak, jak wszystko, co robił. Możliwe, że już tam u niej był. Być może przyszli za późno.

– Biegnij do szklarni i przynieś drabinę – powiedział do Jacoba. – Na zewnątrz przed furtką jest pień brzozy, który Benjamin może oprzeć o mur i po nim przejść. Ale musisz mu pomóc, żeby nie uruchomił alarmu.

Simon zerknął w stronę Benny'ego, który siedział, czytając gazetę, i wydawał się głęboko pogrążony w lekturze. Pośpiech naglił i podsunął szalony pomysł Simonowi, który jednak wiedział, że musi wcielić go w życie. Wyjął z kieszeni wizytówkę z numerem Oswalda. Wbił numer sztywnymi palcami.

Znowu zerknął na Benny'ego, który ciągle czytał. Oswald odebrał, fukając poirytowane *halo*. Simon zmienił głos, udając sztokholmski dialekt, na ile potrafił.

– Czy mam przyjemność z Franzem Oswaldem von Bärenstenem?

– Tak, kto mówi? – Oswald wydawał się zmęczony. Tak, jakby dopiero co się obudził.

– Mówi Peter Ljungman, dzwonię na zlecenie gazety „GQ". Jak panu być może wiadomo, w lipcowym numerze planujemy artykuł o najlepiej ubranym mężczyźnie w Szwecji i szczerze mówiąc, myślimy o panu.

– Jak udało się wam zdobyć mój prywatny numer?

– Nie ukrywam, że było to niełatwe, ale sądziliśmy, że będzie pan może zainteresowany.

Głos Oswalda się zmienił, stał się łagodny i miły.

– Aha, muszę przyznać, że czuję się zaszczycony, ale co to oznacza w praktyce?

Kątem oka Simon dostrzegł Benjamina, który przeskoczył mur, a potem razem z Jacobem ruszył pędem przez dziedziniec w stronę dworu. Alarm się nie włączył. Było cicho jak w grobie, a Benny ciągle siedział i czytał, z nudów dłubiąc w nosie.

– Musimy przeprowadzić wywiad – ciągnął Simon, ale przerwało mu kliknięcie komórki. Nie wiadomo, co się w tamtej chwili stało. Może Oswald stał przy oknie i zobaczył Benjamina z Jacobem. Może poczuł, że w tej rozmowie jest coś dziwnego, więc się rozłączył. W tej sytuacji Simon już wiedział, że ma niewiele czasu i musi się pospieszyć.

Puścił się biegiem. Pędził przez las na tyły muru. Butelka i zapalniczka brzęczały w kieszeni płaszcza. Sosnowe witki i gałęzie biczowały go po twarzy. Wzrokiem szukał brzozy, dojrzał ją opartą o mur, chwycił za gałąź i podciągnął się do góry. Stanął na szczycie muru, zachwiał się, ale udało mu się uniknąć poruszenia kolczastego drutu. Oparł stopę o drabinę po drugiej stronie i zszedł na dół. Benjamin i Jacob siedzieli w kucki przy oknie do piwnicy. Manipulowali przy kłódce. Podbiegł do nich. Kurczowo trzymał butelkę w kieszeni płaszcza.

Usłyszał głos Sofii z dołu, krzyczącej, żeby się pospieszyli. To wrzeszczała, to jęczała na przemian.

Kłódka z trzaskiem odskoczyła od drewna.

Nie mogła zasnąć, lecz nie przejmowała się tym jak zwykle, bo była w stanie ekstremalnego napięcia, jakby nigdy wcześniej nie czuła się bardziej przytomna. Siedziała na łóżku prosta jak struna i czekała. Nienaturalnie czujna, z zabłąkanym gdzieś śladem lęku, że coś pójdzie nie tak. W końcu po zimnej barwie światła wywnioskowała, że nastał wczesny poranek. Z dziedzińca dobiegł dźwięk głosów. Zaciekawiła się, ale nie chciała jeszcze wyciągać drabiny, przystawiła do okna tylko stojące obok drzwi krzesło. Spojrzała w górę i zobaczyła fragment dziedzińca. Ktoś tam stał i rozmawiał ze strażnikiem. Kobieta z ogromnym dziecięcym wózkiem. Elvira, a jednak nie Elvira. Ubrana w nieforemny płaszcz, włosy związane miała w niedbały kok, a twarz tak białą, że odcinała się od bladego nieba. Widziana pod tym niecodziennym kątem wyglądała jak ktoś w średnim wieku. Strażnik powiedział coś, co zabrzmiało jak „Zawiezie cię na prom", po czym zniknęli z pola widzenia Sofii.

Sofia pamiętała, jaka Elvira była wcześniej. Zdecydowana walczyć dalej. Uderzająco piękna. Pamiętała tę dziewczynę, która leżała na jej kanapie z wielkim brzuchem i śmiała się z tego, jak dawały Oswaldowi wycisk na blogu. Tyle było w niej wtedy życia. Teraz wyglądała na martwą. Choć pod zewnętrzną radością Sofia zawsze widziała w Elvirze ukryty smutek. Piętnastoletnia dziewczyna bez przyszłości i nadziei na zadośćuczynienie.

Nie tylko moje życie zniszczył, pomyślała. To nie tylko o mnie chodzi. A przecież on może w każdej chwili tu przyjść i zepsuć wszystko.

Na zewnątrz zrobiło się tak cicho. Wyjrzała przez okno i zobaczyła tylko pusty trawnik. Ogarniał ją coraz większy sceptycyzm, czy naprawdę uda im się wyciągnąć ją przez okno. Poczuła na plecach zimny dreszcz. Tkwiąc tam w górze, miała wrażenie że jej ciało jest i w niebie, i w piekle jednocześnie.

Zeszła z krzesła. Coś właśnie postanowiła. Niesamowity plan, który zakiełkował w jej głowie, wydał się tak brawurowy, że początkowo miała wątpliwości. Ale nie przestawał kusić.

Przyciągnęła krzesło do drzwi wyglądających na ciężkie i masywne, jak wiodące do krypty. Dużo by trzeba siły, żeby je otworzyć kopniakiem. Wsunęła oparcie krzesła pod klamkę, żeby zablokować drzwi przed otwarciem. Poszła do schowka i przeciągnęła drabinę pod okno. Wszystkie jej ruchy były rwane, oddychała nerwowo. Drabina nie chciała się rozłożyć. *Pierdolona, durna drabina!* Kopała ją wściekle, aż ta się poddała, wyobrażała sobie, że kopie Oswalda, i doświadczyła pewnej przyjemności, ale to uczucie zniknęło w cieniu innej myśli,

ciemniejszej i niebezpieczniejszej.

Przypomniała sobie o czymś, co widziała w schowku. Stały tam dwa kanistry benzyny używanej do kosiarek. Wsunięte w róg, pokryte grubą warstwą kurzu. Podniosła je i postawiła na środku pokoju. Widok ten przyprawił ją o trzepotanie serca w piersiach. Nagle odnalazła w sobie inną Sofię. Podenerwowanie zniknęło i zobaczyła siebie jak kogoś obcego. Działała jak nie ona, gdy poruszała się po pomieszczeniu.

Jej ruchy były metodyczne. Ciało niczym kierowany zdalnie obiekt w grze komputerowej, odpowiadający na różne komendy, wykonywało zadania. Zjadła suchą kanapkę, która rosła w ustach, ale pogryzła ją, bo wiedziała, że tak trzeba, i popiła wodą. Włożyła sukienkę i naciągnęła na nią koszulkę. Włożyła baletki.

Teraz dotarł do niej gwar personelu zbierającego się na dziedzińcu. Wysoki, pouczający głos. Sprawdzanie obecności.

Niedługo. Niedługo przyjdą Benjamin i Simon.

Proszę, proszę, pospieszcie się, do jasnej cholery.

Podniosła leżącą obok łóżka kronikę rodu i przycisnęła ją do piersi tak, by przytrzymywały ją stanik i obcisła sukienka.

Słyszała, jak personel porusza się po dziedzińcu, przypominało to krok marszu.

Podeszła do stojących na środku piwnicy kanistrów. Wzięła po jednym do każdej ręki. Czuła ich ciężar. Zastanowiła się, jak dużą powierzchnię pokryłaby ciecz. Pomyślała, że to, co ma zamiar zrobić, jest kompletnym szaleństwem, lecz czuła się osobliwie spokojna.

Otworzyła pierwszy kanister i wciągnęła zapach benzyny tak silny, że obudził w niej energię. Zaczęła rozlewać ciecz po podłodze, powoli i dokładnie. Otworzyła drugi kanister i oblała ściany benzyną tak wysoko, jak tylko mogła. Pomieszczenie śmierdziało teraz gorzej niż stacja benzynowa. Zastanowiła się, czy można zemdleć od takiego smrodu, i modliła się w duchu, żeby niedługo przyszli.

Czas niemal stał w miejscu. Usiadła na łóżku. Nie miała nic więcej do roboty. Tylko czekać. A nie była to jej mocna strona. Kiedy tak siedziała, uderzyła ją znienacka myśl, że o czymś zapomniała. Zapałki! Rzuciła się szukać ich w schowku. Wertowała i przewracała rzeczy, które wypadały na podłogę, klęła pod nosem. W końcu na dnie wiadra zobaczyła zapalniczkę. Pstryknęła i pojawił się niewielki płomień. Schowała zapalniczkę do stanika. Zwinęła w kłąb papier leżący na jednej z półek i schowała go do drugiej miseczki.

Głuchy dźwięk rozległ się na schodach, pochodził ze środka domu. Zastygła na chwilę, ale znów nastała cisza. Pojawił się inny dźwięk pod piwnicznym oknem przypominający stukot młotka. Kolejny głuchy dźwięk po wewnętrznej stronie. Te dwa różne dźwięki sprawiały, że przeżywała sprzeczne emocje: i strach, i nadzieję.

Rzuciła się ku drabinie. Przycisnęła księgę do piersi, upewniła się, że nie

wypadnie. Na szybie zarysowała się twarz. Przyszli. Naprawdę przyszli! Zrozumiała, że dźwięk z zewnątrz pochodził od odbitej kłódki. A teraz rozległo się mocne, niecierpliwe pukanie w szybę. Znów się cała trzęsła. Dłonie miała spocone i prawie zjeżdżała ze szczebelków drabiny. Pięła się w górę, gdy nagle usłyszała z tyłu dźwięk naciskanej klamki. Zatrzymała się odruchowo. Niecierpliwe szarpanie klamki, walenie do drzwi i głos Oswalda, który wrzeszczał:

– Sofio! Otwieraj, do diabła! Wyważę drzwi!

Krzesło pod klamką zatrzeszczało, jakby w każdej chwili miało się rozpaść.

– Otwieraj, pierdolona dziwko!

Chwyciła się szczebli, podciągnęła i nagle znalazła się tuż przy szybie. Manipulowała przy haczyku, a gdy go podniosła, okno odskoczyło na całą szerokość. Usłyszała swój własny wrzask. *Pospieszcie się, do cholery! Pomóżcie mi!* Nie widziała twarzy na zewnątrz, tylko wyciągnięte dłonie i jej własne ręce, podnoszone do góry.

Czuła, że jest coraz bliżej wyjścia. Zahaczyła brzuchem o framugę, lecz ból nic nie znaczył, ważniejsze były dźwięki, które słyszała, kopniaki Oswalda w drzwi dudniły niczym młot kowalski o blachę. Jego wściekły głos, długie litanie przekleństw, jakby całkiem zwariował. Krzyknęła, gdy postawiła stopy na ziemi. Prosto w przestrzeń. Twarz Benjamina znalazła się tuż przy jej twarzy. Sofii wydawało się, że śni, bo był blisko i przyciągnął ją do siebie. Simon stał obok.

– Czekajcie, muszę coś zrobić – wydusiła z siebie, włożyła rękę pod sukienkę i poszukała zapalniczki w staniku. Ale uścisk Benjamina zacieśnił się wokół niej. Przycisnął ją mocno do swojej piersi, unieruchomił jej ręce. Zawołał do Simona:

– Cholera, no zapalaj! Strażnik zaraz tu będzie!

Słychać było odgłos zapuszczanego silnika motocykla. Simon wyciągnął butelkę z kieszeni płaszcza. Jak przez mgłę patrzyła, jak podpala materiał wystający z szyjki. Dopiero gdy butelka leciała w stronę okna, zrozumiała. Krzyknęła głośno:

– Biegiem, biegiem! Rozlałam benzynę… – Jej głos brzmiał dziwnie, jakby należał do kogoś innego.

Rozległ się dźwięk rozbitego szkła. Zdążyli odwrócić się plecami do dworu i pobiec, gdy nastąpiła eksplozja. Głośne trzaski i strzelania, które rozrosły się w piekło pełne wybuchów i buzujących płomieni.

Biegli, nie zatrzymując się, aż znaleźli się przy murze z opartą o niego drabiną.

Z boku rozległ się głos Jacoba.

– Muszę otworzyć zwierzętom zagrodę. Dogonię was.

Za nimi rozległy się nerwowe nawoływania. Nie oglądali się jednak.

Weszli po drabinie. Najpierw Benjamin, potem Simon, który podał rękę Sofii

i wciągnął ją na górę, aż stanęła na murze. Alarm wył jak oszalały. Zeskoczyła na dół i znalazła się na ziemi. Benjamin chwycił ją za rękę, próbując pomóc.

Ruszyli ścieżkami przez las. Z pochmurnego nieba zaczęła padać mżawka, mocząc ich twarze. Jej ciało było słabe z powodu wydarzeń w piwnicy, ale biegła dzielnie. Przymuszała mięśnie do pracy. Tętno dudniło, płuca paliły. Ból w pięcie przypomniał o sobie, przeszywał ją za każdym razem, gdy stawiała stopę na ziemi. Potknęła się o korzeń, ale podniosła się i biegła dalej.

Benjamin, trzymając jej rękę, podciągał Sofię naprzód. Simon pojawił się po prawej stronie i wziął jej drugą rękę. Teraz prawie ją nieśli. Ich oczom ukazała się polana i ogromne morze, rozciągające się niczym szara, pienista derka. Simon podniósł Sofię i zniósł po skalnym zboczu.

Nie wiadomo skąd pojawiła się motorówka, zacumowana tuż przy skałach. Simon pomógł Sofii wsiąść. Kiedy ją puścił, zakręciło jej się nagle mocno w głowie, jakby cała krew odpłynęła do nóg.

Osunęła się na pokład. Poczuła ręce Benjamina, które ją przytrzymały. Objął ją ramionami. Kołysał tak, jak usypia się dziecko.

Jacob ich dopędził.

– W porządku, nie gonią nas. Próbują ugasić ogień.

Jeszcze się nie odwróciła w tamtą stronę.

Dopiero kiedy łódź wypłynęła, zobaczyła kłębiący się dym. Wielkie płomienie lizały niebo. Wiatr przywiewał w ich kierunku popiół na tle szaroczerwonej poświaty.

Od strony dworu usłyszeli kolejną eksplozję. Przeprawiali się niewielką motorówką na drugi brzeg zatoki. Edwin Björk płynął szybko. Woda smagana dziobem wznosiła się chlapiącymi na nich kaskadami. Łódka nieustannie obijała się o fale, tak mocno, że w pewnej chwili prawie upadli na pokład.

– Simonie, co miałeś w tej butelce? Przecież tam się pali, cholera! – zawołał Benjamin.

Simon skonfundowany drapał się po głowie.

– To ja – powiedziała Sofia. – Rozlałam w piwnicy benzynę. Wszędzie. Na podłodze i ścianach.

Wciąż trzymała się kurczowo Benjamina. Nie chciała go puścić.

Simon spojrzał na nią dziwnie, a Jacob aż otworzył usta. Tylko Edwin Björk, stojący przy sterze i odwrócony do nich plecami, nie zareagował.

– Co ty wygadujesz, do diabła? – spytał Benjamin. – Czyś ty oszalała?

– Nie, nie oszalałam. – Łzy złości piekły ją w oczach. – Bił mnie i gwałcił. Ten chuj zamierzał dziś uprawiać ze mną seks i dusić. A ty myślisz, kurwa, że co on robił ze mną w tej piwnicy, grał w monopol?

Zachowywała się tak, jakby jeszcze nie wsiadła do łódki. W pewien szczególny sposób była zawieszona w czasie. Wciąż miała poczucie, że macki z piwnicy z powrotem ją tam wciągają, ale uwalniały jedna po drugiej, im bardziej zwiększała się odległość od wyspy.

Benjamin na chwilę odsunął ją od siebie. Pociągnął nosem, ukrywając łzy.

– Cholera, no, kurwa, kurwa. Nie wiedziałem – wyszeptał.

Objęli się znowu, aby nie patrzeć, jak to drugie płacze. Przylgnęła twarzą do jego koszuli. Wciągnęła zapach potu. Czuła, jak mocno bije mu serce. Dopiero gdy ciężkie niebo otworzyło się i zmoczyła ich kaskada deszczu, zmywając łzy, ośmieliła się puścić chłopaka i na niego spojrzeć.

Powinno dzielić ich coś bolesnego, zazdrość, jakaś blizna albo chociaż kłopotliwy dystans ze względu na czas rozłąki. Ale przed sobą widziała jedynie Benjamina, takiego, jaki był zawsze: duży, spokojny i troskliwy. Krople wody wisiały na jego długich rzęsach, a strużka łez spływała w stronę ust.

– Ten gnój za to zapłaci – wycedził. – Kurna, ale go udupimy.

– Nie chcę litości – wymamrotała. – Nie chcę jeszcze o tym mówić. Zamierzał wyważyć drzwi, kiedy przyszliście.

– Pomyślcie, co będzie, jeśli go zabiliśmy – powiedział z przerażeniem Jacob.

– Nie zabiliśmy. Ściany są z kamienia. Podłoga na górze jest z drewna. Pożar pójdzie do góry – oznajmiła z dużą pewnością w głosie Sofia.

Edwin Björk zawołał z mostka:

– Zgadza się to, co ona mówi o konstrukcji dworu. Chociaż i tak mam nadzieję, że go diabli wezmą.

Simon i Jacob usiedli. Simon zaczął rechotać.

– Kurde, Simon. Nie śmiej się tak diabelsko – powiedział Benjamin. – On może nas wsadzić za kratki. Przecież strażnik nas widział.

– Nie widział – odparł Simon.

– Jak to nie?

– Nie było nas tam. Sofia ma alibi nie do podważenia, Oswald sam tego dopilnował. Jacob uciekł dzisiaj rano i schował się u Edwina. Elsa była z nim cały dzień. Benjamina nie było na porannym promie, Edwin potwierdzi. A ja jestem tylko prostym chłopem, który leżał, grzebiąc w ziemi. Inga Hermansson może zaświadczyć.

– Jest ktoś, kto wie, że tam byłam – powiedziała Sofia. – Ten bydlak Mattias, którego poznałam w San Francisco. Ma dostęp do mojego konta mailowego.

– On może do wszystkiego się przyznać – przytaknął Benjamin.

– Nie zrobi tego – odpowiedział Simon. – Nie sądzisz chyba, że przyzna się, że porwał Sofię, włamał się do jej komputera i tak dalej. Tacy jak Mattias to tylko pionki w grze. Znalazł się teraz w niewygodnym położeniu. Jest idiotycznym klonem Oswalda, ale nie aż tak głupim. Skontaktujemy się z nim, kiedy dojedziemy na miejsce. Będzie naprawdę przydatny.

Benjamin zaśmiał się szorstko.

– Simonie, jesteś niesamowity! Ale musisz oskarżyć Oswalda o gwałt, Sofio – zwrócił się do niej.

Sofia skrzywiła się. Sama myśl o ponownym znalezieniu się na sali rozpraw i obleśnym uśmiechu Oswalda sprawiała, że cała się trzęsła od głębokiego obrzydzenia.

– Nie mam najmniejszego zamiaru tego robić. Już zgwałcił Elvirę, która miała czternaście lat, i za karę mógł sobie wypocząć półtora roku, pisząc swoją kretyńską książkę. Tak jest lepiej, jak całe to gówno się spali.

Z wyspy dolatywał dźwięk syren. Migotanie niebieskich świateł stało się widoczne w miejscu, gdzie wciąż odznaczały się jej zarysy. Sofia przycisnęła do siebie kronikę. Pomyślała, że to cud, że nie zgubiła jej podczas ucieczki. Jedna Sofia, rozgorączkowana i przerażona, nadal siedziała w piwnicy, druga była pełna wewnętrznego spokoju.

Przed nimi rozpościerało się morze. Deszcz ustał. Wilgotne powietrze oddychało, pieszczotliwie zgarniało gorąco z jej policzków. Wiatr szeptał we włosach głosem Sigrid von Bärensten: *Teraz ten diabeł dostał to, na co zasłużył.*

W głowie zaczęła układać plan, scenariusz przywodzący ze sobą smak triumfu, choć nie mogła do końca pozbyć się uczucia, że Oswald się wykręci jak zawsze. Aż pojawiła się oszałamiająca myśl. Kostki domina runęły. Wrota otwarły się na oścież. Poczuła, że zaczęła się uśmiechać.

Oczywiście, to było takie proste.

Dopłynęli już prawie do portu. Co jakiś czas musiała sobie przypominać, że to wszystko dzieje się naprawdę. Twarda podłoga łodzi, ciepłe objęcia Benjamina, ciemne niebo ponad nimi. Pozostawało wiele do zrobienia. Myślała o tym, jak odzyska swoje konto mailowe, przyciśnie Mattiasa, jak to będzie znów spotkać się z rodzicami, skąd weźmie ubrania i że jest naprawdę głodna.

Zastanawiała się też, czy potrafi się rozstać z Simonem, który tam siedział, patrząc na nią z taką czułością. Rozpływały się po niej ciepło, miłość i poczucie wdzięczności. Simon zaczął się śmiać.

– Cholera, to było całkiem zabawne!

* * *

Pożar widoczny był niczym czerwona kula na niebie po drugiej stronie cieśniny, jak wczesny zachód słońca.

Trochę szkoda, że ten ładny, stary dwór się pali, pomyślała.

– Ale przecież mnie tam nie było – wyszeptała do siebie.

Epilog

Oficer śledczy Titus Berg zaciąga żaluzje w pokoju przesłuchań. Poprawia je powoli i z namysłem. Na zewnątrz nawet nie ma słońca. Chce tylko pokazać temu całemu Oswaldowi, że przesłuchanie odbędzie się w rytmie Berga i na jego warunkach.

Policjant zrobił się na stare lata nieco marudny i opryskliwy. Ale to czyni z niego jeszcze lepszego śledczego. A teraz ponoć twardy orzech do zgryzienia o nazwisku Oswald zostanie zdemaskowany, naprawdę najwyższy na to czas.

Od wejścia do pokoju Oswald jest poirytowany i niecierpliwy. To wyraźnie widać. Chciwość, myśli Berg. Proszę, co z niego zrobiła. Niesamowite, że ludziom nigdy nie dość pieniędzy.

Teraz Oswald siedzi naprzeciwko Berga i świdruje go wzrokiem. Fakt, że jedna z jego brwi jest prawie całkiem spalona, daje śmieszny efekt na symetrycznej twarzy. Cała ta postać krzyczy „jestem tyranem".

– Czy nie czas zacząć? – pyta zdenerwowany.

– Tak, chciałem zapytać o to samo. Czy nie czas, żebyś opowiedział, co naprawdę wydarzyło się na Zachodniej Wyspie Mgieł. Wiemy, że ogień został podłożony. Na miejscu byliście tylko ty i strażnik, który potwierdza twoją historię, ale jest z nią jeden problem.

– Jaki?

– Taki, że wszystko to jedno wielkie kłamstwo.

– Mówiłem przecież, że cała ekipa przyszła podpalić dwór. Benjamin i Simon, Jacob, który pracował w oborze, i ta suka Sofia Bauman.

– Dobrze, dobrze. Nie będziemy używać takiego języka w trakcie przesłuchania – mówi Berg sucho. – Tak religijny mężczyzna jak ty…

– Nie jestem żadnym cholernym pastorem. Możesz mnie teraz posłuchać? – Głos mu się trzęsie. Niedługo straci kontrolę.

Berg wbija wzrok w Oswalda, który odwzajemnia uparcie spojrzenie.

– Wiesz równie dobrze jak ja, że wszystkie te osoby mają alibi nie do podważenia. Sofia Bauman była w Kopenhadze w drodze do domu w Lund. Chyba nie chcesz powiedzieć, że wyciągnęła długą rękę i stamtąd podpaliła twoją posiadłość?

– Ale ona przecież była we dworze! Mówiłem wam, żebyście porozmawiali z Mattiasem Wilanderem, ale oczywiście nie zrobiliście tego.

– Ależ tak, rozmawialiśmy. A nawet z nim i Bauman razem. Ładna para, chociaż zamierzają się rozejść. W każdym razie świetnie się bawili przez tydzień

w Paryżu i wrócili do domu całą dobę po pożarze. Zweryfikowaliśmy to nawet w rozmowie z personelem hotelu, w którym mieszkali.

– To nieprawda! – przerywa Oswald. – Mattias pracuje dla mnie. To jakieś nieporozumienie. Przecież on mieszka w moim mieszkaniu w centrum, do cholery.

– Tak, tak, wiemy o tym. Ale wygląda, że to kolejna osoba, która zrezygnowała z kontaktów z tobą. Powiedział, że już nie wytrzymuje twoich despotycznych zapędów. Szczególnie że zmienił zdanie, gdy poznał Sofię Bauman.

Wzrok Oswalda skacze wściekle po pokoju.

– Sofia Bauman to kryminalistka. Oszukała go, nie rozumiecie, że to jest spisek?

Berg kręci głową.

– Czy możesz już przestać mówić o Sofii Bauman? Muszę stwierdzić, że masz chyba lekkiego bzika na jej punkcie.

W tym właśnie momencie Berg dostrzega zmianę w Oswaldzie, a może to tylko wrażenie. W jego postawie pojawia się jakieś pęknięcie. Coś się zmieniło, niemal niezauważalnie, ale przez to powietrze między nimi zaczyna drżeć. Berg miewał takie wrażenie przy innych przesłuchaniach. Widział strach w oczach przesłuchiwanego, gdy ten zrozumiał, że wpadł we własne sidła. Czy to tylko złudzenie, czy Oswald rzeczywiście blednie pod sztuczną opalenizną? Chyba jest na granicy wytrzymałości. Właśnie tam, gdzie Berg go chce doprowadzić.

– Wiesz, co ja myślę? – pyta Berg.

– Nie, skąd, do cholery, mogę to wiedzieć? – Już krzyczy. Małe bańki śliny zebrały mu się w kącikach ust. Tętnica pulsuje na skroni.

– Myślę, że żywisz urazę do ludzi, którzy porzucili twoją sektę. Rozmawiałem z nimi. Z całą grupą. Bardzo sympatyczni. Rzadko zdarzają się w dzisiejszych czasach tacy otwarci i szczerzy młodzi ludzie. Na ich szczęście odeszli, kiedy mieli szansę.

Oswald pochyla się nad biurkiem. Przez krótką chwilę Berg sądzi, że zerwie się z krzesła i go uderzy.

Berg wstaje. Nie chce sprowokować bójki z Oswaldem. Przynajmniej na razie. Wodzi palcami po teczce przed sobą. Akta z firmy ubezpieczeniowej.

– Na jaką sumę jest teraz ubezpieczona twoja posiadłość na wyspie?

– Już o tym wiesz.

– To kolosalna suma pieniędzy, prawda? Ale nie rozumiem, dlaczego podjąłeś to ryzyko. Masz już przecież więcej, niż ci potrzeba. Dlaczego tacy jak ty muszą być tak diabelsko chciwi? Agencja ubezpieczeniowa jest oczywiście niezmiernie zainteresowana dochodzeniem.

Oswald wstaje tak nagle, że krzesło przewraca się z hukiem na podłogę.

– Niech cię diabli! – krzyczy. Odwraca się i wychodzi z gabinetu. Trzaska za sobą drzwiami.

Berg wzdycha, Oswald nigdzie nie pójdzie. Pod drzwiami pokoju stoi dwóch policjantów.

Słuchając wzburzonych głosów na zewnątrz, rozmyśla o oczekującym go życiu. To będzie dobre zakończenie jego kariery. To prawie cud, że ta sprawa trafiła do niego tuż przed odejściem na emeryturę. Media będą się ślinić, kiedy dojdzie do procesu. Jedno jest pewne, tym razem Oswaldowi nie pójdzie tak łatwo.

Otwierają się drzwi, policjanci wprowadzają wściekłego Oswalda i wciskają go w krzesło.

Będzie dobrze, myśli Berg. Naprawdę bardzo dobrze.

* * *

Wszystkie postacie i zdarzenia w tej książce są fikcyjne. Franz Oswald, Zachodnia Wyspa Mgieł i ViaTerra to wytwory mojej wyobraźni. Mimo to czerpałam oczywiście inspirację z prawdziwych wydarzeń na przestrzeni tych dwudziestu pięciu lat, gdy sama byłam członkinią sekty, i z okresu po moim odejściu.

Pozwoliłam sobie na pewną dowolność w opisach biblioteki uniwersytetu w Lund oraz Zakładu Penitencjarnego w Skogome. Występujące tam osoby w rzeczywistości nie istnieją.

Mam nadzieję, że moja opowieść pozwoli lepiej zrozumieć, jak może wyglądać życie zbiega. Sekty i wspólnoty religijne to nie jedyne grupy, z których czasami trzeba uciekać. Mentalność sekciarska, gdy jedna osoba przejmuje władzę nad grupą ludzi czy jednostką, jest wszechobecna w społeczeństwie, na przykład w związku pełnym przemocy, w sytuacji mobbingu czy dyktatury.

Leczenie ran po takim życiu trwa długo. Ale jest to możliwe i nigdy nie jest za późno na zbudowanie od nowa życia na wolności.

Dziękuję!

Dziękuję wszystkim, którzy mi pomagali, wspierali mnie i zachęcali, gdy pisałam tę książkę oraz poprzednią – *Sektę z Wyspy Mgieł*.

Moim wspaniałym rodzicom, mojemu synowi Johnowi i jego rodzinie w USA.

Mojemu mężowi Danowi, którego wielokrotnie męczyłam każdą stroną powieści.

Ann-Catrin Sköld Pilback, mojej mentorce, policjantce językowej i przyjaciółce, która wierzyła w te książki równie mocno jak ja. Czasami nawet bardziej.

Pierwszym czytelnikom tej historii, Johanowi Zillénowi i Britcie Larsson.

Jonasowi Ornsteinowi, który od samego początku mnie wspierał i zachęcał do podjęcia ryzyka.

Ulli McLean z Zakładu Penitencjarnego w Skogome, która mnie po nim oprowadziła, dzielnie odpowiadając na wszystkie pytania.

Evie Sköld, która poszerzyła moją wiedzę o szwedzkim wymiarze sprawiedliwości.

Wszystkim moim przyjaciołom, spieszącym z pomocą osobom, które doświadczyły przemocy w sektach, Annie Lindman, Håkanowi Järvå, Noomi Andemark i innym. A szczególne podziękowania kieruję do wszystkich uciekinierów w USA, moich dawnych współpracowników, którzy musieli znosić niekończące się szykany, ale nigdy nie dali się uciszyć.

Wszystkim czytelnikom, którzy zwracali się do mnie z opiniami, pytaniami i kibicowali mi wytrwale.

Innym pisarzom, którzy udzielili mi porad i wsparcia: Jenny Rogneby, Emily Schepp, Elisabeth Akteus Rex, Caroline Eriksson, Tove Alsterdal, Rebecce Aldén i wielu innym.

Marii Enberg i Edith Enberg z Enberg Literary Agency za ogromne wsparcie i pomoc.

Dziękuję mojemu pierwszemu wydawcy, Fridzie Rosesund, która tak ciężko pracowała nad tym tekstem.

I wielkie dzięki wszystkim w moim nowym wydawnictwie Forum: Karin Linge Nord i Lisa Jonasdotter Nilsson, jesteście magiczne!

Dziękuję także Joannie Rydergren za wspaniałą redakcję tego wydania.

Fot. © Klara Leo

MARIETTE LINDSTEIN

urodziła się i dorastała w szwedzkim Halmstad. Jako młoda dziewczyna dołączyła do kontrowersyjnego ruchu scjentologicznego i przez 25 lat pracowała na wszystkich poziomach hierarchii tego kościoła, włącznie z kwaterą główną pod Los Angeles, skąd uciekła w 2004 r. Powróciła do Szwecji, gdzie dziś mieszka i pracuje – jest pisarką i prelegentką, szerzącą wiedzę o niebezpieczeństwach związanych z działalnością sekt.

Sekta powraca **to druga część jej bestsellerowej trylogii, w planach jest również polskie wydanie trzeciej powieści o sekcie ViaTerra.**

Tom pierwszy trylogii